



HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



CHRISTINE
MERRILL

Tajemnice rodziny Wiscombe

Christine Merrill

Tajemnice rodziny Wiscombe

Tłumaczenie:
Teresa Komłosz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miłość jest czymś wiecznym. Forma może się zmieniać, ale nie istota.

VINCENT VAN GOGH

– Panno North, uczyni mi pani ten zaszczyt i zgodzi się zostać moją żoną?

Lillian North patrzyła na nieszczęsnego chłopca klęczącego u jej stóp na dywanie; starała się okrasić uśmiechem jedyną odpowiedź, jakiej wolno jej było udzielić.

Kiedyś, jak większość młodych dziewcząt, żywiła złudzenia co do miłości i romantycznych związków. Pozostawiła je jednak w dziecięcym pokoju wraz z mrzonkami o księżniczkach i dzielnych rycerzach przybywających im na ratunek. Kiedy nadszedł czas debiutu, ojciec i Ronald wytłumaczyli jej, na czym polega prawdziwe życie.

Miała ładnie wyglądać, być miła i posłuszna oraz przyciągnąć najlepszych kandydatów do swojej ręki. Jej przeznaczeniem było wyjście za mąż za mężczyznę wybranego przez ojca. I nie wchodziło w grę kwestionowanie tego wyboru.

Spędzała w Londynie długie miesiące, zarówno w ostatnim roku, jak i w poprzednim. Tańczyła na balach u Almacka, niemal ścierając podeszwy pantofelków. Uśmiechała się tak ochoczo, że aż drętwiały jej policzki, i starała się być tak miła, że ludzie musieli ją uznać za pocziwą głuptaskę. Miała wrażenie, że została przedstawiona wszystkim odpowiednio urodzonym kawalerom w kraju. Niektórzy nawet przypadli jej do gustu, ale nie pozwalała sobie na najlżejsze nawet przywiązanie do żadnego z nich, pamiętała bowiem, że ostateczna decyzja i tak nie zostanie przez nią podjęta.

Robiła to, co jej kazano – zarzucała sieć najszerzej, jak się dało. W stosownym czasie jej ojciec i brat mieli ocenić wyniki połowu. Mogła się spodziewać, że ich zainteresowanie wzbudzą najwyżej dwaj lub trzej najbardziej obiecujący kandydaci. I dopiero wówczas rozpoczną się poważne rozmowy. Na koniec przystrojona welonem stanie przed ołtarzem u boku potomka jakiegoś zacnego rodu. Ojciec zapowiedział, że nie zgodzi się na nic późniejszego od katedry i wybranka, którego inne dziewczęta będą jej szaleńczo zazdrościć.

Tymczasem wszystkie plany i manewry trwające już półtora sezonu okazały się daremne. Bez żadnego ostrzeżenia została zabrana z miasta i powiadomiona, że dokonali wyboru. Miała poślubić Geralda Wiscombe'a.

Nie wiedziała, kim był. Zupełnie go nie znała. Wprawdzie niczym szczególnym się nie wyróżniał, ale z pewnością by go zapamiętała, gdyby zostali sobie wcześniej przedstawieni. Już choćby dlatego, że nie przypominał żadnego z dżentelmenów, którzy się do niej zalecali w Londynie.

Lily co wieczór modliła się, żeby jej przyszedł mąż poza bogactwem i pozycją odznaczał się też dobrym charakterem. Cóż, nie sposób było nawet marzyć o małżeństwie z miłości, ale z pewnością byłaby szczęśliwsza, mogąc liczyć choćby na wzajemny szacunek. W każdym z mężczyzn zapoznanych w Londynie udawało jej się znajdować

przyjemne cechy. Dlaczego więc nie potrafiła się doszukać niczego, co by tłumaczyło wybór dokonany przez ojca?

Po pierwsze, Gerald Wiscombe był zbyt młody, żeby go traktować z respektem. Starszy od niej zaledwie o rok, nie ukończył jeszcze studiów na uniwersytecie i bardziej go interesowały nadchodzące egzaminy końcowe z matematyki niż ślub. Odmówił nawet przyjazdu do Londynu, żeby się starać o jej względy – to ona miała go odwiedzić w Cambridge, żeby fatyga związana z oświadczyniami nie zakłóciła mu trybu nauki.

Nie poprawiał sytuacji fakt, że poza młodym wiekiem i brakiem zainteresowania wybrańca charakteryzował brak dbałości o ubiór i niezręczny sposób wysławiania się. W czymże więc miało się wyrażać jego staranne wykształcenie? Pulchna okrągła twarz nie zapowiadała wielkiej przenikliwości, a kiedy się uśmiechał, przerwa między górnymi zębami nadawała mu nieco gapowaty wygląd.

Lillian powtarzała sobie w duchu, że zewnętrzne walory nie mają większego znaczenia. Zdarzało jej się tańczyć z mężczyznami w wieku ojca, więc nauczyła się nie zwracać uwagi na powierzchowność. Szczególna wiedza i inteligencja też nie były konieczne, jeśli się miało pozycję i majątek.

Wszystko to jednak nie tłumaczyło wyboru Geralda na przyszłego zięcia. Zaledwie parę tygodni wcześniej ojciec wzgardził zainteresowanym nią baronetem, uznając go za zbyt nisko urodzonego do ręki córki. A tu nagle młodzieniec bez tytułu klęczał przed nią w saloniku przydrożnej gospody i czekał na odpowiedź.

Musiał posiadać znaczną fortunę, skoro miała wynagrodzić brak arystokratycznego tytułu. Tymczasem nie przyniósł nawet butelki wina, żeby uczcić wydarzenie, nie odbył też zawczasu wizyty u krawca, by dobrze się zaprezentować. Mankiety jego surduta były wytarte, a jeden z zaśnieżonych guzików wisiał na ostatniej nitce.

– Nie posiadam zbyt wiele – odezwał się, potwierdzając jej najgorsze obawy. – Nie mam też ustosunkowanych krewnych. Prawdę mówiąc, nie mam żadnej rodziny. Jestem ostatnim z Wiscombe'ów, a rodowa fortuna przepadła kilka pokoleń temu.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała nie tyle ze współczuciem, co ze szczerym zakłopotaniem.

– Oczywiście jest Chase, doprawdy piękne.

Uśmiechnęła się pytająco. Wiejska posiadłość?

– To znaczy była piękna – poprawił się szybko, wruszając ramionami. Zmarszczył brwi, jakby zamierzał skłamać, ale nie potrafił. – Wymaga wiele pracy i czulej kobiecej ręki.

Co prawdopodobnie oznaczało, że rezydencja jest w stanie kompletnej ruiny i właściciel szuka bogatej żony, żeby ją odbudować. Klęczący przed nią człowiek był dokładnym przeciwieństwem mężczyzn, na jakich kazano jej polować.

Najwyraźniej w którymś momencie plany ojca uległy zmianie, a jej o tym nie powiadomiono. Z drugiej strony ojciec zawsze dobrze wiedział, co robi. Każdy podejmowany krok przysparzał mu bogactwa, podczas gdy ci, z którymi miał do czynienia, ze zdumieniem odkrywali, że interes nie był dla nich korzystny. Mimo to nikt nie nazywał go oszustem; ludzie woleli widzieć w nim błyskotliwego szczęściarza.

Lillian zawsze pozostawała wewnątrz niewidzialnych granic, które oddzielały jej

rodzinę od reszty świata. Nawet kiedy wydawało się, że jest niebezpiecznie, wszystko dobrze się dla niej kończyło. Ponieważ była jedną z Northów.

Aż do dnia ślubu.

Czyżby ojciec nie rozumiał, że reputacja młodej damy jest czymś kruchym i delikatnym? Małżeństwo stanowiło zawieraną na zawsze, niemożliwą do zerwania umowę. Nie mógł jej wydać za mąż, a potem odebrać za sprawą jakichś prawnych kruczków, tak jak zrobił z kopalnią szmaragdów w Boliwii, którą sprzedawał już trzykrotnie.

– Panno North? – odezwał się Gerald Wiscombe, zaniepokojony przedłużającą się ciszą.

Lily popatrzyła z góry na człowieka, który najprawdopodobniej miał zostać jej mężem. Gapił się na nią z lekko rozchylonymi ustami. Przypominał jej kurczaka, nieopierzonego, bezbronnego, czekającego, żeby go nakarmić. Powstała w niej obawa, że młody *avis* wkrótce zostanie wypchnięty z gniazda i pożarty przez drapieżniki – *genus* North.

Dlatego następne zdanie tym bardziej ją zmartwiło.

– Nie będę się pani naprzykrzał, jeśli tego się pani lęka. – Zarumienił się wyraźnie. – Damy sobie czas, żeby się poznać. Pani ojciec obiecał mi stanowisko w armii. Wyjadę na kilka lat i zdobędę majątek. Kiedy wrócę, pieniędzy wystarczy, byśmy mogli oboje dostatnio żyć. A wtedy...

Zrobiło się jeszcze bardziej tajemniczo. Mówił o naprzykrzaniu się takim tonem, jakby zakładał, że doskonale go zrozumiała. Domyślała się, że chodzi mu o małżeńskie pożycie. Nie miała matki, która by jej wyjaśniła tę sprawę odpowiednio dokładnie, a za bardzo się wstydziła, by pytać ojca. Jeśli ta dziedzina życia kojarzyła się z naprzykrzaniem, to chyba nie chciała poznawać szczegółów.

Postanowił za radą jej ojca wstąpić do wojska i służyć w nim kilka lat? Dobrze sobie! Wątpiła, by Gerald przeżył choć kilka minut w starciu z Francuzami, nie wspominając już o kilku latach. Czyżby ojciec planował posłać tego nieszczęsnego chłopca na pewną zgubę?

Nie chciała wierzyć w taką ewentualność. Ojciec nie należał może do ludzi kryształowo uczciwych, ale nigdy nie uważała go za okrutnika. Im bardziej jednak starała się wyrzucić z głowy to podejrzenie, tym większej nabierała pewności, że właśnie o to chodziło Phineasowi Northowi. Skoro był gotów poświęcić własną córkę, to jakąż nadzieję mógł mieć biedny młodzieniec na przeżycie w tej szachowej rozgrywce?

Jeśli tak wyglądały ojcowskie plany, nie zamierzała brać udziału w ich realizacji. Skłamałaby, mówiąc, że klęczący przed nią mężczyzna budził w niej jakiegokolwiek cieplejsze uczucia, ale przecież nie życzyła mu źle. Nie mogłaby żyć ze świadomością, że zgoda na małżeństwo stanowiła jednocześnie wyrok śmierci dla jej męża? Nie wolno jej było tak po prostu odrzucić oświadczyń, ale gdyby nakłoniła pana Wiscombe'a do ich wycofania, problem rozwiązałby się sam?

Lily zwilżyła językiem usta.

– Jest pan pewien, że to roztropne?

Patrzył na nią i mrugał, jakby nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Służba w wojsku jest bardzo niebezpieczna – mówiła wolno i wyraźnie, żeby ją zrozumiał. Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodała z naciskiem: – Nie ma żadnej gwarancji, że po kilku latach wróci pan z fortuną. W istocie nie wiadomo, czy w ogóle pan wróci.

Zamrugał wodnistymi, szarymi oczami w okrągłej twarzy i uśmiechnął się głupawo.

– Może pan zginąć – powiedziała ostrożnie. Nie chciała mu sprawiać przykrości, ale jego głupota zaczynała ją irytować. Musiała mu uświadomić, w jakie niebezpieczeństwo daje się wciągnąć, bo sam najwidoczniej tego nie dostrzegał.

W końcu powolnym ruchem ręki dotknął jej dłoni.

– Nie musi się pani o to martwić. Oczywiście, że istnieje takie zagrożenie. Ale pozostając w Anglii, nie byłbym wiele bezpieczniejszy. Mógłbym na przykład spaść z konia i skrócić sobie kark albo zostać trafiony piorunem podczas zrywania kwiatów w ogrodzie. Równie dobrze mogę ocaleć z bitwy i dożyć sędziwego wieku. – Znow zamrugał. – Tego się pani chyba nie boi?

Czy się nie boi? Dlaczego miałaby się bać takiej możliwości, skądinąd mało prawdopodobnej?

Teraz on patrzył na nią w taki sposób, jakby nie rozumiała powagi sytuacji. Nagle nabrała pewności, że przez cały czas oceniał ją tak samo jak ona jego.

– Rozumie pani, że ślub połączy nas na zawsze, dopóki śmierć nas nie rozłączy? – powiedział i zamilkł, czekając, by jego słowa w pełni do niej dotarły. – Mimo że zakłada pani inny scenariusz, moja śmierć może nastąpić w odległej przyszłości.

Uważał ją za tak głupią, że miałaby nie rozumieć treści małżeńskiej przysięgi? Czy też próbował ją obrazić aluzją, że wychodzi za niego z nadzieją na szybkie wdowieństwo? Obie możliwości wydawały jej się równie okropne.

Cały czas mrugał tymi swoimi niewinnymi, mokrymi oczyma. Ich wyraz zupełnie nie kojarzył się z żarliwością przyszłego oblubieńca. Błyszczały chłodno, wręcz metalicznie. W jego spojrzeniu nie było namiętności ani nawet przychylności, tylko jakaś mroczna desperacja.

Lily wiedziała, że ma ostatnią szansę, by wyznać, że wcale nie pragnie go poślubić. Gdyby przyjęła oświadczyzny, mógłby zakładać, że jest tak samo sprytna i chciwa, jak reszta jej rodziny, i chce go wciągnąć w małżeństwo, licząc na szybkie odzyskanie wolności po jego śmierci na polu bitwy.

Wyprostowała się sztywno. Każda inna dziewczyna cofnęłaby dłoń i bez zastanowienia odrzuciła propozycję ślubu. Wróciłaby na salony Almacka, do bywających tam przystojnych, utytułowanych dżentelmenów, a o nim wkrótce całkiem zapomniała.

Ale nie była żadną inną dziewczyną, tylko córką Phineasa Northa. Gdyby odmówiła panu Wiscombe'owi, ojciec zawróciłby ją od progu, nakazując zmienić decyzję. Gdyby zdołała uciec do swojego pokoju, zostałaby tam zamknięta na klucz do czasu odzyskania rozumu i posłusznego wypełnienia oczekiwań. Gdyby obecny plan upadł i pozbyła się Geralda Wiscombe'a, nie miała żadnej gwarancji, że następny kandydat okaże się lepszy. W istocie mógł być znacznie gorszy.

Tkwiała w pułapce, tak samo jak chłopiec klęczący u jej stóp. Popatrzyła więc na

niego trochę wyniośle, ale też z niekłamaną życzliwością.

– Doskonale znam słowa małżeńskiej przysięgi, panie Wiscombe, i mam dość rozumu, żeby rozumieć ich znaczenie. Jeśli się pobierzemy, to na całe życie; niezależnie od tego jak długi... czy krótki czas to może oznaczać. – Uniosła znacząco brwi. – Mam też świadomość, że ślub daje panu prawo, by, jak pan to wcześniej ujął, naprzykrzać mi się, kiedy tylko przyjdzie panu na to ochota. Jednak skoro pan się nie boi Napoleona, to dlaczego ja miałabym się bać wyjść za pana?

Gerald Wiscombe uśmiechnął się szeroko, szczerząc zęby, co bynajmniej nie dodało mu uroku. Poderwał się na nogi, ale nie próbował jej pocałować, tylko zgniótł jej dłoń w zdecydowanym, niezbyt delikatnym uścisku.

– Świetnie. Zatem umowa stoi. Pobierzemy się, kiedy tylko pani ojciec zdoła uzyskać pozwolenie. Kiedy wrócę z Półwyspu, rozpoczniemy naszą wspólną przyszłość.

Biedny głupiec, pomyślała i pokiwała głową, nic innego nie mogła zrobić. Miała nadzieję, że zdoła wydobyć od Ronalda, o co właściwie chodzi. Jedno już wiedziała: jeśli Gerald postanowił ubić interes z jej ojcem, jego przyszłość była przesądzona, a fortuna śmiała mu się prosto w twarz.

ROZDZIAŁ DRUGI

7 lat później

– Cóż, skoro podjął pan już decyzję i zamierza sprzedać swoje stanowisko, Wiscombe, przyznaję, że z wielką przykrością się z panem pożegnamy. Dzień, w którym postanowił pan włożyć mundur, był zaiste szczęśliwy dla brytyjskiej armii.

– Dziękuję, pułkowniku Kincaid. – Gerry z szacunkiem pochylił głowę przed człowiekiem siedzącym po drugiej stronie biurka. Ilekroć słyszał tego rodzaju komplement, zawsze czuł ulgę, że jego dowódcy nie byli obecni przy tym, jak przed siedmioma laty podejmował tę decyzję. Stanowiła ona bowiem akt czystej desperacji i doprawdy nie miała w sobie niczego heroicznego.

– Szkoda, że nie chce pan pozostać w służbie. Bez wątpienia moglibyśmy znaleźć odpowiednią pozycję dla oficera o pańskich zasługach.

Taka myśl w istocie zaświtała mu w głowie. Jeszcze kiedy przejeżdżał pod łukowatą bramą prowadzącą do siedziby konnej gwardii, zastanawiał się nad prośbą o kolejny przydział. Kilkuletni pobyt w Indiach nie poszedłby na marne. Jednak po tak długim czasie unikanie powrotu do domu zakrawało raczej na tchórzostwo niż głód kolejnych wyzwań.

Gerry popatrzył Kincaidowi prosto w oczy, by pokazać, że żadne argumenty nie skłonią go do zmiany postanowienia.

– Dalsza służba dla Korony byłaby prawdziwym zaszczytem, jednak po siedmiu latach czas zmienić jedną wojnę na inną.

Pułkownik posłał mu takie samo, lekko zdumione spojrzenie, jakie zwykle wzbudzała ta deklaracja. Cóż, Gerry nie oczekiwał i nie potrzebował zrozumienia. Uśmiechnął się, dając do zrozumienia, że żartował.

– Długo nie byłem w domu. Tuż przed wyjazdem się ożeniłem. – Otworzył medalion z miniaturowym portretem Lillian.

Pułkownik odwzajemnił uśmiech i mrugnął do niego porozumiewawczo.

– Rozumiem. Wojsko nie ma do zaoferowania nic równie pociągającego, jak otwarte ramiona pięknej kobiety, która niecierpliwie czeka na powrót swego ukochanego.

Gerry pokiwał głową. Rzeczywiście wyglądała wówczas pięknie. I prawdopodobnie nadal taka była. Czy jednak w istocie czekała na niego z otwartymi ramionami, miał się dopiero przekonać. Nie przestając się uśmiechać, czekał, aż dokumenty zwalniające go ze służby zostaną podpisane.

Z Whitehall udał się na Bond Street w poszukiwaniu krawca. Aż się zatrząsł na myśl o ubraniach zapełniających szafy w jego dawnym pokoju. Był na wpół ukształtowanym chłopcem, kiedy go opuścił i wyjechał do Portugalii. Nawet gdyby się wciąż mieścił w swoje stare surduty, były tak poprzecierane i niemodne, że nie nadawały się do noszenia. Po śmierci ojca nie miał pieniędzy, żeby choć trochę zadbać o swój wygląd. Nie widział jednak potrzeby spędzania w wojsku reszty życia, skoro udało mu się zarobić dość, by wieść dostatnie życie.

Odnaczenia na jego mundurze musiały robić wrażenie, bo przyciągnął spojrzenie

niejednej z mijanych na drodze osób. Słyszał za sobą tłumione szepty.

– To Wiscombe?

– We własnej osobie.

– Kapitan Wiscombe. Bohater spod Salamanki. Bohater spod Waterloo.

Czy wiadomość o jego powrocie dotarła już do Chase? Zapewne tak, skoro obcy ludzie rozpoznawali go na ulicy. Ciekawe, jak zachowa się North, kiedy zjawi się i zażąda zwrotu domu po tych wszystkich latach?

I jak ona to przyjmie?

Postanowił na razie o tym nie myśleć; zamówił nowe ubrania i kazał je wysłać pod wskazany przez siebie adres. Następnie zawrócił swego wierzchowca na północ i wyruszył w drogę do domu.

Wyjechawszy za rogatki miasta pozwolił Szatanowi na pełny galop; kolejne kilometry uciekały im spod nóg niemal niepostrzeżenie. Kiedy koń zaczął wykazywać oznaki zmęczenia, zatrzymali się na odpoczynek. Spali pod gołym niebem, nie tracąc czasu na szukanie gospody. Kiedy zaczęło padać, Gerry zarzucił na siebie pelerynę i jechał dalej, pozwalając, by woda spływała mu z ramion strumieniami. Po jakimś czasie znów wyszło słońce; nozdrza Gerry'ego wypełnił zapach parującej wełny i końskiej sierści.

Kincaid miał rację, mówiąc, że będzie mu tego brakowało. A jednak jedynym powodem zakupu stanowiska w armii była chęć zdobycia pieniędzy na uratowanie rodowej siedziby i zabezpieczenie sobie przyszłości. Musiał przyznać, że mu się poszczęściło. Już przed paru laty miał więcej niż dość pieniędzy, żeby spłacić wszystkie długi, naprawić dach i odłożyć znaczną sumę na inwestycje.

Mógł wówczas wrócić do domu, ale zdecydował inaczej. Nawet po tym, kiedy Napoleon wylądował na Elbie, Gerry'emu nie spieszyło się do opuszczenia szeregów. Ucieczka małego Francuza była mu na rękę, bo oznaczała, że przez kilka dalszych miesięcy będzie mógł odwlekać to, co nieuniknione.

Teraz, kiedy padł ostatni strzał i Bonapartego zesłano na Wyspę Świętej Heleny, Gerry'emu zabrakło wymówek. Nie miał wyboru – musiał wziąć na siebie odpowiedzialność, do której się zobowiązał przed laty.

Na horyzoncie pojawił się gład znaczący początek ziem należących do jego rodziny. Należących do niego. Kiedy wstępował do wojska, żaden jego krewny już nie żył. Był młodym, nieco tchórzliwym chłopcem, gdyby miał wówczas choć jedną bliską osobę, z pewnością zwróciłby się do niej o pomoc i uniknął następnych siedmiu lat wojskowej służby.

Bezwiednie otrząsnął się na tę myśl; koń wyczuł jego ruch i w odpowiedzi lekko szarpnął wodzami. Gerry poklepał uspokajająco potężną czarną szyję zwierzęcia i ruszył przez gęsty las otaczający rodową posiadłość. Dzika, nieokiełznana natura stanowiła wyjątkowo urokliwe otoczenie, znacznie ładniejsze od uporządkowanego ogrodu. Urokliwe, lecz niestety mało użyteczne. Z jednej strony granice tworzyły potoki i strumienie zbyt wąskie, by pływać po nich łodzią, z drugiej granitowe skały i trzęsawiska, uniemożliwiające swobodny przejazd jakimkolwiek pojazdem.

Miałby znacznie łatwiejsze życie, gdyby jego przodkowie osiedlili się w miejscu,

gdzie można uprawiać zboże, hodować bydło lub cokolwiek produkować. Tymczasem ziemie wokół Chase nadawały się jedynie do polowań, a ponieważ nie miał zamiaru nigdy więcej pozbawiać życia ani człowieka, ani zwierzęcia, lepiej było sprzedać całą posiadłość jakiemuś myśliwemu, który mógł docenić obfite w zwierzynę ostępy.

Tylko że po tym, jak przelewał krew, by móc zachować rodowe dobra, jakoś nie mógł się przekonać do tego pomysłu. Niektórzy jego towarzysze broni walczyli dla króla lub dla kraju. Inni ponad wszystko nienawidzili francuskiego tyrana. Jeszcze innych napędzało pragnienie zdobycia majątku lub chwały.

Gerry walczył o to, co mu się należało z racji urodzenia. Dwieście pięćdziesiąt hektarów lasu i bagien było jego własną ojczyzną, którą musiał najpierw obronić, a potem zarządzać. Nie przynosiła mu ani pensa dochodu. Prawdę mówiąc, nawet nie lubił pełnego przeciągów, niepraktycznie zaprojektowanego domostwa, którego utrzymanie pochłonęło całą fortunę Wiscombe'ów. A jednak należało do niego aż po ostatni kamień.

Nagle usłyszał szelest liści po lewej stronie drogi. Ściągnął wodze, zmuszając Szatana do zatrzymania się. Wstrzymał oddech, gdy trzasnęła łamana gałązka, i zaraz potem ujrzał potężnego jelenia, który wyłonił się z zarośli. Dumne zwierzę przyglądało mu się, nie okazując lęku. Gerry odniósł wrażenie, że widzi więcej siwizny na jego pysku, a poroże wydało mu się jeszcze bardziej rozłożyste, ale na lewej łopatce wciąż widniał ślad po kuli wystrzelonej przed wielu laty przez ojca Gerry'ego.

– Witaj, stary przyjacielu – odezwał się Gerry szeptem.

Jeleń wydał pojedyncze parsknięcie, szarpnął łbem, po czym na powrót zniknął w gęstwinie.

Gerry poczuł ciepło wokół serca, jakby uzyskał potwierdzenie słuszności swojej decyzji o powrocie do domu. Choć kiedyś się przeciw temu buntował i męczyły go rozmaite wątpliwości, był przypisany do tego szczególnego miejsca na ziemi. Ścisnął boki konia piętami, poganiając go do galopu, i wkrótce potem między drzewami ukazała się sylwetka domu.

Kiedy wyjeżdżał, zabudowania popadały w ruinę. Teraz ściany z grubego brązowego kamienia lśniły czystością, a dach zyskał nowe pokrycie z szarego łupku. Okna błyszcząły jasno w zapadającym zmierzchu; dosłownie w każdym pokoju paliło się światło.

Może cały dom wypełniali przyjaciele i znajomi zgromadzeni, żeby go powitać? Na tę myśl bezwiednie wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu. Opuszczając Anglię, nie miał żadnych przyjaciół i nie sądził, żeby ten stan uległ zmianie pod jego nieobecność.

Prawdopodobnie swoim przybyciem miał zakłócić przyjęcie wydawane z jakiegoś innego powodu. Ogarnęła go ta sama radość, jaką zdarzało mu się czasami odczuwać na polu bitwy. Bynajmniej nie pociągały go sceny, jakie się tam rozgrywały, lecz wyjątkowa jasność umysłu, towarzysząca świadomości, że w każdej chwili można stracić życie. Inne lęki zdawały się wówczas blaknąć, zwłaszcza lęk z powodu popełnianych przez siebie błędów. Nauczył się działać szybko i zdecydowanie, wykorzystując przewagę, jaką dawał element zaskoczenia.

Uśmiechnął się pod nosem. Jeśli jakiś wróg zasługiwał na gwałtowny atak bez ostrzeżenia, to na pewno rodzina Northów.

Przejechał spokojnym klusem ostatni odcinek drogi i zatrzymał się przed głównym wejściem. Ze środka wyszedł zupełnie mu nieznany lokaj, żeby zająć się koniem. Cóż, w 1808 roku Gerry nie mógł sobie pozwolić na odźwiernego, a tym bardziej na wytworną liberię, którą nosił ten człowiek.

Z ochmistrem sprawa przedstawiała się zgoła inaczej. Od razu go rozpoznał. Ledwie drzwi się otwały, na zazwyczaj niewzruszonym obliczu Astona odmalowało się bezbrzeżne zdumienie.

– Panicz Gerald? – Po tych słowach natychmiast odchrząknął z zakłopotaniem i poprawił się: – Proszę mi wybaczyć, kapitanie. – Przybrał pełną szacunku minę, ale było widać, że rozpiesza go radość i duma z przemiany, jaka zaszła w postawie jego pana.

Gerry nie widział powodu, by zachowywać rezerwę wobec człowieka, który pocieszał go i koił jego płacz po zmarłym ojcu.

– Astonie. – Wyciągnął ramiona i objął ochmistra szybkim męskim uściskiem. – Dobrze znów być w domu – rzucił, klepiąc go po plecach.

– Ja też się cieszę, że pan wrócił, sir. Śledziliśmy pana dokonania opisywane w gazetach. Wszyscy byli nimi bardzo przejęci.

Zatem słyszeli tu o nim. No tak, jak wszędzie indziej. Mimo to cieszył się, że ma na sobie mundur, dzięki któremu tym bardziej wygląda jak bohater powracający z wojny. Nawet po kilku dniach w siodle krótka kurtka i lśniące oficerki robiły wrażenie. Szabla przypasana do boku dopełniała obrazu dzielnego żołnierza i potwierdzała jego szeroko opisywane osiągnięcia.

Aston wyrzwał mu przez ramię.

– Jest pan sam? Gdzie pański bagaż?

– Dotrze później. Kazałem wysłać wszystko z Londynu. – Uśmiechnął się do starego sługi. – Nie miałem ochoty czekać.

Ochmistrz pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Cieszymy się, że pan nie czekał.

Czy rzeczywiście ta radość dotyczyła wszystkich domowników? Gerry szczerze wątpił w taką ewentualność.

– Gdzie ona jest? – spytał ściszym głosem. – Bo w drzwiach na mnie nie czeka.

– Proszę wejść do domu, kapitanie. Odświeży się pan po podróży, a ja w tym czasie znajdę panią.

– Astonie? Kto przyjechał?

Wyglądało, że obejdzie się bez poszukiwań. Lillian stała u stóp schodów. Wyglądała tak samo pięknie jak w dniu, kiedy Gerry ją poznał... I równie zagadkowo. I tak samo jak wówczas na jej widok zaschło mu w gardle. Tym razem jednak nie dał tego po sobie poznać. O ile niemy zachwyt nad wdziękami cudzej żony mógł uchodzić za stylowy, własna nie powinna budzić tego rodzaju krępujących emocji.

Gerry wyprostował się jak na defiladzie i spojrzał na nią nieco z góry.

– Nikt szczególny. Jedynie twój mąż, *madame*.

Gwałtownie poderwała głowę, żeby mu się przyjrzeć. Przez chwilę trudno było odczytać wyraz jej twarzy, nim w końcu zagościł na niej wyraz uprzejmej radości na powitanie szczególnego gościa. Gerry nie zdążył odcyfrować, czy ta radość jest choćby

w najmniejszym stopniu szczerą, gdy nagle Lillian wywróciła oczyma i nogi zaczęły się pod nią uginać.

– Do licha! – Bez namysłu rzucił się, żeby ją przytrzymać. Wyćwiczona w boju zręczność pozwoliła mu ją złapać, zanim upadła na ziemię. Wydała mu się cięższa niż przed laty, gdy wiódł ją do ołtarza. Cóż, nic dziwnego, on także się zmienił. Gdyby rzecz się działa w Portugalii, opisałby ją swoim kompanom jako „poręczny ciężar”.

– Ławka, kapitanie. – Ochmistrz wskazał na wyściełane siedzisko obok schodów.

– Raczej do salonu – rzucił Gerry.

– Poślę po pokojówkę, niech przyniesie amoniaku.

– Nie trzeba. – Gerry przeniósł żonę przez otwarte drzwi salonu na sofę koło kominka. – Wystarczy, żeby krew spłynęła jej z powrotem do głowy. – Ułożył Lillian ostrożnie, usiadł na drugim końcu i umieścił jej stopy na swoich kolanach, by znajdowały się wyżej niż tułów.

Nacisk jej pantofelków na jego udo natychmiast i jemu pobudził krążenie. Szybko wyjął poduszkę spod pleców i podłożył pod stopy Lillian, żeby rozładować sytuację.

Powieki jej zadrżały, a po chwili długie, gęste rzęsy uniosły się, odsłaniając brązowe oczy o sarnim wyrazie. Bóg doprawdy musiał żartować, obdarzając tak niewinnym obliczem kobietę pokroju Lillian North.

Uśmiechnął się do swoich myśli.

– No i proszę. Widzisz? – zwrócił się do ochmistrza. – Już podziałało. Przynies jej ratafii albo jakiegoś innego trunku na wzmocnienie. – Do licha, mi też by się przydał kieliszek brandy, pomyślał. Musiał jednak zachować jasny, niczym niezmacony umysł, skoro miał się mierzyć z Northami, dlatego zrezygnował z drinka.

Lillian całkowicie doszła do siebie, uzmysłowiła sobie, w jakiej jest pozycji, szybko opuściła nogi na ziemię i wyprostowała sztywno plecy, starając się przybrać wyniosłą pozę.

– Spokojnie – ostrzegł ją. – Nie wykonuj gwałtownych ruchów, bo znów zakręci ci się w głowie.

– Zaskoczyłeś mnie – powiedziała, trąc skronie, jakby próbując uśmierzyć ból. Prawdopodobnie chciała w ten sposób osłonić twarz, żeby nie musieć patrzeć mu w oczy.

Zatem była zaskoczona. Jaka szkoda... Wprawdzie nie widziała go od czasu ich weselnego śniadania, ale musiała o nim słyszeć przez ostatnie lata. Prawdopodobnie złościło ją i jej rodzinę, że uporczywie nie dawał się zabić.

Pojawił się lokaj z kieliszkiem, który Gerry wziął od niego i wsunął w rękę żony. Napiała się skwapliwie, wyraźnie wdzięczna za każdy pretekst, by się powstrzymać od mówienia.

– Zatem mój widok tak tobą wstrząsnął, że aż zemdlałaś – zagaił, lekko rozbawiony jej wyraźnym zakłopotaniem.

– Wiedziałaś, że wróciłeś do Anglii. Jednak gdybyś nas powiadomił o zamiarze przyjazdu, moglibyśmy odpowiednio przygotować dom na twoje przybycie. – Miała czelność okazać irytację.

Odpowiedział szerokim uśmiechem.

– Podczas swoich wojaży nauczyłem się doceniać element zaskoczenia.

– Trzeba zaordynować, żeby wywietrzono twój pokój. – Odstawiła kieliszek i wyraźnie zamierzała wstać.

– Nie ma potrzeby. – Chwycił ją za rękę i nie siląc się na delikatność, pociągnął na poduszkę obok siebie. – Widzieli, że przyjechałem i pewnie robią, co należy, bez twoich wskazówek. Z pewnością nie spodziewają się, że opuścisz mnie tak szybko, skoro dopiero co spotkaliśmy się po latach. Nasza rozłąka trwała tak długo, że mamy wiele do omówienia.

Sprawiała wrażenie tak przestraszonej czekającą ją rozmową, że niemal zrobiło mu się jej żal. Szybko sobie jednak przypomniał, że bynajmniej nie zasługuje na współczucie za to, jak go potraktowała.

Nie zdążyli jednak wymienić ani zdania, gdy przerwał im hałas głosów dobiegający z holu. Jakiś mężczyzna i chłopiec zbliżali się do salonu, rozmawiając z ożywieniem na temat złowionego przez nich pstrąga.

Mówił głównie ten młodszy. Jego dorosły towarzysz odpowiadał niechętnymi monosylabami, a następnie krzyknął:

– Astonie! Ile człowiek ma czekać, żeby dostać coś do picia przed kolacją? I w ogóle co to za zamieszanie? Reszta nie wróciła jeszcze z polowania, a służba biega tam i z powrotem, jakby się paliło.

Lillian otwarła szeroko oczy i miała minę, jakby chciała uciszyć narzekającego.

Gerry położył jej dłoń na ramieniu, gestem nakazując milczenie. Następnie odezwał się głosem, który z łatwością dotarł do holu.

– Musisz o to spytać pana tego domu, Ronaldzie North. Czy może sam grałeś tę rolę pod moją nieobecność? – Mimo żartobliwego tonu pytanie miało wydźwięk oskarżenia. Gerry próbował je nieco złagodzić uśmiechem, kiedy brat jego żony stanął w progu i oparł rękę na framudze, jakby chciał się przytrzymać przed upadkiem.

– Wiscombe. – Jeszcze przed chwilą tubalny głos zabrzmiał słabo, jakby z mówiącego uszło powietrze. Wydawał się nawet bardziej zaskoczony niż jego siostra.

Starając się pohamować złośliwość, Gerry rzekł:

– Co za niespodzianka wrócić do domu i odkryć, że wciąż tu jesteś.

– Niespodzianka? – wydukał tępo Ronald.

– Właściwie nie – stwierdził Gerry z uśmiechem. – Oczywiście, spodziewałem się, że cię zastanę. Udzieliłem ci zgody na mieszkanie tu pod moją nieobecność. Wygląda, że w domu trwa jakieś przyjęcie. Czyżby na moją cześć? Pewnie słyszałeś, że wracam, i zaprosiłeś z tej okazji moich przyjaciół?

– Oczywiście. – Ronald uczepił się litościwie rzuconej liny ratunkowej. – Kiedy usłyszeliśmy, że przeżyłeś Waterloo... – Wykonał zamaszysty gest, który miał ukazać, jak hucznie świętowano w Chase ten radosny fakt. Takie zachowanie u człowieka, niemającego prawa czuć się prawowitym gospodarzem, zakrawało na bezczelność.

– Tylko naprawdę szczęśliwym zrzędzeniem losu tu jestem – odpowiedział mu Gerry, kiwając głową. – Przez te wszystkie lata wiele razy byłem bliski powrotu w trumnie.

– Jak ci się udało przeżyć? – Sądząc z tonu, Ronald North był rozczarowany.

Gerry wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że dzięki modlitwom ukochanej żony. Zawsze mi się zdawało, że jakiś anioł chwyta mnie za kołnierz i w ostatniej chwili odciąga znad krawędzi. – Wykonał gest dłonią, specjalnie szeroki, żeby potrącić kieliszek trzymany przez Lillian. Trunek chlapnął na dywan.

– No tak... – Ronald przyglądał mu się z uwagą, jakby się zastanawiał, czy szwagier nadal jest idiotą, za którego go kiedyś uważali. Gerry uśmiechnął się dobrotliwie, żeby podtrzymać to wrażenie.

– Ale od Waterloo minęło już kilka miesięcy – ciągnął Gerry. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że przez cały ten czas świętowałeś beze mnie. Sądząc po twoim czerwonym nosie, piwniczka musiała całkiem opustoszeć do tej pory. – Te same lata, które dodały Gerry’emu dojrzałości i męskiej krzepy, wyraźnie rozmiękczyły brata jego żony. Kasztanowe włosy, identyczne jak u siostry, straciły połysk. Sylwetka zaokrągliła się w pasie, a twarz opuchła od zbyt częstego sięgania po trunki. W czasach szkolnych Ronald był przystojnym chłopcem o swobodnym sposobie bycia i wystarczających zasobach gotówki, by cieszyć się popularnością. Obecnie trudno w nim było dostrzec cokolwiek poza rozwiązanym próżniakiem, na jakiego już wtedy się zapowiadał.

– Nie musisz się obawiać niedostatku odpowiednich napojów – zapewnił Ronald, przybierając poufały ton. – Twoja piwniczka ma się świetnie. Wiem, bo sam uzupełniałem zapasy. A goście, którzy przybyli cię powitać? – Machnął dłonią. – Najlepsi przedstawiciele londyńskiego towarzystwa. Sama śmietanka.

– Śmietanka, powiadasz? Zatem pewnie nikogo z nich nie znam. – Był młodzieńcem bez koneksji i pieniędzy, niezauważalnym dla wyższych sfer, kiedy wyjeżdżał do Portugalii. Pochlebiało mu, że Ronald North uważa go za odpowiedniego kandydata na męża dla swojej siostry. Był naiwny. Rozciągnął usta w kolejnym głupawym uśmiechu, by utwierdzić Ronalda w przekonaniu, że nic się nie zmieniło. – Ale jestem pewien, że znajdziemy wspólny język. Koledzy z mojego regimentu mawiali, że dopóki płacę za wino, stanowią bardzo dobre towarzystwo.

Poczuł, że Lillian sztywnieje, najwidoczniej wychwyciła ironię, która umknęła jej bratu. Już na początku, kiedy się poznali, rozumiała go lepiej niż pozostali Northowie. Doprawdy szkoda, że jej charakter nie dorównywał inteligencji.

– Spotkasz gości przy kolacji – oznajmił Ronald, jakby nie rozumiał, że popełnia nietakt, zwracając się w ten sposób do prawowitego właściciela domu.

– Muszę zmienić usadzenie gości przy stole – odezwała się Lily, ponownie próbując wstać z sofy.

Gerry znów ją przytrzymał na miejscu.

– Aston już o to zadbał. A pani Fitz z pewnością sobie poradzi z przestawieniem paru krzeseł. – Gdyby lepiej go znała, uśmiech, który towarzyszył tym słowom, prawdziwie by ją przestraszył.

A może jednak go znała? Wyczuł drżenie w jej nodze, oddzielonej od jego uda jedynie warstwą muślinu. Kiedy pocieszającym gestem ułożył dłoń na kolanie, znieruchomiała niczym królik atakowany przez jastrzębia.

Zapatrzył się w hol i na chwilę przestał zwracać uwagę na Lily i jej brata.

– Mniejsza o nich. Jest tu tylko jedna osoba, którą naprawdę chciałbym poznać. –

Uniósł rękę i wskazał na postać kryjącą się za plecami RONALDA NORTHA. – Podejdź, niech ci się przyjrzę.

Chłopiec wyłonił się zza nóg wuja i wszedł do pokoju. Popatrzył na Gerry'ego bez nerwowej podejrzliwości, jaką wykazywali w stosunku do niego oboje dorośli. W końcu dlaczego miałby się obawiać obcego człowieka? Zwłaszcza że podsłuchiwał całą rozmowę i musiał wiedzieć, kogo ma przed sobą.

Gerry zauważył szybką jak błyskawica wymianę spojrzeń między rodzeństwem; wyglądali tak, jakby rozpaczliwie szukali słów, żeby wyjaśnić zaistniałą sytuację.

Po raz kolejny Gerry'emu pomógł element zaskoczenia. Wykorzystał go, zastawiając pułapkę, nim zdążyli się odezwać.

– Jakbym nie mógł stwierdzić na własne oczy, kim jesteś. Podejdź tu, chłopcze. Poznaj swojego ojca, który wrócił z wojny.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lily czuła, że za moment ponownie zemdleje. Widziała ciemne plamy przed oczami, kiedy Stewart ruszył w stronę wyciągniętej ręki kapitana Wiscombe'a. Kiedy jak kiedy, ale w takiej chwili musiała zachować przytomność. Musiała się wyzbyć tego fatalnego nawyku, jeśli nie chciała uchodzić za zbyt kruchą i słabą – niegodną swego bohaterskiego małżonka. Odetchnęła głęboko. Kapitan z pewnością czuł, że cała się trzęsie, ale niczego nie dawał po sobie poznać.

Nie musiała się niczego obawiać... tak przynajmniej sobie powtarzała przez ostatnie siedem lat. Przed swoim wyjazdem do Portugalii Gerald traktował ją bardzo delikatnie, zważał na jej uczucia, a sama myśl o małżeństwie z nią przerażała go równie bardzo, co konieczność wstąpienia do wojska. Tamten Gerald wyglądał raczej na osobę, którą łatwo można zranić, niż na kogoś, kto sam jest zdolny zadać ból. Tamtemu Geraldowi bez trudu wyjaśniłaby, co się stało; z pewnością zrozumiałby ją i zaaranżował spokojną separację.

Tamten Gerald przestał jednak istnieć. I nie chodziło tylko o to, że wojenne doświadczenia go zmieniły, on po prostu stał się innym człowiekiem. Miękkie brązowe włosy rozjaśniły promienie południowego słońca, a od częstego przebywania na wietrze nabrały lekkiej falistości. Skóra na twarzy ogorzała, rysy nabrały ostrości. Szare oczy pod mocno zarysowanymi brwiami patrzyły bystro, a ich spojrzenie miało ostrość bagnetu.

Nosił jaskrawoczerwoną kurtkę dragona ze złotym szamerunkiem na ramieniu i rękawie. Musiał też nosić szablę; sądząc po wyrazie jego twarzy, nie wahał się nią skutecznie posługiwać.

– Stewart, tak? – Te słowa znów kazały jej wstrzymać oddech. Znał imię syna, choć nikt mu go nie podał. – Mój ojciec też tak się nazywał. – Uśmiechnął się do chłopca tak samo, jak wcześniej do Ronalda. W jego głosie skrywała się ironia, choć Lily wyczuwała ją.

Stewart nerwowo przełknął, następnie odwzajemnił uśmiech i przytaknął skinieniem.

Kapitan chwycił chłopca za ramiona i obracał raz w jedną, raz w drugą stronę, żeby mu się dobrze przyjrzeć. Lily czekała na wynik oględzin w nerwowym napięciu.

– Jesteś bardzo podobny do swojej matki.

Czy to też miało zabrzmieć ironicznie? Czy tylko ona odebrała uwagę jako stwierdzenie braku podobieństwa pomiędzy chłopcem a Wiscombe'ami?

Dlaczego wcale nie był zdziwiony na widok dziecka? Reszta świata mogła uznawać za całkiem naturalne to, że Gerald Wiscombe ma syna, tymczasem ona musiała stawić czoło jednemu człowiekowi, który miał prawo do pytań.

Tymczasem przepytywał chłopca ze znajomości obcych języków, uzyskując obojętne odpowiedzi, jakich można się spodziewać od małego dziecka, które woli hasać po dworze niż siedzieć na lekcjach.

Stewart odpowiedział nieprawidłowo na kolejne pytanie zadane po łacinie, po czym zniecierpliwiony stwierdził:

– Jestem dużo lepszy z matematyki niż z łaciny. Mama mówi, że ty też. Chcesz usłyszeć, jak mi idzie dodawanie?

Po raz pierwszy od wejścia do domu kapitan jakby stracił rozmyślnie przyjętą pozę. Mógł wiedzieć o istnieniu Stewarta, ale z pewnością nie był przygotowany na spotkanie żywego dziecka, które chciało się popisać przed nieznanym ojcem bohaterem. Przesadnie promienny uśmiech zniknął wraz z podszywającą go goryczą. Przez moment Lily widziała tamtego niezręcznego młodzieńca, który jej się oświadczył, schwytyany w pułapkę losu.

Sztuczna fasada szybko powróciła; poklepał chłopca po ramieniu.

– Dodawanie? Świetnie. Może innym razem. Teraz biegnij do pokoju lekcyjnego, żeby dorośli mogli spokojnie porozmawiać. Pewnie masz jakąś nianię albo guwernantkę, która ci poda kolację.

Stewart zawahał się, w jego spojrzeniu był głód, którego nie mogły zaspokoić specjalny podane na tacy. Jednak Gerald tego nie zauważył lub udawał, że nie dostrzega. Jego zainteresowanie dzieckiem znikło tak samo szybko, jak się pojawiło.

Synek spojrzał na matkę z nadzieją, jakby oczekiwał, że się za nim wstawi. Jednak Lily tylko ostrzegawczo pokręciła głową i uniesionym podbródkiem wskazała na schody. Kapitan miał rację. Uważała podobnie: zanim porozmawiają na osobności, Stewart powinien znaleźć się w pokoju dziecięcym.

Po wyjściu chłopca Gerry zwrócił się do Ronalda.

– Spodziewam się, że jest jakieś miejsce, gdzie możesz zamieszkać.

– Właściwie nie – odparł brat Lily z rozbijającym uśmiechem. Ochłonawszy z pierwszego szoku na widok męża siostry odzyskał zimną krew.

– Pozwolę sobie zatem zasugerować, że powinieneś je znaleźć – oznajmił Gerry spokojnie, ale wyraz jego oczu kazał się spodziewać przykrych konsekwencji, jeśli rozkaz nie zostanie szybko wykonany. Zaraz potem rysy mu złagodniały, objął Lily i usadził ją sobie na kolanach. – Po siedmiu latach nieobecności w domu to chyba uzasadnione, że chcę pozostać sam na sam z żoną?

Niespodziewany gest i dotyk twardych jak skała mięśni jego ud pod pośladkami zaparły jej dech w piersi. Oddychaj, nakazała sobie w duchu. Po prostu oddychaj. Opanowawszy wzbierającą panikę, odkryła, że jej brat uśmiecha się głupawo, jakby zakładał, że kapitan chce natychmiast pościć żonę na sofie w salonie. Czyżby nie dostrzegął, że łatwowierny młokos, którego podstępnie wciągnęli w to małżeństwo, powrócił jako nieustraszony żołnierz?

– W takim razie zostawię was samych – oznajmił Ronald, mrugając porozumiewawczo do kapitana. – Nie martw się, Lily, dopilnuję przygotowań do kolacji i powiem gościom o przybyciu kapitana.

– Tak, Ronaldzie. Idź zadbać o gości. Powiedz im o mojej obecności. Mam nadzieję, że powiesz im o mnie wystarczająco dużo, żeby mogli udawać, że się znamy. – Gerry nawet nie próbował ukrywać swej pogardy dla Ronalda. Zsunął ją ze swoich kolan i posadził z powrotem na sofie obok siebie.

Lily odruchowo przesunęła się na drugi koniec siedziska, żeby zachować między nimi możliwie największą odległość. Nie mogła jasno myśleć, kiedy jej dotykał... Jednak

nawet mimo zachowanego odstepu czuła bijącą od niego aurę męskiej żywotności, od której przechodził ją dreszcz.

A może po prostu była na niego zła?

– Jeśli towarzystwo gości ci nie odpowiada, możemy natychmiast ich wszystkich odesłać – powiedziała, starając się ukryć niepewność.

– To byłoby bardzo nieuprzejme – odparł Gerry lekko kpiącym tonem. – A poza wszystkim innym nie chciałbym, żeby uważano mnie za gbura. Lepiej powiedz mi, żono, kim są moi goście?

– Państwo Carstairs... – zaczęła z wahaniem.

– Kim są? – ponaglił, wykonując dłonią gest zachęty.

– Kupiec z Londynu i jego żona.

– Czym się zajmuje?

– Wydaje mi się, że handluje artykułami metalowymi.

– Zatem jest bogaty, jak mniemam.

Odchrząknęła.

– Też tak sędzę.

– Kto jeszcze?

– Burke'owie i Wilsonowie, też z Londynu.

– Również mieszczuchy?

– Tak, kapitanie. – Jakże szybko przyjęła rolę lojalnej podwładnej... jednak było w nim coś, co wymuszało bezwarunkowy szacunek, nawet w zupełnie prywatnym, niezobowiązującym otoczeniu.

– Inni?

– Sir Chauncey d'Art i jego przyjaciółka, panna Fellowes. – Lily miała nadzieję, że nie każe jej wyjaśniać natury tej przyjaźni. Wprawdzie kazała przygotować dwa pokoje gościnne dla tej pary, ale było raczej pewne, że tylko jeden zostanie wykorzystany.

– To już wszyscy?

– Nie, kapitanie. – Zwilżyła usta językiem. – Zaprosiliśmy też twojego sąsiada hrabiego Greywalla. – Bynajmniej nie chciała, żeby jej mąż spotkał się z tym człowiekiem. W tej sytuacji odprawienie gości wydawało się najlepszym rozwiązaniem.

– Greywall. – Po raz kolejny dostrzegła przebłysk niewinności, nim na twarz jej męża powrócił nieco cyniczny uśmieszek. – Jeśli dodamy ciebie, twojego ojca i brata, mamy dwanaście osób – wyliczył na palcach. – Wraz ze mną trzynastka zasiądzie do stołu. Dla kogoś może okazać się pechowa...

Lily postanowiła bardziej się postarać; dotknęła ramienia męża, obdarzając go przy tym uśmiechem tak ciepłym, że mógłby stopić masło.

– Pechowa? Nie sędzę. Mamy szczęście, że jesteś tu z nami.

Przez moment wydawało się, że wziął jej słowa za dobrą monetę. Twarz mu złagodniała, sprawiał wrażenie, jakby chciał wziąć ją za rękę. Zaraz jednak odsunął się z gorzkim westchnieniem rozczarowania.

– Doprawdy, *madame*, jeśli już musisz mnie okłamywać, rób to z większym przekonaniem. Fakty są następujące: twój ojciec i brat dla własnych korzyści podstępem nakłonili mnie, żebym się z tobą ożenił, i liczyli na to, że nigdy nie wrócę. Kupili mi

stanowisko w armii przekonani, że wysyłają mnie na pewną śmierć. A ty...

– Przepraszam...! – wyrzuciła z siebie, nim zdołał dokończyć zdanie. – Mimo tego, co o mnie myślisz, cieszę się, że jesteś bezpieczny. – W każdym razie przynajmniej czuła ulgę. Przez lata za bardzo się bała, żeby się modlić o jego powrót. Ale to nie znaczyło, że źle mu życzyła. Naprawdę co wieczór modliła się o jego bezpieczeństwo.

– Doprawdy? – Spojrzał na nią z ukosa. – Zatem jesteś głupsza, niż sądziłem. Kiedy już się upewnię, że zapłaciłaś za to, co mi zrobiliście, zamierzam wyrzucić ciebie i twoją rodzinę na bruk. Gości również. Twój drogi Stewart wyleci jako pierwszy.

Zakręciło jej się w głowie, pod wpływem obrazów nieuchronnie nadchodzącego wygnania i upokorzenia. Jednak tym razem nie tylko ona miała ucierpieć. Odetchnęła głęboko i spuściła wzrok, by widział, że czuje się pokonana. Musiała jednak być silna – dla Stewarta.

– Masz do tego prawo.

Zaśmiała się głośno.

– Co? Nie będziesz walczyć o swoje bezpieczeństwo? Spodziewałbym się, że przynajmniej zechcesz stanąć w obronie losu naszego drogiego syna. Nie zamierzasz mnie prosić? Zarzucać mi, że jestem bez serca, bo wyrzucam owoc naszej miłości z majątku, którego jest dziedzicem? Cóż, kiedy myślę o naszej jedynej namiętnej nocy...

– Dość! – Nie mogła znieść jego dalszych kpin.

– Czyżbyś zapamiętała ją inaczej? – spytał z niewinną miną. – Minęło tyle czasu, że mogę się mylić... Powiedz mi teraz prawdę.

Nie była w stanie się odezwać. Język jakby przywarł jej do podniebienia.

– Mów!

Wypowiedział to słowo w taki sposób, że rozwiął lęk, który powstrzymywał ją przed wyznaniem prawdy.

– Nie spędziliśmy razem nocy – oznajmiła słabym głosem. – Po krótkiej ceremonii zaślubin zjedliśmy śniadanie i każde z nas zajęło osobny pokój w gospodzie. Nie spaliśmy ze sobą. Następnego ranka wyjechałeś.

Wolno pokiwał głową.

– Obiecałem, że nie przyjdę do ciebie, dopóki się lepiej nie poznamy. Miałem wkrótce wyjechać... Uważałem, że tak będzie lepiej dla nas obojga. – Przez moment sprawiał wrażenie, że żałuje tamtych dwojga młodych, niewinnych ludzi, którymi wówczas byli. Zaraz jednak w jego głosie pojawiła się stalowa, zimna nuta. – Kiedy pomyślę o tamtych pierwszych miesiącach... miałem zawsze przy sobie twoją miniaturę... Wszędzie ją zabierałem. Całowałem ją co wieczór i przed każdą bitwą, na szczęście. Żyłem w czystości jak mnich, czekając na chwilę, gdy do ciebie wrócę. Napisałem do ciebie dziesiątki listów... a ty nie odpisałaś nawet na jeden.

Stan ducha nie pozwalał jej odpisać. Z początku gniewała się na niego za głupotę, która kazała mu się zgodzić na wyjazd. I wstydziła się tego, że uległa ojcu, choć wiedziała, że to, co robią, jest złe. Potem miała jeszcze inne powody do wstydu i była na niego zła, że zostawił ją samą i bezbronną.

Jakby nie zauważając jej zmieszania, ciągnął:

– A kiedy dowódca przyszedł do mnie niecały rok później z dobrą nowiną

o narodzinach mojego syna...? – Zaśmiał się, jakby opowiadał sprośny dowcip. – Nie musiałem udawać zaskoczenia. Poszliśmy wszyscy do kantyny, gdzie płaciłem za wino, którym pili za zdrowie moje, mojej zacnej żony i dziedzica.

Wiedział zatem od samego początku. To tłumaczyło, dlaczego listy przestały przychodzić.

– Kiedy przestałeś pisać... Myślałam, że zginąłeś. – Uwierzyłyby, że go oplakiwała? Prawdopodobnie nie. Ale naprawdę tak było.

– Ta wiadomość okazała się początkiem mojej kariery. Kiedy żołnierz nie ma powodu obawiać się śmierci, postępuje brawurowo i zostaje bohaterem... albo trupem – dodał z goryczą. – Nie lubię myśleć o moich podkomendnych, którzy nie mieli tyle szczęścia, co ja.

– Przepraszam – powiedziała cicho ze szczerą skruchą w głosie.

– Ciągłe to powtarzasz – stwierdził z kpiącym uśmiechem. – Ale proszę cię o szczerą: spodziewałaś się dziecka, zanim się pobraliśmy? Czy dlatego twój ojciec nalegał na szybki ślub?

– Nie! – Nie chciała brać odpowiedzialności za nie swoje czyny. Wyraz jego twarzy świadczył jednak o tym, że łatwiej by mu było znieść kłamstwo.

– Zatem przyznajesz, że przyprawiłaś mi rogi. – Pokiwał głową. – Naprawdę tak mocno wierzyłaś w to, że zginę? Nie pomyślałaś, że mogę wrócić i zobaczyć dowód twojej niewierności?

Odpowiedź na jego pytanie była o wiele bardziej skomplikowana i nie wiedziała, jak miałaby mu wszystko wyjaśnić. Konieczność mówienia o tym przyprawiła ją o nieznośną migrenę. Potarła skronie, próbując się skupić.

– Z początku nie wiedziałam, jak powinnam postąpić. Nie do końca też rozumiałam, co się ze mną dzieje. A im dłużej nic nie robiłam, tym łatwiej było trwać w tym, co się zaczęło.

– A jak teraz sobie z tym radzisz? – spytał takim tonem, jakby go utwierdziła w marnej opinii, jaką miał na jej temat. – I nie próbuj mnie znowu przeproszać. Nie da się przeprosić za to, co mi zrobiłaś.

Istniało wytłumaczenie, ale od tamtej nocy minęło wiele lat. Jak mogła mu dowieść, że mówi prawdę? Odetchnęła i wyprostowała ramiona w geście bezradności.

– Przynajmniej oczekiwanie dobiegło końca. Zrobisz, co uznasz za stosowne. Nie muszę sobie wyobrazać, co by to mogło być. Mam jedynie prośbę...

– Nie masz prawa o nic mnie prosić. – Znowu usłyszała w jego głosie ton, który tłumaczył, dlaczego został bohaterem.

– Mimo wszystko poproszę. Mój syn nie jest niczemu winny. Jeśli masz w sercu choć trochę wyrozumiałości, nie każ jemu ponosić ciężaru kary.

– Chcesz chronić swojego bękarta?

Wykazała się naiwnością, oczekując zrozumienia.

– Swojego syna – poprawiło go cicho. – Jeśli nie możesz wymierzyć całej kary mnie, daj mi czas, żebym mogła mu powiedzieć prawdę, zanim usłyszy ją od innych.

– On nie wie? – Na moment złość ustąpiła miejsca szczeremu zdziwieniu.

– Nikt nie wie. Kilkoro najbliższych mi osób może się domyślać. Ale nikt nie ma

pewności, poza tobą i mną.

– Nawet... – Zastanawiał się nad ojcem Stewarta.

Tamtej nocy był tak pijany, że wątpiła, by w ogóle pamiętał, co zrobił. Pokręciła głową.

– Nikt nie wie. A Stewart jest stanowczo za młody, żeby zrozumieć. Przez całe swoje życie był karmiony opowieściami o ojcu bohaterze, którego nigdy nie poznał. Kiedy się dowie, że to kłamstwo... dozna szoku.

– Ojciec bohater – parsknął Gerry. – Kimże jest ten mężczyzna? Chciałbym mu pogratulować i uświadomić, jakie są jego obowiązki. Chyba że masz tak liczne romanse, że nie potrafisz wymienić jednego, konkretnego nazwiska?

Nie sądziła, że jego słowa będą aż tak bolały.

– Był tylko jeden mężczyzna i jedna noc. Jeśli chcesz, mogę ją wskazać na kalendarzu. – W istocie każda minuta tamtej strasznej nocy na zawsze pozostanie w jej pamięci. Zegar w holu wybijał akurat północ, kiedy jej życie legło w gruzach.

Pokręciła głową, w której wciąż pulsował tępy ból.

– Nie zdradzę ci jego nazwiska. Stewartowi także go nie wyjawię. Jesteś jedynym ojcem, jakiego zna. Uczył się czytać na gazetowych doniesieniach o twoich czynach. Jego pierwszą zabawką była drewniana szabelka. Ma całe bataliony ołowianych żołnierzyków i bawi się nimi przy każdej okazji. Marzy tylko o tym, żeby dorosnąć i być takim samym wspaniałym i dzielnym mężczyzną jak ty.

– Nie miałem na to żadnego wpływu – przypomniał jej, ale w jego głosie nie słyszała już złości, a nawet mogłaby się doszukać przelotnej nuty współczucia. – Nie powinnaś była go oszukiwać.

– Ale też nie mogłam powiedzieć mu prawdy. – Historia była na tyle okropna, że sama sobie z nią nie mogła poradzić. Nie chciała dodatkowo zatruwać życia chłopcu. – Jesteś dzielny i godny podziwu. Wybrał cię na swojego idola, bo wyjątkowo się do tego nadajesz.

– Nie próbuj mi schlebiać – ostrzegł ją Gerry. – To nic nie da. – Odwrócił jednak wzrok, jakby pochwała wprawiała go w zakłopotanie.

– To nie jest pochlebstwo, tylko stwierdzenie faktu.

– Nie wróciłem do tego domu po to, żeby szukać twojego uznania – mruknął. Znów patrzył na nią zimnym i podejrzliwym wzrokiem.

– Wiem – zapewniła pośpiesznie. – Nic mi nie jesteś winien i niczego ode mnie nie potrzebujesz. – Mimo wszystko nie wierzyła, by był zdolny do okrucieństwa, zwłaszcza dla niewinnego i bezbronного dziecka.

– Przeciwnie, bardzo wiele ci zawdzięczam. Przysięgałem przed Bogiem, że będę cię chronić... I nie chcę łamać danego słowa. – Zmrużył oczy, jakby przeprowadzał w myślach jakąś kalkulację.

Czyżby powiedziała coś, co zmieniło jego nastawienie? Bała się chwycić tej jednej szansy.

– Ja też złożyłam ci przyrzeczenie – odparła cicho. – I je złamałam. Zaslugałeś na cnotliwą żonę, która będzie czekała na twój powrót... A zawiodłam cię... I zawiodłam Stewarta. Gdybyś mi mógł jakoś pomóc...

Wyraźnie się zachnął, słysząc imię chłopca. Prosiła o zbyt wiele.

– Gdybyś chociaż dał mi trochę czasu... kiedy już zadecydujesz o moim losie... bym mogła z nim spokojnie pomówić, wyjawić mu prawdę w jak najdelikatniejszy sposób, zanim... – Zanim będą musieli opuścić dom, jak wcześniej groził. Zasługiwała na to, co ją czekało. Jediną pociechą stanowiła świadomość, że brata i ojca także czeka wygnanie. Po siedmiu latach cała ta maskarada miała wreszcie dobiec końca.

Wiscombe nie odpowiedział. Przyglądał jej się z miną, która wprawiła ją w jeszcze większą nerwowość. Oczy rozjaśnił mu złowrogi błysk. Stała przed nim w milczeniu, jakby czekając na werdykt.

W końcu przerwał ciężką ciszę.

– Jest jeszcze inna możliwość.

Miała ochotę się zgodzić, nie czekając nawet na jakiegokolwiek wyjaśnienia.

– Powiedziałaś, że niczego od ciebie nie potrzebuję. – Wyciągnął rękę i pogładził ją lekko po policzku. – Otóż niezupełnie.

Nie potrafiła opanować drżenia, które brało się nie tylko z nerwowego napięcia. Wyraz jego oczu obudził w niej niespodziewanie inne, bardziej przyjemne odczucia.

– Czego sobie ode mnie zyczysz?

– A czego zwykle chce mężczyzna od kobiety, z którą się ożenił? – spytał z uśmiechem. – Lojalności, moja droga. Wszystko wskazuje na to, że do tej pory raczej nie mogłem na nią liczyć.

Lojalności? – powtórzyła w myślach. Brzmiało to przyziemnie... i trochę ją rozczarowało. Z drugiej strony nie przedstawiało żadnych trudności. Według tego, co pisano w „Timesie”, kapitan Wiscombe zyskiwał szczerą oddanie u każdego, z kim miał do czynienia. Zdecydowanie wolała, aby jej los zależał od niego niż od pozbawionego honoru i skrupułów ojca. Skinęła głową.

– Wbrew temu, co może się wydawać, masz moje całkowite poparcie, sir. Pozwól, że ci tego dowiodę.

– Będziesz musiała – przyznał. – O ile chcesz pozostać w tym domu choćby jedną noc dłużej.

– Jestem gotowa spełnić każde twoje życzenie – zapewniła. – Czego ode mnie oczekujesz?

Patrzył na nią z tym dziwnym, niepokojącym wyrazem oczu.

– Czego chcę? Satysfakcji, zadośćuczynienia zemsty. Spełniłem swój obowiązek, służąc królowi. Widziałem rzeczy, których żaden człowiek nie powinien oglądać, i dopuszczałem się czynów, o które nigdy bym siebie nie podejrzewał. Ale przeżyłem, *madame*. Chociaż twój ojciec i brat sądzili, że wysyłają mnie na pewną śmierć. Teraz każę im zapłacić za to, co mi zrobili. Jesteś ze mną czy przeciwko mnie?

– Z tobą, oczywiście – odparła bez wahania. Czyż nie o tym właśnie marzyła? Żeby ktoś kazał jej rodzinie odpokutować za bezdusność i grzechy, których była świadkiem niemal całe swoje życie. Była gotowa mu pomóc i zrobi to z przyjemnością.

– Udzieliłaś odpowiedzi tak szybko, jakbyś się w ogóle nad nią nie zastanawiała. – Pokiwał głową z drwiącym podziwem. – Oczekujesz, że tak od razu ci uwierzę?

– Jesteś moim mężem. Według prawa ludzkiego i kościelnego muszę cię we

wszystkim słuchać. Mój ojciec i brat nie mają w tej kwestii nic do gadania.

– Podobnie jak ty nie masz już nic do powiedzenia w sprawie przyszłości mojego syna – oświadczył z przewrotnym uśmiechem. – Fakt, że go urodziłaś, nie daje ci prawa do decydowania o jego losie. Jesteś tylko kobietą, a ja jestem głową tego domu i tej rodziny.

– Twój syn? – Serce jej zatrzepotało. Czyżby zamierzał uznać Stewarta?

– Sama o tym zdecydowałaś – przypomniał jej kapitan. – Jeśli nie chciałaś, żebym miał nad nim rodzicielską władzę, należało powiedzieć prawdę.

– Co zamierzasz zrobić? – Nagle ogarnął ją lęk.

Trudny do rozszyfrowania uśmiech nie schodził mu z warg.

– Jeśli będziesz postępować zgodnie z naszą umową, nic strasznego. Kiedy już pozbędziemy się twoich krewnych i ich znajomych, znaję dla niego odpowiednią szkołę. Zacznie naukę najszybciej, jak to będzie możliwe, i będzie pozostawał w internacie na lato oraz inne wolne dni. Będzie bezpieczny, nakarmiony, ubrany i otoczony opieką. Ale nie będzie dłużej mieszkał w moim domu i udawał mojego potomka. Do czasu jego wyjazdu do internatu masz pilnować, by mi się nie pokazywał. Nie chcę, by mi cokolwiek przypominało o jego obecności.

Wiedziała, że kiedyś czeka Stewarta wyjazd do szkoły, ale sądziła, że nastąpi to dopiero za kilka lat. Był jeszcze taki młody... zbyt młody na wygnanie. Mogła się spodziewać, że chłopiec będzie zrozpaczony, gdy się zorientuje, że uwielbiany ojciec nie może znieść jego widoku, a wyjazd do szkoły oznaczał utratę jedynej miłości, jakiej w życiu zaznała.

– Mniej więcej tak samo wyglądało moje dzieciństwo – odezwał się Wiscombe, wzruszając ramionami. – Ojciec wysłał mnie do Eton, kiedy miałem osiem lat. Zostawałem tam na ferie, kiedy nie było go w domu. Z czasem nawet polubiłem takie rozwiązanie.

– Stewart jest znacznie młodszy – powiedziała prawie szeptem.

Spojrzał na nią z politowaniem.

– Chyba nie oczekiwałaś, że zostaniemy razem, we troje, udając szczęśliwą rodzinę?

– Oczywiście, że nie – skłamała. Był jednak bohaterem spod Salamanki, więc chyba nic dziwnego, że liczyła na cud.

– W takim razie rozumiesz, że okazuję więcej dobrej woli niż większość mężczyzn w takiej sytuacji.

Potwierdziła skinieniem. Nie zmieniało to faktu, że czuła rozczarowanie. Szkoła z internatem z pewnością była lepsza od natychmiastowego wygnania, którym jej groził zaledwie przed godziną. W głębi duszy wierzyła, że gdyby miał okazję lepiej poznać chłopca, serce jeszcze bardziej by mu zmiękło.

– Staniesz u mego boku czy wystąpisz przeciwko mnie? – spytał ponownie.

– Oczywiście, u twego boku, ma się rozumieć – zapewniła gorliwie. – Jestem do twojej dyspozycji.

– Doskonale – stwierdził z zadowoleniem. – Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia.

Wstał i ruszył do drzwi, ale nagle się obejrzał. Przyłożył palec do podbródka, jakby wcześniej coś przegapił i dopiero teraz sobie o tym przypomniał.

– Nie postanowiliśmy jeszcze, co będzie z tobą...

– Ze mną? – odezwała się nienaturalnie wysokim głosem.

– Rola żony nie ogranicza się tylko do przytakiwania. Oczekuję, że zaczniesz również ze mną sypiać – dodał takim tonem, jakby chodziło o niewartą wspomnienia drobnostkę. – Będziesz mi się oddawać zawsze, kiedy tego zażądam. Jeśli się tobą zmęcę, nie chcę słuchać narzekań ani łez. W żadnym wypadku nie wolno ci mieć własnych wielbicieli. Powiedziałem, że wymagam absolutnej lojalności, moja droga, co wiąże się oczywiście także z absolutną wyłącznością. – Zmrużył oczy, widząc jej zaskoczenie. – Jeśli to tobie nie odpowiada, opuścisz ten dom jeszcze dzisiaj. Bez żadnych ceregieli i dramatycznych scen. Zabierzesz ze sobą jedynie swoje dziecko i ubrania, które masz na sobie.

Niepewnie skinęła głową.

– Doskonale – podsumował z satysfakcją w głosie. – Wiedziałem, że się dogadamy.

Lily również doszła do wniosku, że negocjacje poszły lepiej, niż mogła się spodziewać. Najważniejsze, że Stewart będzie bezpieczny. Uda jej się wreszcie uwolnić od władzy ojca i brata, a dopóki mąż będzie zainteresowany jej wdziękami, utrzyma pozycję pani tego domu. Może nie czekał jej los księżniczki z bajki, ale też nigdy nie liczyła na zbyt wiele.

Co ważniejsze, mężczyzną, z którym miała dzielić łóżę, był Gerald. Czuła, że jeśli się postara, odnajdzie w nim tamtego łagodnego, wrażliwego młodzieńca, który z szacunku dla jej uczuć zrezygnował ze skonsumowania ich małżeństwa w noc poślubną. Mogła zakładać, że jest dżentelmenem i jakakolwiek brutalność jest mu obca.

Był przecież bohaterem spod Salamanki.

Słyszając o jego dokonaniach, połowa kobiet w Anglii wzdychała z rozmarzeniem, gotowa oddać mu w hołdzie swoje ciało. Ciekawe, czyby się zdziwił, że dotyczy to także jego własnej żony? Czy uwierzyłby, że na myśl o konieczności poddania się jego żądaniom całe jej ciało przechodzi dziwny przyjemny dreszczyk?

Wstała, żeby popatrzeć mu prosto w oczy. Udawała, że zgadza się na wszystko, ale jego pragnienia nie miały dla niej zasadniczego znaczenia. Naraz, znienacka, jakby chciał pokazać, że nie wierzy w pozory, kapitan przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach mocny, szorstki pocałunek. Chwila ta trwała bardzo krótko, ale i tak fantazje okazały się błędne w porównaniu z rzeczywistością.

Kiedy ją puścił, opadła bezwładnie na poduszki sofy. Nim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Wiscombe odwrócił się na pięcie i wyszedł z salonu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W Belgii, kiedy już wszyscy uważali wojnę za zakończoną, Gerry miał wystarczająco dużo czasu, żeby pić i rozpamiętywać bojowe doświadczenia z innymi oficerami. Zauważył u dowódców piechoty pewną arogancję i poczucie wyższości w stosunku do kolegów z kawalerii. Czasami wręcz utrzymywali, że zasiadanie podczas bitwy na końskim grzbiecie w ogóle trudno nazwać walką. Perspektywa siodła nie tylko dawała taktyczną przewagę, ale też niwelowała konieczność patrzenia wrogowi prosto w oczy. Dla żołnierza piechoty odwaga oznaczała konfrontację z człowiekiem, w którego spojrzeniu widziało się myśli i odczucia podobne do własnych.

Tego dnia Gerry zastanawiał się, czy w tych opiniach przypadkiem nie było sporo prawdy. Myśląc o powrocie do domu, wyobrażał sobie, jak galopuje po znajomych traktach, a potem rozprawia się z intruzami, którzy panoszyli się w jego posiadłości. Niemal cieszył się na myśl, że wyrzuci z domu swą wiarołomną żonę i zatrzaśnie jej drzwi przed nosem.

W podsuwanych przez wyobraźnię scenach zawsze siąpił zimny deszcz, tak częsty na północy kraju, co jeszcze pogarszało godny pożałowania obraz wypędzanej kobiety i nieszczęsnego bękarta uczeponego jej spódnicy.

Prawdziwe spotkanie wyglądało zupełnie inaczej. Dowody niezmiennie świadczyły o jej niewierności, mimo to Gerry spodziewał się, że będzie próbowała zaprzeczać temu, co oczywiste. Albo zechce ukrywać przed nim dziecko. A już przynajmniej zaprezentuje jakąś tragiczną historię na swoje usprawiedliwienie.

Tymczasem poddała się bez zastrzeżeń, nim zdołał ją tak naprawdę zaatakować. Gorzej nawet, okazała swoją największą słabość: gotowa była bronić syna nawet kosztem osobistego poświęcenia. A co wydawało mu się już zupełnie niebywale, nie skorzystała z odwiecznej broni używanej przez kobiety przeciwko mężczyznom – z jej oczu nie wypłynęła nawet jedna łza.

Trudno walczyć z takim przeciwnikiem. Lillian zachowywała się jak męczennica. Chłopiec również nie wykazywał żadnych oznak matczynej perfidii. Z powodu jej kłamstw był pozytywnie nastawiony do domniemanego ojca, a nawet za nim tęsknił. Usuwanie go z domu byłoby jak kopanie szczeniaka za to, że radośnie macha ogonem.

Po rozmowie z żoną czuł się dziwnie zmęczony, nie tylko trudami długiej podróży. Miał prawo oczekiwać wierności i złościć się, że nie została dochowana. Podobnie jak miał prawo żądać, by jego żona zachowywała się tak, jak przystało na żonę, nie tylko w łóżku. Ale skoro naprawdę tak było, to dlaczego patrząc w jej smutne brązowe oczy, czuł się jak podły drań?

I co ten pocałunek znaczył dla każdego z nich? W świetle jego planów co do wspólnego łoża wydawał się dość niewinny. Tymczasem odniósł wrażenie, że Lillian zaczęła drzeć w jego ramionach, a on sam miał ochotę natychmiast wskoczyć na konia i uciec, nim zapomni o jej niewierności.

Doszedł do wniosku, że kieliszek czegoś mocniejszego i kąpiel dobrze mu zrobią.
– Aston! Pani Fitz! – ryknął głosem dobrze wyćwiczonym na polach bitew

i z zadowoleniem usłyszał odgłosy pośpiesznie otwieranych drzwi w korytarzu na piętrze. Jego nieproszeni goście dowiedzieli się, że pan domu wrócił i nie dopisuje mu humor.

Ochmistrz i gospodyni pojawili się jednocześnie, oboje wyraźnie zdyszani.

– Co to ma znaczyć? – Gerry wskazał na błyszczący mosiężny zamek na drzwiach swojego pokoju.

– Och, sir, to znaczy kapitanie, bardzo przepraszam. – Biedna gospodyni wyglądała na niepokieszoną, że pierwsze spotkanie z chlebodawcą następuje z powodu jej błędów w zarządzaniu domem. – Pokojówka wywietrzyła pokój i rozpałała ogień w kominku, a potem zamknęła drzwi na klucz. Zawsze są zamknięte. Od pokoju pani również.

– Zauważyłem. – Próbował wcześniej bezskutecznie dostać się do swojej sypialni przez wewnętrzne przejście łączące oba pomieszczenia. – Mam wyważyć te cholerne drzwi?

– Nie, proszę pana. – Aston odczepiał z pęku właściwy klucz. Przekręcił go w zamku, a potem wręczył Gerry'emu. Wystarczyło jedno wymowne spojrzenie, by natychmiast dodał klucz do drugiej sypialni.

– Nie chcieliśmy sprawiać kłopotu – pośpieszyła z zapewnieniem pani Fitz.

– Rozumiem, ale po co takie środki ostrożności?

Aston odchrząknął nerwowo.

– Często bywają tu goście i... jako osoby nieobznajomione z układem domu czasami trafiają do niewłaściwego korytarza i zakłócają spokój. Pani uznała, że będzie lepiej, jeśli rodzinne pokoje będą pozamykane.

– Zwłaszcza pański, kapitanie – wtrąciła pani Fitz takim tonem, jakby uważała przezorność Lillian za powód do dumy. – Twierdziła niewzruszenie, że choćby dom pękał w szwach, pański pokój ma czekać pusty na pański powrót.

– I słusznie – skwitował krótko Gerry. Gospodyni zbyt wysoko oceniała najzwyczajniejszy akt zdrowego rozsądku. – Przed wyjazdem pozwoliłem Northom korzystać z domu jak z własnego. To jednak nie znaczy, że prowadzimy przydrożny zajazd z kwaterami do wynajęcia.

Oboje służący popadli w niezręczne milczenie.

– Powiedziałem, że mój dom nie jest zajazdem – powtórzył Gerry podniesionym z irytacji głosem.

Aston skulił ramiona.

– Oczywiście, że nie, kapitanie – potwierdził bez przekonania.

– Ale? – Gerry kiwnął palcem na znak, że oczekuje dalszych wyjaśnień, bo dotychczasowe bynajmniej go nie zadowalały.

– Panowie North często podejmują swoich znajomych – oznajmiła pani Fitz z wyraźną nutą dezaprobaty w głosie.

– Urządzają wielkie przyjęcia – dodał Aston. – Goście przyjeżdżają z miasta, żeby polować i grać w karty.

– Przyjaciele rodziny? – dopytywał Gerry.

– Hrabia Greywall zwykle też przyjeżdża. Ale reszta... – Na twarzy ochmistrza pojawił się wyraz zakłopotania. – Rzadko kto z nich jest zapraszany po raz drugi.

– Rozumiem – powiedział Gerry, choć tak naprawdę nie miał pojęcia, po co Ronald

i jego ojciec sprowadzają tłum obcych w tak odległe miejsce. I dlaczego Greywall bywał w jego domu, tym bardziej że miał własną, całkiem wygodną rezydencję nieopodal.

– Hrabia jest tutaj? – spytał po chwili zastanowienia.

– Tak, proszę pana.

Do licha! Ojciec Gerry'ego nie znosił sąsiada, który nie zadowalał się zwierzyną żyjącą w granicach jego majątku. Kiedy zmarł, jeszcze przed pogrzebem Greywall zaczął nękać Gerry'ego namowami, by sprzedał mu dom i ziemię za zaniżoną cenę. Ten brak wyczucia i przyzwoitości utwierdziły Gerry'ego w przekonaniu, że każde inne rozwiązanie, nawet pośpieszne małżeństwo i służba w wojsku, będzie lepsze niż przyjęcie oferty sąsiada.

Okazało się, że jego upór i determinacja nie pomogły, skoro Greywall nadal regularnie nawiedzał posiadłość. Nie mógł pozwolić, by ten stan rzeczy trwał nadal, należało jednak zachować ostrożność i podejść do sprawy dyplomatycznie.

Westchnął ciężko.

– Zatem rozumiem, że spotkam go na kolacji.

– Tak, proszę pana. Potrzebuje pan asysty przy zmianie ubrania? Albo przy goleniu?

– Jeśli tylko będę miał pod ręką swoje rzeczy, dam sobie radę sam – odpowiedział Gerry ku wyraźnemu rozczarowaniu ochmistrza. Uśmiechnął się do niego, a potem do gospodyni. Niezależnie od tego, co się działo w domu pod jego nieobecność, służba nie ponosiła za to żadnej winy. – Dobrze być znów u siebie – dodał lżejszym tonem.

Oboje skwapliwie odwzajemnili uśmiech. Gospodyni dygnęła.

– Nam też miło pana widzieć zdrowego i całego, sir. Gdyby pan czegoś potrzebował...

– Zadzwoń – rzucił szybko, po czym otworzył drzwi i wszedł do swojego pokoju.

Tuż za progiem zatrzymał się lekko oszołomiony. Przed swoim nagłym ślubem i równie nagłym wyjazdem nigdy nie poczuł się u siebie w głównej sypialni, należnej panu domu. Prosto z pokoju dziecinnego przeniósł się do szkolnego internatu, a wrócił stamtąd dopiero na wieść o śmierci ojca. Przez te kilka miesięcy, gdy na mocy dziedziczenia zajął jego miejsce, czuł się zagubiony i raczej nieszczęśliwy. Spędzał całe dnie w gabinecie, próbując rozszyfrować księgi rachunkowe i uporać się ze stertami nieopłaconych rachunków. Nocami wiercił się bezsennie na łóżku ojca, wstydząc się przyznać nawet przed sobą, że tęskni za przytulnym pokojem dziecinnym.

Ojciec był przeciętnym rodzicem, ale wyróżniał się zamiłowaniem do myślistwa. Sypialnia, podobnie jak większość pozostałych pomieszczeń, była pełna trofeów. Gerry nie miał nic przeciwko skórom, te z tygrysa i niedźwiedzia w pokoju bilardowym nawet go fascynowały. Nie rozumiał natomiast, jak można dekorować sypialnię głowami zwierząt, które się osobiście zabiło. Ze ścian patrzyły na niego sarny, wypchane lisy z gzysmu nad kominkiem śledziły go spojrzeniami paciorkowatych oczu. Zza wezgłowia łóżka wystawały jelenie rogi i dzicze kły; sprawiały wrażenie, że w każdej chwili mogą spaść i wbić się w śpiącego.

Gerry udowodnił, że nie jest tchórzem, biorąc udział w niezliczonych bitwach. Zabijał, kiedy to było konieczne, ale zawsze starał się traktować martwego wroga

z szacunkiem. Miał nadzieję, że gdyby szczęście go opuściło i role się odwróciły, mógłby liczyć na to samo. Poza tym uważał, że odebranie komuś życia nie jest powodem do chluby.

Z tego, co Gerry wiedział, jego ojciec nigdy nie zabił człowieka. Wypchane głowy zwierząt stanowiły jedynie dekorację. Ale Gerry'emu te pozbawione blasku, martwe ślepia przypominały zamglone śmiercią oczy ojca i zdawały się go osądzać, kiedy bezskutecznie próbował zapaść w sen. Dlatego wchodził do tego pokoju z niechęcią i uczuciem niepokoju, przygotowany na przykry, budzący złe skojarzenia widok.

Zatrzymał się w progu zaskoczony.

Już wcześniej zauważył pewne zmiany w wystroju domu. Nadal panowała w nim nieco surowa, męska atmosfera; od razu dało się odczuć, że to posiadłość na terenach myśliwskich, a nie wygodna londyńska rezydencja. Zniknęły jednak poplamione i wyblakłe jedwabne tapety, a na ich miejsce pojawiły się nowe. Elementy malowane zostały odświeżone. Meble, ustawione w inny sposób niż wcześniej, zyskały nową tapicerkę. Większość trofeów wisiała na swoich miejscach, ale przynajmniej zniknęła z nich warstwa kurzu. W domu można było przyjmować gości, zarówno damy, jak i dżentelmenów, bez poczucia wstydu za nie dość schludne otoczenie.

Żaden z oglądanych przez niego dotąd pokoi nie uległ aż tak gruntownej przemianie jak jego sypialnia. Wiecznie zakurzone aksamitne fotele zastąpiono ławkami i stołkami pokrytymi wyprawioną na gładko skórą. Ponury zielony odcień ścian zmieniono na bladokremowy. Zasłony przy łóżku, kiedyś z ciężkiego bordowego brokatu, ustąpiły miejsca zwiewnemu woalowi z błękitnego jedwabiu przetykanego srebrną nicią. Teraz patrząc na spód baldachimu, widziało się coś na kształt wieczornego nieba pełnego gwiazd.

Na stoliku przy łóżku leżały dwa tomy *Théorie Analytique des Probabilité* oraz piękny drewniany egzemplarz suwaka logarytmicznego. Gerry słyszał o postępach w matematyce, jakie nastąpiły od czasu jego wyjazdu, i nie mógł się doczekać, by znów wziąć do ręki swoje podręczniki. Gdyby miał ochotę, mógł podjąć przerwane studia jeszcze tego wieczoru.

A co najlepsze, już nie niepokoili go spojrzenia dziesiątek szklanych oczu, bowiem wszystkie świadectwa myśliwskich talentów ojca zostały usunięte. W ich miejsce ściany udekorowano akwarelami. Gerry podszedł bliżej, żeby dokładniej obejrzyć jedną z nich... i mocno się zdziwił.

Znał miejsce przedstawione na obrazku, ponieważ miał okazję je odwiedzić. To była Talavera de la Reina w Hiszpanii. Tyle że malowidło przedstawiało senne miasteczko, a nie tło bitwy. Na następnym zobaczył rzekę Nive przepływającą przez Francję. I wreszcie Waterloo. Wszystkie te miejsca były piękne... co nie znaczy, że miał czas je podziwiać, kiedy tam był. Ale właśnie tak chciał o nich myśleć. Rany ziemi się zablizniały. Krew, którą przelewał, wsiąkła w glebę, tworząc żyzne podłoże pod trawę i polne kwiaty upamiętniające poległych.

Podziwiając te pejzaże, poczuł głęboki spokój, jakby wreszcie naprawdę wrócił na swoje miejsce. Gdyby wyraził swoje życzenia co do wystroju tego wnętrza, rezultat z pewnością aż tak by go nie zadowolił. Lata poświęcenia nagrodziło ukojenie tym iście

niebiańskim otoczeniem. Mógł zostawić wojenne przeżycia za sobą i stać się człowiekiem, jakim kiedyś pragnął być.

Zmiany z pewnością wprowadziła Lillian. Żaden zwykły służący nie ośmieliłby się na tak zuchwałe poczynania. Czyż pani Fitz nie wspominała mu, że zgodnie z poleceniem jego żony ten pokój pozostawał zamknięty na klucz do jego powrotu? Skąd wiedziała, co mu się spodoba? Jak jej się udało tak dokładnie trafić w jego gust bez pytania go o zdanie?

I wreszcie najważniejsze: dlaczego to zrobiła?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Brylanty czy perły, *madame*? – Pokojówka przykładała Lily do uszu po jednym kolczyku z każdego kompletu, żeby mogła ocenić efekt w lustrze toaletki.

Lily przyjrzała się krytycznie swojemu odbiciu. Chciała wyglądać jak najlepiej w pierwszy wieczór kapitana spędzony w domu. Mimo trudności występujących w ich wzajemnych stosunkach marzyła, żeby docenił jej urodę i może nawet ją pochwalił. Kiedy się oświadczał, była niemądrą młodą dziewczyną, tak pewną swoich wdzięków i tego, że z łatwością go oczaruje, że nawet się nie wysilała. Wtedy żadne klejnoty nie byłyby jej potrzebne. Teraz jednak, kiedy mógł ją porównywać do połowy europejskich *señorita* i *mademoiselle*, bardzo jej zależało, by zaprezentować się jak najlepiej i zasłużyć na jego uznanie.

Jakie przesłanie niosło włożenie biżuterii, którą to nie on jej kupił? Brylanty stanowiły prezent od ojca na jej ostatnie urodziny, więc uznała, że na wszelki wypadek lepiej będzie włożyć perły odziedziczone po matce. Miała je na sobie tamtego dnia, kiedy kapitan prosił ją o rękę.

Wskazała na perły; pokojówka pomogła jej je włożyć, a następnie przyniosła naszyjnik stanowiący z nimi komplet.

Na lewej ręce Lily nosiła obrączkę, która kiedyś należała do matki kapitana. Kiedy się pobrali, nie miał jej do zaoferowania niczego poza nią i domem. Od tamtego czasu jego majątek znacznie wzrósł. Nie wiedziała dokładnie, ile pieniędzy przysłał z Portugalii, ale bankier w Londynie zapewnił ją, że każdy przedstawiony przez nią rachunek zostanie pokryty bez zastrzeżeń czy trudności. Cieszyła ją myśl, że jest bogaty. Ostatecznie zasługiwał na życie w dostatku po tym, jak poświęcił jedną trzecią życia służbie dla kraju.

Jednak ona bardzo się starała nie nadużywać jego szczodrości. Czerpała bardzo niewiele ze zgromadzonych przez niego środków, wołała korzystać – i to raczej oszczędnie – z ustanowionego specjalnie dla niej funduszu. Jedną z podstawowych zasad wyznawanych przez Northów było trzymanie odpowiedniego zapasu gotówki na wypadek, gdyby przysły ciężkie czasy i konieczność szybkiej ucieczki. Lily tak głęboko wierzyła w słuszność tej zasady, że miała w szufladzie ciasno zwinięty rulon banknotów, o których nie wiedział nawet jej ojciec.

Wybrała na ten wieczór suknię zakupioną niedawno w Londynie. Perły nie bardzo do niej pasowały, ale musiały wystarczyć.

Rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem zobaczyła, jak drzwi otwierają się. Brat wszedł, nie czekając na zaproszenie.

– Nie odwróciła się do niego. Zmarszczyła brwi, widząc go w lustrze.

– Właśnie dlatego prawie zawsze zamykam drzwi na klucz.

– Z pewnością nie musisz się niczego obawiać, mając za ścianą męża. – Ronald zaśmiał się złośliwie, jakby uważał, że nawet w potrzebie nie bardzo by mogła liczyć na ewentualną odsiecz.

– Masz więcej powodów niż ja, żeby się obawiać kapitana Wiscombe'a – przypomniała mu, zdziwiona, że pozwala sobie na tego rodzaju komentarz.

– Dziękuję ci za ostrzeżenie, ale nie sędzę, aby Gerry Wiscombe zdołał mnie przechytrzyć – odparł z właściwą sobie arogancją Ronald. – To, co ci dziś powiedział po moim wyjściu, tego nie zmieni.

Lily zignorowała go, skupiając całą uwagę na dokończeniu toalety. Ronald nie zamierzał jednak łatwo się poddać; oparty o ścianę przy drzwiach przyglądał się, jak Jenny na polecenie swej pani od nowa upina jej włosy, a później poprawia wstążki na ramionach. W końcu stało się jasne, że Lily próbuje grać na czas, więc odprawiła pokojówkę i milczała, dopóki jej kroki nie ucichły w odległym końcu korytarza.

– No i? – odezwał się Ronald, krzyżując ramiona na piersi. – Co ci powiedział?

Lily spojrzała na brata z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Gdyby te słowa były przeznaczone dla ciebie, padłyby w twojej obecności.

– Ho, ho... – mruknął Ronald ze złośliwym uśmiechem. – Zamierzasz trzymać jego stronę?

Lily zamrugła niewinnie.

– Czyż nie o to chodziło, kiedy z ojcem oddaliście mu moją rękę?

– Wątpię, by ojciec się spodziewał doczekać dnia, gdy rzucisz własne ciało i krew na pożarcie wilkom, aby ratować własną skórę.

– Rzucić was na pożarcie wilkom? – zaśmiała się. – Gdyby kapitan planował cokolwiek przeciwko tobie lub ojcu, nie miałabym w tej kwestii nic do gadania.

– A twój syn?

– Co do tego ma mój syn? – Ronald zawsze był najmniej subtelny z rodziny Northów; nie czekał, aż sama zechce mu powiedzieć to, co pragnął usłyszeć, tylko wydzierał z niej informacje niemal siłą. Odwróciła się do niego plecami.

– Gerry nie był aż tak bardzo zaskoczony jego obecnością.

– A dlaczego miałyby być? Jesteśmy małżeństwem, więc jest i dziecko. – Ronald już wcześniej wyrażał podejrzenia w tej sprawie. To nie był odpowiedni moment, żeby go w nich utwierdzać.

– Twój syn urodził się prawie dziesięć miesięcy po tym, gdy mąż wstąpił do wojska.

– Przesadzasz. – Dodała nieco pudru na policzki. Posunięcie nie było korzystne, bo dotąd idealna cera nabrała odcienia niezdrowej bladości.

– Kiedy nadejdą kolejne urodziny Stewarta, nawet człowiek tak głupi jak Gerry policzy miesiące i będzie miał do ciebie pytania.

Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem.

– Mój mąż nie jest głupi.

Ronald odpowiedział głośnym parsknięciem.

– Bardzo przepraszam, że cię uraziłem, siostrzyczko. Skoro tak sobie życzysz, spróbuję nie myśleć o nim jak o biednym durniu, którego wrobiłem w małżeństwo z tobą.

– Wrobiłeś go? – Teraz ona poczuła, że nachodzą ją wątpliwości.

– Powiedziałem mu, że widziałas go z daleka i prawie się w nim zakochałaś. Że potrzebuje tylko wykazać się odwagą i poprosić o twoją rękę, by zdobyć jedną z najbardziej pożądanых piękności sezonu. No i oświadczył się, a potem grzecznie pognął na wojnę, żeby zrobić na tobie wrażenie.

– Tak to zapamiętałeś? – Może Gerald pokazywał inne oblicze jej, a inne rodzinie? Wprawdzie oświadczyły wypadły uroczyście i przekonująco, ale nie odniosła wrażenia, by był oślepiony jej urodą. Wydał jej się raczej człowiekiem realizującym jakiś plan. Małżeństwo z nią stanowiło punkt, w którym jego osobiste cele zbiegały się z dążeniami jej ojca.

Ronald nadal się uśmiechał.

– Jeszcze nie spotkałem człowieka, który tak szybko dałby się namówić do działania wbrew własnym interesom. Szkoda, że nie miał do zaoferowania nic poza domem. Gdyby miał pieniądze, odebrałbym mu je za jednym zamachem.

– Nieważne, kim był, kiedy opuszczał Anglię – wyrzuciła z siebie oburzona Lily. – Mężczyzna, który wrócił, jest zupełnie inny od zapamiętanego przez ciebie chłopca.

– Ty tak uważasz – mruknął Ronald bez przekonania. – Ale dziś odniosłem wrażenie, że jest tym samym prostodusznym głupkiem, z którym chodziłem do szkoły.

– Osoba ograniczona umysłowo nie odniosłaby takich sukcesów na półwyspie. Gdybyś czytał doniesienia z pól bitewnych...

Ronald uciszył siostrę gestem uniesionej ręki.

– To zainteresowanie wojną doprawdy nie przystoi damie. Teraz, kiedy Napoleon jest uwięziony, nie chcę więcej o tym słyszeć. Nawet twój dzielny kapitan przyznał, że miał dużo szczęścia, że wrócił cały i zdrowy do domu. Bardziej wierzę właśnie w to niż w jego magiczną przemianę. Zaledwie przed godziną uśmiechał się głupawo i omal nie wytrącił ci z ręki kieliszka z winem.

– To tylko pozory – powiedziała i zaraz ugryzła się w język, niepewna, czy przypadkiem nie złamała obietnicy lojalności wobec męża. Z drugiej strony jego odwaga i zdolności taktyczne nie pozostawały tajemnicą dla tych, którzy czytali gazety. – Nawet jeśli nie udawał dzisiejszego popołudnia, musisz sobie zdawać sprawę, że planuje odzyskać kontrolę nad swoją posiadłością. Twoje i ojca gry muszą się skończyć.

– Doprawdy? – Ronald uniósł brwi. – Nie widzę powodu, by nie miały trwać nadal, kiedy już przekonamy Gerry'ego o ich użyteczności.

– Chcesz przekonać człowieka honoru do prowadzenia czegoś w rodzaju jaskini hazardu?

Brat cmoknął z udawanym niesmakiem.

– Żeby tak opisywać własny dom. To nie jest żadna spelunka, tylko miejsce dla ludzi z miasta, którzy lubią sport, dobre wino i grę o wysokie stawki.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale to nie jest twój dom – oznajmiła. – Teraz, kiedy prawowity właściciel wrócił, wszystko będzie wyglądać inaczej.

– Owszem – zgodził się z nią Ronald. – Kiedy Gerry ureguluje już z nami rachunki...

– Ureguluje rachunki?

– Utrzymanie takiego dużego domu sporo kosztuje. Nowy dach, zasłony, wino w piwnicy...

– Chyba nie chcesz mu liczyć za wino, którego nawet nie próbował? Wprawdzie pozwolił ci tu mieszkać, ale nie prosił o naprawianie czegokolwiek.

Ronald wzruszył ramionami i uniósł w górę obie dłonie.

– Z pewnością nie chciał, żeby deszcz padał nam na głowy przez dziury w dachu. Należało koniecznie coś z tym zrobić. Jak sądzisz, ile ma gotówki?

– Nawet gdybym wiedziała, tobym ci nie powiedziała. – Niezależnie od sumy, jej brat już by dopilnował, żeby zagarnąć, ile się da. Gdyby bezpośrednio żądania nie przyniosły skutku, wygrałby pieniądze w karty lub bilard, wykorzystując wszelkie ewentualne słabości przeciwnika. Nim kapitan by się zorientował, miałby puste kieszenie, a jego poświęcenie z ostatnich kilku lat poszłoby na marne. W taki właśnie sposób Northowie prowadzili interesy.

Na ustach Ronalda zaigrał chytry uśmiezek.

– Moglibyśmy umorzyć dług, tak jak w przypadku Greywalla. Okazja spotkania sławnego kapitana Wiscombe’a przyciągnęłaby jeszcze więcej ludzi z Londynu. Jestem pewien, że musi mieć znajomych z wojska, którzy chętnie skorzystają z naszej gościnności. Musimy go tylko przekonać...

– Nigdy ci się to nie uda – powiedziała, modląc się w duchu, by rzeczywiście tak było.

– Mnie może nie. Ale ty świetnie sobie radzisz z mężczyznami, siostrzyczko... – podszedł do Lily i dotknął jej ramienia.

Strząsnęła jego dłoń.

– Nie pomogę ci go krzywdzić.

– Już raz się zgodziłaś, Lillian – przypomniał jej.

– I bardzo tego żałuję – odparła bez namysłu. Była wtedy młoda i głupia, a do tego nie miała wyboru. To się już nigdy więcej nie powtórzy.

– Żałujesz? – Roześmiał się głośno. – Należysz do Northów, Lillian. A my nie jesteśmy zdolni do takich „wyższych” uczuć. Z czasem odezwie się w tobie nasza krew i znów będziesz z nami.

– Nigdy – oznajmiła z mocą.

– Zobaczymy... A teraz wybacź, muszę się przebrać. Do zobaczenia przy kolacji.
– Uśmiechnął się wymownie. – Pamiętaj, żeby się zrobić na bóstwo... dla Gerry’ego. Zadowolonego męża o wiele łatwiej przeciągnąć na swoją stronę. A kiedy już go przekonamy, zacznie nam się powodzić jeszcze lepiej niż dotychczas.

Jak zwykle w Chase, kolacja przebiegała bez zachowania sztywnych reguł. Goście albo wykazywali zmęczenie wcześniejszą aktywnością, albo byli bliscy upojenia, albo jedno i drugie. Tego wieczoru większość z nich miała na sobie strój do polowania na lisa, jako że prosto ze stajni ruszyli do karafki z brandy, nie tracąc czasu na przebieranie.

Pośrodku stołu, jak zazwyczaj, ustawiono półmiski z sarniną. Lily od początku lubiła ten gatunek mięsa i musiała przyznać, że kucharka umie go doskonale przyrządzać. Comber miał chrupiącą, smakowicie spieczoną powierzchnię, a w środku był soczysty i delikatny. Gulasz również smakował wyśmienicie, wzbogacony sporymi kawałkami warzyw z przydomowego ogrodu. Pasztesy natomiast okalała warstwa ciasta, tak kruchego, że rozpływało się w ustach jak masło.

Obecność sarniny na stole oznaczała jednak, że poprzedniego dnia kolejny jeleni został zastrzelony i wypatroszony. Pogłowie płowej zwierzyny wydawało się niewyczerpane, podobnie jak strumień gości przybywających, by na nią polować. Czyż

choć raz takie polowanie nie mogłoby się skończyć bezkrwawo? Może wówczas rozeszłaby się wieść, że Chase nie jest już mekką dla tych, którzy lubują się w uśmiercaniu pięknych dzikich stworzeń.

Rzecz jasna, gdyby zabrakło jeleni, po prostu by się przerzucili na przepiórki. Kilka z nich podano w galarecie na pierwsze danie. Świeżo złowioną rybę Stewart miał dostać następnego dnia na śniadanie. Osoba głodująca pewnie by się cieszyła z takiego dostatku, jednak Lily zaczęła się obawiać posiłków, podczas których prośba o warzywa brzmiała jak zuchwałe wyzwanie.

Siedzący u szczytu stołu kapitan przyjrzał się zastawie i wykonał pojedyncze skinienie aprobaty. Następnie rozglądnął się po twarzach gości i wyraz twarzy zmienił mu się na mniej przychylny. Na koniec popatrzył na Lillian. Czy jej się zdawało, czy dostrzegła u niego ledwie widoczne pogardliwe skrzywienie ust?

Zapewne uznał, że brak jej dobrych manier, skoro nie zadbała o odpowiednie usadzenie biesiadników. Nie poczuwała się jednak do winy za bałagan, w jaki z czasem zmieniły się kolacje. Próby ustawiania pań według statusu przed wejściem do jadalni spaliły na panewce, jako że nie do końca rozumiały swą pozycję. Gdyby umieściła obok talerzy karty z nazwiskami, zostałyby najzwyczajniej w świecie poprzestawiane i każdy siadałby w dowolnie wybranym miejscu, w zależności od tego, z kim chce toczyć rozmowę przy jedzeniu. Zdarzało się nawet, że kupcy przepychali się przed lordów, żeby zająć miejsce bliżej hrabiego.

Wraz z pojawieniem się kapitana Wiscombe'a ogólne zamieszanie jeszcze się wzmogło. Kobiety zasiadające po obu jego stronach były najmłodszymi z czterech obecnych w jadalni. Panna Fellowes, która przysunęła swoje krzesło tak blisko, że ocierała się ramieniem o jego prawy rękaw, nie była nawet zamężna. Pani Carstairs, okupująca lewą stronę gospodarza, śmiała się zbyt głośno ze wszystkiego, co mówił, jakby uprzejma konwersacja przy kolacji pomyliła jej się z wodewilem.

Ojciec Lily i jej brat zasiedli naprzeciw siebie mniej więcej w połowie stołu i zabawiali rozmową gości, którym zabrakło samozaparcia, by walczyć o lepsze miejsca.

Hrabia jak zwykle usiadł przy końcu stołu po prawej stronie Lily. Nie zwracał uwagi na pozostałe sąsiedztwo, zainteresowany jedynie tym, by obficie dolewano mu wina i by mógł bez skrępowania gapić się na jej dekolt.

Po jej lewej ręce siedział sir Chauncey, zapatrzony ponad stołem na pannę Fellowes z taką miną, jakby obserwował swoje romantyczne nadzieje znikające za horyzontem. Tego wieczoru Lily bez większego przekonania usiłowała nawiązać z nim rozmowę, żeby go oderwać od widoku kochanki flirtującej z jej mężem. W końcu jednak się poddała, zniechęcona monosylabami, którymi jej odpowiadał, i całkiem zamilkła.

W końcu skierowała wzrok na drugi koniec stołu z nadzieją, że kapitan nie wychwyci jej spojrzenia. Kto by pomyślał, że nieśmiały chłopiec zmieni się w tak efektownego mężczyznę? Nawet kiedy siedział odprężony, w swobodnej pozie, miał w sobie coś władczego. Nie gapił się na nikogo, nie wodził też oczyma po otaczających stół twarzach. A mimo to można było odnieść wrażenie, że nie uchodzi jego uwadze żaden ruch ani wypowiedziane słowo.

W przeciwieństwie do niego, otaczające go z obu stron kobiety w ogóle nie

przejmowały się zachowywaniem jakichkolwiek pozorów. Otwarcie podziwiała jego faliste włosy rozświetlone złościście światłem świec i wyraziste rysy. Kiedy się uśmiechał, a robił to często, nie potrafiły stłumić w sobie westchnień zachwytu. Można było śmiało zakładać, że jeśli kapitan okaże im choć trochę zainteresowania, natychmiast bez żalu zrezygnują z uganiania się po chaszcach za jakąkolwiek zwierzyną.

Lily doznała nieznanego jej dotąd uczucia, które bez wątpienia musiało być zazdrością. Miała ochotę przegonić obie kobiety i osobiście zasiąść u boku męża. Cóż, zupełnie nie tak wyobrażała sobie jego powrót do domu...

Przyglądała się zafascynowana, jak obraca w palcach nóżkę kieliszka z winem. Nie umiała rozstrzygnąć, czy był poirytowany czy znudzony. Tak czy inaczej, wyglądał wspaniale i uwodząco.

Panna Fellowes także patrzyła na jego ręce, co z kolei uświadomiło Lily, że w swoich fantazjach nie miała konkurencji w zabieganiu o uwagę męża. Nie wspomniał nic podczas ich pierwszej rozmowy o roli innych kobiet w jego życiu, a teraz nie miała już nic do gadania.

Lily musiała przyznać, że trudno mu się dziwić. Nie miał powodu, by ją lubić, a tym bardziej kochać. Nawet w najlepszych małżeństwach wierność mężczyzny nie była nawet oczekiwana.

Jej ojciec nie miał tego rodzaju obaw. Uśmiechał się od ucha do ucha, jakby tego roku Gwiazdka wypadła we wrześniu. Dragon w galowym mundurze był, jak znalazł, żeby przekonać bandę głupich mieszczuchów, że mają zaszczyt zasiadać przy stole z godniejszymi od siebie. Elegancka czerwona kurtka błyszczała od złotych szamerunków, wystające spod niej białe bryczesy zachowały śnieżną biel, a przez ich obcisły krój można było podziwiać umięśnione uda wytrawnego jeźdźca. Wprawdzie kapitan tłumaczył się, że bagaże nadejdą dopiero za dzień lub dwa, ale to właśnie jego mundur mógłby dodatkowo przyciągać chętnych do odwiedzenia Chase.

Ojciec Lily wstał i podniósł w górę kieliszek.

– Czy mogę wznieść toast za naszego gospodarza, z podziękowaniem za jego bezpieczny powrót?

Lily o mało się nie wzdrygnęła. Ojciec nie powinien tego robić. Jeśli już ktoś miałby wznieść toast, zwłaszcza tak wcześnie w trakcie posiłku, ta rola należała do jej męża. Ojciec, nawet kiedy próbował być miły, wypadał na prostaka, bo nie przestrzegał podstawowych zasad etykiety.

Gerald przyjął propozycję z uśmiechem i tylko lekkie zmrużenie oczu zdradzało, że gest teścia go rozzłościł.

Tak jak się obawiała, goście zamiast uprzejmie wznieść kieliszki, zaczęli się głośno śmiać i bić brawo. Skończyło się kilkoma plamami na obrusie. Greywall, pijący dwa razy tyle co pozostali goście, po raz kolejny zażądał napełnienia kieliszka. Osuszył go natychmiast do dna niemal jednym haustem i kazał lokajowi zostawić na stole butelkę. Kiedy odwrócił się do Lily z nieco rozmazanym uśmiechem, poczuła, że jej ból głowy przechodzi w potężną migrenę; odnosiła wrażenie, że ścisła jej skronie niczym metalowa opaska.

Siedzący w połowie stołu pan Burke zaczął opowiadać głośno o odbytych tego dnia

polowaniu. Wszystkie rozmowy wokół niego zamarły, nie licząc uwag zupełnie nie na temat wtrąconych przez Wilsona, oraz krótkiej wymiany zdań między oboma mężczyznami, różniącymi się stanowiskiem co do kwestii, czy wiatr wiał ze wschodu, czy z zachodu, kiedy psy po raz pierwszy złapały trop.

Wiscombe słuchał w milczeniu. Mimo że spoglądał na gości, kroił nożem mięso na talerzu z chirurgiczną wręcz precyzją.

Gdy w końcu w opowieści nieszczęsna lisica padła trupem ku uciesze myśliwych, wszyscy spojrzeli na kapitana, ciekawi wrażenia, jakie zrobił na nim opis polowania.

Kapitan uśmiechnął się, bez pośpiechu odłożył na bok nóż i widelec, a następnie odsunął od siebie talerz z dziczyzną, jakby nagle stracił apetyt.

Pan Burke przyglądał mu się ze zdumieniem.

– Niech mi pan nie mówi, kapitanie, że pan nie lubi polowań.

– Nie na tyle, żeby chcieć zabijać zwierzę po raz drugi w czasie posiłku – odpowiedział nadal uśmiechnięty Gerry.

– Chyba odrobina krwi cię nie przeraża – odezwał się Greywall. – Nabił na widelec duży kawałek mięsa i pomachał nim, jakby się droczył z gospodarzem.

– Odrobina krwi? – Kapitan udał wahanie. – Zależy, od kogo pochodzi. Bardziej mnie obchodzi mała ilość własnej niż cała struga cudzej. A lisia? – Wzruszył ramionami. – Jeśli zwierzę nie niepokoi mnie w domu, to nie widzę powodu, by napadać na jego norę ze stadem psów, wymachując bronią.

– Widział pan dużo krwi podczas pobytu w Portugalii? – Pytanie padło z ust pani Carstairs, która nie widziała nic niestosownego w poruszaniu takiego tematu przy stole.

Wszyscy wychylili się, ciekawi odpowiedzi kapitana.

Lily wstrzymała oddech.

– Czy widziałem krew? Owszem, widziałem. Ale w przeciwieństwie do myśliwych polujących na lisa, nie mazałem nią twarzy, żeby uczcić swoje pierwsze zabójstwo. – Uśmiech znikł, a wyraz ust kazał się Lily zastanawiać, czy wieczorem, zamykając oczy, jej mąż nadal widział bitewną rzeź.

Pani Carstairs najwidoczniej ton odpowiedzi nie dał do myślenia.

– Jestem pewna, że ma pan w zanadrzu opowieści znacznie ciekawsze niż pan Burke – zadała kolejne pytanie. – Czy osaczenie Napoleona i jego ludzi różniło się od polowania na bezmyślne zwierzęta?

Gerry zastanawiał się przez chwilę, nim odrzekł.

– Ciekawe, czy przy jakimś stole we Francji pytają kogoś o to samo w związku z polowaniem na mnie...

Nie dodał nic więcej, patrzył na panią Carstairs z przyklejonym do warg uśmiechem, dopóki nie odwróciła wzroku.

Gdy kolacja dobiegła końca, ojciec zatrzymał Lillian, nim zdążyła uciec do swojego pokoju, by uśmierzyć nieznośny ból głowy.

– Lillian, pozwól na moment.

Przez chwilę rozważała, czy nie udać, że go nie usłyszała, co najczęściej robiła, kiedy się do niej zwracał. Już dawno doszła do wniosku, że jakakolwiek rozmowa nie ma sensu, skoro nie może wierzyć w nic, co ojciec ma jej do powiedzenia. Wiedziała jednak,

że jeśli się do niego nie odezwie, ojciec pójdzie za nią do pokoju, tak jak wcześniej Ronald. Uznała, że rozmowa w holu będzie krótsza i mniej bolesna.

– Czego chcesz? – Odruchowo potarła skronie.

– Nie miałem jeszcze okazji rozmawiać z twoim mężem o przyszłości naszego przedsięwzięcia... Zastanawiałem się, czy ty...

Przerwała mu w pół zdania.

– To nie będzie potrzebne. Wasze przedsięwzięcia nie mają żadnej przyszłości. – Rozejrzała się wkoło, dając mu do zrozumienia, że w tym miejscu każdy może ich usłyszeć.

– Nie mają przyszłości? – Sprawiał wrażenie szczerze zdumionego. – Rozkręcenie interesu do obecnego stanu zajęło nam całe lata. Nie możemy teraz przestać.

– Wręcz przeciwnie. Możecie, a nawet musicie. To, co robicie, jest złe.

Ojciec patrzył na nią tak samo jak Stewart, kiedy mu tłumaczyła, że grzeczni chłopcy nie ciągną kotów za ogon.

– Złe? Goście lubią tu przyjeżdżać. A wyjeżdżają stąd tak samo szczęśliwi, jak przyjechali.

– Tylko nieco biedniejsi – przypomniała mu.

– Ale nie mają nic przeciwko temu – stwierdził. – A skoro oni nie mają, to nie rozumiem, dlaczego ty masz.

– To, że nie mają zastrzeżeń, nie oznacza, że wszystko jest w porządku – powiedziała po matczynemu cierpliwym tonem. Dlaczego musiała uczyć dorosłego człowieka, swojego ojca, przyzwoitości? Powinno być odwrotnie. Miała wrażenie, że opaska bólu na jej głowie zaciska się mocniej z każdym słowem.

– Dobro i zło to pojęcia względne, Lillian. Skoro nikt nie cierpi, to czy naprawdę robimy coś złego?

– Skąd wiesz, że nikt nie cierpi? – rzuciła ostro. – Pytałeś o to kogoś? Pomyślałeś, choć przez chwilę o kimś poza sobą samym? – Wzbierał w niej gniew. Wiedziała, że jeśli nie zachowa ostrożności, zostanie to zauważone. A to by tylko pogorszyło sprawę. Wzięła kilka powolnych, głębokich oddechów, po których ból jakby nieco zelżał.

Ojciec wpatrywał się w nią zszokowany i nic nie mówił, dokładnie tak, jak się spodziewała.

– Kapitan zdecyduje, co dalej, ponieważ to jego dom – oświadczyła stanowczo. – A on jest człowiekiem honoru i nie zechce brać udziału w waszych szachrajstwach.

Ojciec rozpromienił się w niemal dziecięcym uśmiechu.

– Dlatego musisz go przekonać.

– Ja? – Pokręciła głową zdegustowana jego uporem. – Po tym wszystkim, co się stało w tym domu, przychodzisz do mnie, żebym pomogła utrzymać *status quo*?

– Oczywiście, że tak. – Nie krył zdziwienia. – Kto inny mógłby mi pomóc przekonać kapitana?

Ból głowy powrócił ze zdwojoną siłą. Lily pomyślała, że jeśli natychmiast nie uda się do swojego pokoju, służba będzie musiała ją tam zanieść.

– Nawet gdybym chciała ci pomóc, dlaczego sądzisz, że by mnie posłuchał?

Tym razem to ojciec zwrócił się do niej jak do bezrozumnego dziecka.

– Ponieważ ma bzika na twoim punkcie, moja droga.

– Na pewno nie. – Prędzej już by sądziła, że wręcz przeciwnie. Ona miała całe lata na to, by rozwinąć w sobie zauroczenie własnym mężem, natomiast jego uczucia wydawały się chłodniejsze z każdą mijającą minutą. – On mnie nienawidzi – wyrzuciła z siebie.

– Bzdury. Uwielbiał cię, kiedy prosił o twoją rękę. Widziałem wyraz jego oczu, kiedy przyjęłaś oświadczenia. Jakby złapał Pana Boga za nogi! Jestem pewien, że nic się nie zmieniło.

Mówił jej to, co chciała usłyszeć, żeby ją przeciągnąć na swoją stronę. Cóż, jej ojciec zawsze miał talent do wmawiania ludziom tego, co niemożliwe... i ignorowania tego, co oczywiste. Nie mogła mu się dać omamić.

– Wszystko się zmieniło, ojcze. Wszystko.

Uśmiechnął się niezrażony.

– W takim razie musisz przywrócić poprzedni stan rzeczy. Kapitan może i dał sobie radę z armią Napoleona, ale z tobą, Lillian, nie ma żadnych szans. Pochodzisz z Northów.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gerry zaczynał zazdrościć żonie migreny.

Lillian wymówiła się złym samopoczuciem i zniknęła zaraz po posiłku, pozostawiając damską część towarzystwa w salonie. Starszy z Northów i hrabia dołączyli do pań, licząc na spokojną partyjkę kart przy kominku.

Pozostali mężczyźni zachowywali się równie irytująco po kolacji, jak przy stole. Na propozycję Ronalda sześciu z nich przeszło z kieliszkami porto w rękę do sali bilardowej. Tu okazało się, że albo Lillian nie dokończyła prac nad zmianą urządzenia domu, albo zrezygnowała z przerabiania akurat tego pomieszczenia, ponieważ wyglądało dokładnie tak, jak wcześniej. Niewielki pokój zachował surowość i wdzięk tak typowy dla całego domu, w którym Gerry spędził młodość. Trofea myśliwskie nadal wisały na górnej części ścian, a ich szklane oczy obserwowały grających, zasnutych dymem z palonych fajek i cygar.

Gerry oparł się o ścianę pod nadgryzionym przez mole łbem sarny i, sącząc brandy, obserwował, jak brat Lillian ogrywa trzeciego już przeciwnika tego wieczoru. Szybko zauważył, że nikt nie zwracał uwagi na niewielkie wypaczenie powierzchni stołu, nie zadbano też zawczasu o należyte wyprasowanie sukienego pokrycia, mimo że drobne zmarszczki znacząco wpływały na zachowanie bil.

Wszystkie te niedociągnięcia pozostawały prawie niewidoczne dla gołego oka, zwłaszcza w zadymionym pomieszczeniu. Gerry jednak pamiętał, że bila kilkakrotnie utknęła przez niedoskonałości powierzchni, kiedy uczył się gry od bezlitośnie wymagającego ojca. Poskarżywszy się na niezasłużoną według siebie przegraną, ojciec oznajmił, że człowiek, który w grze nie uwzględnia ryzyka, zasługuje na porażkę.

Starszy Wiscombe dobrze by się rozumiał z Northami. Tego wieczoru Ronald stosował tę samą taktykę, żeby wyciągnąć pieniądze z kieszeni gości. Carstairs szykował się do uderzenia, które nie mogło się udać. Nim je wykonał, natarł czubek kija kredą, świdrując sztukaterię na suficie, jak barbarzyńca, którym był w istocie. Gerry zacisnął zęby w udawanym uśmiechu i natychmiast stracił dla niego wszelkie współczucie. Następnie bez słowa podał Carstairsowi kostkę kredy przygotowaną na krawędzi stołu. Postanowił w świetle dnia ocenić zniszczenia na suficie. Sądząc po zgromadzonym wokół stołu towarzystwie, mógł się spodziewać, że znajdzie tam dziesiątki podobnych otworów.

Na razie jednak z pewnym rozbawieniem obserwował zdumienie na twarzy Carstairsa, którego bila potoczyła się wolno i nagle znieruchomiła w niespodziewanym miejscu, zupełnie nie tam, gdzie planował ją skierować.

Ronald w odpowiedzi jednym uderzeniem trafił dwie kule i tym samym zakończył partię.

– Wygrałem – oznajmił uradowany.

– Masz cholerne szczęście – mruknął Carstairs, ocierając brew. Sięgnął po notatnik i ołówek, żeby zapisać swój dług.

– Owszem, dopisuje mi szczęście – przytaknął Ronald ze skromną miną. – Ale musisz też przyznać, że mam spore umiejętności.

– Następną partię musisz rozegrać ze mną – odezwał się Gerry. Opróżnił kieliszek jednym haustem i rozciągnął wargi w uśmiechu, który nadawał mu wygląd niezbyt lotnego poczciwca. – Nie grałem od lat. W armii Wellingtona nie było czasu na takie rozrywki.

– Cóż... dobrze – zgodził się Ronald. – To powinno być ciekawe przeżycie dla nas obu. – Z chytrą miną zaczął nacierać kredą czubek kija.

Gerry podszedł do stojaka i wybrał inny typ kija: od dawna już nie używany, staromodny, pogrubiony z jednej strony. Umiał się zresztą dobrze posługiwać każdym rodzajem sprzętu i bez trudu sobie radził z niedoskonałościami stołu.

Ronald uniósł brew w wyrazie uznania i także zmienił swój kij na ten starego typu.

– Pomyśleć, że od dawna nie grałeś... – mruknął z uznaniem.

– Kiedy ojciec mnie uczył, używaliśmy drewnianych kul, tak zawodnych, że nie wiedziało się, gdzie polecą, nawet przy najlepszym uderzeniu.

Jakby na potwierdzenie swych słów wziął szeroki zamach, omal nie wytrącając kieliszka Wilsonowi, który ustawił się zbyt blisko.

– Przekonasz się, że te nowe kule z kości słoniowej są znacznie lepsze – zapowiedział Ronald, po czym wprawiona przez niego w ruch biała bila uderzyła w czerwoną.

– Spodziewam się – powiedział Gerry i umyślnie spudłował. – Podniósł wzrok z nieco gapowatym uśmiechem. – Ale nie ustaliliśmy jeszcze stawki. – Gestykulując, zawadził kijem o lampę nad stołem, wprawiając ją w kołysanie.

Ronald posłał kulę Gerry'ego do luzu.

– Nie ustaliliśmy też, do ilu punktów gramy. Do sześciu?

Łatwo mu przyszło podać taką liczbę, kiedy sam zaliczył już cztery. Gerry znów szeroko się uśmiechnął.

– Doskonale. I będzie o co grać. Pięćdziesiąt funtów?

– Pięć... – Powietrze uszło z Ronalda jak z balonu. – Nie mam tyle gotówki pod ręką.

– W takim razie ja stawiam pięćdziesiąt – oznajmił Gerry. – Jeśli wygram, anulujesz długi tych, którzy grali przede mną. Będziemy kwita.

– Skoro naprawdę uważasz to za rozsądne – stwierdził Ronald tonem pełnym współczucia.

Gerry energicznie pokiwał głową. Następnie jednym uderzeniem wbił wszystkie trzy bile. Rozległy się entuzjastyczne okrzyki:

– Fantastyczne uderzenie! Brawo dla kapitana!

– Ile to punktów? Bo nie pamiętam. – Gerry próbował niezdarnie liczyć na palcach.

– Dziesięć – odpowiedział Ronald grobowym tonem. – Wygrałeś.

– Wszystko jest kwestią geometrii, mój drogi. Kiedyś byłem całkiem niezły z matematyki. – Gerry wymownym gestem wyciągnął rękę po notatnik z listą należności. Szwagier oddał mu go z marsową miną.

Gerry wyrwał ostatnią kartkę, przedarł ją na pół i odrzucił za siebie na stół. Następnie stwierdził, ziewając:

– Chyba czas, żebym poszedł spać.

– Nie może pan nas już opuścić – zaproponował Carstairs. – Wieczór dopiero się zaczyna. Sądząc po jego bełkotliwym głosie, dla niego i tak trwał już za długo.

– Byłem z dala od domu i żony siedem lat – powiedział Gerry. – Nie chciałaby, żebym zabawił tu z panami aż do świtu.

– Jest piękną kobietą – odezwał się Burke. – Szkoda, że tak długo była sama.

Gerry poczuł, jak jeżą mu się włosy na karku, niczym sierść u rozwścieczonego psa. Ilu jeszcze innych mężczyzn dostrzegało urodę Lillian i pozwalało sobie na pijackie uwagi przy bilardzie na temat jej samotnych nocy? I jakim człowiekiem był Ronald North, skoro nie okazał im nawet cienia dezaprobaty?

– Te czasy już minęły – oznajmił Gerry takim tonem, że Burke natychmiast zaczął bełkotliwie zapewniać, że nie miał nic zdrożnego na myśli.

Gerry skwitował przeprosiny nieznacznym skinieniem i zwracając się do Ronalda, oznajmił z naciskiem:

– Wróciłem na stałe. – Patrzył szwagrowi w oczy na tyle długo, by zdążył zauważyć, że pod baranią skórą kryje się wilk. – Będę z nią, dopóki nas śmierć nie rozłączy. Na co zapewne miałeś nadzieję, kiedy nas ze sobą zapoznałeś. – Po tych słowach wyszedł z pokoju, udając, że nie słyszy tłumionego przekleństwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na górze Lily włożyła swoją najlepszą nocną koszulę i pozwoliła, by pokojówka wplotła jej wstążkę we włosy. Po rozmarzonym uśmiechu na twarzy Jenny domyśliła się, że dziewczyna wyobraża sobie szczęśliwe połączenie długo rozdzielonej pary.

Wstążka była doprawdy zbyt cenna, Lily wątpiła, by kapitan zwracał uwagę na jej wygląd. Wbrew temu, co zakładali jej ojciec i brat, powody, dla których Gerald zamierzał dzielić z nią łóżko, bynajmniej nie były romantyczne. Po prostu brał to, co do niego należało.

Czy jej motywacja była równie prosta?

Oczywiście, mogła sobie wmawiać, że spędzając z nim tę noc, próbuje okazać, że jest lojalną żoną, na jaką zasługiwał od samego początku. Znacznie łatwiej byłoby w to uwierzyć, gdyby ojciec i brat nie przypominali jej ciągle o przynależności do rodziny Northów, słynącej z talentu do manipulowania innymi.

A może chodziło tylko i wyłącznie o jej fascynację kapitanem Geraldem Wiscombe'em z piątego regimentu dragonów? Jej jedyne doświadczenie z dziedziny cielesnych zbliżeń nie zachęcało do powtórki. A jednak po latach zaczytywania się doniesieniami o dokonaniach kapitana serce jej dziwnie trzepotało w oczekiwaniu nieznanego.

Inne części jej ciała także nie pozostawały obojętne. Gerald nie był jakimś papierowym bohaterem. Istniał realnie i tej nocy miał wreszcie być jej oblubieńcem. Dotyk miękkiej koszuli uświadamiał jej, jak naga i bezbronna będzie, kiedy on ją zdejmie.

Na moment osaczyły ją wspomnienia z przeszłości, ból głowy, który znacznie zelżał podczas godziny dzielącej ją od kolacji, powracał ze wzmożoną siłą.

Wzięła głęboki oddech, żeby uspokoić skłębione myśli. Przeszłość pozostawała przeszłością. Ta noc będzie inna, powtarzała sobie, bez strachu i poczucia winy, bo mężczyzna, z którym miała ją spędzić, był jej mężem... a do tego romantycznym marzeniem, które zaraz się spełni. W całej Anglii nie było człowieka dzielniejszego i bardziej honorowego od Geralda Wiscombe'a, a tylko nieliczni mogli mu dorównać męską urodą.

Jaka szkoda, że ją znienawidził...

Po ciszy, która zdawała się trwać godzinami, usłyszała, że drzwi do sąsiedniego pokoju otwierają się i zamykają. Nic nie wskazywało na to, by wezwał służącego. W ogóle nie było słyhać żadnych odgłosów. Czyżby całkiem o niej zapomniał i zasnął?

Uznała, że lepiej będzie stawić czoło lękom i samej go znaleźć, niż leżeć bezsennie w pościeli i czekać na wezwanie, które może wcale nie nastąpić. Po kilku minutach potrzebnych na opanowanie rozedrganych nerwów, przeszła na palcach do wewnętrznych drzwi i lekko je uchyliła.

– Chodź – pojedyncze słowo zabrzmiało jak rozkaz. Pierwszy z wielu, jak zakładała. Usłuchała, jak przystało na dobrą żonę.

Być może podane do kolacji wino trochę go zmiękczyło. Ściągnął jedynie buty i w ubraniu wyciągnął się na posłaniu, zapatrzony w podbicie baldachimu. W porównaniu

z groźną miną z popołudnia i powściągliwymi uśmiechami przy stole, wydawał się pogodzony z sobą i ze światem.

Pomyślała, że byłoby szkoda zburzyć ten jego spokój, i nagle zapragnęła się wycofać.

– Myślałem, że boli cię głowa – odezwał się, nie patrząc w jej stronę.

– Już czuję się lepiej – skłamała. Gdy tylko znalazła się w jego pokoju, ból ponownie zaczął narastać.

– Więc nie stój w progu. Wchodź, wejdź... – Nie wyraził się precyzyjnie, jakby jej pozostawiał ostateczną decyzję.

Zamknęła za sobą drzwi. To jest inny mężczyzna, powtarzała sobie. I inny pokój. Przynajmniej wyglądał zupełnie inaczej. Dopilnowała, by w żaden sposób nie przypominał tamtego dawnego.

Kapitan odwrócił głowę i patrzył na jeden z obrazów na ścianie; okazywał mu znacznie więcej uwagi, niż zasługiwał na to prosty pejzaż. Czyżby nie zgadzały się jakieś szczegóły? Prawdopodobnie tak było, dlatego postanowiła kazać usunąć malowidło i zawiesić na jego miejscu coś innego.

Sprawiał wrażenie, jakby obecność żony w ogóle go nie interesowała. Nie spodziewała się, że skoczy na nią jak dziki zwierz i powali na plecy, ale też nie przypuszczała, że będzie ją ignorował. Poczula się głupio w swojej prostej nocnej koszuli z niepotrzebną wstążką we włosach. Nie chciał jej. Teraz, kiedy już zostali sam na sam, nie miał powodu udawać, że jest inaczej.

Westchnął, jakby jej obecność zakłócała mu spokój, a potem spojrzał na nią i niedbałym gestem wskazał brzeg łóżka.

– Podejdź – ponaglił ją, kiedy przez dłuższą chwilę nie wykonała żadnego ruchu. Następnie usiadł na posłaniu i zaczął rozwiązywać krawat.

Lily odsunęła kołdrę, położyła się i wciągnęła ją z powrotem na siebie. Gerald siedział na brzegu łóżka, wciąż odwrócony do niej plecami. Kiedy ściągnął koszulę przez głowę, po raz pierwszy zobaczyła obnażone męskie plecy. Z wrażenie głośno wciągnęła powietrze.

– O co chodzi? – Odwrócił się z na wpół zaniepokojonym, na wpół poirytowanym spojrzeniem.

– Blizna...

Twarz mu złagodniała, a po chwili parsknął śmiechem.

– Obawiam się, że to niezbyt heroiczna historia. Pewien Francuz gonił mnie galopem, wydzierając się wniebogłosy. Widząc, że skupiony na czym innym, nie zdaję sobie sprawy z ataku, mój przyjaciel MacKenzie z regimentu szkockiego postrzelił go w plecy, ale było za późno, żeby go zatrzymać. Nie rozjechał mnie na miazgę, jak planował, padając, zdążył jednak przeciągnąć mi szablą po plecach. Z kurtki zostały strzępy. Minęło trochę czasu, zanim rana, na szczęście niezbyt głęboka, została opatrzona. Podarłem na pasy to, co zostało z mojej koszuli, a Mac odkaził mi plecy whisky, której całą resztę potem we mnie wlał. Po jakimś czasie pozszywałem kurtkę od munduru i przez tydzień spałem na brzuchu.

– I to wszystko? – nie kryła zdziwienia.

Potwierdził ruchem głowy.

– Jeśli to cię niepokoi, będziesz jeszcze bardziej przestraszona, kiedy zobaczysz resztę.

Właśnie to pomyślała, wyobrażając go sobie całkiem nagiego.

Znów się roześmiał i unióśł znacząco brwi, dając do zrozumienia, że mówił o innych bliznach, ale dobrze wie, co miała na myśli.

Odruchowo skuliła się pod kołdrą. W gazetach nie pisali o takich rzeczach. Pozostawiali wyobraźni różne scenariusze oparte na haśle „bohaterska szarża”.

– Często bywałeś ranny?

Wzruszył obojętnie ramionami, po czym ściągnął skarpetki i cisnął je w stronę szafy.

– Chyba tak samo jak każdy. Ale nie tak poważnie jak ci, którym nie dane było wrócić do domu. – Wstał, odwrócił się do niej przodem i pokazał jej swoją klatkę piersiową. Wzdłuż barku biegło kolejne cięcie, sądząc po szerokości blizny, znacznie głębsze niż to na plecach. Niżej, blisko pasa, dostrzegła wgłębienie o nierównych brzegach.

– To omal mnie nie zabiło – odezwał się, przyłapawszy jej spojrzenie. – Dziura w brzuchu oznacza cholernie paskudną śmierć. Na szczęście ominęła trzewia i wyszła drugą stroną. Oczywiście wylot widać dopiero wtedy, kiedy zdejmę spodnie.

– Ale doszedłeś do siebie – powiedziała z westchnieniem ulgi.

– Trawiła mnie gorączka, rzecz jasna, ale jakoś ją zwalczyłem i półtora miesiąca później znów siedziałem w siodle. Wojskowy chirurg twierdził, że to cud. Chyba powinienem ci być wdzięczny za modlitwy o moje ocalenie – dodał z ironicznym skrzywieniem ust.

Cokolwiek sądził, była przekonana, że właśnie dlatego przeżył.

– Modliłam się żarliwie o twoje zdrowie co wieczór przez siedem lat. – Widząc gniewnie ściągnięte brwi, dodała uśmiech, równie ironiczny jak ten, który dopiero co widziała na jego twarzy. Wyglądało na to, że spodobał mu się bardziej niż jej szczerość.

– A teraz masz to, czego sobie życzysz. – Rozpiął bryczesy, ściągnął je z siebie i odrzucił kopnięciem, po czym szybko wsunął się pod kołdrę.

Lily już od jakiegoś czasu wiedziała, że jeśli jej noc poślubna ma kiedykolwiek się wydarzyć, to nie tamten pulchny młodzieniec spocznie obok niej w łożu. Nie spodziewała się jednak, że będzie miała do czynienia z tak dorodnym okazem męczyzny. Pokryty śladami ran odniesionych w boju wyglądał imponująco, a jego całkowity brak skrępowania własną nagością czynił go tym bardziej onieśmielającym.

Na moment powróciły stare lęki, przesunęła się bliżej skraj łożka, popatrując w stronę drzwi do swojej sypialni.

Nie próbował po nią sięgnąć.

– Możesz wyjść, jeśli chcesz. Nie mam zamiaru zmuszać cię do czegokolwiek. – Przetoczył się na brzuch. – Ale też możesz być użyteczna i rozmasować mi skurcze w ramionach. Po trzech dniach spędzonych w siodle jestem cały zesztywniały.

– Ja... jak miałabym to zrobić? – Prośba całkiem ją zaskoczyła.

– To nie będzie trudne. Zaczynij od położenia mi ręk na szyi, tak jakbyś udawała, że

chcesz mnie udusić. – Zaśmiał się w poduszkę.

Nie widziała jego twarzy, ale sądząc po tonie głosu, szczerze go bawiła myśl, że pragnęłaby mu zrobić krzywdę. Przynajmniej ufał jej na tyle, by odwrócić się do niej plecami, kiedy był nagi i bezbronny. Postanowiła także mu zaufać; podciągnęła nogi pod siebie i uklękła przy jego boku. Następnie położyła mu dłonie na ramionach i zaczęła ugniatać mięśnie.

Od razu zrozumiała, dlaczego chciał jej pomocy. Skóra pod jej palcami była twarda jak worki z piaskiem. Po chwili jednak poczuła, że pod wpływem jej zabiegów stężale ciało zaczyna mięknąć i się rozluźniać.

W niej także ustępowało napięcie. Ciepło jego skóry i jednostajny ruch rąk działały jak środek uspokajający. Ucisk w skroniach zmienił się w łagodne pulsowanie, a potem całkiem ustał.

Masaż zaczynał jej sprawiać przyjemność. Podobało jej się, że może go dotykać, ciepło jego ciała przenikało do jej dłoni, jakby przekazywał jej w ten sposób swoją dzielność. Miała ochotę zwinąć się w kłębek obok niego z policzkiem przytulonym do jego ramienia i trwać tak, dopóki wszystko się nie ułoży.

Gerald zamruczał z zadowoleniem.

– Robisz to prawie tak dobrze jak wojskowy felczer. Tyle że on, rzecz jasna, używał końskiej maści.

Uśmiechnęła się mimo woli i wcisnęła palce głębiej w przestrzeń między łopatkami.

– Z pewnością znajdziemy coś lepszego niż kamfora i terpentyna do używania w sypialni. Moja pokojówka ma przepis na balsam z pszczelego wosku i mięty.

Tym razem zaśmiał się tak, aż ramiona mu się zatrzęsły. A potem gwałtownym ruchem przetoczył się na łóżku i chwycił ją za nadgarstki. Zaskoczona straciła równowagę i upadła na plecy.

Trzeba tak zrobić... Powinienem ładnie pachnieć, skoro mamy dzielić łóżko.

Od nagłej zmiany pozycji zakręciło jej się w głowie. Tym razem jednak wcale nie czuła się tak, jakby miała zemdleć, tylko jakby unosiła się w powietrzu. W uśmiechu Wiscombe'a, pochylonego tuż nad nią, było coś takiego, że przestała się bać. Odpowiedziała nieśmiałym skinieniem.

Oparł się na łokciach, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Ładna z ciebie dziewczyna, Lily. – Przesunął palcem po jej podbródku. Następnie opuścił głowę i dotknął ustami jej ust.

Nie była już jedną z Northów. Była żoną Geralda Wiscombe'a i zaraz miała się z nim połączyć w małżeńskim akcie. Pomyślała, że jeśli wszystko, co się wydarzy, będzie choć w części tak przyjemne, jak pocałunek, to doprawdy nie ma się czego obawiać. Pocierał rozchylonymi wargami o jej usta. Zebrała się na odwagę i wysunęła koniec języka, jakby chciała sprawdzić smak jego nieco cierpkiego uśmiechu. W odpowiedzi przygarnął ją do siebie i ich oddechy połączyły się w westchnieniu.

– „Wieczorową porą wskoczyłem na konia, tyle że na wspak, twarzą do ogona”.

Śpiewana fałszywie rubaszna piosenka wtargnęła do pokoju jak koszmar przerywający sen. Mocno pijany Carstairs wszedł do korytarza prywatnego skrzydła

domu w najgorszym możliwym momencie.

Lily natychmiast pomyślała o drzwiach z korytarza do jej pokoju. Przypomniała sobie, że zamknęła je zaraz po wyjściu pokojówki i schowała klucz do komody, tak jak co wieczór. Była bezpieczna.

Tylko że nie chodziło o jej sypialnię, lecz o pokój Geralda. To tu czaiło się niebezpieczeństwo. Wyglądał inaczej, ale pod warstwą farby i tapety wciąż pozostawał tym samym pomieszczeniem. A drzwi do niego nie były zamknięte na klucz. Każdy mógł wejść do środka. Wstrzymując oddech, czekała na odgłos szarpnięcia klamką.

Gerald odsunął się od niej i zaskoczony patrzył na drzwi.

– Co, u diabła...

– „Gdym się ku butelce zwrócił, ktoś mi konia o łeb skrócił...”

Śpiew zabrzmiał jeszcze głośniejszy. Tylko że tym razem nie była sama. Miała przy sobie bohatera, kapitana Wiscombe’a, który w końcu powrócił i mógł ją obronić.

Nagle lęk przed pijakiem czającym się w korytarzu całkiem się rozwiął. Dotknęła ramienia męża.

– To nic takiego – powiedziała uspokajającym tonem. – Jeśli będziemy go ignorować, to sobie pójdzie. – Kiedyś leżałaby bezsennie do rana, obawiając się, że intruz, ten czy inny, może wrócić. Ale teraz czuła się bezpieczna.

– „A to ci dopiero szpas”

Lily modliła się w duchu, żeby kapitan nie zwracał uwagi na niespodziewaną uciążliwość i po prostu dał pijakowi odejść. Dzień i bez tego był trudny dla nich obojga.

– Dość. – Oderwał się od niej, zsunął nogi z łóżka i sięgnął po bryczesy.

– To nic takiego – powtórzyła już bez przekonania.

– Ten cholerny Carstairs działa mi na nerwy. – Narzucił koszulę przez głowę i wciągnął buty na gołe stopy. – Niezależnie od tego, co tu się działo pod moją nieobecność, mój dom nie jest tawerną. Zamierzam położyć temu kres. – Wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– „Bezgłowa bestia dalej sunie klusem, a ja przepijam do...”

Śpiew urwał się nagle i zapanowała głęboka cisza. Lily czekała ze wstrzymanym oddechem, ciekawa, co nastąpi dalej.

Minuty ciągnęły się, przeszła godzina, a nadal nic się nie działo. Nikt już nie śpiewał, ale kapitan nie powrócił. Czy wychodząc, zamknął za sobą drzwi na klucz? Wpatrywała się w klamkę, jakby czekała, że zaraz się poruszy.

Zastanawiała się, czy nie wrócić do swojego pokoju, gdzie mogłaby bezpiecznie się zamknąć. Nagle sobie uświadomiła, że gdyby ktoś jej szukał, to było jedyne pomieszczenie, które by ominął. Nawet gdyby podejrzewali, że jest w środku, nie ośmieliliby się wtargnąć do pokoju gospodarza – wytrawnego żołnierza. W pokoju kapitana Wiscombe’a była bezpieczniejsza niż we własnym.

Ostatnia myśl dodała jej otuchy. Znajdowała się w łóżku męża, czyli tam, gdzie było jej miejsce. Ułożyła się wygodniej na poduszce i podciągnęła kołdrę pod brodę. A potem zamknęła oczy, żeby trochę odpocząć, zanim powróci jej mąż.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Lily obudziła się we własnym łóżku. Przez chwilę leżała zupełnie bez ruchu, próbując odtworzyć w pamięci wydarzenia poprzedniego wieczoru. Obudziła się na tyle, żeby przejść do siebie wewnętrznymi drzwiami, czy może raczej uciekła? Czy stało się to przed czy po powrocie męża?

Szukała na ciele i w umyśle jakichkolwiek śladów, które by tłumaczyły zaistniałą sytuację. Miała twardy sen, zwłaszcza po migrenie i zmęczeniu napięciem, ale gdyby kapitan Wiscombe wrócił, żeby ją posiąść, chyba by coś z tego zapamiętała?

Wyglądało, że po powrocie odkrył, że zasnęła, i postanowił tylko ją przenieść do własnego łóżka. Mgliście przypominała sobie, jak uniosły ją silne ramiona i poczuła ciepły powiew oddechu na skroni. Najwyraźniej odłożył tę część powitania na następną noc.

Zadzwoiła po pokojówkę. Jak zwykle wybrała na dzień prostą, praktyczną suknię. Ojciec zarzucał jej czasami, że ubiera się nie lepiej od żony karczmarza. Odpowiadała mu wtedy niezmiennie, że skoro upiera się, by gromadzić obcych ludzi w jej domu, to nie ma powodu, by udawał, że zabawia przyjaciół.

Tego ranka jednak po zejściu na śniadanie miała spotkać nie tylko znajomych ojca, ale też stanąć przed krytycznym spojrzeniem męża. Odrzuciła suknię wybraną na początku i zdecydowała się na inną, muślinową z szerokim pasem haftowanych fiołków przy brzegu. Talię opasywały fioletowe wstążki, poprosiła też Jenny, by wplotła jej kilka podobnych we włosy. Po zakończeniu przygotowań wyglądała świeżo jak wiosenny poranek.

Zanim przyjechał, wyobrażała sobie, jak mogłoby być, gdyby przeszłość dało się wymazać. Na przykład gdyby nie zawarli przed laty ślubu, gdyby poznała Wiscombe'a na jakimś balu albo ogrodowym przyjęciu. Tak właśnie chciałaby wyglądać w takim dniu, żeby przyciągnąć uwagę bohatera spod Salamanki.

Wbrew wszelkiemu rozsądkowi poczuła łaskotanie motyli w brzuchu. Ostatniej nocy coś się zmieniło. Kapitan nie chciał rozmawiać o wojnie podczas kolacji, ale jej gotów był opowiedzieć o swoich wojennych obrażeniach. Sprawiał wrażenie zadowolonego... podobnie jak ona, kiedy go dotykała. Może czasem zaczną nawet sobie ufać...

Czy zauważył zmiany w jej wyglądzie i zaufaniu, kiedy zasiadła do śniadania? Jeśli tak, to nie dał niczego po sobie poznać. Jako jedyną oznakę aprobaty mogła odebrać lekkie uniesienie brwi ponad filiżanką kawy. Jednak kiedy się uśmiechnęła, to był ten sam fałszywy uśmiech, który miał przyklejony do twarzy podczas kolacji. Nawet jeśli zawarli jakiś niepisany układ, będąc sam na sam w sypialni, nie rozciągał się on na pozostałą część domu.

– Dzień dobry, moja droga – powitał ją głosem równie beznamiętnym jak jego mina.

Mogła odpowiedzieć podobnie, ale uznała, że stosowanie jakichkolwiek gier nie przysłuży się żadnemu z nich. Uśmiechnęła się więc najcieplej, jak potrafiła,

i powiedziała z wdzięcznym dygnięciem:

– Dzień dobry, kapitanie.

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

Pytał dlatego, że on sam ułożył ją do snu, czy też po prostu prowadził uprzejmą rozmowę?

– Owszem, dziękuję.

– Spodziewam się, że było to trudne ze względu na hałasy w korytarzu. – Nie zwracał się do nikogo w szczególności, jakby chciał wywołać u sprawcy poczucie winy.

– To był Carstairs – oznajmił jej ojciec takim tonem, jakby tego rodzaju pijackie serenady stanowiły normalną aktywność w późnych wieczornych godzinach. – Musimy go nauczyć jakiejś nowej piosenki.

– Albo śpiewać czysto tę, którą śpiewa – wtrącił się Ronald. – Ciągłe próbuje trafić w wyższe tony i wciąż mu się nie udaje. Widzę, że teraz odsypia.

– Może cierpi z powodu zbyt skwapliwego zagładania do butelki – mruknął Burke.

– Nie odsypia... – odezwała się zniecierpliwiona pani Carstairs. – W każdym razie nie w naszym pokoju. W ogóle się tam nie pojawił tej nocy.

Wszyscy niespokojnie poruszyli się na swoich krzesłach, udając, że wcale nie słyszeli tego oskarżenia o domniemaną niewierność.

Pani Carstairs potoczyła wzrokiem pełnym urazy po twarzach zgromadzonych wokół stołu.

– Panny Fellowes też tu nie ma.

Pani Burke wydała z siebie współczujące chrząknięcie.

– Podobnie jak sir Chaunceya – zauważył ojciec Lily. – Może panna Fellowes jest z nim.

– Co mieliby zrobić razem tak wcześnie rano? – wtrąciła się jadowitym tonem pani Wilson.

– Jestem pewna, że każde z nich jest w swoim pokoju – oznajmiła Lily, starając się przerwać niesmaczne spekulacje. – A pan Carstairs... – Rozpaczliwie szukała w głowie jakiegoś pomysłu na wytłumaczenie jego nieobecności. – Może pan Carstairs poluje.

– Jeśli tak, to trzeba mu powiedzieć, że tego starego jelenia ma zostawić dla mnie – powiedział głośno Greywall. – To moja sztuka.

– Nie sądzę, żeby się akurat za nim uganiał – prychnęła pani Burke. – Już raczej złapał jakąś młodą łanię.

Pani Carstairs sycząc przez zęby gwałtownie, odsunęła się od stołu, jakby szykowała fizyczny atak w rewanżu za zniewagę.

Nim Lily zdążyła cokolwiek przedsięwziąć, żeby załagodzić sytuację, z holu dobiegł krzyk, a zaraz potem dźwięk tłuczonego szkła. Wszyscy obecni w jadalni poderwali się z miejsc i pośpieszyli do drzwi, ciekawi nowego skandalu.

Wszyscy oprócz kapitana Wiscombe'a, który dołożył sobie na talerz ryby i ponownie napełnił filiżankę kawą. Lily bez słowa zostawiła go przy jedzeniu i dołączyła do reszty w holu.

Zastała tam coś znacznie ciekawszego niż plotki o nocnej serenadzie. Pan Carstairs stał na środku z podbitym okiem, całkiem nagi, osłonięty jedynie jedwabnym bieźnikiem

ściągnięty z bocznego stolika. Sally, jedna z młodszych i bardziej wrażliwych służących, leżała zemdlna na ziemi otoczona szkłem z kieliszków, które wynosiła z salonu.

– Nie miałem zamiaru... – wydukał Carstairs. – Obudziłem się w stajni, w końskim żłobie. Ale moje ubranie... Nie wiem... Jakiś czarny ogier próbował mi odgryźć... – Owinął się szczelniej skąpym kawałkiem jedwabiu.

– Czyżby żłób był pusty? – spytał niewinnym tonem kapitan. Stał za pozostałymi gapiami, z filiżanką w dłoni. – Biedny Szatan musi być strasznie głodny. Pójdę się rozmówić ze stajennym. – Oddał filiżankę lokajowi i minąwszy roztrzęsionego Carstairsa, jakby go nie widział, wyszedł, mamrocząc pod nosem o konieczności uzupełnienia zapasów owsa.

Ponieważ Carstairs znajdował się dokładnie pod ich drzwiami, kiedy śpiewał, Lily podejrzewała, że jej mąż dobrze wie, co było w żłobie, skąd się wziął siniec pod okiem Carstairsa i gdzie są jego ubrania. Ale skoro sam nie chciał o tym mówić, ona także nie zamierzała poruszać tematu.

Przepchnęła się przez tłum i podeszła do służącej, która bardziej potrzebowała pomocy niż poszkodowany gość. Przybrała taką pozycję, by Sally w razie ocknięcia nie musiała oglądać więcej męskiej nagości. Następnie kazała lokajowi przynieść wody i amoniaku.

Za jej plecami, w drzwiach do jadalni, pani Burke nie zdołała się powstrzymać i wydała z siebie parsknięcie, którego nie powstydziliby się koń kapitana. Natychmiast zawtórował jej pan Burke, a po nim hrabia. Pani Carstairs odpowiedziała na ich śmiech potokiem słów, jakich nie powinna znać żadna dama.

Phineas North próbował zapanować nad sytuacją, zachęcając wszystkich do ponownego zajęcia miejsc przy stole. Jednak ani jego gesty, ani współczujące cmoknięcia nie zdołały uciszyć powszechnej wesołości z powodu niefortunnej przygody gościa. Ostatecznie Carstairs z jękiem wstydu umknął na schody, powiewając za sobą bieżnikiem.

Państwo Carstairs wyjechali jeszcze tego samego dnia, usprawiedliwiając się koniecznością dopatrzenia pilnego interesu w Londynie. Gerry z uśmiechem obserwował z okna swojej sypialni, jak powóz znika za ostatnim zakrętem podjazdu. Udało mu się pozbyć dwóch pierwszych niepożądanych gości. Reszta miała wkrótce podążyć ich śladem.

Jeden cios w oko wystarczył, by uciszyć śpiew. Gerry nie chciał jednak, by pijany mężczyzna przespał się na podłodze korytarza i po jakimś czasie podjął przerwane występy. Postanowił udzielić mu lekcji, która zostanie zapamiętana. Nie zastanawiał się długo, bo jego iście szatańskie poczucie humoru podsunęło mu ciekawy pomysł. Skończyło się na tym, że zaniósł Carstairsa jak worek ziarna do stajni, rozebrał i zostawił.

Nie miał zamiaru rezygnować ze spędzenia nocy z żoną. Po prostu uporanie się z pijanym zajęło mu więcej czasu, niż planował. Sądził, że po powrocie do pokoju zabawi Lily wesołą opowieścią. Kiedy wychodził, drżała pod kołdrą jak na wpół utopiony szczeniak. Niemal zrobiło mu się jej żal.

Zanim im przerwano, wszystko szło lepiej, niż się spodziewał. Poprzedniego popołudnia miał wszelkie powody, by okazywać zły humor, ale pokonanie Northa

w bilardowej rozgrywce znacznie poprawiło mu nastrój. A już kiedy w urządzonej na nowo sypialni anioł rozmasował mu stężałe mięśnie złagodniał niczym kocie. Zaspokojenie męskiego pożądania i złożenie głowy na miękkich piersiach żony byłoby doprawdy cudownym zakończeniem trudnego dnia.

Tyle że zjawił się Carstairs i wszystko zepsuł. Nic dziwnego, że Gerald stracił cierpliwość, a jego żona odwagę. Kiedy wrócił do pokoju, Lily spała zwinięta w kłębek, jakby się bała ataku. Bez namysłu wziął ją na ręce i zaniósł do jej własnego łóżka, gdzie umościła się z westchnieniem, ani na chwilę nie otwierając oczu.

Jak miał rozumieć jej dziwne zachowanie? Wyobrażając sobie swój powrót do Chase, zakładał, że jego żona jest sprytną oszustką jak pozostali członkowie jej rodziny; że przedstawi mu tuzin nieprawdopodobnych historii wyjaśniających, w jej mniemaniu, stan domu i istnienie dziecka, które mu zafundowała jako dziedzica. Nie wykluczał, że zechce go uwodzić, by jej wybaczył. Zamierzał jej na to pozwolić, przynajmniej do czasu. Może i nie dochowała wierności, ale była dokładnie tak samo piękna jak w dniu, gdy ją poślubił. Wtedy był zbyt onieśmielony swoim brakiem doświadczenia, żeby wziąć to, co mu się należało. A teraz, wbrew sobie, nadal jej pragnął. I zamierzał tym razem skorzystać ze swych praw.

Nie okazała się wcale podstępna hetera, czego się w pewnym sensie spodziewał. Ubrana skromnie, zachowywała się tak, jakby czuła się winna i chciała go ugłaskać. Przy kolacji odnosiła się do innych gości uprzejmie, lecz z dystansem. Zastanawiał się, czy tylko udawała ból głowy, żeby się uwolnić od ich towarzystwa. Kiedy przyszła do jego pokoju, nie wykazywała oznak migreny, o której uprzedzał go jej brat.

Przeciwnie, okazywała mu współczucie z powodu odniesionych w boju ran, tych starszych i świeższych. Wspominała też o pszczelim wosku i mięcie, jakby planowała kolejne masaże. Poza tym odwzajemniła jego pocałunek.

Zachowywała wobec niego pewną nieśmiałość, ale nie wydawała się przestraszona. Przynajmniej do czasu, gdy przerwał im pijak snujący się po korytarzu. Czego się bała? Carstairs nie stanowił przecież rzeczywistego zagrożenia, jedynie trochę przeholował z zabawą. Dobrze mu zrobiło potraktowanie z taką samą bezceremonialnością, z jaką on traktował sufit w sali bilardowej.

Tego ranka Gerry'emu spodobało się, że Lily bez napominania potrafi utrzymać język za zębami. Wyczytała wskazówkę w jego obojętnym zachowaniu i udawała, że nie wie, jakim cudem jeden z gości wylądował nagi w holu. Gerald podejrzewał jednak, że w głębi duszy musiała być tym widokiem ubawiona. Czy mu się wydawało, czy naprawdę dostrzegł przelotny uśmiech na jej twarzy, kiedy rzuciła się na pomoc omdlałej służącej?

Była mu przychylna. Tylko że jej przychylność powinna niewiele dla niego znaczyć po tak długim czasie. A jednak znaczyła.

Z drugiej strony napotykał w tym domu o wiele więcej przychylności, niżby sobie życzył. Ściągnął brwi na widok kartki spoczywającej na biurku pod oknem. Kiedy wrócił do swojego pokoju po śniadaniu, znalazł ją na dywanie pod drzwiami, jakby ktoś ją specjalnie tam wsunął, żeby została zauważona.

Prostokąt papieru był złożony na pół, po rozpostarciu ukazały się rzędy cyfr – przepisana atramentem tabliczka mnożenia. Pisma raczej nie dało się nazwać starannym;

kartkę pokrywały liczne smugi i plamy, a do schnącego atramentu wciąż lepiły się ziarnka piasku. Cóż, tak małej ręce posługiwanie się piórem musiało sprawiać nie lada trudność, w tym wieku zwykle używało się ołówka albo kredy.

Najwyraźniej próbowano zrobić na nim wrażenie... czego wcale sobie nie życzył. Pragnął zapomnieć o autorze tego osobliwego listu i cieszyć się swoim nowym życiem. Chciał opróżnić dom z niepożądanych osób, patrzeć w głębokie brązowe oczy Lily i udawać przed sobą, że nigdy go nie zdradziła. A to nie było możliwe przy dziecku płaczącym się pod nogami i wymagającym uwagi.

Zmiał papier w dłoni i odwrócił się, żeby go cisnąć na palenisko kominka, ale coś go powstrzymało. Może ilość zmuśnionej pracy włożona w przygotowanie prezentu, którego wprawdzie nie chciał, ale gdyby go zniszczył, prawdopodobnie miałby poczucie winy. Poza tym może matka chłopca chciałaby widzieć dowód jego edukacyjnego sukcesu. Wygładził zmiętą kartkę i wsunął między strony *Théorie Analytique*, gdzie miała pozostawać poza zasięgiem wzroku, dopóki nie będzie gotowy się nią zająć.

Uśmiechnął się, patrząc na książki. Akurat ten prezent bardzo mu się podobał. Skąd wiedziała, że chciałby je mieć? W ogóle skąd wiedziała, jakich zmian dokonać w domu? Czyżby miała wrodzony talent do urządzania wnętrz i dzięki niemu zdołała przekształcić rodową siedzibę, której nie znosił jako dziecko, w tak przytulne miejsce?

Od kiedy przyjrzał się wszystkiemu dobrze w dziennym świetle, miał tym większą ochotę pozbyć się gości i celebrować swój powrót wedle własnego uznania. Zapamiętał rodowe gniazdo, zaniechane od kilku pokoleń, jako starą, smutną stertę kamieni. Nawet w najpogodniejsze dni w środku unosił się przykry zapach butwiejącej roślinności i gliny, jakby wkrótce las miał zawładnąć całą posiadłością, nie zostawiając miejsca dla ostatnich Wiscombe'ów.

Teraz, nawet kiedy się stało przy otwartym oknie, chłodne powietrze pachniało świeżością. Zarówno Lily, jak i jej okropnej rodzinie należało się pewne uznanie za pozbycie się wilgoci, naprawienie dachu i odświeżenie całości gruntownym myciem i malowaniem.

Nagle Gerry przypomniał sobie, że pomieszczenia poza jego sypialnią zostały odnowione raczej z myślą o reszcie Northów, nie o nim. W domu najwyraźniej trwał jakiś spisek; miał wrażenie, że wkroczył na widownię w ostatnim akcie sztuki i zaczynało go to już męczyć. Uznał, że najwyższy czas, by Lillian dowiodła swojej lojalności i powiedziała mu, co się właściwie dzieje.

W poszukiwaniu odpowiedzi na liczne wątpliwości opuścił swój pokój i zszedł po schodach do skrzydła domu zajmowanego przez kobiety. Oficjalnie takie rozgraniczenie nie istniało, ale umowny podział przebiegał wzdłuż głównego holu. Po lewej stronie znajdowała się sala bilardowa, biblioteka i pokój z trofeami, po prawej mniejsza jadalnia, poranny salonik i oranżeria. Kolejne pokolenia Wiscombe'ów odkrywały, że w razie takiego życzenia można przez większość dnia unikać swojej żony i spotykać się z nią jedynie przy głównym posiłku i w sypialni. Życie mężczyzny mogło pozostać właściwie niezmienione po zawarciu małżeństwa, o ile miał dość rozsądku, by trzymać się odpowiedniej strony holu.

Kiedy Gerald był dzieckiem, jego ojciec ograniczał się do obecności jedynie w tej

męskiej części domu. Gerry podtrzymywał wspomnienie matki, przemierzając przestrzenie, w których kiedyś egzystowała, natomiast jego ojciec traktował prawą część domu i swojego syna, jakby już nie istnieli.

Jeśli obecna pani Wiscombe naprawdę chciała unikać swoich gości, musiała przyjąć dawną tradycję i wycofać się do skrzydła, którego nie zaśmiecały puste butelki po trunkach i głowy martwych jeleni. Kiedy Gerry skręcił w prawo, zza kotary w holu wyjrzała młoda twarz i zaraz znów się schowała.

To był Stewart. Nic dziwnego, że Gerry od rana miał wrażenie, że jest obserwowany. Dziwne skrobania i szelesty, które słyszał wcześniej na parterze, wcale nie pochodziły od myszy harczących za boazerią. Chodziło o pojedynczego szkodnika, który czaił się na tyłach i czekał na zaproszenie, by podejść bliżej i porozmawiać o prezencie.

Za młodu Gerry próbował takich sztuczek w stosunku do własnego ojca i niezmiennie spotykało go odrzucenie. Starszy Wiscombe praktycznie nie zauważał osobników zbyt młodych na to, by chwycić broń i towarzyszyć mu na polowaniu. Tyle że Gerry był przynajmniej prawowitym dziedzicem. Tym bardziej irytowało, że ten szczeniak z nieprawego łoża uważał, że ma prawo domagać się jego uwagi.

Bardzo się starał udawać, że niczego nie zauważa. Teraz jednak szuranie małych stóp o chodnik w holu doprowadzało go do szału. W końcu rzucił za siebie ostro:

– Odejdź.

Odpowiedziało mu żalosne chlipnięcie.

Dziecięce łzy irytowały go jeszcze bardziej niż kobiece. Zwłaszcza kiedy chodziło o cudze dzieci, wobec których nie miał żadnych zobowiązań. Jednakże chłopiec nie ponosił winy za to, że był bękartem, nie należało więc go traktować aż tak szorstko.

– I dobrze ci poszło z matematyką – dodał Gerry, nie oglądając się za siebie.

Chlipanie natychmiast ustało, a potem odgłos szurających kroków zaczął się oddalać.

Doskonale, pomyślał Gerry z zadowoleniem. Nie miał czasu zaprzętać sobie głowy jedną myszką, kiedy w domu roiło się od szczurów. Poszedł dalej; zajrzał do porannego saloniku, pokoju muzycznego i głównego salonu, ale nikogo tam nie zastał. Pozostawało mu do sprawdzenia największe szaleństwo tego dziwnego domu: oranżeria.

Ojciec zawsze twierdził, że żadnego prawdziwego Wiscombe'a nie interesują rośliny, ani te w doniczkach, ani na talerzu. Dlatego oranżeria jako pierwsza popadła w zaniechanie po śmierci matki. Z popękkanymi szybami i gąszczem przerośniętych bluszczów i paproci przez lata wyglądała jak rak toczący zdrowe ciało domostwa. Nieokiełznana zieleń panoszyła się w domu, jakby okoliczne lasy mściły się za bezustanne niepokojenie zwierzyny w ich ostępach.

Tego dnia jednak Gerry stanął jak wryty w progu, zaskoczony świeżym aromatem cytryn na karłowatych drzewkach po obu stronach wejścia i słodkawym zapachem geranium i lewkonii w donicach pod oknami. Przez czyste i niespękane szkło ścian i sufitu słońce wlewało się do środka szerokim strumieniem. Promienie padające przez dekoracyjne zielone szybki rzucały na marmurową posadzkę plamisty wzór, upodabniając ją do dywanu opadłych liści.

Na środku pomieszczenia stał najpiękniejszy kwiat tego domu: jego Lily. Nie

zauważyła go od razu, więc wykorzystał okazję, by jej się dobrze przyjrzeć. Czy zdawała sobie sprawę, że padające od tyłu światło pozwala dostrzec przez muślinową suknię znacznie więcej, niż widział ostatniej nocy, kiedy leżeli razem w łóżku? Jedyne warstwa cienkiego, lekko przezrystego materiału i kilka wyhaftowanych na nim kwiatków osłaniały jej cudownie jędrne piersi, krągłe biodra i kształtne nogi.

Siedem lat gorzkich doświadczeń dzieliło go od tamtego naiwnego chłopca, którym był, kiedy się z nią żenił. Tymczasem kiedy na nią patrzył, czuł takie samo ściskanie w gardle, jak w dniu, kiedy ją poznał. Wiedział, że nie pobierają się z miłości wbrew temu, co próbował mu wmawiać jej ojciec. Dlaczego taka piękność miałaby wybrać nic nieznaczącego, pozbawionego urody młodzieńca? Pomyślał wtedy, że może gdyby wrócił do niej z piersią obwieszoną medalami i pełną sakiewką, spojrzalaby na niego inaczej, bez rozczarowania i rezygnacji. Ależ był głupi...

Jakby słysząc jego myśli, odwróciła głowę ku drzwiom i zaskoczona głośno wciągnęła powietrze. Upuściła przy tym pędzel z bambusową rączką, który potoczył się po podłodze wprost pod jego nogi.

Zbyt zajęty oglądaniem jej figury nie zauważył wcześniej sztalugi i akwarelowych farb rozłożonych na stoliku ze szklanym blatem. Wszystkie damy miały jakieś hobby, więc upodobanie do malarstwa nie wydawało się szczególnie oryginalne. Nigdy mu jednak nie przyszło do głowy, że jego żona może mieć zainteresowania inne niż wydawanie jego pieniędzy i upokarzanie go swą niewiernością.

Bez słowa podniósł pędzel i podszedł, żeby jej go podać.

– Dziękuję, kapitanie. – Dygnęła z nerwowym uśmiechem i opuściła wzrok, wyraźnie zakłopotana jego niespodziewanym nadejściem.

– Malujesz? – odezwał się, jakby również trochę skrepowany sytuacją.

Wzruszyła ramionami.

– Głównie akwarele.

Gerry spojrział na gruby stos książek i czasopism obok kasetki z farbami. Składał się głównie z atlasów, leksykonów geograficznych oraz pozycji historycznych na temat Hiszpanii, Francji i Portugalii, a także kilku starych numerów „The Timesa”.

– A to?

– Źródła inspiracji. – Omal nie wywróciła naczynia z wodą, próbując schować przed nim wycinek prasowy leżący na wierzchu.

Okazał się szybszy; jedną ręką przytrzymał ją za nadgarstek, drugą chwycił zadrukowany papier. Przeleciał wzrokiem tekst, odczytując na głos kilka linijek.

– „Znany z męstwa oddział pod wodzą kapitana Geralda Wiscombe’a...” – Odłożył wycinek z powrotem na miejsce i spytał z uśmiechem: – Uważasz, że jestem inspirujący?

Ponownie wzruszyła ramionami, tym razem wyraźnie zarumieniona.

– Śledziłam doniesienia z wojny. Głupotą byłoby tego nie robić. Kwiaty są śliczne, ale z czasem zaczynają nudzić.

Wy tłumaczenie to w ustach osoby najwyraźniej oczarowanej bohaterem, którym czyniły go gazety, nie brzmiało przekonująco. Znał takie kobiety. Wystarczył jeden skierowany do nich uśmiech, by zaczynały się rumienić i chichotać. Zaproszenie do wysłuchania paru mniej drastycznych wojennych opowieści kończyło się tym, że

wciskały mu się w objęcia, oferując słodkie usta w nagrodę za jego dzielność w boju.

Popatrzył na stojącą przed nim Lily i odchrząknął, próbując odpędzić cisnące się nachalnie wspomnienia.

– Co obecnie malujesz? – zagadnął, puszcżając jej rękę. – Mont-Saint-Jean? – zdziwił się, spoglądając na rozpoczętą pracę.

– To tylko kopia. – Wskazała na otwartą książkę na stoliku.

Styl powstającego obrazu wydał mu się znajomy.

– To ty namalowałaś obrazy wiszące w moim pokoju?

– Miejsce wydało mi się dla nich odpowiednie – przyznała tonem usprawiedliwienia. – Przynajmniej do czasu, aż znajdzie się coś lepszego do udekorowania tych ścian. Nie chciałam wybierać niczego na stałe bez twojego udziału. Mogę je usunąć, jeśli sobie życzysz.

– Nie – zaprotestował szybko. – Twoje prace są zadziwiająco dokładne jak na kogoś, kto nigdy tam nie był. – Przyjrzał się ilustracji w książce. – Widzisz? – Wskazał palcem. – Zmieniłaś kąt padania światła i uchwyciłaś kolor, którego brakuje na tym szkicu ołówkiem. A na obrazach w moim pokoju oddałaś dzikie piękno krajobrazu, omijając przy tym chaos i krew, które po sobie zostawiliśmy. Tak właśnie chcę pamiętać tamte miejsca. Obrazy idealnie pasują tam, gdzie są.

– Idealnie... – powtórzyła zaskoczona.

– Podobają mi się, tak jak cała reszta nowego wystroju. To także twoje dzieło?

Po raz kolejny nastąpiło wzruszenie ramion.

– Kiedy się naczytałam o twoich bohaterskich dokonaniach, tylko wybrałam rzeczy, które w moim pojęciu mogły odpowiadać mężczyźnie takiemu jak kapitan Wiscombe... – Opuściła wzrok jeszcze niżej, jakby oglądała czubki własnych pantofli. – Jesteś dość sławny...

– Nie dokonałem niczego, czego by nie zrobili inni żołnierze na moim miejscu. – Gdyby chichotała albo zaczęła z nim flirtować, odpowiedziałby tym samym, ale jej powaga dziwnie go zawstydziła. Nigdy nie myślał o sobie jak o bohaterze, po prostu robił to, co należało.

– Przeciwnie, w gazetach pisano, że kapitan Wiscombe wykazywał się szczególną odwagą, szedł naprzód tam, skąd inni się wycofywali. – Teraz, kiedy już się przyznała do tego, że śledziła jego karierę, miała też odwagę spojrzeć mu w oczy.

– To, co mówisz, brzmi, jakby dotyczyło jakiegoś ideału, który może przyprawiać kobiety o zawrót głowy, a nie człowieka z krwi i kości, w dodatku stojącego przed tobą. – Cekał, żeby się roześmiała z jego uwagi, tymczasem zarumieniła się jeszcze mocniej i wyglądała, jakby nie mogła wydobyć z siebie głosu. To nie było zwykłe zawstydzenie, które można rozwiąć cmoknięciem w policzek. Poprzedniego dnia z chłodną godnością zniosła jego wyrzuty i żądania, a teraz nagle jedna lekko kpiąca uwaga tak bardzo wytrąciła ją z równowagi.

Naprawdę stworzyła sobie w wyobraźni jego wyidealizowany obraz i myślała o nim tak, jak marzył? Cóż, jeśli nawet rzeczywiście tak było, to jej lojalność miała niewielką wartość w świetle zdrady, której się dopuściła. Mimo to patrząc na niedokończony obraz na sztalugach, poczuł, że cała złość zaczyna z niego wyparowywać,

tak samo jak poprzedniego wieczoru, gdy wszedł do swojego pokoju.

Odwrócił wzrok.

– Niezależnie od powodów, dla których malujesz akurat ten pejzaż, doskonale ci idzie – oznajmił mrukliwym głosem. – A moja odnowiona sypialnia jest najładniejszym pokojem, w jakim zdarzyło mi się być. Bardzo mi się podoba. Nic w nim nie zmieniaj... a poza tym możesz tam wieszać wszystkie obrazy, jakie namalujesz.

– Dobrze, kapitanie. – Można było odnieść wrażenie, że skwapliwie wyrażona zgoda miała ukryć cieplejsze uczucia. Ostatecznie poprzedniego dnia zażądał od niej niekwestionowanego posłuszeństwa.

– Wieczorem będziemy je razem podziwiać – przypomniał jej, uśmiechając się wymownie. Wiedział, że nie powinien się z nią tak droczyć, ale jakoś nie umiał się powstrzymać.

– Tak, kapitanie. – Tym razem słysząc jej odpowiedź, bezwiednie wstrzymał oddech. Pomyślał, że w końcu, tak jak marzył, będą dzielić łóżce. Pozostawało mu tylko przepędzić z domu resztę niepożądanych gości, by móc się cieszyć namiętymi uniesieniami.

Nagle sobie przypomniał, że to Lillian i jej rodzina ściągnęli do jego posiadłości ludzi, których musiał się pozbyć. Owszem, zapobiegli szkodom wynikającym z przeciekania dachu, ale wpuścili na jego teren Greywalla, a pragnienie, by tego uniknąć, było jednym z powodów ożenku Geralda i jego wstąpienia do wojska.

Oddanie i deklarowane posłuszeństwo żony mogło mu pochlebiać, ale nie mógł zapominać o tym, że wcześniej popierała knowania swojego ojca i brata.

– Nie przyszedłem tu po to, żeby rozmawiać o moich wojennych przeżyciach ani o tym, co sądzisz na ich temat – oświadczył, przerywając delikatną nić porozumienia, jakie między nimi zawiązała wcześniejsza wymiana zdań. – Chcę, żebyś mi powiedziała, co się tak naprawdę dzieje w tym domu.

– Co dokładnie masz na myśli? – Widział, jak rumieniec znika z jej policzków i znów staje się tą chłodną, pełną rezerwy kobietą, która zasiadała przy stole w jadalni.

– Co twój ojciec i brat robią w moim domu i kim są goście, których tu zaprosili? I co to ma wspólnego z niegdysiejszym naleganiem, żebym się z tobą ożenił?

Ku zaskoczeniu Geralda mina Lillian wyrażała ulgę.

– Ojciec regularnie jeździ do Londynu. Wszedł w towarzystwo bardzo zamożnych kupców i zaczął ich zapraszać na domowe przyjęcia.

– Nie da się kupić statusu. – Gerry pokręcił głową.

– Ty to zrobiłeś – przypomniała mu. – Ojciec często powtarza, że zasady społeczne powinny przypominać te obowiązujące w wojsku. Na szczytach byłoby dość miejsca, gdyby ludzie z wizją mogli dzięki pieniądзом stać się dżentelmenami.

– Być może – przyznał Gerry ostrożnie. – Ale tak się nie dzieje.

– Przypuśćmy jednak, że zaistnieje możliwość bliskiego kontaktu towarzyskiego z przedstawicielem arystokracji. Nawiązana w takich okolicznościach znajomość może zaowocować innymi zaproszeniami i szansą na to, aby po powrocie do Londynu wejść do towarzystwa arystokracji.

– Greywall – mruknął Gerry, marszcząc czoło.

– Hrabiego można trzymać jak niedźwiedzia w Tower – powiedziała Lillian.

– Swoją drogą mój sąsiad chyba nigdy nikomu w niczym nie pomógł – nie krył sceptycyzmu Gerry. – A co twój ojciec miałby osiągnąć tym rzekomym altruizmem? – To pytanie powinien zadać samemu sobie przed laty, kiedy mu zaoferowano piękną żonę i stanowisko w wojsku. – Pobiera prowizję za nawiązanie kontaktu?

– To byłoby zbyt oczywiste. – Machnęła rękę, w której trzymała pędzel, jakby malowała odpowiedź w powietrzu. – Ludziom, którzy tu bywają, łatwiej przychodzi zarabianie pieniędzy niż zawieranie znajomości.

– Banda pijaków... – skomentował złośliwie Gerry.

– Są przez to podatni na przyjmowanie ofert, które wydają się przyjacielskie, zwłaszcza kiedy łączą się z możliwością dodatkowego zarobku. Po kilku dniach spędzonych na strzelaniu do kuropatw, uganianiu się za lisami i popijaniu dobrego wina słyszą propozycję wspólnego interesu, który nie może nie wypalić. Mój ojciec uważa ich za inwestorów.

– Inwestorów? – zdziwił się Gerry. – A w co inwestują?

– Wydaje mi się, że ostatnia propozycja dotyczyła hodowli rosyjskich soboli – odpowiedziała Lily z westchnieniem.

– W życiu nie słyszałem o bardziej niedorzecznym pomysle.

– Kilka razy im się udało. Za pierwszym razem kupili nawet parę tych zwierząt, żeby uprawdopodobnić plan.

– Za pierwszym razem? – zdumiał się Gerry.

– Można by sądzić, że hodowla soboli jest skazana na porażkę. Pierwsza para uciekła do lasu, a do tego... – Odchrząknęła z zakłopotaniem. – Nie chciała się rozmnażać między sobą, tylko...

– Skoro nie ma soboli, jak zdoła kogokolwiek przekonać o sensowności swojego planu?

Lily wzruszyła ramionami.

– Czy przeciętny londyńczyk wie, jak wygląda soból, zanim się z niego zrobi futrzany kołnierz do płaszcza? Gronostaj zafarbowany na czarno w zupełności wystarczy.

– Uśmiechnęła się pod nosem. – Ronald został paskudnie ugryziony przy tym zabiegu. Najwidoczniej gronostaje nie lubią być zanurzone w farbie.

– Na tym polega udział twojego brata w całym oszustwie? Na malowaniu łasic?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Ojciec jest człowiekiem o dużej pomysłowości. Brat raczej nie. Lubi karty i bilard. A właściwie każdą grę, w której przypadek odgrywa decydującą rolę. Niezmiennie wygrywa. Dlatego Greywall tu jest. Wydaje mi się, że obecnie jesteśmy właścicielami większej części jego posiadłości.

My. Czy w ogóle zauważyła, że to powiedziała? Prawdopodobnie nie. Irytowało go jednak, że przy wyjaśnianiu przedsięwzięcia swoich krewnych wyraźnie się ożywiła, a na jej policzki wrócił kolor.

– To tłumaczy zaangażowanie twojego ojca i brata. Obecność gości i hrabiego również. Ale jaka jest w tym wszystkim twoja rola?

Uśmiech znikł.

– Ostatnio? Pełnię funkcję gospodyni. Nic poza tym. Pilnuję, by dom był odpowiednio prowadzony. Unikam jednak gości, na ile to możliwe. Nie apróbuję tego, co tu się dzieje. Naprawdę. – Zapewnienie wydawało się szczere, ale nastąpiło jakby trochę za późno.

– Ale tak jest, jak sama stwierdziłaś ostatnio. A wcześniej?

– Miałam ładnie wyglądać i doczekać się oświadczyn – powiedziała, spuszcżając wzrok. – Wyjść za mąż i nie zadawać pytań.

– Byłaś przynętą na mnie – stwierdził.

– Żeby plan zadziałał, potrzebowali hrabiego. A on jest twoim sąsiadem.

– I pożądał tego domu jeszcze za życia mojego ojca – dodał Gerry.

– Chce upolować jelenia, który od wieków wędruje po twojej ziemi.

Gerry pokiwał głową.

– Mój ojciec nazywał go Reksem. Królem lasu. Widziałem go między drzewami, jak tu przyjechałem.

– Pożądać to nie to samo, co zdobyć – powiedziała Lily.

– Jestem tego świadomy. – Popatrzył na nią, myśląc o własnym małżeństwie i o tym, co przez swoją decyzję zyskał i stracił.

– Chcieli ciebie, żeby dostać dom. Potrzebowali tego domu, żeby schwytać w pułapkę hrabiego. Hrabia bywa na przyjęciach, żeby anulować swoje zobowiązania wobec mojego brata.

– A jego obecność przyciąga londyńskich „inwestorów” twojego ojca – dokończył za nią Gerry.

– Podobnie jak przyciągałaby ich twoja obecność, gdyby im pozwolić dalej to ciągnąć. – Ściszyła głos, jakby się bała, że może zostać podsłuchana. – Mój brat sądzi, że zdoła cię przekonać, że jesteś im to winien za remont domu. Jeśli to się nie uda, znajdzie inny sposób, żeby cię pozbawić pieniędzy. Ojciec zakłada, że im w tym pomogę, bo pochodzę z Northów. A Northowie zawsze się wspierali.

Sprawiała wrażenie tak bardzo przygnębionej, że natychmiast zapomniał o zdrowym rozsądku, jak tamtego dnia, kiedy ją poznał.

– Zatem to dobrze, że nie nazywasz się już North – przypomniał, wyjmując jej pędzel z ręki. – Teraz jesteś panią Wiscombe. – Uniósł jej podbródek, żeby móc ją pocałować.

W Portugalii często żałował, że nie przyszedł do niej tamtej pierwszej nocy. Powinien był ją wtedy pojąć i uczynić swoją na zawsze. Jednak podczas pocałunku ten zadawniony żal jakby się rozwiął. Rozchyłała przed nim usta przy najlżejszej zachęcie. I tuliła się do niego, gotowa mu ulec.

Dotykał jej skóry na karku i natychmiast poczuł, że puls pod jego kciukiem zaczyna przyspieszać. Zaciśnął lekko palce na jej ramionach, a następnie przesunął dłonie niżej, by przyciągnąć ją bliżej siebie. Kiedy dotknął krągłych pośladków i zaczął je ugniatać, naparła biodrami na jego ozywającą męskość i głośno wciągnęła powietrze.

Miał ochotę pojąć ją natychmiast w tym rajskim ogrodzie. Wyobraził sobie, jak przypiera ją do okna, oparty dłońmi o chłodną szybę. Aromat cytryn mieszałby się z jej zapachem, a krzyk... krzyk wzbudziłby alarm, rzecz jasna. Nic go nie obchodzili ludzie

mieszkający w jego domu, ale przyjemniej będzie wcielić w życie tę fantazję, kiedy już pozbędzie się z Chase niechcianych współlokatorów.

Zacisnął dłonie w pięści, specjalnie wbijając paznokcie w ciało, żeby oddalić zmysłową pokusę. Następnie znów położył jej ręce na ramionach i lekko ją od siebie odepchnął. Z zadowoleniem dostrzegł, że jest rozczarowana takim obrotem sprawy. Pomyślał, że tym przyjemniej będzie podjąć przerwana grę w odpowiednim czasie.

Odchrząknął i uśmiechnął się do niej.

– Jak już mówiłem, dziś wieczorem będziemy mieli okazję porozmawiać o obrazach wiszących w moim pokoju.

– Tak, kapitanie – odparła z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nie umiał powiedzieć, czy jest rozmarzona, czy po prostu nieobecna.

– Porozmawiamy też o twoich troskach dotyczących przyszłości. Ale zapewniam, że nie ma najmniejszego powodu do zmartwień, pani Wiscombe. – Umyślnie zaakcentował nazwisko, żeby zwrócić na nie jej uwagę. – Skoro jest nas tylko dwoje, musimy się trzymać razem.

– Troje. – Dziecięcy głos dobiegł od strony drzwi i zepsuł mu nastrój jak kamień, który rozbija szybę okna. – Jest troje Wiscombe'ów, papo. Nie zapominaj o mnie.

Rzeczywiście, na moment zapomniał o chłopcu. Pamięć jednak wróciła i czar prysł. Bez słowa spojrzał na stojącą przed nim kobietę, a potem odwrócił się i wyszedł, mijając dziecko bez słowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niezależnie od tego, co zamierzał, Gerry stanowczo zbyt szybko odegrał rolę głupca. Wystarczyło parę maźnięć farbą, sarnie spojrzenie i miękkie usta, by niemal zapomniał o tym, co oczywiste.

Nie da się zwieść słodkim pozorom. Kobieta, z którą się ożenił, była sprytna niczym Ewa, podobnie zresztą jak jej krewni. Jeśli zamierzała być mu przychylną również poza sypialnią, łatwo mogła to udowodnić. Przeszedł przez dom do swojego gabinetu, wyjął książeczkę czekową z szuflady biurka i szybko wypisał sumę. Następnie ruszył na poszukiwanie swojego szwagra. Znalazł go w pokoju bilardowym i powitał z taką samą jowialnością, jaką prezentował poprzedniego wieczoru.

– Wiscombe. – Wspomnienie ostatniej gry musiało mocno tkwić Ronaldowi w pamięci, bo nawet nie próbował się silić na uprzejmość.

– Ćwiczysz przed rewanżem? – zagadnął Gerry i podniósł ze stołu bilę, żeby mu zepsuć uderzenie. – Sądziłbym, że po latach uganiania się po lesie za Reksem będziesz wiedział, że trudno pobić rdzennego mieszkańca Chase w którejkolwiek z uprawianych tu gier.

– Nie miałem zamiaru cię pobić – oznajmił Ronald z uśmiechem. – Nie ma powodu, żebyśmy byli przeciwnikami. Ostatecznie tworzymy teraz rodzinę.

– Tylko poprzez małżeństwo – przypomniał mu Gerry. – Jestem wdzięczny za pomoc przy zawiadywaniu domem i ziemią, ale z pewnością musisz już być zmęczony tym miejscem i chętnie wrócisz tam, skąd przybyłeś. – Wyjął z kieszeni czek i wyciągnął w stronę brata swojej żony. – To powinno pokryć koszty napraw i stanowiska w wojsku, które kupił dla mnie twój ojciec. Dodałem też coś w wyrazie wdzięczności za waszą pomoc.

Widok zaskoczenia na twarzy Ronalda sprawił Gerry'emu sporą satysfakcję. Było jasne, że nie przysłoby mu do głowy żądać aż tak dużo, gdyby zamierzał wcielić w życie swój pierwotny plan. Wyglądał na rozdartego wewnątrz, zapewne miał ochotę wziąć pieniądze i jednocześnie szukał haczyka ukrytego w hojnej ofercie.

– Powinno wystarczyć na znalezienie jakiegoś lokum dla siebie, jeśli nie masz się dokąd wyprowadzić – dodał Gerry. – Droga Lily i ja nie możemy się doczekać, by zacząć swój spóźniony miesiąc miodowy, skoro wreszcie wróciłem.

Ronald cofnął rękę.

– Ty, Lily i Stewart, chciałeś powiedzieć.

Znowu ten chłopiec! Stawał mu na drodze, nawet kiedy fizycznie go nie było.

– W tej chwili mówimy o tobie – przypomniał mu Gerald, wracając na właściwy temat. – Przypuszczam, że bardzo byś się tu nudził po wyjeździe swoich przyjaciół. Chyba że chcesz spędzić resztę życia, grając z nami w bierki.

Ronald parsknął śmiechem.

– Żadnych gości i bardziej wyszukanych rozrywek? Chcesz mi powiedzieć, że w wojsku nie miałeś czasu na karty?

– Gram w nie tak samo dobrze jak w bilard – przyznał Gerry. – Ale nie bardzo je

lubię od czasu, kiedy musiałem zerwać znajomość z powodu oszustwa.

– Surowa reakcja na coś, co prawdopodobnie było zwykłą pomyłką – powiedział Ronald, przyglądając mu się uważnie.

– Przeciwnie, pomyłkę popełnił ten drugi. Kolejnej już nie miał okazji popełnić.

– Czy ta opowieść ma coś wspólnego z nami? – spytał zniecierpliwiony Ronald.

– Po prostu chcę ci przedstawić przyszłość Chase – odparł spokojnie Gerry. – Żadnych gości. Żadnych kart. Polowań też nie będzie, skoro już o tym mowa. Odtąd zapanuje to cisza i spokój. – Ponownie wyciągnął przed siebie czek.

Ronald wziął go, przedarł na pół i oddał Geraldowi.

– Nie obrażaj mnie.

Gerry znów się uśmiechnął.

– Jeśli uważasz mój gest za obraźliwy, to musisz się jeszcze wiele nauczyć, Ronaldzie. Daj mi znać, kiedy znajdziesz sobie jakieś miejsce do zamieszkania. Potrzebujemy adresu, żeby przysyłać tam twoją korespondencję.

– Nie wydaje mi się, żeby papa mnie lubił.

Po wyjściu kapitana Lily próbowała uspokoić szaleńczo bijące serce. Nie tylko dotyk męża sprawił, że poczuła się naga i bezbronna. Przyszło jej do głowy, że Gerald odkrył o niej całą prawdę, począwszy od powodów, dla których za niego wyszła, po jej gorliwe zaczytywanie się w prasowych doniesieniach na temat jego wojennych osiągnięć. Wtedy do oranżerii wszedł Stewart i swą obecnością przypomniał im, że pozostały między nimi jeszcze niewyjaśnione tajemnice.

Choć Gerald zniknął poza zasięg wzroku, chłopiec wciąż patrzył w głąb holu z nadzieją, że powróci. Postępowała niemądrze, karmiąc syna opowieściami o bohaterze spod Salamanki. Naprawdę sądziła, że okazując domniemanemu ojcu przywiązanie, Stewart wzbudzi w nim rodzicielską miłość.

Oczywiście, że tak właśnie zakładała. Ona także nie chciała mieć dziecka. Kiedyś nawet planowała je odesłać i nigdy więcej o nim nie wspominać. Ale kiedy syn już pojawił się na świecie, nie potrafiła tego zrobić. Nie ponosił za nic winy i bardzo jej potrzebował. Co najważniejsze, był krwią z jej krwi, istotą bliższą jej od ojca i brata. Stewart był jedyną osobą w całym domu, może nawet jedyną na całym świecie, która kochała ją bezgranicznie i bezwarunkowo.

Podeszła do syna, wzięła go za rękę i poprowadziła do ich ulubionego miejsca: do ławeczki przy oknie, prawie całkowicie ukrytej za wielkimi paprociami.

– Papa cię nie lubi? – Położyła mu dłoń w połowie pleców i poczuła drżenie zapowiadające płacz. Byłoby jeszcze gorzej dla nich obojga, gdyby kapitan odkrył, że niechciane dziecko może w dodatku uchodzić za przesadnie wrażliwe. Lily gładziła wątle ramionka; drżenie stopniowo ustępowało, aż w końcu chłopiec całkiem się uspokoił. – Myślę, że jest za wcześnie, by tak go oceniać – skłamała. – Wrócił zaledwie wczoraj. Prawie się nie znacie.

– Wcześniej, w holu, kazał mi odejść – poskarżył się Stewart.

– A ty zamiast tego przyszedłeś za nim do oranżerii? – Lily nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Nie wiedziałem, że tu będzie – obruszył się chłopiec.

– Ale on uznał, że okazałeś nieposłuszeństwo – tłumaczyła cierpliwie. – Może właśnie dlatego wydawał się rozgniewany. – W każdym razie mógł to być przynajmniej jeden z powodów...

– On cię całował – powiedział chłopiec już innym tonem, bliższym oskarżenia.

Oto wychodziła kolejna sprawa, na którą go nie przygotowała.

– Owszem. I zrobi to ponownie. Taką mam przynajmniej nadzieję. Lubię, kiedy kapitan mnie całuje. – W końcu w ich rozmowie pojawił się element szczerzej prawdy.

– Bardziej, niż kiedy ja cię całuję? – spytał chłopiec z wyraźnym niepokojem w głosie.

– To zupełnie co innego, kiedy ty mnie całujesz. Twoje pocałunki też lubię. – Wyciągnęła ramiona i dostała w zamian soczystego całusa w policzek. Z uśmiechem przytuliła syna i pocałowała go w czubek głowy, na dowód, że między nimi nic się nie zmieniło.

Stewart jednak nie dał się przekonać i wciąż siedział z naburmuszoną miną.

– Nie podoba mi się, że on cię całuje. Powinien sobie pójść, jeśli mnie nie chce. A przynajmniej mógłby się trzymać z daleka od oranżerii. To nasze miejsce. On może sobie mieć stajnię. Lubi konie. Ja nie.

To był kolejny problem, o którym bała się wspomnieć mężowi kawalerzyście. Tylko raz próbowali wsadzić Stewarta na siodło; wybrali dla niego klacz tak łagodną, że jazda na jej grzbiecie nie powinna stanowić ryzyka większego od siedzenia na sofie. Mimo to zrzuciła go na pierwszy napotkany na drodze żywopłot i Stewart złamał sobie obojczyk. Od tamtej pory istotnie żywił niechęć do koni i wszystko wskazywało na to, że uczucie jest odwzajemnione.

– Nie ma znaczenia, czy lubisz konie, czy nie – próbowała go pocieszyć. – Pewnie będzie wolał, byś w ogóle nie jeździł, zamiast jeździć tylko po to, żeby polować na lisy. Wczoraj wieczorem przy kolacji bardzo krytycznie wypowiadał się o tej rozrywce.

Chłopiec trochę się rozchmurzył.

– I nie możemy nigdzie odesłać kapitana Wiscombe’a, bo to jego dom i ma wielką ochotę w nim mieszkać po tak długiej nieobecności – tłumaczyła. Szkoda, że miał znacznie mniejszą ochotę widywać dziecko u jej boku. Jak miała to wytłumaczyć Stewartowi, nie łamiąc mu przy tym serca? – Uśmiechnęła się pokrzepiająco. – Na razie musisz się starać i wykazywać cierpliwość wobec kapitana. Obawiam się, że on się nie bardzo orientuje w upodobaniach małych chłopców.

Stewart zmarszczył czoło.

– Powinien się orientować lepiej od ciebie. Przecież sam kiedyś był małym chłopcem.

W istocie tak było... tylko że jego własne dzieciństwo chyba nie należało do szczęśliwych.

– Kiedy kapitan był mały, wszystko wyglądało inaczej. Ojciec kapitana był bardzo surowy i wysłał go do szkoły z internatem w bardzo młodym wieku. Nie mógł wracać do domu, nawet na wakacje.

– Ale mi chyba tego nie robi, prawda? – spytał Stewart przerażonym szeptem. Sądząc po minie, nie wyobrażał sobie gorszego losu niż ten, który w istocie miał stać się

jego udziałem w niedalekiej przyszłości.

– Oczywiście, że nie. – Może jednak nie należała do Northów, bo żaden członek tej rodziny nie kłamał tak mało przekonująco jak ona.

Mimo że bardzo się starała ukryć prawdę, Stewart jakimś cudem ją wyczuł.

– Ale gdyby chciał to zrobić, nie pozwolisz mu, prawda? – Wpatrywał się w matkę z napięciem, rozpaczliwie pragnąc jej zapewnienia.

Gdyby kapitan Wiscombe się uparł, co by jej pozostało? Jaki miałyby wybór? Jaki sens miałyby jej życie, gdyby odzyskała miłość i zaufanie męża, poświęcając dziecko, które kochało ją bez zadawania pytań, już od pierwszego oddechu?

– Oczywiście, że nie. – Przywarła ustami do czupryny chłopca, żeby nie dostrzegł lęku w jej oczach. – Nie martw się kapitanem ani niczym innym. Zaopiekuję się nim i tobą. – Musiała znaleźć jakieś wyjście, korzystne i zadowalające dla wszystkich. – Na razie, proszę, nie depcz mu po piętach. Daj mu czas odpocząć po długich podróżach. Jestem pewna, że z czasem wszystko dobrze się ułoży.

Tym razem jej słowa musiały zabrzmieć bardziej wiarygodnie, bo Stewart pokiwał głową, a potem przytulił się do matki z ufnym uśmiechem.

Pogłaskała go po włosach.

– A teraz wracaj do dziecinnego pokoju. Już czas na lekcje. Chyba nie chcesz, żeby panna Fisher musiała na ciebie czekać?

Natychmiast po odejściu chłopca zza paproci wynurzył się Ronald.

– Wszystko dobrze się ułoży? – Kilka razy wolno klasnęła, jakby jej bił brawo. – Wzruszające przedstawienie, Lillian.

– To nie było przedstawienie – odpowiedziała szeptem, zerkając przy tym w stronę holu, by się upewnić, że syn niczego nie usłyszał.

Ronald się roześmiał.

– Wymyśliłaś rzewną bajeczkę, żeby twój syn się nie rozplakał.

Lily przeszła do drzwi i zamknęła je, by nikt im nie przeszkodził.

– Jest jeszcze mały. Co miałam zrobić?

– Mogłaś mu powiedzieć, że jego pozycja w tym domu jest zagrożona jeszcze bardziej niż twoja.

– I co by to dało poza tym, że by się przestraszył?

– Przynajmniej byłabyś uczciwa. Od początku powinnaś była mówić prawdę. A nie wychowywać go w czci do człowieka, który wcale nie jest jego ojcem.

– Od kiedy to jesteś takim orędownikiem prawdy i uczciwości? – mruknęła z ironią.

– A od kiedy ty umiesz tak dobrze sama siebie oszukiwać? – odgryzł się bez namysłu. – Wmawiasz sobie, że czas i cierpliwość same rozwiążą problem Stewarta.

– Stewart nie jest problemem. – Zamknęła oczy, żeby nie widzieć złośliwego uśmiechu na twarzy brata.

– Oczywiście, że nie – odparł zaskakująco ugodowym tonem. – Problemem jest Gerry. Gdyby miał dość przyzwoitości, by umrzeć tak, jak się wszyscy spodziewali, nie znaleźlibyśmy się teraz w tej niezręcznej sytuacji.

– Nie wolno ci mówić takich rzeczy. – Gwałtownie uniosła powieki i spojrzała

w stronę drzwi.

– Nie kłam i nie próbuj mnie przekonywać, że sama nigdy tak nie pomyślałaś. – Ronald stanął tuż przed nią, tak że nie mogła uniknąć widoku jego twarzy. – Przyznaj się. Życie byłoby dla Stewarta łatwiejsze, gdyby twój mąż nie żył.

Byłoby. Ale prędzej sama by umarła, niż to powiedziała.

– Nie będę wybierać pomiędzy mężem i synem. A jeśli ty i ojciec macie jakieś plany wobec kapitana Wiscombe'a, też nie powinniście życzyć mu śmierci.

– Mamy plany – przyznał Ronald. – Ale dopiero co złapał mnie w holu i uśmiechając się jak idiota, bez mrugnięcia okiem zaoferował mi dziesięć tysięcy funtów za naprawy dokonane w domu. A potem spytał, gdzie się przeprowadzimy, skoro nie będziemy mogli dłużej tu mieszkać.

– Wzięłaś te pieniądze? – spytała z nadzieją, że może choć ten jeden jedyny raz jej brat zachowa się rozsądnie i uzna swą porażkę.

– Oczywiście, że nie. Możemy zarobić dziesięć razy tyle, jeśli tu zostaniemy. Ale skąd mu przyszło do głowy, żeby próbować mnie przekupić? Powiedziałaś mu o moich planach?

Nie odezwała się, bo i tak było jasne, że Ronald zna odpowiedź.

Pokiwał głową, jakby się spodziewał jej milczenia.

– Zatem nie możemy ufać, że będziesz lojalna wobec swojej rodziny, choć leży to w twoim interesie. W takim razie ułatwię ci sprawę, siostrzyczko. – Obietnica zabrzmiała złowieszczo jak syk węża przed atakiem.

– Co zamierzasz zrobić?

Nie przestając się chytrze uśmiechać, pogroził jej palcem.

– Gdybym ci powiedział, Lillian, przekazałabyś tę wiadomość Gerry'emu, tak jak wcześniej. Za dużo tej paplaniny, więc muszę ci dać powód do zamilknięcia. Jeśli piśniesz mu choć słowo ostrzeżenia, dorwę Stewarta i powiem mu wszystko to, co ty przemilczałaś.

– Nie ośmielisz się – wycodziła przez zęby, mimo że po latach obserwowania, jak jej brat wykorzystuje innych, nie miała najmniejszych wątpliwości, że byłby gotów nawet skrzywdzić dziecko, byle osiągnąć swój cel.

Jeśli chcesz się przekonać, porozmawiaj ze swoim mężem. Poproś bohaterskiego kapitana Wiscombe'a, żeby chronił chłopca przede mną, i zobacz, co zyskasz. On nie może znieść widoku tego dzieciaka. Może nawet będzie zadowolony, że pokażę Stewartowi jego właściwe miejsce w tym domu.

– Nigdy by się nie zachował tak okrutnie.

– Postaw go ponad swoimi krewnymi jeszcze raz, to zobaczymy. Albo rób to, co powinnaś robić od samego początku. Trzymaj język za zębami, a my się tobą zaopiekujemy... Tak jak zawsze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przy nieobecności Carstairsów zgromadzeni na lunchu dorobkiewiczze zgodnie przysunęli się bliżej szczytu stołu, gdzie zasiadał gospodarz. Wbrew wszelkim zasadom etykiety panna Fellowes nadal zajmowała miejsce po jego lewej stronie, podczas gdy prawą okupowała pani Wilson. Na szczęście ta druga, mężatka, skupiła się na pieczeniu z dzika i grzybowym pasztecie na swoim talerzu. Kiedy kolejny raz poczuł niby przypadkowe dotknięcie rękawa, a zaraz po tym także dłoń na kolanie, odsunął się na prawo i poprzez stół zaczął ostentacyjnie spoglądać na żonę. Wydawało mu się, że wygląda ona jeszcze piękniej niż w oranżerii. Po jego pocałunkach nadal pozostał na jej policzkach uroczy rumieniec. Nie mógł oderwać oczu od smukłej szyi, pozbawionej jakichkolwiek ozdób. Marzył o tym, by dotknąć czubkiem języka pulsującej żyły i poczuć, jak przyspiesza na skutek zmysłowego ożywienia. Miał świadomość, że jeśli nie zachowa ostrożności, przepadnie z kretesem, uległszy jej czarowi... przynajmniej do chwili, gdy im przeszkodziła nagle obecność jej syna.

– Dołączy pan do nas w salonie dziś po południu, kapitanie? – Panna Fellowes zatrzepotała rękami i znów się do niego przysunęła. – Panowie uznali dzień za zbyt mokry na polowanie. A wczoraj wieczorem brakowało nam, kobietom, pańskiego towarzystwa.

Sir Chauncey ze swojego końca stołu dostrzegł, ile jego kochanka poświęca uwagi gospodarzowi, i przeszył go lodowatym spojrzeniem. Najwidoczniej bezczelny głupiec nie rozumiał, jak wielką popełnił gafę, przywożąc ze sobą kobietę lekkich obyczajów. Gerry postanowił go zignorować, a do niej uśmiechnął się głupawo.

– Oczywiście, panno Fellowes. Moja żona również do nas dołączy. Na szczęście wczorajszy ból głowy całkowicie jej przeszedł.

Lily już otwierała usta, by zaprotestować, ale odczytawszy wyraz oczu męża, wolno je zamknęła, a potem rozciągnęła w wymuszonym uśmiechu.

– Oczywiście, kapitanie. Nie mogę się wprost doczekać.

– Wyobrażam sobie – odparł lekko. Wyczuł jednak, że coś jest nie tak; skórę wokół ust miała bladą z napięcia, a brwi ściągnięte w wyrazie troski. Może jednak jej migreny nie były zwykłą wymówką. Tak czy inaczej, tego wieczoru musiał z nią porozmawiać, uświadomić jej, że musi się udzielać towarzysko na wypadek, gdyby potrzebował jej pomocy. Skoro nie lubiła ludzi, którymi otaczał się jej ojciec, musiała rozumieć, że unikanie ich i chowanie się w swoim pokoju nie sprawi, że oni rozplyną się w powietrzu. Mogli się pozbyć niechcianych gości, jedynie chwytając przysłowiowego byka za rogi i otwarcie stawiając mu czoło.

Po zakończonym posiłku wszyscy przenieśli się do salonu, gdzie panie zażądały rozstawienia stolika, przy którym mogłyby zagrać w karty.

– Kapitanie – zawołała pani Burke – musi pan szerzej otworzyć sakiewkę dla swojej żony. Nie chce stawiać zakładów większych niż sześć pensów. Przy tak nędznej puli aż nie chce się grać.

Pozostałe kobiety poparły ją, dorzucając od siebie podobne uwagi, a panna

Fellowes posłała mu kolejne tęskne spojrzenie. Lily tylko zmarszczyła czoło, ale wpatrzona w karty nic nie powiedziała.

Gerry uśmiechnął się do pani Burke ze współczuciem.

– Obawiam się, że niewiele można z tym zrobić, *madame*. Lillian jest stanowczo zbyt rozsądna, żeby mnie słuchać w sprawach tak ważnych jak pieniądze. Mnie się one zupełnie nie chcą trzymać.

– W takim razie musi pan porozmawiać z panem Northem – pośpieszył z radą Wilson, choć mogłoby się zdawać, że jest bez reszty pochłonięty dyskusją toczoną w drugim końcu pokoju. – Jest niezwykle zdolny, potrafi zamienić jednego funta w dziesięć i to w mgnieniu oka.

– Albo dziesięć funtów w jednego – wtrącił się Greywall. Ronald North napełnił mu kieliszek, zanim hrabia zdążył się ponownie odezwać.

– Będę uważał, żeby nie zamykać oczu, kiedy się znajdzie w pobliżu mojego portfela – powiedział Gerry.

Starszy z Northów roześmiał się rubasznie, jakby ta uwaga nawet w najmniejszym stopniu go nie uraziła.

– Z mojej strony nie musisz się niczego obawiać, kapitanie. Nie zachęcałbym innych do inwestowania w niektóre z moich bardziej ryzykownych przedsięwzięć. Mocno bym ubolewał, gdyby ktoś poniósł stratę po skorzystaniu z mojej rady.

– A jakie by to miały być przedsięwzięcia? – Burke najwyraźniej należał do ludzi, którzy nie odróżniają ostrzeżenia od zachęty. Tak jak nie dostrzegał zastawionej na niego pułapki.

– W przypadku mojego obecnego planu prawdopodobieństwo niepowodzenia jest stanowczo zbyt wysokie – oznajmił Phineas North. – W każdym razie szanse na sukces znacząco by wzrosły, gdybym zgromadził dość kapitału, by przeprowadzić sprawę we właściwy sposób...

– Proszę nam zdradzić więcej szczegółów – poprosił Wilson.

– Tak, Phineasie. Powiedz nam więcej. – Hrabia powtarzał tę zadaną frazę wcześniej tak wiele razy, że nie potrafił już jej nadać choćby cienia wiarygodności. Ronald szybko znów dołał mu trunku, by siedział cicho.

– Jak sami widzicie po wspaniałych skórkach eksponowanych w tutejszych pokojach, ziemie otaczające ten dom obfitują w dziką zwierzynę. Bobry, borsuki i wydry dosłownie pchają się w zastawione na nie wnyki. Przypuśćmy jednak, że dałoby się nałapać takich zwierząt i zacząć je hodować. Mielibyśmy całe sterty skór przed sezonem zimowym. Krawcy i kapelusznicy z miasta braliby od nas tyle, ile byśmy zdołali im dostarczyć.

– Chciałby pan hodować bobry? – Panna Fellowes wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

North pokręcił głową na boki.

– To wspaniałe zwierzęta, bez wątpienia. Ale gdyby udało się zdobyć stado rosyjskich soboli...

– To one żyją w stadach? – przerwał mu Gerry.

– Nie mam pojęcia – odparł niezrażony North, po czym perorował dalej: – Gdybym

zdobył parę soboli, umieścił je w zamknięciu, karmił i zachęcił do rozmnażania...

Panna Fellowes zachichotała.

– Ale skąd wzięłybyś rosyjskie sobole? – nie dawał za wygraną Gerry.

– Z Rosji – warknął Ronald, piorunując go wzrokiem.

– Przywiozłem już pierwszą parę – przyznał starszy North.

– Pozwól nam zobaczyć te wędrowne zwierzęta – poprosił Gerald z uśmiechem, który powinien wzbudzić czujność obu Northów.

– Nie wiem, czy to rozsądne – odpowiedział starszy głosem pełnym troski. – To bardzo delikatne stworzenia. Każde zakłócenie ich życia może się niekorzystnie odbić na hodowli.

– Ale mamy środek dnia – przypomniał mu Gerry. – A z pewnością rozmnażają się w nocy, jak wszyscy dobrzy chrześcijanie.

Panna Fellowes znów zachichotała.

– Być może. Ale podczas dnia łatwo się denerwują – odparł North. – I są skłonne ugryźć.

Ronald siedzący po drugiej stronie pokoju wyraźnie się wzdrygnął. Lily uniosła karty do twarzy, prawdopodobnie po to, by skryć rozbawienie.

– Może by pomogło, gdybym mówił do nich po rosyjsku – wyraził przypuszczenie Gerry. – Znam kilka słów. Powiem im, że nie chcemy im zrobić nic złego.

– Ale przecież chcemy, skoro planujemy szyć futra z ich skór – stwierdził rzeczowo Wilson. Spojrzał na deszcz za oknem, a potem wrócił tęsknym wzrokiem do karcianego stolika.

– W takim razie będę zmuszony kłamać – oznajmił wesoło Gerry. – Chodźmy od razu do stajni. Skoro mamy się na nich wzbogacić, muszę natychmiast zobaczyć tych małych cudzoziemców.

Na wzmiankę o bogactwie Wilson jakby zmienił zdanie, zażądał, by mu podano kapelusz i parasol. Nawet sir Chauncey zapomniał na chwilę o zazdrości i oświadczył, że wszystkim się przyda odrobina świeżego powietrza.

Chwilę później wyruszyli przez błotniste podwórze w stronę drucianych klatek ustawionych na tyłach stajni.

– To one? – spytał Gerry, wskazując na dwa mizerne osobniki.

North się rozpromienił.

– Duma Uralu. Mój dostawca zapewnia, że mogą mieć do dwunastu sztuk potomstwa w roku. Oczywiście byłoby lepiej posiadać więcej par. To by wzmocniło linię hodowlaną.

Nie czekając na dalsze wyjaśnienia, Gerry otworzył klatkę i wsunął do środka ręce osłonięte grubymi rękawicami. Zręcznie unikając ostrych jak szpilki zębów, złapał zwierzęta za skórę na karku. Następnie wyciągnął je z klatek i uniosł w górę, po jednym w każdej ręce, żeby wszyscy mogli je dokładnie obejrzeć.

– Przywitaj się z gośćmi, panie Sobolu. Wszyscy chcemy cię poznać. Ciebie, pani Sobolowa, również. – Nagle uniosł brwi w przesadnie zdumionej minie. – Zaraz, zaraz, co my tu mamy, pani Sobolowa? – Podsunął zwierzę Wilsonowi. – Widzi pan to samo, co ja widzę? Chyba się nie mylę...

Wilson pochylił się i natychmiast znów wyprostował, przestraszony groźnym syknięciem poirytowanego sobola.

– Chyba nie lubi, żeby go oglądać, kapitanie.

– Nikt z nas nie lubi – odparł ze śmiechem Gerry.

– Niech no spojrzę. – Panna Fellowes zrobiła krok do przodu.

– To nie jest... – Gerry urwał w pół słowa; chciał powiedzieć, że to nie jest widok dla damy, ale przecież pannę Fellowes trudno byłoby do nich zaliczyć.

Kobieta zobaczyła dokładnie to samo co on i odwróciła się, nie kryjąc rozbawienia.

– Co my, u diabła, oglądamy? – odezwał się Ronald, zły, że nie dostrzega źródła ich wesołości.

Gerry stanął przed nim ze zwierzakami wijącymi się w uniesionych rękach.

– Rzeczywiście inwestycja jest ryzykowna. Osoba, która ci sprzedała te sobole, przysłała ci dwa samce i ani jednej samicy.

Zaskoczenie na twarzy Ronalda natychmiast przeszło w gniew. Jego ojciec przyjął rewelację zupełnie inaczej.

– Dwa samce! – parsknął śmiechem. – Gratuluję spostrzegawczości, kapitanie. Nie da się oszukać człowieka o tak sokolim wzroku. – Z zadowoleniem poklepał się po brzuchu, jakby właśnie zjadł obfity i smaczny posiłek. – Gdybym tak miał twoją wnikliwość. Wygląda na to, że zostałem wystrychnięty na dudka przez chytrego kupca.

Na tym właśnie polegała tajemnica sukcesu Phineasa Northa. Nawet złapany na gorącym uczynku zachowywał niezmiennie dobry humor, żeby nikt nie dopatrzył się w niczym jego złej woli.

– Radzę natychmiast napisać do Rosji i przywołać tego kupca do porządku – odezwał się Gerry z udawanym przejęciem.

– Zrobię tak niezwłocznie – zapewnił North.

– Samce – powtórzył Ronald.

Lily, która trzymała się z boku, kiedy szli ku klatkom, naraz gdzieś zniknęła. Gerry'emu się zdawało, że zza węgła stajni dobiegł go odgłos kobiecego śmiechu.

W drodze powrotnej do domu starszy North został w tyle za resztą towarzystwa; widząc to, Gerry również zwolnił. Żaden z nich się nie odzywał, dopóki nie nabrali pewności, że nikt ich nie usłyszy.

– Ronald cię nie docenia – stwierdził North z uśmiechem, który rzadko schodził mu z ust.

– Na swoje nieszczęście – przyznał Gerry. – Chcę oszczędzić nam obu wstydu, więc nie wyjawię publicznie twojego oszustwa. Rozumiem jednak, że nie usłyszę więcej o pomysłe hodowli soboli.

– Zawsze pozostaje jeszcze kopalnia rubinów w Brazylii – rzekł z zadumą North.

– Brazylia jest znana ze szmaragdów, nie rubinów – przypomniał mu Gerry.

– Tym bardziej warto inwestować w rubiny – odparł spokojnie North. – Kiedy już je znajdziemy, będą warte dwa razy tyle co szmaragdy.

– A jeśli ich nie znajdziecie?

– Wydobywanie drogich kamieni jest niebezpieczne i trudne nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach.

– Ale jeśli inwestorzy zostaną z pustymi rękami, podejrzewam, że wy i tak zgarniecie niezły zysk.

– Nie ma powodu, dla którego miałbym ponosić cały ciężar porażki – obruszył się North. – Cały sens pozyskiwania inwestorów polega na minimalizowaniu odpowiedzialności na wypadek, gdyby coś nie wypaliło.

– Mam nadzieję, że zysk także zostałby podzielony – powiedział Gerry. – Jestem przekonany, że żaden z interesów, do jakich zachęcaliście ludzi od czasu zamieszkania w tym domu, nie zakończył się sukcesem. I mimo tylu porażek wciąż stać was, by uzupełniać zapasy wina w piwnicy i oddawać się rozrywkom.

– Cóż, udało mi się wybrnąć bez szwanku z tych niepowodzeń.

– A może sprzedajesz miejsca przy moim stole tak, jakbyś sprzedawał koninę na targowisku? – Gerry zaatakował. – Ponadto sprzedajesz wypastowane na czarno łasice jako sobole, a twój syn kantuje przy grze w bilard i w karty.

– Ludzie, którzy tu bywają, zasługują na to, co ich spotyka – oświadczył spokojnie North. – Próbują znaleźć taką drogę do bogactwa i statusu, która nie wymaga ciężkiej pracy. Obaj wiemy, że w rzeczywistości nie tak to działa.

– Ja też zasługiwałem na to, co mnie czekało, kiedy chciałeś mnie pozbawić domu?

North przystanął i zmierzył go wrogim spojrzeniem.

– Kiedy cię znalazłem, byłeś biednym studentem z kupą gruzu zamiast domu. Teraz jesteś bogatym człowiekiem, powszechnie szanowanym za bohaterstwo. Dom nadal należy do ciebie, podobnie jak moja jedyna córka.

– Równie dobrze mogłem zginąć jako nędzarz bez pensa przy duszy – zauważył Gerry.

– Ale nie zginąłeś – przypomniał mu North z uśmiechem.

Gerry spojrział na swego rozmówcę ze zdumieniem przemieszonym z podziwem. Miał przed sobą prawdziwego mistrza manipulacji. North patrzył na niego z miną ojca dumnego z sukcesu syna.

Gerry bynajmniej nie czuł wdzięczności.

– Chcesz mi wmówić, że ostatnie siedem lat oznaczało dla mnie pasmo dobrodziejstw? Mam ściągnąć koszulę, żeby ci pokazać blizny po ranach odniesionych w boju?

– Jeśli to zrobisz, pokażę ci lustro, żebyś mógł zobaczyć, ile korzystnych zmian spowodowała u ciebie służba w wojsku.

Spór z tym człowiekiem był równie trudny, jak utrzymanie w rękach węgorza.

– Przyznaję, że się zmieniłem. Ale nie musiałem wstępować do wojska, żeby to osiągnąć. Zresztą, nie ma co mówić, jak potoczyłoby się moje życie, gdybyście zostawili mnie w spokoju.

North wydał z siebie drwiące prychnięcie.

– Powiem ci dokładnie jak. Skończyłbyś jako nauczyciel matematyki w Cambridge, ożeniony z jakąś zrzedną córką pastora.

– Nigdy bym... – Cóż, właśnie tak miała wyglądać przyszłość, którą dla siebie planował, zanim Phineas North wkroczył w jego życie.

– W końcu byłbyś zmuszony sprzedać swój dom Greywallowi. Wiem, że bardzo

tego chciał, ale odmówiłeś.

– Bo wpędził mojego ojca do grobu, próbując wydrzeć mu tę posiadłość – przyznał Gerry. – Nie przepadałem za swoim ojcem. Ale hrabiego jeszcze bardziej nie lubię.

– Bo jego się nie da lubić – zgodził się North.

– Nie musiałem jednak iść na wojnę, żeby dom nie wpadł w jego łapy. Jeśli chciałeś tylko tu mieszkać, mogłem ci go po prostu wynająć. Albo nawet sprzedać.

– Nigdy by mnie nie było stać na przebicie sumy oferowanej przez hrabiego. Taniej wychodziło kupienie stanowiska w wojsku niż domu – wyznał bez ogródek North. – Dałem ci więc możliwość, a ty ją wykorzystałeś, jak przystało na człowieka honoru, i odniosłeś sukces.

– Ale nie mogłeś wiedzieć, jak to się skończy – nie ustępował Gerry.

– Pozwalam sobie mieć odmienne zdanie. Żeby robić to, co robię, trzeba umieć dobrze oceniać ludzkie charaktery. Muszę powiedzieć, że o ile moje dzieci wątpiły w twoje szanse na przeżycie, ja od samego początku wiedziałem, że do nas wrócisz. A dziś udowodniłeś, że jesteś typem człowieka, który widzi łasice tam, gdzie inni widzą sobole.

– Lily mi w tym pomogła – przyznał Gerry.

– Moja droga córeczka – rozpromienił się North. – Prawdziwa ojcowska duma. Klejnot czysty jak diament, cenniejszy od wszystkich szmaragdów Brazylii. Cieszę się, że znalazłem mężczyznę, który jest jej godzien. Nawet bez jej ostrzeżenia rozpoznałbyś w moich sobolach łasice. Kapitanie Wiscombe, jesteś człowiekiem przenikliwym i dalekowzrocznym. Przewidujesz ruch naprzód i odpowiednio wykorzystujesz swoją przewagę.

Dlaczego więc tak trudno mu było rozgryźć własną żonę?

– Gdybym rzeczywiście miał te przymioty, to nigdy bym cię nie posłuchał.

– Wręcz przeciwnie. Kiedy przyjmowałeś moją propozycję, wiedziałeś, że jest podejrzanie korzystna. Widziałem to w twoich oczach. Bardzo jednak pragnąłeś Lily i chciałeś udowodnić nie tylko jej, ale też samemu sobie, ile jesteś wart. Oceniałeś więc ryzyko i wyraziłeś zgodę.

Rzeczywiście tak było.

– Musisz przyznać, że wszystko świetnie się ułożyło. Wróciłeś bezpiecznie do domu, do swojej pięknej żony i kochającego syna. Czego można chcieć więcej?

Zatem o niczym nie wiedział...

Kiedy Lily upierała się, że nikt nie zna prawdziwego pochodzenia Stewarta, Gerry zakładał, że go okłamuje. Jednak sądząc po wyrazie twarzy, North był szczerze przekonany, że chłopiec jest prawowitym potomkiem, a jego córka wierną żoną. Prawda mogła się okazać dla niego tak gorzka, że aż trudna do przełknięcia, ale z jej wyjawieniem można było poczekać, aż ojciec Lily i jej brat wyprowadzą się z Chase.

Gerry odchrząknął i zmusił się do udzielenia odpowiedzi.

– Czego jeszcze mógłbym chcieć? Jest jeszcze coś, czego pragnę i osiągnę to z twoją zgodą lub bez niej. Chcę mieć spokojny i pusty dom. Nie będzie hodowania soboli ani wydobywania rubinów, szmaragdów czy jakichkolwiek innych nieistniejących kamieni. Nie życzę sobie również żadnych gości. Jeśli będziesz próbował oszukiwać, osobiście cię

powstrzymam. I następnym razem nie będę się silił na delikatność.

– Świetnie... – North westchnął.

– Możesz przekazać synowi, że pozwolę mu grać w bilard pod warunkiem, że stół zostanie odpowiednio przygotowany. Jeśli jednak odkryję, że oszukuje przy kartach, będzie z rozrzewnieniem wspominał czasy, gdy najgorszym jego przeżyciem było ugryzienie przez rozżłoszczoną łasicę.

North pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Szkoda, że nie możemy cię przekonać, byś wsparł nasze przedsięwzięcia i dobrze się z nami bawił. Jako matematyk miałbyś naturalny talent do kalkulowania szans.

– Trudno mi to przyjąć jako komplement, nawet jeśli taka była twoja intencja – powiedział Gerry.

– Odbieraj moje słowa, jak chcesz. – North wykonał niedbale machnięcie. – Wiedz jednak, że gdybym miał to zrobić jeszcze raz, chętnie oddałbym rękę córki komuś takiemu jak ty.

– Żeby przejąć mój dom – dokończył za niego Gerry.

North w odpowiedzi pokręcił głową i uśmiechnął się smutno.

– Nigdy nie miała serca do moich przedsięwzięć. Jej niechęć jeszcze się wzmagala z upływem lat. Prawie już ze mną nie rozmawia. A ponieważ ty wolałeś ryzykować życie w służbie Korony, niż oszukiwać innych, będzie znacznie szczęśliwsza z tobą, niż byłaby przy mnie.

Wyznanie szczerze poruszyło Geralda; szukał w głowie odpowiednich słów, by zapewnić teścia, że postara się być godnym mężem jego ukochanej córki. Dopiero po chwili upomniał się, że żadnemu z Northów nie wolno ufać. Miłe słowa Phineasa na temat córki nie tłumaczyły nieślubnego syna i całych lat bez żadnej wiadomości.

– Nie martw się o Lily. Na razie myśl o własnej przyszłości i przyjmij do wiadomości, że możesz ją spędzić, gdzie zechcesz, byle nie w Chase.

Gerry wrócił do domu zadowolony z siebie. North nie okazał się tak złym człowiekiem, jak początkowo sądził.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Goście stracili zainteresowanie kartami; część poszła do swoich pokoi, żeby się zdrzemnąć, a reszta siedziała przy kominku w salonie. Ronald North wprawdzie nadal gdzieś się podziewał i pewnie szykował do nowych oszustw, ale w porównaniu z sytuacją sprzed dwóch dni w domu panował względny spokój.

Gerry nie mógł znaleźć swojej żony. Lily wyszła razem ze wszystkimi oglądać rzekome sobole, a potem zniknęła, zanim doszło do zaskakującego odkrycia przy oględzinach zwierząt. Można było odnieść wrażenie, że pojawia się tylko wtedy, kiedy to konieczne, a potem rozplywa się w powietrzu. Zastanawiał się, czy będzie dla niego dostępniejsza, kiedy dom opustoszeje z gości.

Pomyślał, że może wróciła do oranżerii, choć popołudniowe światło nie było tak dobre do malowania jak poranne. Ledwie skręcił do kobiecego skrzydła, natychmiast natknął się na chłopca, który jak zwykle szwendał się po domu, gotowy zepsuć mu nastrój.

Stewart zamarł w bezruchu na środku korytarza, niczym marmurowy posąg.

Gerry patrzył na niego, czekając, żeby się poruszył, ale chłopiec nawet nie drgnął. Po chwili udzielił wyjaśnienia.

– Mama powiedziała, że nie wolno mi za tobą chodzić.

Gerry nadal nie odrywał od niego wzroku.

– Twoja matka jest inteligentną kobietą. Powinieneś jej słuchać.

– Nie chodzę za tobą – oznajmił stanowczo Stewart. – Jestem przed tobą.

W istocie miał rację. Wprawdzie Gerry znał oficerów, którzy uważali, że mogą prowadzić oddział samemu, trzymając się z tyłu, ale śledzić kogoś, będąc przed nim, było znacznie trudniej.

– Nie masz jakichś lekcji do odrobienia?

– Już odrobiłem.

– To może byś się zdrzemnął? – zasugerował Gerry.

Chłopiec zaprzeczył energicznym ruchem głowy.

– Dorośli śpią w dzień. Bo są starzy. A ty potrzebujesz drzemki?

– Być może – odpowiedział Gerry. Tyle że nie miał zamiaru kłaść się samotnie.

– No to powinieneś się położyć – stwierdził chłopiec i ruszył w stronę oranżerii.

Gerry westchnął. Jeśli nawet Lily tam była, wiedział, że nie ma co liczyć na chwilę na osobności, jeśli nie chwyci tej małej bestii za kołnierz i nie zaciągnie do pokoju dziecięcego. Ale takim zachowaniem z pewnością nie zdobyłby przychylności jego matki. Zresztą, sam też nie czułby się najlepiej w takiej roli. Dobrze wiedział z własnego doświadczenia, jak to jest być karanym przez ojca za samo jedynie istnienie. Nie życzył tego nikomu.

To stanowiło kolejny powód, żeby wysłać Stewarta do szkoły z internatem. Był młody, więc powinien się szybko przystosować do nowych warunków. Znalazłby tam przyjaciół, nauczycieli i towarzystwo dobrych książek. A kiedy byłby już wystarczająco dojrzały, Gerry mógłby mu wytłumaczyć, że nie chodziło o osobistą urazę. Otrzymałby wykształcenie, odpowiednie zabezpieczenie finansowe i zawód. W Chase nie było dla

niego miejsca.

Tego dnia jednak mógł sobie iść do oranżerii, jeśli chciał, i cieszyć się towarzystwem matki.

Gerry z westchnieniem zawrócił do swojej części domu; idąc do pokoju z trofeami, pomyślał, że byłoby miło spędzić trochę czasu w znajdującej się za nim bibliotece. Nie miał wątpliwości co do tego, że nikt nie będzie mu przeszkadzał. Książki z całą pewnością nie znajdowały się w sferze zainteresowań jego osobliwych gości. Zresztą biblioteka cieszyła się niewielkim powodzeniem również w czasach, kiedy jedynymi mieszkańcami Chase byli Wiscombe'owie. Ojciec zadbał, by pokój z wypchanymi głowami i porożami pełnił w domu funkcję reprezentacyjną.

To, co ojciec uważał za korzystne, Gerry oceniał jako irytującą przeszkodę. Przez centralne usytuowanie pokoju z trofeami w żaden sposób nie dało się go ominąć.

Tym razem jednak Gerry miał powód nie tylko, żeby się zbliżyć, lecz nawet przystanąć. Z otwartych drzwi dobiegał piękny kobiecy śpiew, w którym dopiero po chwili rozpoznał głos żony.

– „Kochałabym cię, mój miły, zawsze, dzień po dniu. Co noc bym cię całowała do utraty tchu. A po nocy byśmy wstali wcześniej, z ranną rosą, i przed siebie wędrowali, gdzie oczy poniosą”.

Melodia brzmiała tak samo jak w starej komedii o oficerze pouczającym rekrutów, żeby zostawili swoje ukochane w zamian za żołd. Jednak te słowa wydały mu się stokroć miłsze. Nie zwlekając ani chwili dłużej, przestąpił próg.

– Jestem tu, kochanie. Przyszedłem wziąć to, co mi oferujesz w tej piosence.

– Kapitan? – Śpiew raptownie ustał. Zza wypchanego koziorożca, którego ojciec Geralda przywłókł z wyprawy w Alpy, wyłoniła się panna Fellowes.

Uśmiech zamarł Gerry'emu na ustach.

– Panno Fellowes, proszę mi wybaczyć. Myślałem... – Sądząc po spojrzeniu, jakim go zmierzyła, bez namysłu wybaczyła mu pomyłkę. Szybkim krokiem ruszył do drzwi wiodących do biblioteki.

– Proszę nie odchodzić! – Niemal przebiegła przez pokój, by zastąpić mu drogę. – Prawie nie miałam okazji z panem porozmawiać, mimo że jest pan gospodarzem.

– Jestem w domu dopiero jeden dzień – przypomniał jej. – Nie zdążyłem jeszcze dłużej porozmawiać nawet z własną żoną, a co dopiero... – Już miał powiedzieć „intruzami”, lecz w ostatniej chwili zdążył się ugryźć w język. – Szukałem właśnie Lillian. – Odwrócił się, żeby wyjść i kontynuować poszukiwania.

Panna Fellowes znowu stanęła mu na drodze.

– Tak się cieszyłam na wiadomość, że pojedziemy do pańskiego domu. Nie miałam jednak pojęcia, że spotkamy sławnego gospodarza we własnej osobie.

– Dla mnie to też stanowiło niespodziankę – odparł, spoglądając tęsknie ku zastawionemu przez nią wyjściu.

– I że będziemy mieć szansę słuchać opowieści o pańskich wojennych dokonaniach... – Klasnęła w dłonie.

– Niewiele z tych historii mógłbym opowiedzieć damie – odparł wymijająco, starając się nie zastanawiać, do jakiego stopnia to określenie pasuje do jego rozmówczyni.

– Jestem pewna, że doniesienia w gazetach nie oddawały w pełni pańskich zasług.
– Przyłożyła złożone dłonie do piersi i głęboko westchnęła. Krągłości widoczne w dekolcie wyraźnie uniosły się i uwydatniły, co kazało podejrzewać, że ruch był starannie wyćwiczony. Owa tania sztuczka zadziałała jedynie na krótką chwilę.

– Zasługuje pan na nagrodę za swoje męstwo – wymruczała, podchodząc bliżej.

– Żadna nagroda nie jest potrzebna – odparł bez namysłu, nie bez trudu przenosząc wzrok z jej biustu na twarz.

– Wdzięczność narodu nie wystarczy... – oświadczyła rozpromieniona. Dzielił ich już dosłownie jeden krok.

– Mnie wystarcza całkowicie.

– Ale Wellingtonowi król regent nadał tytuł para Anglii – przypomniała.

– Nie jestem Wellingtonem. – Cofnął się o krok.

– Tylko jednym z jego najodważniejszych kawalerzystów.

– Nie potrzebuję...

Postanowił jednak szukać schronienia w bibliotece i odwrócił się w tamtą stronę. Wtedy panna Fellowes wykorzystała moment i przywarła do niego ustami.

Przeszło mu przez myśl, że przez beczynność ostatnich dni stracił formę i refleks. Na polu bitwy działał błyskawicznie i dbał o to, by nigdy nie spuszczać wroga z oczu. Z pewnością nie miał cechy dalekowzroczności, którą tak wychwalał Phineas North.

Z drugiej strony pojedynczy całus od ładnej kobiety nie stanowił tragedii. Panna Fellowes wyróżniała się urodą, a gorliwość, z jaką mówiła o nagrodzie, pozwalała się spodziewać znacznie większych atrakcji. Być może, gdyby okoliczności przedstawiały się inaczej...

Naraz z holu dobiegł głośny stuk. Gerry oderwał się od panny Fellowes, spojrzał w stronę drzwi... i ujrzał w progu swoją żonę. U jej stóp leżał pęknięty wazon, a wokół rozrzucony bukiet kamelii.

Panna Fellowes uśmiechnęła się do Lily triumfalnie.

W odpowiedzi Lily wymamrotała słowa przeprosin, po czym schyliła się, żeby pozbierać kwiaty. Upychała je bezładnie do wazonu, z którego przez pęknięcie sączyła się woda, mocząc jej suknię. W końcu postawiła wazon na stoliku w holu, co nie było łatwe przy naruszonej podstawie, i uciekła w stronę schodów.

Zamek w drzwiach pokoju Lily wydał przy przekręcaniu klucza ciche zgrzytnięcie i odciął ją od reszty domu. Na moment przytknęła czoło do framugi, jakby dotyk twardego drewna mógł uspokoić wzburzone myśli i dodać jej siły.

Jak mogła być taka głupia?

W głębi serca wiedziała, że mąż nie był jej wierny przez te wszystkie lata rozłąki. Nie mogła się przecież spodziewać, że po tak długim czasie wróci do niej ten sam niewinny młodzieniec. Nie dość, że został podstępem nakłoniony do małżeństwa, to jeszcze nie miał żadnej gwarancji, że dożyje powrotu. A w tych okolicznościach trudno nawet żywić pretensje o brak powściągliwości.

Wolała jednak wierzyć, że kiedy już do niej wróci i jej wybaczy, będzie pragnął tylko jej. Kiedyś w końcu bardzo mu się podobała. Dla niego starała się zachować iluzję młodzieńczej świeżości, co przychodziło jej z coraz większym trudem. Nie zasłużyła

sobie na to, by patrzeć, jak zwraca się ku innej, młodszej i ładniejszej kobiecie, zaledwie dzień po swoim powrocie na łono rodziny.

Od kiedy zaczęła myśleć tak naiwnie? W końcu już pierwszego dnia powiedział jej, czego się może spodziewać. Tylko że wówczas użył określenia „jeśli się tobą znudzę”. Czyżby naprawdę nastąpiło to aż tak szybko? Z drugiej strony nie należało pielęgnować w sobie poczucia krzywdy, bo i tak zamierzał robić, co zechce, a ona nie miała w tej kwestii nic do powiedzenia.

Zanim się pobrali, postępowała zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Rozumiała, że nie decyduje sama o swoim losie. Po wyjeździe Geralda jednak wmówiła sobie, że zachowa urodę i wdzięk i w końcu, w swoim czasie, dostanie od życia to, czego zawsze pragnęła. Gerald wróci do niej jak księżę na białym koniu, żeby ją uratować. Wybaczy jej wszelkie przewiny, uwolni od kłopotów i będą żyli razem długo i szczęśliwie w domu, który dla niego urządziła od nowa.

Może zanadto uwierzyła w te mrzonki? Kapitan Gerald Wiscombe nie był bohaterem romansu gotowym spełniać jej najskrytsze marzenia, tylko mężczyzną z krwi i kości. Tak samo nieczułym, okrutnym i rozwiązłym, jak wszyscy inni przedstawiciele jego płci.

Najbardziej ją martwiło i zarazem irytowało, że wystawiła się na pośmiewisko, pokazując, że jej na nim zależy. Kiedy go przyłapała z panną Fellowes, powinna mieć dość rozumu, by się chyłkiem wycofać. Zamiast tego zwróciła na siebie uwagę, wypuszczając z rąk ten nieszczęsny wazon, a teraz w przemoczonej sukni kryła się w swojej sypialni, zbyt upokorzona, by pokazać łzy choćby pokojówce.

Czuła się prawie tak samo okropnie jak podczas tamtej najgorszej nocy w swoim życiu. Wtedy leżała na łóżku i cała się trzęsła, nie chcąc wzywać pomocy. Nikomu nie powiedziała prawdy. Kiedy się zorientowała, że jest w ciąży, łatwiej było milczeć niż przyznać się, że była na tyle głupia, by zostawić otwarte drzwi w domu pełnym pijanych mężczyzn.

Rozmyślanie o przeszłości nie zmieniało faktu, że w tym momencie była mokra i zziębnięta i prawdopodobnie zniszczyła swoją ulubioną suknię. Próba samodzielnego zdjęcia jej z siebie najpewniej zakończyłaby się rozdarciem muślinowego stanika i jeszcze pogorszyła sprawę. Zresztą i tak by nie dosięgła do rzędu drobnych perłowych guziczków z tyłu. Rozgoryczona tupnęła nogą z bezsilnej złości, a powstrzymywane dotąd łzy spłynęły po policzkach.

– Pozwól, że ci pomogę.

Była tak zdenerwowana, że nawet nie zauważyła, że kapitan Wiscombe ruszył za nią na górę, a teraz wszedł do jej sypialni przez wewnętrzne drzwi łączące oba pokoje.

– Nie potrzebuję pomocy – skłamała. Nie chciała się odwracać do niego przodem, żeby nie zobaczył łez. – Ani od ciebie, ani od nikogo innego.

– Nieprawda – powiedział zaskakująco łagodnym tonem, a potem delikatnie zaczął rozpinać jej guziczki na plecach. Następnie ostrożnie ściągnął z niej suknię przez głowę i zobaczyła kątem oka, jak starannie rozwiesza ją na drzwiach szafy. Potem wrócił i pomógł jej się wyswobodzić z halki.

Stała przed nim już tylko w gorsecie i koszuli, cała drżąca, tym razem jednak nie

z zimna.

– Możesz wracać do panny Fellowes – powiedziała, obronnym gestem krzyżując ramiona na piersi.

– Wolałbym zostać.

– To dlaczego ją całowałeś? – Zachowywała się dziecinnie, zadając takie pytanie, powinna mieć przynajmniej na tyle godności, by udawać, że nic się nie stało.

– To ona mnie pocałowała – sprostował.

– Wychodzi mniej więcej na to samo.

– Pozwolę sobie mieć inne zdanie. Należy wziąć pod uwagę kwestię dobrowolności.

– Rozumiem, że rzuciła się na ciebie bez twojej zgody – zakpiła Lily.

– Owszem, to był atak z zaskoczenia – potwierdził całkiem poważnie Gerry.

– Cokolwiek to było, nie musisz się tłumaczyć – oznajmiła wyniośle Lily. – Nie obchodzi mnie, co robisz.

– To dlaczego płaczesz?

– Wcale nie płaczę. – Starła się przełknąć zdradliwe łzy.

Położył jej ręce na biodrach i powoli odwrócił ją do siebie twarzą. Koniuszkami palców przesunął po jej mokrym policzku, żeby udowodnić kłamstwo.

Zacisnęła mocno powieki, ale uparte łzy wciąż płynęły jej z oczu. Pomyślała, że jeśli nie będzie na niego patrzeć, to przynajmniej nie zobaczy w jego oczach litości.

– Po prostu sytuacja mnie zaskoczyła. – Po chwili dodała z nieuświadomioną pretensją: – Sądziłam, że masz lepszy gust.

Gerry zachichotał.

– Następnym razem znajdę kogoś, kto spełni twoje wymagania w tym zakresie.

– Następnym razem... – Nim zdążyła z oburzeniem powiedzieć, że nie zamierza oceniać jego ewentualnych kochanek, zamknął jej usta pocałunkiem, który po chwili przerwał.

– Chciałem powiedzieć, że następnym razem to będziesz ty – oznajmił z uśmiechem. – Szukałem cię. Usłyszałem śpiew i pomyślałem, że może to ty... Śpiewasz czasami?

– A chciałbyś, żebym śpiewała? – spytała, unosząc brwi.

Przez moment miał minę tamtego dawnego, nieśmiałego Geralda sprzed lat.

– Nie wymagam tego od ciebie, jeśli o to pytasz. Ale nadal wiem bardzo niewiele o tobie i twoich upodobaniach.

– Umiem śpiewać, ale rzadko miewam powody...

– Szkoda. – Chwycił luźny kosmyk jej włosów, który się wymknął spod spinki, i nawinął go sobie na palec, by dopiero po chwili wsunąć go za jej ucho. – Nie mogę ci obiecać, że odtąd będziesz stale w śpiewającym nastroju, ale mogę zapewnić, że nie będziesz więcej płakać z powodu takich głupich scen, jakiej byłaś świadkiem w pokoju z trofeami. Teraz, gdy w końcu wróciłem do domu, nie mam ochoty zadawać się z innymi kobietami. Zostawmy przeszłość za sobą. Dopóki będziesz wobec mnie lojalna, odwdzięczę ci się tym samym.

Brzmiało to tak, jakby jej wybaczył urodzenie Stewarta. Mimo że w głębi duszy

nie czuła się winna i nie oczekiwała wybaczenia, jej serce otwarło się radośnie na szansę rozpoczęcia wszystkiego od nowa z człowiekiem, którego od dawna skrycie wielbiła.

Ochoczo pokiwała głową.

– Doskonale – ucieszył się Gerry.

– Dlaczego mnie szukałeś? – wyrzuciła z siebie szybko.

– Właśnie dlatego – oznajmił i znów ją pocałował.

– Och... – westchnęła, a następnie przyłgnęła do niego z rozchyłonymi ustami, jakby chciała więcej.

– Ale teraz, kiedy mam cię tu na wpół rozebraną za zamkniętymi na klucz drzwiami, przyszedł mi do głowy jeszcze lepszy pomysł. – Zsunął jej z obojczyka ramiączko koszuli i dotknął ustami gołej skóry.

Zatem miał na myśli akt pełnego zbliżenia, pomyślała i zaraz straciła całą pewność siebie. Nie chciała, aby zobaczył ślady, jakie na jej ciele zostawiła ciąża. Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby mogła się skryć pod osłoną mroku.

– Nie sądzę... – zaczęła, nim kolejny pocałunek zamknął jej usta.

– Nie myśl, po prostu czuj – wyszeptał jej wprost do ucha. Szybkimi, wprawnymi ruchami palców rozsznurowywał jej gorset na plecach. Już po krótkiej chwili upuścił usztywniony fiszbinami pas materiału na podłogę i delikatnie podłożył dłonie pod jej piersi, jakby chciał ochronić dojrzałe owoce przed upadkiem. Kciukami zaczął powoli masować brodawki sterczące pod cienką tkaniną koszuli. Pochylił głowę, uchwycił wargami jedną z nich i zaczął ssać. W dziwnie spowolniałym umyśle Lily zrodziła się myśl, że byłoby jeszcze lepiej, gdyby Gerald zrobił to samo niżej...

Zawstydzona swoimi myślami wydała z siebie odgłos podobny do czkawki, na co on uniósł wzrok i uśmiechnął się do niej pytająco. Nie wiedziała, jakiej odpowiedzi oczekuje, więc tylko pokręciła głową na boki.

Kolejny pocałunek wprowadził ją w radosne uniesienie. Miała wrażenie, że spędziła całe życie pod wodą i właśnie wynurzyła się na powierzchnię, by zaczerpnąć pierwszego oddechu. To poczucie ogrzewało jej serce i powodowało przyjemne łaskotanie w brzuchu. Czy z nim działo się podobnie? Czy może mężczyźni zawsze czuli podniecenie i dążyli do jego zaspokojenia za wszelką cenę?

Jakby w odpowiedzi na jej niewypowiedziane pytanie Gerald przyciągnął ją mocno do siebie i wyszeptał jej namiętnie do ucha:

– Lily...

– Kapitanie Wiscombe...

– Geraldzie. Gerry. – Podłożył jej dłonie pod pośladki, uniósł ją i posadził na stojącej obok szafce. Następnie wszedł między jej rozchyłone kolana i uniósł jej koszulę do wysokości pasa.

Zastygła w bezruchu jednocześnie przestraszona i zachwycona, że ich rozłąka ostatecznie dobiega końca. Zamknęła oczy i pomyślała, że czas zostawić przeszłość za sobą i zaufać Geraldowi.

Ze stopami w powietrzu, balansowała na krawędzi szafki, twarde kanty wbijały jej się w uda. Od tej pory spoglądając na ten mebel, miała się rumienić na wspomnienie ich zmysłowego zapamiętania w świetle dnia.

Po domyślnym uśmiechu Geralda upewniła się, że odgadywał jej myśli. Nie odrywając od niej wzroku, sięgnął do zapięcia spodni.

– Gerry... – wyszeptała zduszonym głosem.

– Lily... – Przywarł do niej obnażonymi biodrami.

Na to, co nastąpiło potem, zupełnie nie była przygotowana. Jakby ktoś nagle wyciągnął spod niej krzesło, a ona zamiast spaść, unosiła się nad ziemią. To, co gładkie i twarde jak skała, spotykało się z tym, co miękkie i wilgotne w cudownej, pulsującej harmonii.

Chwyciła go mocno za ramiona dla zachowania równowagi. Ani przez moment się nie bała.

– Gerry... Och, Gerry... – Uwielbiała brzmienie jego imienia, smakowała każdą jedną zgłoskę. Czuła potrzebę całowania dołeczka w jego brodzie i świeżego, trochę szorstkiego zarostu na szczęce. Zaledwie chwilę wcześniej odważyłaby się najwyżej dotknąć jego rękawa, a teraz chwyciła go w pasie i przyciągnęła do siebie jeszcze mocniej. Zaczęła poruszać biodrami, jakby siedziała na ogrodowej huśtawce i chciała się wznosić coraz wyżej. Odpowiedział natychmiast. Przyspieszył i gestem zachęcił, by oplótła go nogami w pasie.

Gdy we wspólnie przeżywanej ekstazie wykrzyczała jego imię, zawtórował jej soczystym przekleństwem, a potem znieruchomiał z ustami przyciśniętymi do jej szyi. Jak dzikie zwierzę, gotowe ją zagryźć. Był jak lew, który przyprawił o śmiertelny lęk bezbronną ofiarę, a potem żartobliwie ją polizał, okazując moc swojej władzy.

Wzięła głęboki oddech i zachichotała. Kiedyś miała nadzieję, że już nigdy żaden mężczyzna w nią nie wtargnie, sądziła, że nigdy nie uwolni się od uczucia upokorzenia i osaczenia. Ale teraz było inaczej. Czuła się wolna i szczęśliwa, a kiedy spojrzała Gerry'emu w twarz, ponownie zobaczyła słodkiego, nieśmiałego młodzieńca, który niegdyś jej się oświadczył.

– No, no, pani Wiscombe – odezwał się po chwili z błogim westchnieniem. – Nie spodziewałem się tego po tobie...

– Czego? – spytała nieufnie.

– Że w ciągu dnia wciągniesz mnie w taką przygodę... Na co dzień jesteś taka niewinna i ugrzeczniona...

Przypomniała sobie pannę Fellowes i odruchowo próbowała się od niego odsunąć.

– Wcale taka nie jestem. Jeśli właśnie tego szukasz, możesz wracać na dół do tej... tej...

– Tylko szaleniiec sprzedałby swoje marzenie za tak pospolitą monetę.

– Marzenie? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Marzyłem, że będę się z tobą kochał i słuchał, jak u szczytu rozkoszy wykrzykujesz moje imię. I chętnie zaraz to powtórzę...

– Może tym razem przeniesiemy się na łóżko? – zasugerowała pytająco.

– Nie, kochanie. Wykorzystamy każdy sprzęt w tym i w sąsiednim pokoju. – Narysował palcem linię na jej skórze od szyi do pępka. – Czyż nie mówiłem, że będę cię brał, kiedy zechcę i jak często zechcę?

Słowa, które zaledwie poprzedniego dnia ją przerażały, teraz wprawiały w stan

przyjemnego oczekiwania.

- Nawet w ciągu dnia, Geraldzie? – spytała, udając zgorzenie.
- Zwłaszcza w ciągu dnia, Lillian – potwierdził z uśmiechem, rozwiązując krawat.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy następnego ranka Lily zeszła do holu, piękny wazon został już zmieniony przez służbę na nowy. Wyjęła z bukietu pojedynczy kwiat i z uśmiechem obróciła w palcach łodyżkę. Od czasu, gdy zerwała je w ogrodzie, pączki rozwinęły się. Czuła się jak te kwiaty, długo pozostawała jakby w zimowym uśpieniu, aż w końcu Gerry wrócił, zapanowało lato i rozkwitła.

Tak jak obiecywał, nim w końcu dotarli do łóżka, byli zbyt wyczerpani, żeby jeszcze tam się kochać. Leżeli więc tylko objęci i odpoczywali. Tuż przed tym, jak zmorzył ich sen, Gerry powiedział jej szeptem, że to dopiero początek.

Obudzili się nadal zmęczeni i obolali w intymnych miejscach. Wymasowała mu plecy, a on zrewanżował się intymną pieścizną.

Godzinę później, w innej części domu, nadal się z tego śmiała.

– Brakowało nam ciebie przy kolacji, Lillian.

Uśmiech na jej twarzy nagle zgasł. Odłożyła kwiat z powrotem do wazonu i odwróciła się do brata.

– Znowu dopadła mnie migrena. Nie czułam się na tyle dobrze, żeby zejść na dół.

– Podobnie jak kapitan – rzekł Ronald z kwaśnym uśmieszkiem. Wyciągnął rękę i dotknął policzka siostry. – Ale dziś wyglądasz całkiem dobrze – stwierdził. – Można by powiedzieć, że aż nazbyt zdrowo. – Sądząc po jego minie, doskonale wiedział, co robiła przez cały wieczór.

Cofnęła się poza zasięg jego ręki.

– Można wyglądać nazbyt zdrowo? – wyraziła zdziwienie.

– Owszem. Jeśli to ci każe zapomnieć o innych. Jak się miewa Stewart?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, bo nie widziała syna od poprzedniego dnia. Nawet nie życzyła mu dobrej nocy. Nie odwiedziła go też przy śniadaniu. Na kilka godzin zupełnie o nim zapomniała i zaniedbała swoje matczyne obowiązki. Szczęście, które rozpiekało ją zaledwie chwilę wcześniej, wyparowało.

Brat wyczytał odpowiedź w jej wyrazie twarzy.

– Ostrzegałem cię wczoraj, że brak lojalności wobec nas może prowadzić do niefortunnnych zdarzeń...

– Nie musisz go w to wciągać. Nie powiedziałam Geraldowi nic więcej o twoich planach.

– Nic więcej – mruknął Ronald ze złością. – Co oznacza, że narobiłaś tyle szkód, ile tylko się dało, zanim miałem okazję z tobą porozmawiać.

– Stawiasz mnie w trudnej sytuacji – stwierdziła. – Gerald jest moim mężem. Nie mogę mu odmawiać i nie powinnam go oszukiwać. Jeśli chcesz utrzymać przed nim jakieś tajemnice, to nie wciągaj mnie w to.

Ronald znów rozciągnął wargi w uśmiechu.

– Właśnie tak pomyślałam... – Nie dodał nic więcej; jego milczenie wydało jej się jeszcze gorsze od wcześniejszych gróźb, oznaczało bowiem, że knuje coś, przed czym nie będzie mogła Geralda ostrzec.

Machnął ręką, jakby ją odganiał.

– Nie stój tu i nie gap się na mnie, Lillian. Powiedziałaś, żebym ci nic nie mówił, więc masz, czego chcesz. Idź teraz do synka i wytłumacz mu, dlaczego jesteś tak bardzo oddana człowiekowi, który go nie chce i nigdy nie uzna za swojego.

Nic nie powiedziała i od razu poszła do pokoju dziecięcego. Wiedziała, że balansowanie pomiędzy mężem a dzieckiem nie będzie łatwe, przynajmniej przez jakiś czas. Ale przecież wszystkie matki musiały sobie z tym jakoś radzić, miała więc nadzieję, że i ona się nauczy.

Postanowiła zacząć od zapewnienia chłopca, że powrót kapitana niczego nie zmienił. Stewart nie mógł myśleć, że jego miejsce w sercu matki zajął mężczyzna, który go nie kochał i nie rozumiał.

Chłodne stosunki między Geraldem i Stewartem nie mogły trwać długo. Już po dwóch dniach spędzonych w domu złość jej męża na to, co działo się pod jego nieobecność, znacznie zelżała. Za tydzień, może dwa, mogliby powrócić do tematu przyszłości chłopca i wtedy spróbowałyby ułagodzić Geralda i namówić, by nie wysyłał chłopca do internatu.

Westchnęła.

W progu pokoju dziecięcego powitała ją panna Fisher.

– Jak on się miewa? – spytała ją szeptem Lily.

– Mieliśmy trudną noc – odpowiedziała guwernantka. – Pytał o panią. – Lily poczuła się winna.

Stewart siedział przy śniadaniu i dźgał kawałkiem grzanki jajko na talerzu. Podniósł na matkę wzrok pełen gniewu i żalu.

Udając, że nie dostrzega fatalnego nastroju syna, Lily podeszła i cmoknęła go w policzek.

– Dzień dobry, kochanie. Wyspałeś się?

– Nie. – Chłopiec ani na chwilę nie przestał się bawić jedzeniem.

– Przepraszam, że nie przyszedłem dać ci całusa na dobranoc – powiedziała z uśmiechem. – Musisz za to teraz dostać dwa.

– Byłaś z nim – wyrzucił z siebie Stewart, nie patrząc na matkę.

– On jest... – Już miała powiedzieć „twoim ojcem”, ale jaki sens miałyby mnożenie kłamstw? – Kapitan przebywał bardzo długo poza domem. Muszę poświęcić mu trochę czasu, nawet gdyby to oznaczało, że nie będę przychodzić do ciebie tak często jak dotychczas.

– Kiedy mnie wyśle do szkoły, w ogóle nie będziesz musiała mnie widywać. – Ze złością rozgniół grzankę na talerzu.

– Stewarcie. – Jak miała go pocieszać, skoro najbardziej obawiał się właśnie tego, co Gerald dla niego planował? – Stewarcie... – Uklękła przy jego krzeselku i otoczyła go ramionami. – Wiem, boisz się, że wszystko się zmieni. Ale jestem twoją matką i z każdym upływającym dniem kocham cię coraz bardziej. Nigdy nie zmuszę cię do czegoś, czego nie chcesz. – Wzbierające łzy zaczynały ją dławić w gardle. Przycisnęła go do siebie mocniej i trzymała, dopóki nie poczuła, że przestaje się opierać i w końcu odwzajemnia uścisk.

Puściła go po dłuższej chwili, już uśmiechnięta.

– Powiedz pannie Fisher, że dziś nie będzie lekcji. Żeby ci wynagrodzić wczorajszy wieczór, spędzę z tobą więcej czasu. Jesteś moim ukochanym synkiem. Nic tego nie zmieni.

– Papa zmieni – odpowiedział chłopiec całkiem poważnie. – On zmieni wszystko.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pojedynek.

Wróciwszy do swego pokoju po upojnej nocy w łóżku żony, Gerry zauważył list wsunięty pod drzwi od strony korytarza i pomyślał, że to kolejna wiadomość od chłopca. Usiadł na kufrze z ubraniami dostarczonym właśnie z Liverpoolu, rozłożył papier i przebiegł wzrokiem treść. Następnie przeczytał wszystko jeszcze raz, wolniej, pewien, że musi chodzić o kiepski żart.

Kapitanie Wiscombe,

wczoraj po południu widziałem na własne oczy, jak całował pan pannę Fellowes w pokoju myśliwskim. Ze względu na własny honor oraz honor wymienionej wyżej damy wyzywam pana na pojedynek jutro o świcie. Mój sekundant Ronald North...

Aha. Zatem sprawa była poważna. I ujawnił się podżegacz. Ronald przekonał pannę Fellowes, żeby zaaranżowała spotkanie, a potem nakłonił baroneta do działania. Gerry nie znał chyba w Anglii osoby, która mniej by się do tego nadawała od Chaunceya d'Arta.

Człowiek porywczy wtargnąłby do pokoju i przerwał pocałunek, a następnie wyzwałby przeciwnika tam na miejscu, być może wcześniej uderzywszy go w szczękę. A już z pewnością przedłożyłby honor damy ponad własny w tym żalonym liście.

Sir Chaunceya doprawdy trudno było nazwać prawdziwym mężczyzną, a teraz Gerry miał go zastrzelić, psując sobie dotąd uroczy poranek. I gdzie miał znaleźć sekundanta? Nie posiadał nawet własnego kamerdynera, nie mówiąc już o jakimś przyjacielu zamieszkałym w okolicy, który w dodatku chciałby po siedmiu latach niewidzenia się wstawać przed świtem i ładować pistolet.

Gerry zmiął list i odrzucił na bok, po czym sięgnął do kufra po świeżą bieliznę i surdut odpowiedni na pogrzeb.

Oczywiście nie mógł dopuścić do takiego zakończenia. Nienawidził pojedynków prawie tak samo jak polowań. Nie chodziło o to, by nie był zdolny do jednego czy drugiego albo wątpił w nieuchronnie pozytywny dla siebie wynik. Po prostu nie widział potrzeby zabijania po to, by komukolwiek coś udowodniać. Czasami dyplomacja sprawdzała się lepiej niż walka. To, że nie miał doświadczenia z zawieraniem pokoju, nie oznaczało, że nie może spróbować...

Umyty, ogolony i ubrany stosownie do okazji przeszedł do gościnnego skrzydła domu, zabębnił donośnie do drzwi pokoju sir Chaunceya, po czym wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie.

Nieszczęsny baronet siedział na krawędzi łóżka. Na widok Gerry'ego wstał niepewnie, przytrzymując się rzeźbionego wezgłowia. Miał na sobie to samo zmięte ubranie co poprzedniego popołudnia i wyglądał, jakby pił lub płakał. Albo jedno i drugie. Wolną ręką machnął w stronę drzwi.

– Nie może pan...

– To mój dom – przerwał mu bezceremonialnie Gerry. – Uważam, że mogę.

Sir Chauncey zaczął jeszcze raz.

– Nie powinien pan mnie widzieć przed pojedynkiem. To przynosi pecha.

– Chyba się panu pomyliło z oblubieńcami przed ślubem – wyjaśnił Gerry, siląc się na cierpliwość. Zamknął za sobą drzwi, żeby przypadkiem nie pojawił się znieścacka Ronald North i nie zaproponował swojej pomocy tam, gdzie wcale nie była potrzebna. – Ponieważ należy szukać możliwości pokojowego zażegnania sporu przed użyciem przemocy, nie widzę przeszkód, byśmy porozmawiali. – Przyciągnął dla siebie fotel sprzed kominka, po czym gestem zachęcił baroneta, by ponownie usiadł.

Sir Chauncey opadł na materac posłusznie, jak pies wykonujący komendę swego pana.

– Nie da się tego załatwić rozmową. Upokorzył mnie pan, uwodząc moją narzeczoną.

Gerry westchnął.

– Nie wiem, która część tego zdania jest bardziej niedorzeczna i śmieszna. Po pierwsze, to nie ja doprowadziłem do tego zdarzenia. To ona dopadła mnie w pokoju myśliwskim. Po drugie, nie było żadnego uwodzenia. Zdołałem uciec, zanim doszło do czegokolwiek poważnego. Po trzecie, ona nie jest pańską narzeczoną, tylko kochanką. To pan powinien mnie przeprosić za to, że sprowadził ją pod mój dach.

– Wiem, co widziałem. – Sir Chauncey pokiwał palcem, który lekko drżał, co psuło efekt oskarżycielskiego gestu.

Gerry uśmiechnął się szeroko.

– Widział pan? Zatem jeśli nie uciekł pan niczym przestraszone dziewczę, to widział pan też, że moja żona przerwała ten pocałunek zaraz po tym, kiedy się zaczął. Poszedłem za nią, żeby ją uspokoić, i spędziłem resztę dnia w jej łóżku, przepraszając ją ze wszystkich sił. – Tak naprawdę wcale nie w łóżku, ale ostatecznie szczerłość miała swoje granice, zwłaszcza w tym przypadku.

– Widziałem, że oboje weszliście do pokoju z trofeami. A potem nie było jej na kolacji – oświadczył z urazą w głosie.

– Kogo jeszcze nie było? – dążył Gerry.

– Ronald North się spóźnił – przyznał baronet już spokojniejszym tonem.

– Przypuszczam, że to on zwrócił pańską uwagę na tę rzekomą schadzkę i zasugerował pojedynek – podsunął domyślnie Gerry.

Na twarzy sir Chaunceya odmalowało się zaskoczenie, ale zaraz powrócił na nią wojowniczy wyraz.

– Ktoś musi zapłacić za tę skazę na moim honorze.

– Zamierza pan zastrzelić Ronalda Northa, kiedy już skończy pan ze mną? Na to też nie pozwolę.

– Co więc pańskim zdaniem miałbym zrobić? – zirytował się sir Chauncey.

Gerry pochylił się i przybrał poufny ton.

– Cóż, jeśli dojdzie do walki, zabiję pana, a potem będę musiał uciekać z kraju, żeby uniknąć skandalu.

Sir Chauncey pobladł, słuchając, co go czeka.

– A to by mi się nie podobało – ciągnął Gerry.

– Zabicie mnie?

– Nie. Ucieczka z kraju. – Gerry westchnął. – Nie znoszę podróży, a do tego jestem zmęczony kontynentem. Dopiero co wróciłem do domu, jeszcze się nim nie nacieszyłem i nie chcę go opuszczać. – Prawda zawarta w ostatnim zdaniu zaskoczyła go prawie tak samo, jak list z wyzwaniem na pojedynek. Cieszył się z powrotu, podobał mu się własny dom i żona. I nabierał przekonania, że niewiele dzieliło go od idealnego życia.

– Mógłbym wygrać – odezwał się niepewnie sir Chauncey.

Gerry pokręcił głową.

– Może Ronald miał taką nadzieję, kiedy organizował ten pożalowania godny spektakl. Ale to mało prawdopodobne. Mógłbym pana zranić, co bardzo by bolało. A nawet przy najmniejszej ranie istnieje ryzyko zakażenia, długich cierpień i śmierci. A jeśli kula wciągnie nitkę z ubrania do pańskiego ciała i ta nitka nie zostanie usunięta? – Chuchnął, wykonując przy tym ruch, który miał obrazować duszę ulatującą do nieba.

Sir Chauncey zbłądł jeszcze bardziej, a Gerry pokiwał głową ze współczuciem.

– Nie chciałbym zadawać panu cierpień. Raczej zabiję pana od razu i ucieknę. A wtedy Ronald North zatrzyma mój dom i pańską kochankę. Może pan jeszcze tego nie zauważył, ale Northowie mają talent do dzielenia ludzi i odbierania im tego, co dla nich cenne. – Wzruszył ramionami, jakby dawał do zrozumienia, że rodziny się nie wybiera.

– Zatem nie ma dla mnie nadziei? – wydukał ponuro sir Chauncey.

Gerry poklepał go po plecach.

– Oczywiście, że jest, mój drogi. Po pierwsze, musi pan przyjąć moje przeprosiny za przykrość, jaką panu sprawiłem. Naprawdę serdecznie przepraszam. Następnie radzę wezwać swój powóz, powiedzieć Ronaldowi, że przejrzał pan na wylot jego podstępny plan i nie chce brać w nim udziału, i wyjechać. – Zachowanie powagi sprawiło Gerry'emu pewną trudność. – Proszę również zabrać pannę Fellowes ze sobą i uprzedzić ją, że po następnym tego rodzaju incydencie pan z nią zerwie.

– Myśli pan, że to podziała? – zainteresował się nagle ożywiony sir Chauncey.

Gerry nachylił się i oparł dłoń na jego ramieniu.

– Do licha, człowieku, oczywiście, że zadziała. Jest pan nie byle kim, tylko baronetem. Jeśli woli innego, to niech pan ją zostawi w pierwszej mijanej gospodzie. Jest mnóstwo równie ładnych kobiet, które nie tracą głowy na widok pierwszego spotkanego żołnierza. – Po tych słowach Gerry wstał.

Sir Chauncey również się podniósł i podał mu rękę.

– Ma pan rację, kapitanie. Muszę się bardziej cenić.

– I tak będzie, mój drogi. Wierzę w pana, sir Chauncey. Żegnam pana, na wypadek, gdybyśmy się nie widzieli przed pańskim wyjazdem.

– *Au revoir* - odpowiedział baronet.

Po wyjściu z jego pokoju Gerry wstąpił do pani Fitz, by ją powiadomić, że do kolacji zasiądzie mniej osób.

Lily szybko przeszła przez hol na parterze i w drzwiach pokoju myśliwskiego klasnęła w ręce. Po chwili nasłuchiwania dobiegła odpowiedź w postaci identycznego, tyle że słabszego klaśnięcia. Ponieważ resztką gości od świtu przebywała na polowaniu, a Gerald nadal wypoczywał w swoim pokoju, Lily obiecała synkowi, że pobawi się z nim w chowanego. Chłopiec tak dobrze znał rozkład domu i wszystkie jego zakamarki, że bez

ułatwienia w postaci kłaśnieć nie sposób byłoby go znaleźć.

Lily przeszła do sali bilardowej i gwałtownie otworzyła drzwi, z nadzieją, że go zaskoczy. Jednak pomieszczenie było puste i ciemne. Wróciła więc do pokoju myśliwskiego, by zajrzeć do biblioteki.

Pośpiesznie mijają wypchane ptaki i głowy większych zwierząt, starając się nie zwracać uwagi na śledzące ją ze ścian szklane oczy. Nawet po siedmiu latach nadal przyprawiały ją o gęsią skórkę. Pomyślała z nadzieją, że może po wyjeździe gości Gerry zgodzi się usunąć trofea i znajdzie lepszy sposób na wykorzystanie zwolnionego przez nie miejsca.

Nagle z biblioteki doleciał ją dziecięcy głos; chłopiec z kimś rozmawiał, odpowiadał na pytania zadawane zbyt cicho, żeby je było słyhać w sąsiednim pomieszczeniu. Czyżby spotkał Gerry'ego? Mimo woli się uśmiechnęła. Jeśli jej mąż poświęcał czas na takie pogawędki, to może zrozumie, że pozostanie Stewarta w Chase nikomu nie zaszkodzi.

Otworzyła drzwi gotowa wesoło ich powitać... i uśmiech zamarł jej na ustach.

– A ile masz teraz lat, chłopcze? – Hrabia Greywall oparty o duży stół trzymał dłoń na ramieniu chłopca.

Na moment zaskoczenie odebrało jej mowę. Robiła wszystko, żeby trzymać syna z dala od gości, i pilnowała, żeby dziadek i wuj nie wciągali go w swoje knowania. Nauczył się tak dobrze trzymać poza zasięgiem ich wzroku, że wielu odwiedzających nie miało pojęcia, że w ogóle w domu mieszka mały chłopiec.

Zadała sobie szczególnie wiele trudu, by przestrzec syna przed kontaktami z hrabią; wyjaśniła mu, że jest bardzo ważnym człowiekiem i nie ma czasu dla dzieci. Taka opinia była, rzecz jasna, zbyt pochlebna i całkowicie niezasłużona, ale spełniła swoje zadanie. Teraz jednak Stewart najwidoczniej wpadł w pułapkę. Lily poczuła, że ból głowy, który od dwóch dni szczęśliwie jej nie dokuczał, wraca ze zdwojoną siłą.

Greywall na widok Lily jakby zapomniał o przepytywaniu chłopca i zwrócił się do niej z uśmiechem.

– Pani syn, jak się domyślam?

– I kapitana Wiscombe'a – odpowiedziała, przyciągając Stewarta do swego boku.

– Właśnie sobie gawędziliśmy. – Uśmiech nabrał chytryści. – Skoro pani nie chce się odzywać przy kolacji, muszę sobie znajdować innych rozmówców.

– Na dzieci lepiej patrzeć, niż ich słuchać – powiedziała stanowczo, z nadzieją, że Stewart wychwyci ostrzeżenie zawarte w jej słowach. Odetchnęła głęboko i zmusiła się do przybrania uprzejmej miny. – A ja muszę się bardziej starać jako gospodyni. – Aż ją skręcało na myśl o zabawianiu Greywalla, ale w tym momencie najważniejsze było wyprowadzenie Stewarta z biblioteki i zabranie go jak najdalej od tego człowieka.

– Może gdybym poprosił kapitana, pozwoliby nam zabrać chłopca na polowanie.

– Nie lubię polowań – odezwał się Stewart, a Lily poczuła, jak cały tężeje.

– Nonsens – prychnął hrabia. – Jesteś już wystarczająco duży na takie rozrywki. Powiedz mi, chłopcze, kiedy się urodziłeś?

– Ja zdecyduję, kiedy będzie wystarczająco dorosły, żeby polować – przerwała mu ostro Lily, zanim Stewart zdążył się odezwać. – Albo jego ojciec, kapitan.

– Mamo, za bardzo mnie ściskasz – wtrącił chłopiec, próbując się wyswobodzić z jej mocnych objęć.

– No właśnie, Lillian – podchwycił skwapliwie hrabia. – Niech pani go puści. Nie może pani wiecznie go chronić. – Pochylił się nad chłopcem, tak blisko, że Lily wyczuła odór alkoholu w jego oddechu. Musiała natychmiast stamtąd wyjść, wiedziała, że w przeciwnym razie wymiotuje. Nie mogła jednak opuścić biblioteki bez syna.

Tymczasem hrabia pochylił się jeszcze bardziej i wyciągnął rękę.

– Ładny z niego chłopiec, przystojny, zupełnie jak ojciec.

– Dziękuję – dobiegł ich od drzwi głos Gerry'ego. Stał w progu, oparty ramieniem o futrynę. Przyglądał się scenie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, choć bez wątpienia jego oczom nie umknął żaden szczegół.

Nie wdając się w żadne tłumaczenia, Lily chwyciła syna za ramię i pociągnęła go za sobą do wyjścia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Towarzystwo jakby nam się trochę skurczyło – stwierdził Gerry, wskazując na puste miejsca przy stole podczas kolacji.

Lily popatrzyła na męża z wymuszonym uśmiechem. Nie mieli okazji rozmawiać od czasu, gdy zastał ją w bibliotece z hrabią. W zaciszu swojej sypialni kilkakrotnie odtwarzała w myślach tamtą wymianę zdań i zastanawiała się, ile Gerry mógł zobaczyć i usłyszeć. I czego się doszukał w tym, co usłyszał?

Poprzedniego dnia byli oboje zbyt zajęci, by zauważyć wyjazd Wilsonów. Po obejrzeniu farbowanych łąsac, które miały im rzekomo zapewnić zasobną przyszłość, odczekali jedynie do świtu, by pośpiesznie wracać do Londynu.

Tego dnia opuścił ich również baronet ze swoją kochanką. Lily była pewna, że to Gerry nakłonił ich do wyjazdu, ale bała się spytać, jak tego dokonał. Pomyślała z nadzieją, że być może odprawi też hrabiego i nie każe jej się tłumaczyć z sytuacji zastanej w bibliotece. Wtedy musieliby się pozbyć jeszcze tylko państwa Burke i mieliby cały dom dla siebie.

– Równie chętnie przyjmujemy mniejsze grupy – zapewnił z uśmiechem Phineas North, przypominając córce, że pozbycie się zaproszonych przez niego gości nie wystarczy, by się od nich uwolniła.

– Dzięki temu będziemy mieć okazję lepiej poznać naszego gospodarza – powiedziała pani Burke, wyraźnie zadowolona, że brak konkurencji pozwolił jej w końcu zająć miejsce obok właściciela majątku.

– Owszem – podchwycił Greywall. – Mam pilną potrzebę z nim porozmawiać.

Lily szybko podniosła kieliszek z winem, by ukryć strach.

– Pochlebia mi pani, *madame* – zwrócił się Gerry do pani Burke.

Usta hrabiego ledwie się poruszały, kiedy mówił, a głos był tak cichy, że nikt poza Lily go nie słyszał. Przypomniał jej, że rozmowa w bibliotece była całkiem niewinna w porównaniu z tą, którą mógłby odbyć z Gerrym.

Nie mogła do niej dopuścić. Tego wieczoru jej mąż był w doskonałym nastroju i zamierzała zrobić wszystko, by tak pozostało. W tym celu należało trzymać go z dala od hrabiego.

A może pani Burke zamierzała ją w tym wyręczyć? Siedziała zbyt blisko niego, trzepotała rękami i zachowywała się jak panna Fellowes przed swoim nagłym wyjazdem. Lily pewnie by to denerwowało, gdyby Gerry nie poprosił żony wymownym spojrzeniem, by ratowała bohatera spod Salamanki przy jego własnym stole.

Postanowiła ignorować zarówno panią Burke, jak i hrabiego. Uśmiechnęła się, jakby jego wypowiedź stanowiła zwykłą uprzejmą rozmowę, a nie groźbę. Na powrót skupiła uwagę na talerzu. Starła się w duchu pocieszać, że za kilka dni hrabia wyjedzie i nigdy więcej nie będzie ich niepokoić.

– Pochlebiam panu, kapitanie? – Konwersacja przy drugim końcu stołu trwała w najlepsze i w przeciwieństwie do głosu hrabiego była dobrze słyszana w całej jadalni.

– To przecież święta prawda. Często mówiłam panu Burke'owi, że byłoby cudownie móc

porozmawiać z prawdziwym bohaterem takim jak kapitan Wiscombe. – Ułożyła mięsistą dłoń na rękawie Gerry’ego. Jej mąż, siedzący po drugiej stronie gospodarza, sprawiał wrażenie zaskoczonego i tylko niepewnie skinął głową.

– Nie jestem typem gawędziarza, *madame* – powiedział Gerry z udawanym żalem.
– Ale chętnie spędzę spokojny wieczór z panią i pani mężem przy kartach. Chętnie rozegram kilka partyjek, jeśli państwo zechcą. – Mówił lekkim tonem, pod którym Lily nauczyła się rozpoznawać żelazną stanowczość.

– Mój Boże, ależ oczywiście – podchwycił hrabia, opróżniając kolejny kieliszek. – Najwyższy czas, żeby dołączył do nas ktoś z pełnymi kieszeniami. Jestem już zmęczony przegrywaniem. Teraz kolej na Wiscombe’a.

– Tak, koniecznie powinieneś się do nas przyłączyć – poparł go Ronald. Niemal się ślinił na myśl o grze, co oznaczało, że zamierza oszukiwać szwagra tak samo jak wszystkich innych. Jej zastrzeżenia na nic się więc nie zdały. Popatrzyła ze złością na ojca, chciała, by zrozumiał, jakie niebezpieczeństwo niesie ze sobą taka sytuacja.

– Jesteście pewni, że nie wolicie bilardu? – odezwał się Phineas North, jednak bez większego przekonania. Może syn obchodził go niewiele bardziej niż córka...

– Nie – odparł zdecydowanie Gerry. – Dziś wieczorem gramy w karty. Czuję, że dopisze mi szczęście. Zagramy wszyscy, jak tu jesteśmy. – Patrząc na Lily, uniósł kieliszek w geście toastu.

Po męczącym popołudniu miała raczej ochotę udać się do swojego pokoju, ale spojrzenie Gerry’ego nie pozostawiało wątpliwości, że chce, by pozostała z nim i gośćmi. Odpowiedziała ledwie widocznym skinieniem.

Po jedzeniu przenieśli się do salonu, gdzie zsunięto razem dwa stoliki, żeby wszyscy mogli zasiąść do gry. Lily aż wstrzymała oddech, kiedy Gerry zajął miejsce naprzeciwko jej brata przed pierwszą partią. Gra od razu przybrała dość szybkie tempo, a że hrabia i państwo Burke regularnie pociągali z kieliszków, okazji do oszustw nie brakowało. Jednak Gerry poprzestał na małej ilości wina do kolacji i zdecydowanie zbyt jasno myślał, żeby się nabrać na sztuczki Ronalda.

Z początku wszystko przebiegało całkiem normalnie. Gerry potasował karty i rozdał każdemu po trzy; ostatecznie wygrała pani Burke z trzema dziesiątkami. Następne dwa rozdania także nie budziły zastrzeżeń. Tylko że zawsze zaczynało się niewinnie. Dopiero gdy kolej tasowania i rozdawania przypadała na brata Lily, zaczynały się kłopoty.

Tak się stało i tym razem. Lily szybko zauważyła, że w grze zamiast czterech bierze udział pięć asów. Jeśli Gerry również to dostrzegł, nie dał niczego po sobie poznać... nie licząc nieznacznego uniesienia brwi, którym skwitował wygraną Ronalda. Przy najbliższej nadarzającej się okazji zręcznie zsunął dodatkowego asa kier na podłogę, pod nogi Ronalda. Gra toczyła się dalej, ale mina brata Lily zdradzała, że zorientował się, że w talii nie ma już tak potrzebnej mu karty. Rozdanie wygrał pan Burke. Następne również. Lily odniosła wrażenie, że jej mąż specjalnie przegrywa, nawet kiedy karty mu sprzyjały na tyle, że bez trudu mógł wygrać.

Następnie rozdawał jej brat; był na tyle nieostrożny, że dostrzegła w jego ręku cztery karty, podczas gdy powinien mieć trzy, jak wszyscy pozostali. W pewnym

momencie wepchnął dodatkową kartę do rękawa, a pozostałe, trzy asy, wyłożył na stół jako wygrane.

– Ma pan niebywale szczęście, North – mruknął Burke, ocierając czoło chusteczką.

– Trochę mu pomaga, bo oszukuje – stwierdził Gerry takim tonem, jakby uprzejmie zagadywał o pogodzie.

Uczestnicy gry wstrzymali oddechy. Wszyscy poza Lily, która nawet nie próbowała udawać zaskoczenia.

– Słucham? – odezwał się Ronald nienaturalnie spokojnym głosem, poblady ze złości.

Gerald przyłożył dłoń do ucha, jakby nie dosłyszał.

– To były przeprosiny? Jeśli tak, to mało przekonujące.

– Nic podobnego. Nie mam za co przeproszać. – Ronald poderwał się od stołu gwałtownie, odsuwając krzesło, jakby ta niewielka odległość wystarczyła, by nie dosięgły go zarzuty.

Gerry sięgnął pod stół, wyciągnął piątego asa i rzucił na blat, tak żeby wszyscy zobaczyli.

Widząc to, pan Burke ze złością cisnął swoimi kartami. Nawet zwykle mało przejęty Greywall zaklął.

– Nie możesz udowodnić, że należy do mnie – próbował się bronić Ronald.

– Może nie. – Gerry złapał go za nadgarstek, zmusił do położenia ręki na stole i wyciągnął króla pik z mankietu jego koszuli. – Ale to się nie pojawiło za sprawą magii. – Następnie odwrócił potasowaną przez Ronalda talię, ukazując specjalnie ułożoną sekwencję figur na spodzie. – I nie sądzę, żeby to był przypadek.

– Jestem pewien, że to jedynie niewinny błąd – odezwał się ojciec Lily, z uśmiechem tak dobrodusznym, że na twarzy pana Burke'a podejrzliwość ustąpiła miejsca konfuzji.

– Niestety nie. – Gerry pozostał niewzruszony.

– Oczywiście – podchwycił tonem świętego oburzenia Ronald. – To chyba oczywiste, że kapitan Wiscombe pragnie mnie zniesławić i sprokurował dowody. Osoby rzucające tego rodzaju oskarżenia często tak robią, żeby ukryć własną winę.

Lily z trudem powstrzymywała się od zabrania głosu. Nie dość, że oszustwo Ronalda wyszło na jaw, to jeszcze pogarszał sprawę, używając nedorzecznych argumentów. A teraz, kiedy zarzucił Gerry'emu brak honoru, musiało dojść do fatalnego końca.

Nastąpiła złowroga pauza, nim Gerry się odezwał.

– Ronaldzie North, dopuszczasz się oszustw, okradając ludzi goszczących w moim domu. Ponieważ jesteś bratem mojej żony, zignoruję oszczerstwa rzucane pod moim adresem. Żądam jednak, byś przeprosił moich gości i natychmiast zwrócił pieniądze pobrane nieprawnie od pana Burke'a. – Znów zrobił pauzę, jakby następne słowa miały go zabość. – I lorda Greywalla także.

Lily modliła się w duchu, żeby Ronald wykazał się przynajmniej zdrowym rozsądkiem. Sytuacja była dla niego beznadziejna i powinien się poddać.

– Nie mam za co przeproszać. Jeśli to nie twoja sprawka, to ktoś inny zrobił mi

głupi dowcip. – Pałającym wzrokiem rozejrzał się wokół stołu, czekając, aż ktoś stanie w jego obronie.

Na próżno. Brakowało mu przewrotnego wdzięku ojca. W przeciwieństwie do starszego z Northów przyparto do muru nie umiał się wykręcić.

Gerry westchnął.

– Nikt ci nie robi dowcipów. To ty stosujesz nieuczciwe chwyt. A skoro nie chcesz się do tego przyznać, muszę ci udzielić nauczki. Zaczniemy od poprawnego wyzwania na pojedynek. Twarzą w twarz, bez żadnych listów wsuwanych pod drzwi. Ronaldzie North, obraziłeś mnie i oszukiwałeś gości w moim domu. Przeproś teraz albo spotkaj się ze mną na umówionym miejscu, żeby odebrać karę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W pokoju zapanował nieopisany zgiełk. Pani Burke krzyczała przeraźliwie. Jej mąż poderwał się tak gwałtownie, że zachwiał stołem i karty rozsypały się po podłodze. Starszy z Northów błagał o rozsądek i spokój. Hrabia po prostu się śmiał, z przerwami na opróżnianie kolejnych kieliszków.

Ronald North mełł pod nosem przekleństwa. Sądząc po wyrazie oczu, miał wielką ochotę zastrzelić Gerry'ego natychmiast.

Wszyscy zebrani w salonie powinni byli mieć dość rozumu, by wiedzieć, co się święci. Tymczasem w swojej głupocie oburzali się i dziwili. Prawie ich żałował.

Prawie...

W ogólnym rejewachu nie słyszał tylko głosu swojej żony. Kiedy się odwrócił, żeby odszukać ją wzrokiem, już jej nie było w salonie. Nie oczekiwał, że będzie z nim święciła triumf, spodziewał się jednak, że okaże zaskoczenie obrotem sprawy. Ronald musiał zostać ukarany. Jeśli nie chciała, by jego naganne postępowanie splamiło także jej reputację, powinna być w takim momencie widziana u boku męża.

Pani Burke spytała o Lillian. Gerry wymamrotał coś o migrenie i nadwerężonych nerwach, a następnie zaproponował wezwanie pokojówki, żeby odprowadziła wstrząśniętą kobietę do jej pokoju. Wykorzystał ten pretekst, by opuścić pograżony w chaosie salon i poszukać żony.

Nagłe zniknięcie Lily wzbudziło w nim niepokój, jakiego nie zdarzyło mu się doświadczyć od czasu wojny. Wszystko układało się lepiej, niż sobie wyobrażał. Poprzednie popołudnie i jej rozpacz na widok pojedynczego pocałunku z panną Fellowes upewniły go, że cokolwiek zdarzyło się wcześniej, obecnie serce Lily należało do niego. Później dowiodła mu swojego oddania w najśłodszy możliwy sposób. Na samo wspomnienie czuł w całym ciele przyjemne ożywienie.

To wszystko jednak dotyczyło poprzedniego dnia. Przez całe to idiotyczne zajście z sir Chaunceyem nie miał czasu powiedzieć jej o swoich planach wobec Ronalda. A przecież był jej krewnym, niezależnie od tego, że postępował jak oszust.

Zamierzał też ją zapytać o dziwną scenę w bibliotece. Greywalla, którego znał, obchodziły jedynie polowania i wino. Nagłe zainteresowanie Stewartem nie mogło wróżyć nic dobrego. Może domyślił się nieprawego pochodzenia chłopca i zamierzał szantażować Lily, żeby przedłużyła mu zaproszenie. W spontanicznym akcie rycerskości Gerry przyznał się do ojcostwa, ale należało wytłumaczyć Lily, że bynajmniej nie zmienił planów co do przyszłości jej syna. Znacznie łatwiej było okłamywać Greywalla niż siebie. Chłopiec nie był jego synem i Gerry nie umiał o tym zapomnieć.

Kiedy dotarł do swojej sypialni, Lily już tam na niego czekała, w tej samej skromnej nocnej koszuli, którą miała na sobie pierwszej nocy. Kasztanowe włosy związała na karku wstążką. Na jej widok oddech uwiązał Gerry'emu w gardle. Czy zasługiwał na taką piękność?

Być może ona myślała to samo, bo uśmiechała się chłodno i miała tę samą pełną rezerwy minę, jaką prezentowała ich niechcianym gościom. Może poprzedniego dnia

tylko udawała namiętność? A może to on sam wytworzył między nimi ten dystans?

Usiadł obok niej na łóżku i zaczął ściągać buty. Wiedział, że należało jak najszybciej porozmawiać i wszystko wyjaśnić.

– Cóż, wygląda na to, że będę musiał strzelać do twojego brata.

Nie odpowiedziała.

Przeklął się w duchu za brak wyczucia. Żartowanie ze spraw dotyczących życia i śmierci przystawało na polu bitwy, gdzie wszyscy zachowywali się tak, jakby stali nad grobem. W obecności żony było co najmniej niewłaściwe.

Już otwierał usta, żeby ją przeprosić, gdy znenacka powiedziała:

– Ktoś w końcu by to zrobił.

Jej słowa zabrzmiały równie bezpośrednio, jak jego powitanie, i nie było w nich współczucia dla trudnej sytuacji, w jakiej Gerry się znalazł.

– Oszukiwał... Złapałem go na gorącym uczynku – próbował się bronić.

– Oczywiście – odpowiedziała spokojnie Lily. – Nie jest w tym tak dobry, jak mu się wydaje.

– Nie mogłem pozwolić, żeby to nadal trwało. – Rozwiązał krawat i podszedł do szafy, żeby zdjąć z siebie resztę ubrania. Czuł na plecach jej wzrok, ale się nie odwrócił. Co by świat powiedział, gdyby się wydało, że bohater spod Salamanki boi się spojrzeć w oczy własnej żonie?

– Pojedynek odbędzie się jutro? Ile czasu mu pozostało? – spytała rzeczowo.

– Sądzę, że co najmniej jeden dzień. Trzeba dopilnować formalności. Musimy wybrać sekundantów, miejsce i rodzaj broni. – Zostawszy jedynie w koszuli, odwrócił się, przygotowany na ewentualny wybuch emocji... jakiegokolwiek by one były.

– Poczucie honoru bardzo wszystko komplikuje – powiedziała, unosząc kącik ust w ironicznym grymasie.

– Niezupełnie. – Ściągnął brwi. Nie bardzo mu się podobało, że uważa honor jego domu za temat do żartów. – A właściwie wcale nie komplikuje. Większość ludzi uważa, że nie należy oszukiwać przy grze w karty i bilard ani podstępem zabierać innym domów po to, żeby prowadzić w nich swoje szemrane interesy.

– My, Northowie, nie umiemy inaczej. Ale wierzę, że ty jesteś inny. – Łagodna ironia przeszła w gorzki sarkazm.

– Zatem czujesz się jedną z Northów, tak? – Oparł ręce na biodrach.

– Czuję się panią Wiscombe – odpowiedziała. – A przynajmniej wydawało mi się, że nią jestem.

– Przepraszam, że nie ostrzegłem cię, co zamierzam – oznajmił bez skruchy. – Ale musiałem tak postąpić.

– Wiem – odpowiedziała tonem bliskim krzyku. – I nie obchodzi mnie, co z nim zrobisz. Możesz go nawet zabić. Wszystkim nam będzie lepiej bez niego.

Gerry pokręcił w oburzeniu głową.

– Zabić go? Pojedynek i pójście na wojnę dla ciebie nie różni się od polowania, tak? Czy ty w ogóle nie masz uczuć? Jesteś gotowa zwrócić się przeciwko swojemu krewnemu i prosić mnie, żebym go zamordował?

– Chcesz, żebym to tobie życzyła śmierci? – spytała równie oburzona. – Czego

właściwie ode mnie chcesz?

– Oczekuję, że okażesz zwyczajnie ludzkie uczucia wobec swoich bliskich.

– Ludzkie? – Odetchnęła głęboko. – Co to dla ciebie znaczy? W mojej rodzinie naturalne jest sprzedanie siostry obcemu człowiekowi po to, żeby przejąć jego dom. – Zaczęła drzeć ze złości. – A potem pozostawienie jej na pastwę losu... samą... i dopuszczenie do tego, by została zgwałcona przez jakiegoś pijaka! – Z trudem chwytiała powietrze. Przycisnęła dłonie do skroni, jakby się bała, że bez tego głowa pęknie jej na pół.

Zrobiło mu się gorąco i zaczął ciężko oddychać.

Gwałt?

Dlaczego wcześniej na to nie wpadł? To tłumaczyło jej lęki, napady paniki i migreny, które nie służyły jedynie za wymówkę. Powinien był zażądać wyjaśnień od razu, kiedy pierwszy raz usłyszał o dziecku. Tymczasem uwierzył w najgorsze i nie zadał sobie trudu dociekania prawdy. Nie przyszło mu też nigdy do głowy, że Lillian jeszcze bardziej niż on mogła się czuć schwytna ich małżeństwem w pułapkę. Kazano jej wyjść za człowieka, który był wówczas nikim i w dodatku nie zadał sobie trudu, żeby z nią porozmawiać, zanim się oświadczył. A potem zostawił ją własnemu losowi, zakładając, że bezpiecznie doczeka jego powrotu.

Usiadł obok Lily, chwycił ją za nadgarstki i odciągnął jej ręce od twarzy. Sam zaczął masować jej skronie, aż w końcu trochę się odprężyła i zetknęli się czołami.

– Wszystko będzie dobrze. Oddychaj, Lily, po prostu oddychaj. – Sam powoli wciągał powietrze, jakby ją uczył, jak odzyskiwać spokój.

Po chwili już znacznie spokojniejsza oparła mu głowę na ramieniu.

– Dziękuję ci – wyszeptwała, przywierając policzkiem do jego szyi jak dziecko spragnione pocieszenia. – Przepraszam, że tak się uniosłam. Wiem, że nie mogłeś postąpić inaczej. Po prostu...

– Nie zrobiłaś nic złego. Nigdy. To ja jestem wszystkiemu winny. – Odwrócił głowę, żeby ją pocałować. Przez prawie siedem lat dźwigała samotnie brzemień tajemnicy. Jego powrót musiał być dla niej powodem do strachu, a nie nadzieją na wybawienie. To się musiało wreszcie skończyć.

Puścił jej ręce i objął mocno, ukrywając twarz w jej włosach.

– Powiedz mi, co się stało pod moją nieobecność – poprosił szeptem, z ustami tuż przy jej uchu.

– Myślałam, że to oczywiste. Spałam z innym mężczyzną i zaszłam z nim w ciążę.

– Fałdy koszuli Gerry'ego stłumiły jej gorzki śmiech. – Rzecz jasna, jak sam mówiłeś w związku z panną Fellowes, należy jeszcze rozważyć kwestię dobrowolności.

– Kto to był?

Syknęła, próbując się wyswobodzić z jego ramion.

– To boli...

Przeklął się w duchu. Wyobrażał sobie, co zrobi, jak dostanie w swoje ręce tego drania, i odruchowo napiął mięśnie. Kto jak kto, ale Lily zasługiwała jedynie na delikatność i czułość, której nikt jej nigdy nie okazywał. Przeprószył i zaczął pieszczotliwie masować jej plecy.

– Już nigdy nikt cię nie skrzywdzi. Dopilnuję tego. A teraz powiedz mi, co się stało.

– Naprawdę nie ma o czym mówić. – Drżała, zbierając się na odwagę. – Spędzałam wieczory z gośćmi mojego ojca, pełniąc rolę gospodyni. Jednego wieczoru pewien mężczyzna wziął zwykłą uprzejmość za coś więcej. – Przycisnęła dłoń do piersi, żeby wyrównać przyspieszony oddech.

– Poszedł za tobą do twojego pokoju? – podsunął domyślnie Gerry.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Było jeszcze gorzej. Ojciec przydzielił mu główną sypialnię jako gościowi honorowemu. Nie sądziłam, że to może mieć jakieś znaczenie. Inne pokoje gościnne były pozajmowane, a musiał gdzieś spać. Zamknęłam na klucz wewnętrzne drzwi, ale w jego komodzie pozostał jeszcze zapasowy kluczyk...

Widząc wzbierające w jej oczach łzy, przytulił ją mocno i pocałował.

– Wdarł się siłą do twojego pokoju?

– Gorzej – powiedziała szeptem. – Przeniósł mnie tutaj. Do twojego łóżka. A te zwierzęta na ścianach... te wszystkie oczy... – Rozpłakała się żałośnie.

Nawet w zwykłych okolicznościach spanie w tym pokoju było okropnym przeżyciem. Na myśl o tym, co wycierpiała w dawnej sypialni jego ojca poczuł takie same mdłości, jakie męczyły go w nocy przed pierwszą bitwą.

– Potem zmieniłaś zamki i wystrój – dokończył za nią.

Pokiwała głową twierdząco.

– Zastawiłam szafę wewnętrzne drzwi, dopóki nie wyjechał. A potem kazałam służbie wynieść stamtąd wszystko i spalić.

Najwidoczniej ten pojedynczy akt zemsty sprawił jej przyjemność, bo Gerry poczuł, że się zaśmiała.

– Wszyscy uważali, że zachowuję się dziwnie, więc im powiedziałam, że nie podobało ci się urządzenie tego wnętrza i zażyczyłeś sobie zmian.

– I dobrze – rzucił także ze śmiechem. – Rzeczywiście było tam okropnie. – Myśl o spędzeniu w tym pokoju nocy poślubnej była jednym z powodów odroczenia tego wydarzenia na bliżej nieokreśloną przyszłość. Okazało się, że niczego jej nie oszczędził.

– Kazałam zmienić zamki i zabroniłam używania tego pomieszczenia, twierdząc, że nie mogę sama decydować, co z nim robić. A potem czytałam w gazetach o twoich sukcesach i doszłam do wniosku, że urządzę pokój, tak by do ciebie pasował, gdybyś kiedyś do mnie wrócił.

Mówiła o jego powrocie tonem czułym i jakby rozmarzonym, że tym bardziej wstydział się swojego niedawnego zachowania.

– Jak już ci mówiłam, to był tylko jeden raz – zapewniła go, jakby się nadal obawiała, że będzie ją winił za to, co się stało. – Przestałam ufać gościom i ograniczyłam czas spędzany z nimi do koniecznego minimum. Lepiej było udawać zimną i nieprzystępną, niż ryzykować kolejny atak.

– A twoje bóle głowy?

– Czasami nie mogę znieść tych ludzi. Naprawdę boli mnie głowa i mam trudności z oddychaniem. Poprawia mi się, kiedy wracam do siebie i odpoczywam.

– Jesteś więźniem w swoim własnym domu – stwierdził ze złością. – To

oburzające, że musisz się kryć za zamkniętymi na klucz drzwiami, żeby zaznać trochę spokoju.

– Nie jest aż tak źle – zapewniła pośpiesznie. – To bardzo ładny dom. I mogę się zajmować Stewartem.

Znów pojawił się chłopiec, tym razem jako przypomnienie tego, co ją spotkało. Coś należało z tym zrobić. Na razie jednak musiał się skupić na rozwiązaniu najważniejszej zagadki.

– Kto jest ojcem Stewarta?

Przyjrzała mu się nieufnie.

– Co zamierzasz zrobić?

– Dopilnuję, by zapłacił za to, co ci zrobił. A jak już z nim skończę, nie zdoła nigdy skrzywdzić żadnej innej kobiety.

– Zanim czy po tym, kiedy wymierzysz karę mojemu bratu? – spytała z westchnieniem.

Musiała odnieść wrażenie, że jej mąż nie potrafi rozwiązać żadnego problemu bez rozlewu krwi. Chwyił jej dłoń, lekko uścisnął i podniósł do ust.

– Nie pozwolę, żebyś się dłużej obwiniała. Mężczyzna odpowiedzialny za twoją krzywdę poniesie karę. Najpierw jednak opróżnię nasz dom z gości, łącznie z twoją rodziną, która powinna była cię chronić pod moją nieobecność. – Te wszystkie piękne słowa jej ojca o ukochanej córce okazały się jedynie kolejną sztuczką obliczoną na efekt. – Potem zajmę się tym niegodziwcem.

Pokręciła głową ze smutkiem.

– Spóźniłeś się. On już nie żyje. Nic się nie da zrobić.

Powiedziała to zbyt szybko. Tylko dlaczego miałyby kłamać teraz, kiedy znał już najgorsze?

– Musi być coś... – zaczął. – Nie mogę tak po prostu... – Wszystkie zdobyte przez niego medale i pochwały niewiele znaczyły, skoro nie zdołał obronić swojej żony. Był nic niewart, dokładnie tak, jak twierdził jego ojciec.

– Zrobiłeś wystarczająco dużo, wracając bezpiecznie do domu – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. – To oznacza, że mamy przed sobą wspólną przyszłość. Nic innego się nie liczy. Nie oglądajmy się na przeszłość. Proszę... – wyszeptala i dotknęła czule jego ramienia. – Zrób to dla mnie.

Ton jej głosu i dotyk nie pozwoliły mu się oprzeć. Przygarnął ją do siebie i złożył na jej ustach pocałunek. Miała rację. Najważniejsze było ich przyszłe wspólne życie.

– Poproś o cały świat, a złożę ci go u stóp – powiedział szeptem.

– Nie chcę całego świata – odparła równie cichym głosem – zależy mi jedynie na twoim zaufaniu. – Umilkła, by dopiero po chwili wahania dodać: – I może... kiedyś... twojej miłości?

– Ufam ci i zawsze powinienem. – Więcej nie mógł jej na razie obiecać. Zmarnował wiele lat życia, nienawidząc kobiety, z którą się ożenił. Uważał ją za uwodzicielkę bez serca i skrupułów. Pomylił się. Była niewinna... Nie umiał jednak rozstrzygnąć, co naprawdę do niej czuje, poza tym, że pragnął naprawić swoje błędy.

Pocałował ją jeszcze raz i sięgnął do zapięcia jej koszuli. Poczul, że

zesztywniała. – Możesz mi zaufać – zapewnił ją i natychmiast zauważył, że zaczęła się rozluźniać.

Szybko ściągnął z siebie koszulę i rzucił na podłogę. Następnie chwycił jej dłonie, ucałował i położył na małych perłowych guziczkach. Patrzył, jak je rozpina, odsłaniając coraz większy trójkąt gołej skóry. Wreszcie przywarł do jej nagiego brzucha i zaczął wodzić po nim językiem. Lily z drżącym westchnieniem odgięła ramiona do tyłu i wsunęła mu palce we włosy, ale nie próbowała kierować go niżej.

Ostatnim razem zachował się samolubnie. Tak bardzo jej pożądał, że wziął od niej więcej, niż jej dał. Ten drugi mężczyzna, który oprócz niego jej dotykał, był jeszcze gorszy. Nie miała doświadczenia, by tak naprawdę wiedzieć, czego może pragnąć. Czuł się zobowiązany uświadomić ją.

Nieśpiesznymi pieszczotami dłoni, ust i języka pomagał jej odkrywać nowe doznania, sycił się jej radosnym zaskoczeniem, a w końcu zaprowadził ją na szczyt rozkoszy, gdzie wydała z siebie słodki, cichy jęk, a potem wykrzyczała jego imię.

Opadł na posłanie i zamknął oczy. Kiedy znów uniósł powieki, Lily klęczała obok niego, cudownie naga. Rozwiązała wstążkę i włosy kasztanową falą okalały jej twarz. Popatrzyła na jego twardą jak skała męskość, a potem z przewrotnym uśmiechem położyła mu ręce na ramionach i oparła się na kolanach po obu stronach jego bioder.

- Nie musisz... – zaczął. Głos mu się załamał jak zawstydzonemu żółtodziobowi.
- Nie oczekuję niczego. Zależy mi jedynie na tym, żeby to tobie było dobrze.
- Skoro tak, to pozwól, że sama będę decydowała – powiedziała, siadając na niego.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Następnego ranka Lily zjadła śniadanie w swoim pokoju, żeby uniknąć krępującego spotkania z gośćmi, którzy – o ile nie byli jeszcze głupszy, niż na to wyglądali – musieli się w końcu zorientować, że Northowie mają ich za skończonych durniów. Być może okazywała tchórzostwo, uchylając się od wzięcia odpowiedzialności za to, co się działo pod jej dachem. Ostatecznie była panią tego domu. Jednak Gerry odkrył oszustwa jej brata i to on powinien starać się jakoś załagodzić sytuację.

Uśmiechnęła się do siebie. Mogła zakładać, że Gerry nie będzie miał jej za złe pozostania na górze. Ostatniej nocy zmienił się z władczygo bohatera w posłusznego niewolnika i dał jej tyle rozkoszy, że wyczerpana nie miała siły nawet myśleć.

Najważniejsze jednak, że powiedziała mu chociaż część prawdy i zyskał pewność, że nigdy by go nie zdradziła. Odniosła wrażenie, że z jego oczu zniknął cień podejrzania i wrócił niewinny młodzieńczy wdzięk, który pamiętała sprzed lat. Ostatniej nocy wreszcie byli dla siebie oblubieńcami.

Zaczęli wszystko od nowa, a oboje bardzo tego potrzebowali. Może jeszcze Gerry jej nie kochał, wierzyła jednak, że kiedy opuszczą ich ostatni goście, jej miłość i oddanie Stewarta wystarczą, by stopić resztki lodu w jego sercu.

Zamierzała dopilnować, by zapomniał o ewentualnej zemście za jej krzywdę i nie kazał jej przywoływać szczegółów tamtego wydarzenia, które na zawsze pragnęła wyrzucić z pamięci. Tak było lepiej zarówno dla niej, jak i dla jego urażonej dumy. Po tak wielu latach szukanie sprawiedliwości niosło ze sobą zbyt duże ryzyko, jako że niektórzy ludzie dzięki swej pozycji stali ponad prawem.

Nawet gdyby jej uwierzono, dochodzenie sprawiedliwości oznaczałoby dla niej upokorzenie, a jej krzywdziciela i tak ominęłaby kara. Wyzwanie kogoś takiego mogłoby się skończyć więzieniem lub nawet strykiem dla męża ratującego honor żony. Gra zwyczajnie nie była warta świeczki.

Istniały jednak inne, wymagające pilnego rozwiązania problemy. Rozstawiła właśnie sztalugi w oranżerii na codzienną godzinę malowania, kiedy pojawił się jej brat. Tuż za nim przyszedł ojciec; rozglądał się nerwowo po holu, sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje, zanim zamknął za sobą podwójne szklane drzwi.

– Dzień dobry – odezwała się, nie odrywając wzroku od płótna.

– Dobry? – Ronald wydał z siebie drwiące prychnięcie. – Naprawdę nie rozumiesz, co się stało wczoraj wieczorem?

– Przecież tam byłam, Ronaldzie – przypomniała mu Lily. – Gerry przyłapał cię na oszukiwaniu i wyzwiał na pojedynek.

– Gerry? – Powtórzył Ronald, naśladując ją złośliwie. – Groził, że mnie zabije, a ty spędziłaś kolejną noc w jego łóżku.

– Ronaldzie! – wtrącił się ojciec ostro, jakby chciał przerwać kłótnię między dziećmi. – Małżeństwo twojej siostry to nie twoja sprawa. Poza tym ostrzegłem cię, żebyś uważał na Wiscombe'a – dodał. – Tylko udaje naiwnego młodzieńca, którego wysłaliśmy na wojnę. – Uśmiechnął się do córki. – Sprawę soboli rozegrał doprawdy po

mistrzowsku.

– Owszem – przyznała Lily, zaskoczona, że choć raz w życiu może przyznać ojcu rację, choćby w tak nieistotnej kwestii.

– Cieszę, że oboje go doceniacie – warknął Ronald. – Ale co można zrobić z tym pojedyńkiem?

– Co zrobić? – zdziwiła się Lily. – Nie sądzę, żeby wystarczyły zwykłe przeprosiny. Może powinienś zrobić to, co zaproponował Gerry. Gdybyś zwrócił pieniądze gościom i zdał się na jego litość...

– Ja? Nie będę się płaszczył przed tym intruzem.

– Nie jest żadnym intruzem – powiedziała z naciskiem Lily, odkładając na bok pudełko z farbami. – Jest właścicielem tego domu.

– A ty jesteś jego żoną – przypomniał jej ojciec z przymilnym uśmiechem. – Może gdybyś się wstawiła za bratem, moglibyśmy uniknąć niefortunnego incydentu.

– Może gdyby Ronald nauczył się zręcznie rozdawać karty, zamiast ukrywać je po rękawach, to nie zostałby przyłapany.

– Zawsze byłaś w tym lepsza od niego – przyznał ojciec.

– Nie mogę tego uznać za komplement – odpowiedziała, pamiętając że i ojciec ponosi winę za zaistniałą sytuację.

– To nie moja technika wymaga poprawy – stwierdził Ronald. – Wcześniej nigdy nie było problemów.

– Bo wcześniej nie grałaś z Geraldem Wiscombe'em – powiedziała Lily, skrywając uśmiech triumfu.

– Nie licząc pierwszej partii, dzięki której zyskaliśmy dom – przypomniał Phineas North. – Trochę to trwało, ale w końcu się odegrał i odzyskał własność. Potem ta sprawa z sobolami... Słyszałem też, że pobił cię w bilard pierwszego wieczoru po swoim powrocie.

Lily uniosła brwi, pełna podziwu dla męża. Ronald uchodził za znakomitego bilardzistę.

– Tym razem nie wygra – zapowiedział.

– Obawiam się, że już wygrał – odparł ojciec, kręcąc głową. – Niezależnie od tego, co zrobimy, wieści prawdopodobnie dotrą do Londynu i naszych starych sztuczek nie da się powtórzyć. Może najlepiej byłoby się wynieść po cichu i zacząć od nowa gdzieś indziej?

– Proponujesz, żebyśmy uciekli? – Ronald wpatrywał się w ojca z niedowierzaniem i wściekłością.

Lily pokiwała głową.

– Wątpię, żeby was ścigał, o ile nie będziecie go wciągać w swoje następne przedsięwzięcia ani próbować wykorzystywać faktu, że jesteście z nim spowinowaceni.

Ronald jednak odrzucił jedyny sensowny wybór.

– Nonsens. Musisz iść do niego, Lily, i przekonać go, żeby się wycofał z pojedyńku.

– Ja? – zaśmiała się. – Co każe ci zakładać, że mam jakikolwiek wpływ na jego decyzje?

W odpowiedzi uśmiechnął się wymownie.

– Masz większy wpływ na swojego Gerry’ego, niż ci się zdaje. Widziałem jego minę wczoraj rano. I dzisiaj też. Teraz, kiedy z nim sypiasz, możesz go wodzić, jak chcesz, i to nie tylko za nos...

Wypracowywana latami powściągliwość w jednej chwili prysła jak mydlana bańka. Wymierzyła bratu siarczysty policzek. Nikomu nie pozwoli, by w tak wulgarny sposób wyrażał się o jej małżeństwie.

– Nigdy więcej tak do mnie nie mów. Nie mam zamiaru nawet próbować wpłynąć na Gerry’ego. Zwłaszcza w twojej sprawie, Ronaldzie. Ostrzegalam cię zaraz po tym, kiedy wrócił, że go nie doceniasz. Nie posłuchałeś mnie i sam napytałeś sobie biedy. Nie pozwolę ci zmienić mojego małżeństwa w kolejne oszustwo Northów, żeby pomóc ci wykaraskać się z tarapatów.

– Dosyć, dzieci... – Ojciec rozciągnął wargi w dobrotliwie karcącym uśmiechu, bardzo skutecznym wobec ludzi, którzy go nie znali. – Nie kłóćcie się. Jestem pewien, że Lily chętnie się wstawi za tobą u męża dobrym słowem. Ale musisz ją o to grzeczniej poprosić.

– Ani myślę – oświadczyła Lily, piorunując brata wzrokiem.

– Lepiej, żebyś zmieniła zdanie – odparł Ronald. – Albo ja odbędę z twoim synem rozmowę, na którą ty nie miałaś odwagi.

Lily zagotowała się ze złości.

– Jeśli to zrobisz, osobiście cię zastrzelę.

– Lillian! – Ojciec wyglądał na bardziej urażonego niż wstrząśniętego jej groźbą. – Nie mów tak do swojego brata. – Zwrócił się do RONALDA. – A o co chodzi z tą rozmową ze STEWARTEM? Co on ma z tym wszystkim wspólnego?

– Teraz, kiedy jej mąż wrócił, twoja droga Lillian udaje oddaną żonkę. Ale STEWART jest dowodem na to, że nie zawsze była taka niewinna. Skoro ma dość sprytu, by przekonać męża, żeby nie wyrzucał z domu tego małego bękarta, to chyba może też pomóc reszcie rodziny?

– Lily? – Zwykle elokwentny ojciec tym razem zdołał wydukać jedynie jej imię. Wpatrywał się w nią, jakby oczekiwał, że wszystkiemu zaprzeczy.

– Nie waż się udawać, że o niczym nie wiedziałeś – wyrzuciła z siebie, wściekła, że nawet w takim momencie nie zdobył się na szczerłość.

Ojciec tylko pokręcił głową.

– Niczego nie udaję, po prostu nie rozumiem. To, co mówi RONALD... Nie wierzę, że byłabyś zdolna do czegoś takiego.

– Że ja... – urwała. Tego było już za wiele. Zatruli ją swą obecnością, wykorzystywali, ignorowali jej ból, a kiedy grunt palił im się pod nogami, przychodzili do niej, oczekując pomocy. – Pojedynek odbędzie się tak, jak to zostało zaplanowane. Nie zrobię nic, żeby go powstrzymać. – Patrzyła na brata z odrazą. – Dlaczego miałabym pomagać komuś, kto w ogóle o mnie nie dba i chce powiedzieć mojemu synowi, że ojciec, którego podziwia, wcale nie jest jego ojcem?

Następnie zwróciła się do ojca:

– Wiesz o wszystkim, co się dzieje w tym domu. Nie okłamuj mnie tak, jak

okłamujesz gości. Umieściłeś tego potwora w sąsiednim pokoju i dałeś mu klucz do moich drzwi. Dwa razy sprzedałeś mój honor, jakby był dla ciebie wart nie więcej niż twoja wymyślona kopalnia rubinów.

Przez chwilę patrzył na nią osłupiały, ale w końcu dotarło do niego to, co usłyszał.

– Moja droga. – Głos miał zduszony, ręce mu drżały, kiedy wyciągnął je, żeby objąć córkę i ją pocieszyć. Jakby nie było na to za późno o całe lata. A może oczekiwał, że to ona będzie go pocieszać? – Nie wiedziałem. Przysięgam na duszę twojej matki, że nie wiedziałem.

Zrobiło jej się ciemno przed oczyma. Odepchnęła ręce ojca, wzięła głęboki oddech; na szczęście dziwne zamroczenie ustąpiło, a strach przeszedł w złość.

– Nie wiem, kogo bardziej nienawidzę, mężczyzny, który mnie wykorzystał, czy tego, który nawet nie zauważył, że to się stało. – Wyminęła ich obu i wyszła do holu.

Dotarła do swojego pokoju, rozpaczliwie łapiąc powietrze. Zaczęła się uspokajać dopiero wtedy, kiedy przekręciła klucz w zamku. Oparła się plecami o drzwi i powtarzała sobie w duchu, że jest bezpieczna. Bezpieczna.

Dlaczego więc biegła? Przecież nic jej nie groziło. Usłyszała kilka smutnych prawd i parę nieprzyjemnych słów. Teraz, kiedy zostały wypowiedziane na głos, jakby straciły swoją moc.

Gerry miał rację. Przekręcała klucz w zamku, sądząc, że odgradza się od innych. Ale skoro po drugiej stronie drzwi nikogo nie było...

– Lily.

Niemal podskoczyła z zaskoczenia. Gerry stał w przejściu łączącym ich sypialnie i patrzył na nią z troską. Zobaczywszy jej minę, szybko podszedł i wziął ją w ramiona.

– Co się stało?

– Nic.

– Kłamaczucha. – Odciągnął ją od drzwi. Nie zadawał dalszych pytań, po prostu ją tulił, z policzkiem przyciśniętym do jej skroni, jakby chciał przekazać swą siłę.

Niczym za sprawą magii, jego bliskość odegnała migrenę. Lily westchnęła.

– Hm? – wymruczał w odpowiedzi Gerry. Nie musiał nic mówić.

– Już mi lepiej – przyznała. – Rozmawiałam z moim ojcem i bratem. Wyprowadzili mnie z równowagi.

– Powiedz tylko słowo, a naprawię sytuację – rzekł szeptem.

Pokręciła głową przecząco.

– Właśnie tego ode mnie chcieli. Namawiali mnie, żebym cię nakłoniła do odwołania pojedynku. Ale nie zrobię tego. Nie będę cię do niczego namawiać ani mieć ci za złe decyzji, którą podjąłeś.

– Jak sobie życzysz – stwierdził. – Jeśli mogę zauważyć, to typowe, że wciągają cię w swoje machinacje. Zawsze cię to tak denerwuje?

– Tym razem było inaczej – przyznała. – Rozmawialiśmy o przeszłości. Brat dokuczał mi z powodu pochodzenia Stewarta. A ojciec... – Przełknęła z trudem. – Ojciec nie wiedział, co mnie spotkało...

– Nigdy z nim o tym nie rozmawiałaś? – spytał i przytulił ją do siebie mocniej.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Przez cały ten czas nienawidziłam go za to, że pozwolił, by do tego doszło. I za udawanie, że nie widzi żadnego problemu. Bałam się nawet... – Załkała żałośnie. – Obawiałam się, że sam to zorganizował.

Gerry zaklął pod nosem.

– Obwiniałam go za to, co się stało, ale on o niczym nie wiedział – powtórzyła tonem niedowierzania.

– Rozmawialiśmy o tobie – powiedział Gerry. – Może nie we wszystkim jest zorientowany. Ale na pewno cię kocha i umyślnie nigdy by cię nie skrzywdził.

– Nie daj się nabrać. – Nie mogła zapomnieć, że sam Gerry jest jedną z wielu ofiar sprytnych manipulacji jej ojca. – Wykorzystał mnie, żeby cię schwytać w pułapkę, i doprawdy mamy szczęście, że wszystko tak dobrze się skończyło.

– Wmawiał mi zupełnie coś innego. Mimo wszystko nie sądzę, żeby zaaranżował to małżeństwo, gdyby nie uważał, że do siebie pasujemy.

– Jest kłamcą i złodziejem – stwierdziła z rezygnacją.

– Ale jest też twoim ojcem – przypomniał jej Gerry i pokręcił głową. – Może kłamać w różnych sprawach, ale było coś... – Wzruszył ramionami. – Nie opowiadałem ci zbyt wiele o moim ojcu, prawda?

– Wiem, że był zapalonym myśliwym – powiedziała na myśl o tych okropnych wypchanych zwierzętach w całym domu.

– Ale ja nie lubiłem polować – wyznał Gerry z uśmiechem. – Był mną głęboko rozczarowany. Uważał, że jestem bezużytecznym mięczakiem.

– W takim razie mam nadzieję, że patrzy z nieba i widzi, jak bardzo się mylił – odparła z oburzeniem.

Gerry szczerze się roześmiał.

– Wątpię, żeby był zadowolony. Zabiłem więcej ludzi, niżbym chciał. Ale nadal nie zabijam zwierząt. Nawet teraz nie widzę w tym sensu.

– Dziwne...

– Ale twój ojciec chyba ma o mnie całkiem dobre zdanie, mimo że zniweczyłem jego plany. To się, rzecz jasna, może zmienić, skoro mamy strzelać się z twoim bratem.

Czyżby chciał poznać jej szczerą opinię na temat pojedynku? Tak naprawdę wciąż nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

– Wątpię. Akurat teraz, kiedy zachęcał mnie, żebym ci wyperswadowała tę strzelaninę, wyrażał się o tobie pochlebnie. Jest zły na Ronalda, że był na tyle głupi, by dać się złapać.

– Ojcowie i synowie... – mruknął Gerald. – Czasami mają trudne do spełnienia oczekiwania. Ale córki to zupełnie inna sprawa. Kiedy rozmawialiśmy o incydencie z rzekomymi sobolami, kilka razy powtórzył, że nie oddałby mi twojej ręki, gdyby nie uważał, że stworzymy dobry związek. Opisywał cię jako swój klejnot.

– Mnie nie mówił takich rzeczy. – Starła się, by nie usłyszał w jej głosie gorzkości. Prawda jest taka, że ojciec nie miałby nawet kiedy jej to powiedzieć. Żywiła do niego tak wielką urazę za to, co ją spotkało, że od czasu narodzin Stewarta prawie się do niego nie odzywała.

– Kiedy wybierał ci męża, bardzo się starał znaleźć człowieka, który nie byłby

podobny do niego albo do twojego brata – zwrócił jej uwagę Gerry. – Mimo tego, co się wydarzyło, sądzę, że miał nadzieję dać ci przyszłość właśnie taką, jaką będziesz dzielić ze mną.

– Więc to, co się stało...

– Nigdy tego nie planował, jeśli o to ci chodzi.

– Ale ponosi za to winę – nie ustępowała.

– W istocie... – przyznał Gerry i zamilkł, co kazało jej się zastanawiać, czy przypadkiem nie pomyślał więcej, niż powiedział.

– Oczekujesz, że mu wybaczę, tylko dlatego, że nie próbował umyślnie mnie zranić?

Próbowała przybrać ironiczny ton, ale wyraz twarzy Gerry'ego nie pozostawiał wątpliwości, że właśnie tego by chciał.

– Po tym wszystkim, co mówiłeś na temat lojalności, nie mogę uwierzyć, że możesz trzymać jego stronę. – Odsunęła się od męża.

– Nie stoję po niczyjej stronie – powiedział, zaprzeczając temu, co twierdził zaraz po swoim powrocie do domu. – Mam nadzieję, że przebaczysz zarówno jemu, jak i mnie. Nie powinienem był się z tobą żenić i zaraz potem cię opuszczać. Ponoszę nie mniejszą winę niż on. Nie było mnie przy tobie, kiedy tego potrzebowałaś.

– Nigdy cię nie obwinałam. – Nie miała na to czasu, bo cały czas zamartwiała się, co się stanie, kiedy wróci.

– Więc tym bardziej mam za co być wdzięczny – powiedział, całując jej włosy. – A cokolwiek czujesz do swojego ojca, wkrótce już nie będzie z nami mieszkał. Zanim jednak się wyprowadzi, porozmawiam z nim o tym wszystkim i dopilnuję, żeby cię przeprosił.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Państwo Burke wyjechali jeszcze przed kolacją.

Lily wcale im się nie dziwiła, choć musiała przyznać, że i tak długo pozwalali się oszukiwać. Większość gości zniechęcała się – nawet w najbardziej czarującym otoczeniu – po tygodniu bezustannego przegrywania w karty i w bilard. Tymczasem ostatnia grupa siedziała w Chase prawie dwa tygodnie, nim pojawił się Gerry i zburzył ich iluzje.

– Przypuszczam, że to mój uroczy charakter skłonił ich do wyjazdu – stwierdził Wiscombe, kiedy wyruszali z domu tuż przed świtem. Poprzedniego wieczoru zjedli kolację w swoich pokojach i zaraz położyli się spać, żeby mieć siły na wyjątkowo wczesną pobudkę.

– Od twojego powrotu zrobiło się tu znacznie ciekawiej – przyznała Lily. – Wcześniej nie mieliśmy atrakcji w rodzaju nagich mężczyzn biegających po holu ani intymnych oglądzin dzikich zwierząt.

– Ani pojedynków, mam nadzieję – dodał Gerry podobnym tonem. – Dwa na tydzień to sporo, nawet jak dla mnie.

– Dwa? – Lily popatrzyła na niego z nieskrywanym zdumieniem.

– Czyżbym zapomniał ci powiedzieć o sir Chaunceyu? – Niedbale machnął ręką. – Może później. To była kolejna nieudana intryga twojego brata.

– Moja rodzina nie doświadczała nieudanych manipulacji, dopóki ty się nie pojawiłeś – powiedziała Lily z dumą w sercu.

– Cóż, miejmy nadzieję, że ich pechowa passa będzie się utrzymywać. Gdyby jednak, co mało prawdopodobne, okazało się inaczej, wolałbym, żebyś na to nie patrzyła. Pojedynek to nie jest atrakcja godna damy. – Gerry popatrzył na żonę surowo, jakby to ją mogło zniechęcić do udziału w tym przykrym wydarzeniu.

– Ma pan całkowitą rację, kapitanie Wiscombe – odpowiedziała ze zmarszczonym czołem. – Jesteśmy w połowie drogi na polanę, gdzie ma się odbyć ta farsa, a mokra trawa już doszczętnie zniszczyła mi najlepsze buty. Nawet gdybym teraz zawróciła, nie da się ich uratować, więc równie dobrze mogę pójść dalej.

– Jest pani zadziwiająco opanowaną osobą, pani Wiscombe – stwierdził ze śmiechem Gerry i przyjrzał jej się z ukosa. – Przynajmniej w tych szczególnych okolicznościach – dodał znaczącym tonem.

Zarumieniła się, natychmiast wychwyciwszy, co miał na myśli.

– Jeśli zamierzasz to zrobić bez sekundanta, potrzebny jest ktoś, kto wezwie lekarza, gdyby mojemu bratu udało się ciebie zranić. – Odruchowo dotknęła ramienia męża.

Gerry uspokajająco poklepał jej dłoń.

– Jeśli hrabia zamierza wspierać twojego brata, twój ojciec musiałby zająć miejsce u mego boku. Nie wydaje się to właściwe. I nie sądzę, żeby lekarz był potrzebny. Ale... dziękuję za troskę...

Jakoś trudno jej było uwierzyć w to, że nikt nie będzie potrzebował pomocy. Chyba że Gerry wcale nie planował strzelać do Ronalda. Jednak gdyby, nie daj Boże, to Gerald

został ranny, kto by go obronił przed jej bratem? A ją przed hrabią? Aż zadrżała, wyobrażając sobie taką ewentualność.

Gerry widząc to, zdjął z siebie płaszcz i narzucił jej na ramiona.

– Kiedy wszędzie słońce, od razu robi się ciepłej.

– Nie aż tak ciepło jak zeszłego lata. Upał mocno dał nam się wówczas we znaki.

– W takim razie miałem szczęście, że udało mi się go uniknąć.

Rozmawiali o pogodzie. Chyba nie można było znaleźć banalniejszego tematu. Starła się nie myśleć o tym, że mogłaby go stracić po zaledwie kilku dniach wspólnego życia.

– Geraldzie... – zaczęła, zwilżywszy nerwowo językiem usta.

– Lillian? – odezwał się Gerry, żartobliwie naśladowując jej namaszczony ton.

– Proszę cię, bądź ostrożny – powiedziała z westchnieniem.

– Nadal nie zamierzasz błagać o oszczędzenie Ronaldowi życia? – Nagle spoważniał. – Istnieje ryzyko, że po dzisiejszym dniu przyjdzie ci sypiać z człowiekiem, który zamordował twojego brata.

Zadumała się, szukając w sobie rozpacz, którą powinna czuć. Niestety, ze smutkiem musiała przyznać w duchu, że jej nie odnajduje.

– Wiedziałam, że któregoś dnia może dojść i do tego. To niesprawiedliwość losu, wobec nas obojga, że akurat ty masz się z nim pojedynkować. Ale co teraz mógłbyś z tym zrobić? Ronald postępował karygodnie. Skoro sam nie chce skończyć z oszustwami, ktoś musi go powstrzymać. Wierzę, że okażesz się tak litościwy, jak to tylko możliwe.

Gerry pokiwał głową zadowolony z odpowiedzi.

– A jeśli, jak sama wcześniej wspomniałaś, uda mu się celnie strzelić?

– Nie wolno ci do tego dopuścić – odparła bez wahania, zdumiona własną stanowczością.

– Już dobrze, dobrze – mruknął z uśmiechem. – Już wszystko wiem.

– Ale bądź ostrożny. Sam się przekonałeś, że on nie ma skrupułów – przypomniała mu. – Jeśli tylko zwietrzy okazję, będzie próbował zastosować wobec ciebie jakąś nieczystą sztuczkę. Musisz pamiętać, że moja rodzina nie zna honoru, nawet w tak szczególnych okolicznościach.

Gerry przystanął gwałtownie i spojrzał na żonę.

– Jest jednak w tej rodzinie jedna honorowa osoba. Mam szczęście, że się z nią ożeniłem.

– Dziękuję. – Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, w końcu Gerry wsunął sobie jej rękę pod ramię i poprowadził ją dalej, na wyznaczone miejsce pojedynku.

To była jej ulubiona polana, wiosną tak gęsto porastała niebieskimi dzwonkami, że spacerowało się po niej jak po pachnącej chmurze. Czyżby miała stracić cały urok przez rozlaną na nią krew?

– Poczekał tutaj – poprosił Gerry, kierując żonę na skraj zarośli pod dąb, stojący w bezpiecznej odległości od wyznaczonego punktu. – Zawołam, kiedy będziesz mogła podejść – obiecał, po czym odszedł, żeby dołączyć do czekających na niego dwóch mężczyzn.

Ronald z hrabią przybyli wcześniej; chodzili tam i z powrotem, sprawdzając

położenie słońca. Mimo tak wczesnej pory hrabia sprawiał wrażenie lekko zawianego. Zresztą, czy trzeźwy, czy pijany w sztok, i tak by nie pomógł, gdyby Ronald próbował jakichś oszukańczych sztuczek. Lily poczuła na sobie spojrzenie brata, ciężkie i oskarżycielskie; nie musiał nic mówić, by wiedziała, co o niej myśli. Uważał ją za zdrajczynię.

I dobrze, stwierdziła w duchu. Powinien wiedzieć, czyją stronę wybrała. Mogła się jedynie dziwić, że potrzebował tak dużo czasu, by to pojąć.

Greywall wymamrotał krótki zestaw wskazówek, po czym wyciągnął przed siebie otwartą kasetę z pistoletami, żeby przeciwnicy mogli wybrać broń. Ronald sięgnął jako pierwszy, gwałtownym ruchem, nie do końca zgodnym z obowiązującym protokołem.

Gerald wziął do ręki drugi pistolet i szybko sprawdził, czy działa, strzelając w trawę przy swoich stopach. Rozległo się głośne kliknięcie i pojawił się błysk, ale proch nie wybuchł.

Oto, do czego prowadził brak sekundanta. Lily miała ochotę natychmiast wbiec na polanę i zażądać odstąpienia od nedorzecznej strzelaniny. Gerry jednak nie wydawał się specjalnie przejęty. Jeszcze raz uniósł pistolet, dokładnie obejrzał i oznajmił z uśmiechem:

– Już wiem, w czym problem. Został nieprawidłowo naładowany. Lepiej swój też sprawdź, North. – Następnie kilkoma wprawnymi ruchami sam przygotował broń do strzału.

Ronald wyraźnie pobladł, było jasne, że jego pierwotny plan się nie powiódł.

Greywall był zbyt pijany, żeby zauważyć, co się dzieje. Znał jednak swoją rolę na tyle dobrze, by ustawić przeciwników plecami do siebie i kazać im przejść odpowiednią ilość kroków. A potem, kiedy doliczy do trzech, mieli się odwrócić, unieść broń i wystrzelić.

– Raz. – Głos brzmiał nienaturalnie donośnie w czystym porannym powietrzu. Lily bezwiednie wstrzymała oddech.

– Dwa. – Minęła zaledwie sekunda, ale czas biegł tak wolno, że płuca o mało jej nie pękły, jakby długo przebywała pod wodą. Gerald stał nieruchomo jak skała, natomiast ręka jej brata drgnęła i zaczęła się wolno unosić. Najwyraźniej zamierzał strzelić przed czasem i zaskoczyć przeciwnika. Wiedziała, że bywa niebezpieczny, kiedy go przyprzeć do muru, ale nie mogła patrzeć na tak podłe, nieuczciwe zachowanie.

– Trz...

Krzyk Lily zlał się w jedno z głosem hrabiego, kiedy zobaczyła, jak palec brata dotyka spustu.

Nie doceniła jednak szybkości Geralda, który wypalił niemal równocześnie z Ronaldem. Odgłosy obu wybuchów nastąpiły tak szybko po sobie, że mogły uchodzić za jeden wystrzał. Zaraz potem wraz z ostrym zapachem prochu dobiegło Lily soczyste przekleństwo. Przerażona spojrzała na męża i zobaczyła, jak niedbałym ruchem ściera krew z policzka.

Podbiegła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję, a następnie wyjęła z kieszeni chusteczkę i zaczęła nią ocierać ranę.

– To tylko draśnięcie – uspokoił ją z uśmiechem Gerry. – Zdarzały mi się gorsze

przy goleniu. Już dobrze, uspokój się, proszę. Żona żołnierza nie powinna się tak przejmować. – Sprawiał wrażenie bardziej zakłopotanego niż cierpiącego.

Lily niechętnie odstała od niego i starała się opanować.

– Tak jest, kapitanie Wiscombe.

– A co ze mną? – odezwał się z urazą jej brat. Podtrzymał bezwładną prawą rękę lewą, podczas gdy jego pistolet spoczywał porzucony na ziemi obok niewielkiej plamy krwi. – Niech cię diabli, Wiscombe. Popatrz, co mi zrobiłeś.

– Pozbawiłem cię środków do życia, jak sądzę – rzucił obojętnie Gerald. – Jeśli będziesz miał szczęście i odzyskasz władzę w tej ręce, minie sporo czasu, nim zdołasz potasować karty. Obawiam się jednak, że już nigdy nie uda ci się nimi tak manipulować jak dotąd.

– Ty draniu! – Ronald rzucił się naprzód, jakby chciał skoczyć szwagrowi do gardła. Gwałtowny ruch wywołał krwawienie i prawdopodobnie falę bólu, bo jego następne przekleństwo skończyło się przeciągłym skowytem. – Lily, pomóż mi – zawył, przyciskając do siebie pokiereszowane ramię.

Lily szybko podeszła do brata.

– Nie bądź dzieckiem, Ronaldzie. Dawaj. – Ściągnęła mu z szyi krawat i owinęła nim starannie rękę powyżej rany, na tyle mocno, że krwawienie ustało. – Wracaj do domu i niech pani Fitz cię porządnie opatrzy.

– Poślij po lekarza – jęknął błagalnie.

Lily prychnęła z pogardą.

– Po co? Kula przeszła na wylot, a gospodyni potrafi nastawiać złamane palce i szyć nie gorzej niż lekarz.

– Potrzebuję laudanum – zawodził.

– Potrzebujesz się zastanowić nad sobą i podziękować Najwyższemu, że kapitan Wiscombe nie położył cię trupem. Bo naprawdę na to zasłużyłeś.

– Lily? – Mimo że od niej starszy, Ronald zachowywał się jak rozpuszczone dziecko, które oczekuje, że siostra będzie je pielęgnować i wszystko naprawi.

– Idź! – Uniesionym palcem wskazała na powóz, którym jej brat z sekundantem przebyli niewielką odległość z domu na polanę. – Zanim każę mężowi wyzwać cię po raz drugi za to, że źle załadowałeś jego broń. Jeśli chciałeś go zabić, to powinienes się cieszyć, że dla samej zasady nie odebrał ci życia.

Brat spojrział na nią z wyrzutem i powlókł się w stronę powozu, niemal kulejąc, jakby mało poważna rana odebrała mu sprawność również w nogach. Greywall położył mu dłoń na ramieniu, przyjrzał się dokładniej plamie krwi na swoim rękawie... i padł na ziemię zemdlony.

Być może do omdlenia przyczynił się nadmiar trunku, tak czy inaczej, Lily poczuła coś w rodzaju satysfakcji, widząc go leżącego z twarzą wciśniętą w trawę. Z uśmiechem odwróciła się do męża i dała się poprowadzić z powrotem do domu.

– No widzisz – odezwał się Gerald. – Nie mówiłem, że wszystko dobrze się ułoży?

– Ani przez moment w to nie wątpiłam – zapewniła go Lily. – Niemniej czuję ulgę, że już jest po wszystkim i że tak świetnie to rozegrałeś.

Lekkim skinieniem skwitował jej pochwałę.

– Zapewniam cię, że radziłem sobie i w gorszych sytuacjach.

– Ale ja nigdy dotąd nie musiałam stać obok beczynnicy i na to patrzeć – zwróciła mu uwagę.

– Wiedziałem od samego początku, że twój brat nie jest groźny.

– Nie jest groźny? – Popatrzyła na niego ze zdumieniem. – Jest kłamcą i oszustem. Jestem jego rodzoną siostrą, a nie wiem, do czego byłby zdolny w sytuacji bez wyjścia.

– Jak już mówiłem, widziałem gorsze rzeczy. – Popatrzył na żonę ze współczuciem. – Przykro mi to mówić, moja droga, ale twój brat jest tchórzem. Może sam siebie uważa za niebezpiecznego, gotowego ratować własną skórę za wszelką cenę, ale nigdy nie zabił stworzenia groźniejszego od łani. Próbował mnie wystrychnąć na dudka, tak jak ostrzegałaś, ale jego podstęp był łatwy do przewidzenia. I do tego niestaranie przygotowany.

– Przypuszczam, że na jego miejscu lepiej byś się postarał.

– Gdybym chciał się pozbyć przeciwnika? – Gerry nie musiał się zastanawiać nad odpowiedzią. – Zastrzeliłbym go jeszcze przed rozpoczęciem pojedynku, kazałbym mojemu sekundantowi przysiąc milczenie i wrócilibyśmy do domu ze zwłokami. Albo bym zaaranżował wypadek na polowaniu. Nie widziałbym wprawdzie wówczas jego twarzy podczas strzału, ale sprawa byłaby załatwiona.

– Morderstwo z zimną krwią?

Gerald wzruszył ramionami.

– Na szczęście dla nas wszystkich jestem człowiekiem honoru, ale też wiem, co naprawdę znaczy walczyć o życie. Jestem tak samo zręczny w zabijaniu ludzi szablą jak pistoletem. W kilku przypadkach posłużyłem się gołymi rękami. Ci, którzy mówią o działaniu z zimną krwią jako największym grzechu, nie mają pojęcia, jakie okropne rzeczy dzieją się na polu bitwy.

Po raz pierwszy od czasu powrotu dostrzegła ślady zmęczenia na twarzy męża. Nie oczekiwała, że będzie tym samym niewinnym młodzieńcem, który ją opuszczał, ale te siedem lat odcisnęły na jego twarzy swoje piętno.

– Wkrótce w naszym domu zapanuje spokój – obiecała z przekonaniem.

– Będiesz mi malować pejzaże Waterloo, a ja nie zabiję już nigdy nikogo, nawet zającą. – Westchnął. – Będziemy żyć w raju, moja droga.

– Tak. – Wyobraziła sobie wspólne wieczory i brak konieczności zamykania drzwi na klucz. Prawie natychmiast stanął jej przed oczyma widok Stewarta bawiącego się na dywanie przed kominkiem. Musiał być jakiś sposób na przekonanie Geralda, by nie odsyłał chłopca do internatu. Ta rozmowa mogła jednak poczekać do wieczora, kiedy nastrój jej męża bardziej sprzyjał podejmowaniu ugodowych decyzji.

Gerry westchnął z zadowoleniem.

– Jestem rad z tego, jak wszystko się dzisiaj potoczyło. Dałem nauczkę twojemu bratu, a przy tym żaden z nas poważnie nie ucierpiał. Z twoim ojcem doszedłem do porozumienia bez konieczności użycia przemocy.

– A do tego wszyscy goście wyjechali do Londynu – odezwała się Lily z uśmiechem.

– Wszyscy poza Greywallem – przypomniał jej.

– Hrabia? – Na moment udało jej się o nim zapomnieć. Zaraz jednak wróciły wspomnienia z poprzedniego dnia. A wraz z nimi migrena.

– Wczoraj cię niepokoił – zauważył Gerry z udawaną obojętnością. – I chłopca – dodał.

– Ma podejrzenia. – Jej odpowiedź nie oddawała skali zagrożenia, ale tylko na taką potrafiła się zdobyć. – Dziękuję ci, że przyznałeś się do Stewarta.

– Powiedziałbym wszystko, żeby cię uwolnić od tego niegodziwca – rzekł pośpiesznie Gerry, jakby chciał zgasić jej ewentualne nadzieje na złagodzenie stanowiska wobec przyszłości dziecka. – Poza tym nie jest jego sprawą, co się dzieje w tym domu, nawet jeśli sam uważa inaczej.

Lily poczuła ucisk w piersi.

– Sprawiał dotąd jakieś kłopoty?

Gerry przytaknął skinieniem.

– Jeszcze zanim tu zamieszkałaś. Włóczył się po naszej ziemi z nadzieją, że z powodu kurczącej się fortuny ojciec zechce mu sprzedać posiadłość. Kiedy odmówił, hrabia próbował polować w naszych lasach bez pozwolenia i trzeba go było odwozić na granicę posiadłości jak zwykłego kłusownika. – Gerry pokręcił głową. – Ten człowiek jest odpychający. Z wielką przyjemnością odprawię go przy najbliższej sposobności.

Nie teraz, pomyślała z lękiem Lily. Poczowała, że wzbiera w niej atak paniki, ale ostatecznie zapanowała nad głosem.

– Sądzę, że nierozsądnie byłoby robić sobie z niego wroga. Jest wprawdzie pijakiem, ale wciąż pozostaje bardzo wpływowym człowiekiem.

– Nie martw się. Rozwiązę ten problem najdyskretniej, jak tylko się da. – Mówiąc to jednak, uśmiechnął się półgębkiem, jakby planował coś zupełnie przeciwnego.

Lily miała świadomość, że ewentualna scysja między tymi dwoma mężczyznami mogłaby się zakończyć prawdziwą katastrofą. Nie chodziło jedynie o sekrety, które by wyszły na jaw, lecz raczej o to, jak Gerry by na nie odpowiedział. A byli już tak blisko spokojnej wspólnej przyszłości, której oboje tak bardzo pragnęli.

– Pozwól mnie to załatwić – poprosiła znienacka.

– Co załatwić? – spytał zdziwiony.

– Chciałabym odprawić hrabiego osobiście. – Na widok zaskoczenia w oczach męża wyjaśniła: – Obiecywałeś mi parokrotnie, że mogę mieć wszystko, czego zechcę. Po siedmiu latach znoszenia jego towarzystwa chcę mu powiedzieć, co o nim myślę, i wyprosić go z naszego domu.

– Czy takie starcie zanadto cię nie zdenerwuje? – zaniepokoił się Gerry. – Nie chcę, żebyś cierpiała z powodu migreny, gdy pozwolę ci zrobić coś, co należy do moich obowiązków.

Parsknęła wymuszonym śmiechem, choć w istocie już czuła początki bólu wzbierającego pod oczami.

– Nie martw się, człowiek, który zemdlał na widok krwi, nie zdoła mnie wyprowadzić z równowagi. Jest stary i nieszkodliwy, więc bez trudu dam sobie z nim radę. – Pod warunkiem, że mój syn będzie wtedy w pokoju dzieciennym, dodała w duchu.

Gerry popatrywał na nią z ukosa, jakby nie bardzo rozumiał, o co jej właściwie

chodzi.

– Dobrze – odezwał się po chwili. – Skoro tego chcesz, nie widzę powodu, by ci zabraniać przyjemności odprawienia tego intruza. Ale gdyby tylko sprawiał kłopoty...

– Natychmiast cię wezwę – zapewniła szybko i zmuszając się do uśmiechu, pocałowała go w policzek.

Wróciwszy do domu, rozstali się: Lily poszła do swojej sypialni, natomiast Gerry od razu udał się na tyły domu w poszukiwaniu pani Fitz. Postanowił nie wzywać jej dzwonkiem, tylko sam zszedł po schodach do kuchni, gdzie zastał ją i Astona popijających kawę przed rozpoczęciem porannych obowiązków.

Oboje popatrzyli na niego ze zdumieniem i odezwali się równocześnie.

– Kapitanie?

Gerry widząc, że zamierzają wstać, gestem uniesionej ręki polecił im zostać na miejscach.

– Mam tylko jedno pytanie i więcej nie będę wam zakłócał śniadania. Czy w domu prowadzi się księgę gości, którzy tu bywają?

Pani Fitz potwierdziła ruchem głowy.

– Łatwiej dzięki temu zapamiętać, co kto lubi w przypadku osób, które przyjeżdżają powtórnie. – Zmarszczyła czoło. – Nie było takich zbyt wielu, ale jednak.

– Bardzo dobrze – pochwalił ją Gerry z uśmiechem. – A jak daleko wstecz sięgają te zapiski? Aż do czasu, gdy wyjechałem? – Uniósł pytająco brew.

– Tak mi się zdaje, proszę pana. Będę musiała przejrzeć moje stare dzienniki. Są w spiżarni. – Podniosła się, żeby je przynieść.

Gestem kazał jej z powrotem usiąść.

– To nic pilnego. – Skoro sprawa czekała na wyjaśnienie siedem lat, jeden dzień dłużej nie miał znaczenia. – Czy później, jeśli nie będziecie zbyt zajęci, moglibyście mi sporządzić listę, łącznie z imionami służących?

– Oczywiście, kapitanie.

Po chwili wahania dodał:

– Proszę też zaznaczyć, które pokoje zajmowali.

Gospodyni spłonęła rumieńcem.

– Czyżby coś zginęło? W takim razie trzeba najpierw sprawdzić służbę, bo wątpię, żeby ktoś z gości... – Urwała nagle, przypomniawszy sobie, jakiego rodzaju osoby sprowadzali Northowie.

– Nie – zaprzeczył pośpiesznie Gerry. – Nic nie zginęło. Po prostu chcę wiedzieć dokładnie, co tu się działo pod moją nieobecność.

Chodziło mu zwłaszcza o jeden szczegół.

Pani Fitz skinęła głową ze zrozumieniem.

– Oczywiście, proszę pana. Dopilnuję tego jeszcze dzisiaj i jutro przy śniadaniu dostanie pan kompletną listę.

– Doskonale. – Do tego czasu reszta gości się spakuje, a on będzie miał dość czasu, żeby odkryć tę jedną rzecz, o której Lily tak niechętnie mówiła. Jeśli skłamała, musiał się dowiedzieć dlaczego. Rzecz jasna, nie miał zamiaru jej za to karać. I tak już dość wycierpiała.

Był jednak ktoś, kto naprawdę zasługiwał na surową karę za swój niegodziwy postępek. I jego dni były już policzone.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Powróciwszy z miejsca pojedynku, Lily poświęciła na swoją toaletę więcej czasu niż zwykle, zanim poszła szukać hrabiego. Może gdyby poczekała wystarczająco długo, zdarzyłoby się coś, dzięki czemu to spotkanie stałoby się zbędne.

Oczywiście czekała już od siedmiu lat, wciąż nie tracąc nadziei. Niestety, dotąd nie nastąpił cud, który by usunął tego człowieka z jej domu. Gdyby czekała jeszcze dłużej, Gerry sam zająłby się rozwiązaniem problemu, tak jak poradził sobie z resztą gości. Istniało więc zagrożenie katastrofą, do której absolutnie nie mogła dopuścić.

Pokojówka wybrała dla niej białą muślinową suknię w blade czerwone pasy. Po chwili namysłu Lily dobrała do niej czerwony żakiet zapinany na złote haftki. Kupiła go dlatego, że przypominał jej mundur męża. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w stojącym lustrze. Jeśli miało się spotkać z przeciwnikiem na polu bitwy, nie szkodziło się na tę okazję odpowiednio ubrać. Choć pora była na to trochę za wczesna, Lily pozwoliła, by pokojówka udekorowała jej upięte włosy pojedynczym kogucim piórem, które przypominało te noszone na hełmach. Gotowa zeszła na parter, żeby odszukać swojego wroga i stawić mu czoło.

W domu panowało wrażenie spokoju i pustki, wyczuwalne od czasu wyjazdu hałaśliwej gromady gości. Stukot obcasów Lily o parkiet odbijał się echem od ścian i sprawiał, że czuła się nieswojo. Szybko jednak przywołała się w duchu do porządku – osoba przestraszona odgłosem własnych kroków nie miała żadnych szans w starciu z człowiekiem takim jak Greywall.

Przystanąła w holu, wsłuchując się w swój oddech. Uznała, że jest wystarczająco równy i rytmiczny. Ostatecznie była żoną bohatera spod Salamanki i znajdowała się we własnym domu. Nie musiała znosić obecności niechcianych gości.

Znalazła hrabiego w pokoju z trofeami myśliwskimi; wpatrywał się w wypchaną głowę jelenia z wielkim upodobaniem i jakby... pożądaniem. Kiedy odwrócił głowę i spojrzał na Lillian, ów wyraz pozostał na jego twarzy.

– Lordzie Greywall – odezwała się Lily.

– Lillian – odpowiedział z wilczym uśmiechem.

– Nie udzieliłam pozwolenia, żeby się pan do mnie zwracał po imieniu. – Starła się nie zwracać uwagi na swój przyśpieszający puls.

– Chyba po tych wszystkich latach nie ma sensu zachowywać takiego sztywnego dystansu.

– Wręcz przeciwnie – stwierdziła z naciskiem. – Wydawało mi się, że dałam jasno do zrozumienia, że nie mam ochoty w ogóle z panem rozmawiać, a już tym bardziej pozwalać sobie na jakąkolwiek poufałość.

Uśmiechnął się smutno.

– Co za szkoda. Miałem nadzieję, że teraz, kiedy dom jest prawie pusty, będę miał okazję poznać cię lepiej – stwierdził, mierząc ją lepkiem spojrzeniem.

– Już poznałam pana lepiej, niżbym sobie życzyła – oznajmiła lodowato. – A dom wkrótce będzie jeszcze bardziej pusty, bo mój mąż życzy sobie, żeby pan wyjechał.

– Nic takiego nie mówił – odparł hrabia tonem urażonej niewinności.

– Bo poprosiłam go, żeby pozwolił mi przekazać panu to życzenie. Ja też chcę, żeby pan nas opuścił.

Hrabia teatralnym gestem chwycił się za serce, jakby jej słowa dotkliwie go zraniły.

– Chcesz mnie odprawić po tym, ile dla siebie znaczyliśmy?

– Pan nic dla mnie nie znaczy. – Poczula ściskanie w gardle; starała się je przezwyciężyć miarowymi oddechami.

– Ty natomiast jesteś jednym z moich ulubionych wspomnień. Noc, którą spędziliśmy razem, podczas tego pierwszego przyjęcia...

Nagle Lily odniosła wrażenie, że w pokoju zaczyna brakować powietrza, a w jej głowie rozległ się szum, poprzedzający zwykle najcięższe migreny.

– Zatem pamięta pan...

– Oczywiście, że pamiętam. Czyżbym kiedykolwiek twierdził, że zapomniałem?

Nie twierdził. W ogóle o tym nie wspominał, aż do niedawnej rozmowy w bibliotece. Z drugiej strony przez te wszystkie lata bardzo się pilnowała, żeby nigdy nie pozostawać z nim sam na sam.

– Sądziłam, że był pan tak pijany, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Ale skoro pan pamięta, to mógłby pan przynajmniej przeprosić.

– A za który szczegół tamtej nocy miałbym przeproszać? – spytał szczerze zaskoczony. – To było przyjemne urozmaicenie. Dziwię się, że tego nie powtórzyliśmy. Twojego męża nie było tak długo... Musiałaś się czuć bardzo samotnie.

– Przyjemne urozmaicenie? – Po raz pierwszy w jego obecności złość wzięła w niej górę nad strachem.

– Może panu było przyjemnie. Odebrałam to jako napaść śmierdzącego pijaka. – Mówiła zadziwiająco spokojnym głosem, a w głowie miała prawie całkowitą jasność.

– Skoro to było takie okropne, to dlaczego nikomu się nie poskarżyłaś? – Uśmiechnął się triumfująco.

– Miał pan szczęście, że tego nie zrobiłam. Nie skończyłoby się dla pana dobrze, gdybym wyznała prawdę.

– Niedobrze dla mnie? – Zaśmiał się szyderczo. – Moja droga, kiedy się osiągnie pewien status, nie ma takiej siły, żeby coś szło inaczej niż dobrze. Gdybyś mnie oskarżyła, nazwałbym cię kłamliwą suką i na tym by się skończyło.

Właśnie tego się obawiała przed siedmiu laty i dlatego wybrała milczenie.

– Będzie jeszcze gorzej, jeśli masz zamiar teraz mnie zniesławić – dodał.

– Dlaczego?

– Bo teraz, kiedy dobry kapitan odkrył i wyjawiał karciane oszustwa twojego ojca i brata, nie mogą sobie pozwolić na postawienie mnie przed sądem.

– Tak pan uważa? – Próbowała się skupić na równomiernym oddychaniu, czekając na odpowiedź hrabiego.

– Jeśli mnie oskarżysz, powiem wszystkim, że pochodzisz z rodziny kryminalistów i że stanowiłaś część oferowanych przez nich rozrywek.

– Byłam rozrywką... – To, co mówił, brzmiało obrzydliwie, ale to były tylko słowa. Oddychaj, powtarzała sobie w duchu.

– Dobrze zapłaciłem za to, że mogłem cię wykorzystać, moja droga. Twoja rodzina przez lata znacząco nadwerężyła moją fortunę. Trzeba by więcej niż tamtej jednej nocy, żeby mi się zwróciły poniesione straty.

– To, co łączy pana z moim ojcem i bratem, mnie nie interesuje – oświadczyła Lily.

– Mój mąż i ja nie chcemy brać w tym udziału.

– A co z chłopcem?

– O co panu chodzi? – spytała z udawaną pewnością siebie. Miała wrażenie, że krew nagle odpłynęła jej z głowy.

– Jest mój, ma się rozumieć.

– Jest mój – sprostowała i poczuła, jak wracają jej siły. Stewart należał tylko do niej i zamierzała o niego walczyć. – Jest synem moim i kapitana. Sam to panu powiedział – przypomniała.

– On mógł nie znać prawdy, moja droga. Ale my ją znamy.

Przebiegł ją zimny dreszcz, ale próbowała go zignorować.

– Nie byłam pewna, co pan wie. Nic pan na ten temat nie mówił.

– Nie czułem takiej potrzeby. Bynajmniej nie chciałem go uznać. Ówczesna sytuacja całkowicie mi odpowiadała.

– Nie wątpię...

– Jeśli nagle postanowisz mnie wydać, będę zmuszony działać. Radzę przychylniej się ustosunkować do mojego pobytu w tym domu. Jeśli nie, pójdę do sądu i wszystko powiem. Twój ojciec i brat trafią do więzienia, a potem wyjawię Wiscombe'owi prawdę o jego synu. – Drwił z niej otwarcie, jakby się spodziewał bezwarunkowej i natychmiastowej kapitulacji.

Lily poczuła nagły przyływ mocy. Początki migreny zniknęły bez śladu, w jej umyśle zapanowała krystaliczna przejrzystość i jasność.

– Zatem takie są pańskie plany?

Potwierdził zdecydowanym skinieniem.

– Zatem pozwoli pan, że odpowiem na jego groźby. Niech pan sobie robi, co chce z moim ojcem i bratem. Jeśli nie mają dość sprytu, by uniknąć wymiaru sprawiedliwości, nie zasługują na to, by dłużej nosić nazwisko North. A co do Stewarta... Wyjawiałam Geraldowi prawdę w tym samym dniu, w którym wrócił do domu.

– Czyżby? – Sądząc po minie, hrabia z pewnością nie spodziewał się takiej odpowiedzi. – Dlaczego?

– Ponieważ mówię swojemu mężowi o wszystkim – odparła z uśmiechem. – A raczej prawie o wszystkim, bo zapewniłam go, że mój prześladowca nie żyje, z obawy o to, co może nastąpić. – Uśmiechnęła się szerzej. – Nie wzdraga się przed użyciem przemocy, jak pan wie, ale ileż pojedynków można odbyć w jednym tygodniu? Choć muszę przyznać, że ten dzisiejszy nie kosztował go zbyt wiele wysiłku. Nie przypuszczałam, że będzie aż tyle krwi...

Hrabia wyraźnie zbladł. Wprawdzie krew zwierząt nie robiła na nim żadnego wrażenia, ale z ludzką sprawą miała się zupełnie inaczej.

– Nie ośmieliłby się mnie tknąć – wydukał. – Jestem lordem.

– Gerald jest wobec mnie bardzo opiekuńczy. Wobec Stewarta zresztą również. –

To drugie mieściło się raczej w sferze jej pobożnych życzeń, ale uznała, że należy wspomnieć o synu. – Nie dalej jak dziś rano opowiadał mi o swoich wojennych dokonaniach. Wiedział pan, że potrafi zabić człowieka gołymi rękami?

– Ale to chodziło o Francuza – powiedział hrabia nieco drżącym głosem.

– Postrzelił mojego brata z powodu karcianej rozgrywki – przypomniała. – A był tylko trochę zirytowany. Wyobraża pan sobie, co mógłby zrobić, gdyby wpadł w prawdziwy gniew?

– Ronald North zasługiwał na gorszy los niż to, co go spotkało – upierał się Greywall.

– Zupełnie jak pan. Błagałam męża, żeby okazał litość mojemu bratu, ale za panem nie miałabym powodu się wstawiać. Wystarczy jedno moje słowo, a nie znajdzie pan dla siebie bezpiecznego miejsca w całej Anglii.

– Zawisłby na stryczku za podniesienie ręki na lorda – bronił się Greywall.

– Musiałby zostać złapany – uściśliła Lily. – Przypuszczam, że najpierw by działał, a dopiero potem rozważał ewentualne konsekwencje. Dlatego utrzymywałam pańską winę w tajemnicy. Nie chcę, żeby mój mąż ryzykował dla zemsty. Ale jeżeli odkryje, co pan zrobił, nie sądzę, bym była w stanie go powstrzymać.

– Nie ośmielisz mu się powiedzieć – warknął, ale nie wydawał się już tak pewny swego, jak jeszcze przed chwilą.

– Pan również tego nie zrobi. Nie ma pan czym mnie szantażować, milordzie. Jeśli wyjawi pan swój sekret, Gerald pana zniszczy. – Uśmiechała się już niemal od ucha do ucha. – Niech pan nie myśli, że zrobi ze mnie swoją kochankę albo każe mi znosić pańską wstrętną obecność choćby przez jeden dzień dłużej. Mój mąż jutro stąd pana wyprosi, a ja nie mam zamiaru nigdy więcej się do pana zbliżyć na odległość mniejszą niż sto jardów. Jeśli to panu nie odpowiada, proszę bardzo. Nie ma dla mnie znaczenia, które z nas wyjawi prawdę, bo jedynie pan poniesie konsekwencje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

W porze śniadania do stołu zasiadło niewiele osób. Gerry uśmiechając się do swojej filiżanki z kawą, wyobrażał sobie, jak przyjemnie będzie się pozbyć ostatniej trójki gości. Zamierzał wówczas poprosić, by pani Wiscombe przeniosła się na miejsce obok niego, zamiast siedzieć na drugim, odległym końcu stołu. W czerwonym zakieciku i z piórem zatkniętym za ucho wyglądała jak uroczy mały żołnierzyk. Kiedy do nich dołączyła, nawet żartobliwie jej zasalutował.

Odpowiedziała chłodnym uśmiechem i lekkim skinieniem, którym dała do zrozumienia, że jej misja została wypełniona z powodzeniem.

Rozległ się brzęk sztućców i stłumione przekleństwo Ronalda Northa, który próbował pokroić śledzia lewą ręką. Rana została solidnie opatrzona, a on sam wypił przed śniadaniem parę drinków. Jednak najwyraźniej nadal cierpiał.

Gerry udał, że nie słyszy jego marudzenia, uśmiechnął się najpierw do jednego Northa po swojej prawej stronie, potem do drugiego po lewej.

– No cóż, przyjaciele, skoro wspólna zabawa dobiega końca, chętnie usłyszę, jakie plany macie na przyszłość?

– Ja planuję znaleźć coś, co mógłbym zjeść – warknął Ronald, odrzucając nóż.

– Co za szczęście, że do picia wystarczy jedna ręka – zauważył pogodnie Gerry. – To możesz robić wszędzie. Tym bardziej że twoich pozostałych ulubionych rozrywek już tu nie będzie. W rodzinnym gronie nie ma sensu grać w karty na pieniądze, tylko co najwyżej na guziki, ogłaszam moratorium na bilard, dopóki nie kupię nowego stołu, a o dalszych polowaniach nie ma mowy.

– Nie będzie polowań? – starszy z Northów przyjął nowinę z osłupieniem. – Ale przecież Wiscombe Chase to posiadłość myśliwska.

– Może następne pokolenie będzie chciało chwycić za broń i wznowić tę tradycję, ja nie jestem nią zainteresowany – oświadczył Gerry.

– Czy Stewart lubi polować, Lillian? – Ronald odepchnął od siebie talerz i gapił się na siostrę ponad stołem.

Lily oblała się rumieńcem tak jaskrawym, jak odcień jej zakietu, ale nic nie wskazywało na to, by brakowało jej tchu czy bolała ją głowa, co niechybnie by nastąpiło w takiej sytuacji parę dni wcześniej.

Niezależnie od tego, o co chodziło Ronaldowi, Gerry nie zamierzał wdawać się przy śniadaniu w dyskusję, która mogła zburzyć jego niedawno osiągnięty spokój.

– O tym można porozmawiać kiedy indziej.

Lily posłała mu spojrzenie pełne wdzięczności, choć uwaga miała jedynie uciszyć jej brata. Dla Gerry'ego nie miało znaczenia, jaki Stewart ma stosunek do polowania. Nawet gdyby wykazywał takie upodobanie, nie mógł go uprawiać w Wiscombe Chase.

– Żadnych polowań – powtórzył wciąż zszokowany North. – Ale chyba zrobisz wyjątek dla swojego sąsiada hrabiego?

O co, u licha, mu chodziło? Nie było mowy, żeby hrabia mógł kiedykolwiek tu wrócić.

– No właśnie, kapitanie – włączył się hrabia. – Pańska żona wytłumaczyła mi, że pragnie pan spokoju. Rozumiem, że chce pan mieć dom dla siebie, ale chyba nie zamierza pan mi bronić dostępu do swoich lasów? Poluję na nich od tak dawna, że czuję się jak u siebie. – W uśmiechu, który towarzyszył tej zuchwałej prośbie, nie było nawet cienia pokory. Najwyraźniej hrabia zakładał, że skoro jego przodkowie otrzymali tytuł, jemu należy się wstęp wszędzie tam, gdzie sobie tego zażyczy.

Gerry wzruszył ramionami.

– Niestety, milordzie, będę w tej kwestii niewzruszony. Żadnych polowań.

– No cóż, jeszcze nie wyjechaliśmy – stwierdził North z uśmiechem. – Wieczorem się spakujemy i wyjedziemy jutro. Ale dziś jest jeszcze dość czasu, żeby zapolować.

Hrabia się rozpromienił.

– Ostatnie polowanie, Wiscombe. A potem pana opuszczę. Nie ma już mieszczuchów, którzy swoim pospolitym zachowaniem płoszyli zwierzynę, więc mógłbym w końcu ustrzelić tego pańskiego słynnego byka.

– Niewątpliwie londyński akcent był dotąd jedyną przeszkodą między panem i starym Reksem – rzucił lekko Gerry.

North jakby nie usłyszał ironii.

– Kameralne polowanie. Pomysł jest tak doskonały, że aż dziw, że nie wpadliśmy na niego wcześniej. Będę panu towarzyszył, lordzie Greywall. Całe wieki nie wychodziłem na świeże powietrze.

– Tak rzadko bywasz w lesie, że nie masz pojęcia, którędy może się poruszać taki jelen – wtrącił z irytacją Ronald.

– W takim razie zabierzemy ze sobą kapitana Wiscombe’a – stwierdził starszy North z przekonującym uśmiechem. – Będzie jeszcze lepszym przewodnikiem niż ty, bo to jego ziemia. Musi ją znać najlepiej ze wszystkich ludzi w całej Anglii. – Uśmiech zbladł. – Taką mam przynajmniej nadzieję. – Popatrzył niepewnie na Gerry’ego. – Ale jeśli minęło za dużo czasu albo ty lub twój koń nie jesteście w odpowiedniej kondycji do paru skoków...

Czyżby podawał w wątpliwość jego jeździeckie umiejętności? Gerry odruchowo podniósł się od stołu, zanim umysł przypomniał mu, że słów teścia nie można brać dosłownie, bo zazwyczaj kryją jakiś podstęp. Czy uwaga Ronalda wynikała jedynie z jego przekornej natury, czy też była częścią starannie przygotowanego scenariusza?

– Chyba mógłbym wam towarzyszyć – powiedział wolno Gerry, wodząc wzrokiem po twarzach swoich rozmówców, próbując odkryć pułapkę.

– Przecież deklarował się pan jako zagorzały przeciwnik polowań – Greywall także okazał podejrliwość.

Gerry wzruszył ramionami.

– Bo zasadniczo jestem im przeciwny. Ale Ronald nie może w tym stanie panu towarzyszyć. Z jedną zdrową ręką nie utrzyma broni.

Ronald spojrzał na niego ze złością i urazą jak nadąsane dziecko.

– Poza tym lord Greywall nie powinien sam wędrować po lesie, skoro tak bardzo mu zależy na tej wyprawie – wtrącił starszy z Northów. – Nie zdołałby w pojedynkę przyciągnąć takiego wielkiego byka.

– Mógłby mu towarzyszyć jakiś stajenny albo lokaj – powiedział Gerry. Przyszło mu do głowy, że może po tym, co zrobił Ronaldowi, jego ojciec chce go zwabić do lasu i strzelić mu w plecy, niby przez pomyłkę.

Jeśli rzeczywiście na to liczył, czekało go rozczarowanie. North i Greywall mogli zaatakować wkrótce po opuszczeniu domu, gdy tylko znikną z pola widzenia Lily. Gerry gotów był bronić się ze wszystkich sił. Przynajmniej wszystko by się rozstrzygnęło jeszcze tego samego dnia. Nie miał ochoty przez całe życie oglądać się przez ramię w obawie przed strzałem.

– Lokaje nadawali się dla tych londyńskich plebejuszy. Chodzi przecież o samego lorda, więc to ty powinieneś być naszym przewodnikiem – naciskał North.

– No jasne. Zapomniałem, że chodzi o lorda Greywall. – Gerry nawet nie próbował ukryć ironii. – Oczywiście masz rację. Nie można wysyłać arystokraty do lasu z lokajami.

– Jeśli nie ma pan ochoty zabierać mnie na polowanie dzisiaj, może innym razem...

– Hrabia najwidoczniej nie chciał uwierzyć, że nie będzie następnych wizyt.

– Ponieważ to pańskie ostatnie polowanie na mojej ziemi, życzę panu tyle szczęścia, na ile pan zasługuje.

Nagle odezwała się Lily. Tak rzadko jej się to zdarzało przy stole, że wszyscy popatrzyli na nią ze zdumieniem.

– Jak już powiedział mój mąż, nie będziemy więcej urządzić polowań. Przykro mi, milordzie. Mimo że pragnie pan tu wracać jako szanowany sąsiad, nie pozwolimy, żeby pan się szwendał po naszych włościach jak bezpański pies. Dziś mój mąż będzie panu towarzyszył, by się upewnić, że zna pan granice posiadłości i w przyszłości nie będzie ich przekraczał, a jutro opuści pan Wiscombe Chase i nie pokaże się tu nigdy więcej.

– A jeśli nie uda mi się ustrzelić tego byka? – Hrabia się nie poddawał, wciąż liczył na odroczenie wyroku.

– Próbował pan od lat – przypomniała mu Lily. – Chyba czas przyznać, że to biedne zwierzę pana pokonało.

– Nigdy tego nie przyznam – wycedził hrabia, spoglądając na Lily z wściekłością.

– Cóż, ubolewam, że nie potrafi się pan pogodzić z faktem, że nie może mieć... wszystkiego. – Przy tych słowach popatrzyła na hrabię z miną, której Gerry jeszcze u niej nie widział. Widywał na jej twarzy ból, panikę, ale po raz pierwszy zobaczył spokojną, zimną determinację. Jakby chciała hrabiemu zakomunikować, że niezależnie od tego, co usłyszy od pozostałych osób zgromadzonych przy stole, ona pozostanie nieugięta.

– Możemy o tym porozmawiać, kiedy wrócę. Być może zapłata... – zaczął.

– Nie będzie żadnej rozmowy. Decyzja już zapadła i żadna suma jej nie zmieni.

Gerry zastanawiał się, czy to pod jego wpływem Lily tak się zmieniła. Chętnie by sobie przypisał zasługę, ale przeszkadzały mu w tym poważne wątpliwości. Może po prostu obudził coś, co już wcześniej w niej tkwiło? Uśmiechnął się do żony pogrzipiająco i jeszcze raz wykonał gest salutowania, ale nawet nie popatrzyła w jego stronę. Podziwiał jej nową siłę; wytrzymała spojrzenie hrabię bez mrugnienia, to on pierwszy odwrócił wzrok.

– Kapitanie Wiscombe, nie może pan zapanować nad swoją żoną? – zwrócił się do

Gerry'ego tonem pretensji.

– Jak widać nie, milordzie – odpowiedział Gerry.

– W takim razie nie mam wyjścia, będę musiał dopaść tego byka dzisiaj. – Wskazał palcem najpierw na Northa, a potem na Gerry'ego. – A wy dwaj mi w tym pomożecie. Comber zjemy dziś na kolację, a głowę z rogami zabiorę jutro ze sobą do Greywall.

Jeśli to cię skłoni do wyjazdu... pomyślał Gerry. Czekala ich pogoń za niemożliwym. Należało zakładać, że Rex jak zawsze wymknie się na bagna, do kryjówki niedostępnej dla ludzi. Sam Orion nie umiałby go schwytać.

– Oczywiście – powiedział z uśmiechem. – Tropiłem Rekxa, od kiedy byłem dzieckiem, i znam wszystkie jego ulubione miejsca. O ile nie zmienił zwyczajów, zaprowadzę was prosto do niego – obiecał. Miał jednak zamiar podejść od takiej strony, żeby zwierzę poczuło ich zapach i bezpieczne umknęło im sprzed nosa.

– Im wcześniej zaczniemy, tym lepiej. – Hrabia odsunął talerz i wstał od stołu. – Niech pan każe służbie załadować broń i ruszamy. – Po tych słowach wyszedł.

Gerry został jeszcze chwilę w jadalni; żona spojrzała na niego spod długich rzęs, pochylona nad filiżanką czekolady.

– Chcesz całusa na szczęście przed dzisiejszym polowaniem? – spytała głosem pełnym niepokoju.

– Jeśli jesteś gotowa mi go dać... – odparł ostrożnie.

Podniosła się z miejsca, objęła go i pocałowała, przyprawiając o lekki zawrót głowy. Wystarczyło kilka dni, by jego słodka, niewinna żona nabrała zdumiewających umiejętności.

– Powodzenia, mój kapitanie – powiedziała, oderwawszy się od niego w końcu. – Nie dziel się nim z hrabią. A jeśli ci na mnie zależy, nie pozwól mu zastrzelić tego jelenia.

– Nie miałem pojęcia, że obchodzi cię to biedne zwierzę – rzekł zaskoczony.

– Marzę o tym, żeby hrabia Greywall wrócił do swojego domu niezadowolony i z pustymi rękami. Zrób to dla mnie, a będę najwdzięczniejszą z żon. – Zatrzepotała zalotnie rzęsami.

– Zrobię, co w mojej mocy, milady – zapewnił z uśmiechem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Polując z Ronaldem, nigdy nie oddalałem się tak bardzo od domu – mruknął hrabia, rozglądając się wokół siebie. Gerry prowadził ich niewielką grupę już od dłuższego czasu, przebyli prawie pięć kilometrów, aż w końcu dotarli do wzgórza o skalistym wierzchołku przy pasie bagna na skraju posiadłości.

– To może tłumaczyć pański dotychczasowy brak powodzenia – stwierdził Gerry, wprowadzając Szatana na ścieżkę wiodącą pod górę. – Jeśli Rex się przed panem chowa, z pewnością wybrał to miejsce. – Mówiąc to, przeprosił w duchu zwierzę za wyjawienie jego tajemnicy.

Wprawdzie nie chciał rozczarować Lily, ale zaaranżowanie fiaska polowania okazało się trudniejsze, niż sądził. Zwłaszcza że Rex jakby podjął z nimi grę. Mimo że zachowywał bezpieczną odległość, co jakiś czas dawał się zauważyć między drzewami. Gerry udawał, że go nie widzi, nie zwracał też na niego uwagi pozostałych myśliwych. Zakładał, że jeleni w końcu się znudzi i wróci do swojego siedliska na bagnach. A ponieważ Greywall był albo zbyt pijany, albo zbyt głupi, żeby widzieć, co się wokół niego dzieje, prawdopodobnie miał się nigdy nie dowiedzieć, jak niewiele go dzieliło od upragnionego celu.

– Mówiłem panu, że obecność kapitana wiele zmieni – zawołał z tyłu North. – Piękna okolica – dodał na użytek Gerry'ego.

Wiscombe odpowiedział nieokreślonym chrząknięciem. Teren rzeczywiście był malowniczy, ale zupełnie bezużyteczny. Chyba nikt nie chciałby się tu znaleźć po zmroku. Przy słabej widoczności i bez tyczki do badania gruntu ryzyko wylądowania po kolana w błocie skutecznie odstręczało od spacerów w świetle księżyca.

– Nadal jesteśmy na pańskiej ziemi? – Znajdowali się tak daleko od posiadłości hrabiego, że bez przewodnika mógłby nigdy nie znaleźć drogi do swojego domu.

Rozwiązanie wydawało się kuszące, ale nie było konieczne. Został tylko jeden dzień, po którym ten człowiek miał na dobre zniknąć z życia Gerry'ego, nawet jeśli miałby sam spakować i wynieść jego bagaże.

– Podejrzewa pan, że nie znam granic własnej posiadłości?

Gerry usłyszał śmiech, a potem bulgot przechylanej piersiówki.

– Jakbym słyszał pańskiego ojca. Pamiętam, że miał obsesję na punkcie granic.

Gerry'emu nie bardzo przypadła do gustu ta uwaga. Tego dnia i tak już czuł bliską obecność swojego rodzica. Ponieważ nie chciał ubrudzić codziennego ubrania, poprosił panią Fitz o znalezienie skórzanych bryczesów i starej kurtki; obie części garderoby nosiły jeszcze zapach tytoniu używanego przez ojca.

– Powinien pan się cieszyć, że znam tę ziemię tak samo dobrze jak on. – Zatrzymał konia i gestem uniesionej ręki poprosił o ciszę. Następnie wskazał na ostatnią kępę drzew przed bagnem. W oddali, tuż poza zasięgiem strzału, ponownie mignęła brązowa plama.

– A niech mnie szlag... – mruknął hrabia, niezdarnie sięgając po strzelbę.

– Wedle woli – odezwał się North. – Ale wcześniej ma pan szansę dopaść wreszcie swojego byka.

Głos dobiegł zza pleców Gerry'ego i zjeżył mu włosy na karku. Jeśli Phineas North był jego wrogiem, to popełnił największy błąd w życiu, pozwalając mu jechać za sobą. Należało jak najszybciej zmienić ten stan rzeczy.

– Odtąd pójdziemy pieszo – oznajmił Gerry, zsiadając z konia. – Niech pan trzyma broń w gotowości, Greywall. Okrążę byka i spróbuję go nagonić w waszą stronę.

Zatoczył spore koło między drzewami, dochodząc do połowy kamienistego wzgórza, po czym zatrzymał się, żeby sprawdzić kierunek wiatru. Z miejsca, gdzie stał, jego zapach musiał trafić prosto w nozdrza jelenia. To wystarczało, by młodsze i mniej przebiegłe zwierzę ruszyło prosto na stanowisko Northa i hrabiego. Ale Rex był na to zbyt inteligentny. Ostatecznie przeżył ojca Gerry'ego. Wydawało się mało prawdopodobne, by hrabia, nawet z pomocą, zdołał go upolować.

Chyba że rządy Reksa dobiegały końca. Gerry nie dotarł jeszcze nawet na skraj pobliskiego młodniaka, gdy usłyszał strzał, a zaraz potem triumfalny okrzyk hrabiego. Odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do miejsca, gdzie zostawił swoich dwóch towarzyszy.

– Trafiłem go! – zawołał hrabia na jego widok. – I to za pierwszym razem. Jest mój – ekscytował się.

– Doskonały strzał – zawtórował mu North. – Kiedy tylko zwierzę się pokazało, lord Greywall je ustrzelił, mimo że celował w górę i pod słońce.

Gerry rozejrzał się i odetchnął z ulgą, nie znajdując ani kropli krwi, która by świadczyła, że kula dosięgła celu.

– W takim razie gdzie jest ciało?

– Nie padł na miejscu – przyznał hrabia. – Ale strzał był z pewnością śmiertelny. Musimy go znaleźć. – Odwrócił się, żeby wsiąść na konia.

– W którą stronę uciekł?

Hrabia wskazał na bagno, a Gerry zatrzymał go uniesioną dłonią.

– Ziemia jest tam zbyt grząska, żeby jechać konno.

– W takim razie pójdziemy za nim pieszo – stwierdził hrabia, chwiejnie zsuwając się z siodła.

Gerry bynajmniej nie miał ochoty eskortować pijaka na niepewnym gruncie.

– Zbyt dalekie odchodzenie od drzew jest niebezpieczne, jeśli się dobrze nie zna tego terenu – ostrzegł.

– Nie ma się czego obawiać – oświadczył hrabia. – Dojdziemy tylko do ciała.

– Porządnie oberwał – poparł go North, a następnie zwrócił się do hrabiego. – Biedak pewnie mocno krwawi. Nie zajdzie daleko, a do tego pozostawi wyraźny ślad.

– Tak czy inaczej, lepiej być przygotowanym. – Gerry podszedł do siodła, żeby wziąć kij, nóż i spory kawałek liny, aby opóźnić pościg i dać jeleniowi większą szansę na ucieczkę.

– Za długo się pan grzebie – powiedział z irytacją hrabia. – Musimy go znaleźć, póki jest jeszcze jasno.

– Jeśli strzał był tak celny, jak pan utrzymuje, nie ma potrzeby się śpieszyć.

– Samolubny draniu! To moje ostatnie polowanie, a ty się spodziewasz, że mnie przestraszy kałuża z mokrą trawą? Idę, a wy dołączcie, kiedy będziecie gotowi.

– To bardzo nierozsądne, milordzie. – Liczne kępy mchu wyglądały solidnie, ale mogły wciągnąć nieświadomego zagrożenia śmiałka w śmiertelne grzędawisko. Zdażył jedynie zawołać do oddalających się pleców hrabiego, by zachował ostrożność.

– Jestem pewien, że hrabia będzie na siebie uważał – próbował go uspokoić North.

– Równie prawdopodobne jest to, że może się zabić – mruknął Gerry ze złością, sięgając do juków.

– Wszyscy musimy kiedyś odejść. – Słowom Northa towarzyszyło kliknięcie odbezpieczanej broni. – Mogę zobaczyć twoje puste ręce, kapitanie Wiscombe?

Gerry przeklinał się w duchu za brak przezorności; nie zabrał ze sobą pistoletu, który podczas pobytu w Portugalii zawsze trzymał w schowku przy siodle. Odwrócił się, żeby pokazać otwarte dłonie swojemu teściowi.

– Bardzo dobrze. – Northowi jak zwykle dopisywał humor. Machnięciem broni wskazał na pobliską skałę. – Odsuń się od strzelby i usiądź tam.

– Chcesz mnie zastrzelić, kiedy będę siedział? – spytał Gerry. – Równie dobrze możesz to zrobić, kiedy stoję.

– Zastrzelić cię? – North sprawiał wrażenie zaskoczonego. – Chcę tylko chwili rozmowy.

– Tyle możesz uzyskać bez konieczności celowania do mnie – stwierdził Gerry, po czym wolno podszedł do skały. Jednocześnie w myślach kalkulował odległości dzielące go od strzelby i od lasu. Nie chciał strzelać do obu członków rodziny swojej żony tego samego dnia, ale też nie chciał umierać od kuli, kiedy upragnione, spokojne życie wydawało się być w zasięgu ręki.

Od strony bagna dobiegło ich wołanie o pomoc. Gerry bez namysłu ruszył w tamtą stronę.

– Stój!

Zatrzymał się, pamiętając o wymierzonej w niego broni.

– Hrabiemu coś się stało. Musimy do niego iść. Masz moje słowo, że załatwimy sprawę, kiedy już go wyciągniemy z bagna.

– Siadaj, Wiscombe. My dwaj nie mamy co między sobą załatwiać – powiedział North, nie przestając się uśmiechać. – Mam z tobą tylko jeden problem: że będziesz się rwał do jakichś heroicznym działań.

– Miejscami bagno jest naprawdę głębokie – przypomniał mu Gerry. – Tu nie chodzi o jeden z twoich sprytnych szwindli, od których jeszcze nikt nie umarł. Hrabia może się utopić. – North ani myślał odłożyć pistolet, więc Gerry dodał z naciskiem: – Musimy mu pomóc, zanim będzie za późno.

Jakby na poparcie jego słów rozległo się kolejne wołanie o pomoc, a potem przeraźliwy krzyk.

Zamiast ruszać z odsieczą, North oparł się o pobliskie drzewo.

– Jeśli nam się poszczęściło, to już jest za późno.

– Do licha, człowieku. Pozwól mi do niego pójść. – Nie lubił hrabiego, ale też nie miał ochoty przywozić trupa z polowania, które miało być jego ostatnim.

– Jeszcze chwilę – powiedział spokojnie North. – Bałem się, że będziemy musieli tu czekać całą noc. Ale wszystko idzie dobrze...

– Nie powinienem był mu pozwolić iść przodem.

– A on nie powinien był zgwałcić mojej córki – odpowiedział North, nie zmieniając pozycji.

– On... – teraz, kiedy poznał prawdę, wszystko natychmiast ułożyło się w logiczną całość. Milczenie Lily przy kolacji i ból głowy po posiłku. Starła się być dobrą gospodynią, choć musiała zasiadać do stołu razem ze swoim prześladowcą. – Powiedziała mi, że ten człowiek nie żyje...

– Skłamała – wyjaśnił spokojnie North. – Martwiła się o ciebie. Nie można tak po prostu zastrzelić lorda, kapitanie Wiscombe.

Mimo wszystko właśnie to by zrobił. Nie zdołałby się powstrzymać.

– To nie ona mnie powinna chronić – powiedział z przygniatającym poczuciem winy.

– A jednak próbuje. Nie chce ryzykować, że cię straci. Ona cię kocha.

– Kocha bohatera spod Salamanki – sprostował Gerry.

– Zasluguje na bohatera – powiedział North. – Bo niewielu ich w życiu widziała. Mężczyźni w rodzinie Northów zawsze rozczarowywali. Jak jej ojciec... – Pokręcił głową. – Gdybym wiedział, ta sprawa byłaby załatwiona, na długo zanim wróciłeś. Ale przysięgam, myślałem, że dziecko jest twoje. I że nasze stosunki... – Głos zaczął mu się łamać. – To ja umieściłem hrabiego w twojej sypialni. Chciałem mu się przypochlebić. Przez cały ten czas moja córka wierzyła, że jestem podłym draniem, a nie po prostu łatwowiernym głupcem.

– Powiedziałem jej, że nigdy byś czegoś takiego nie zrobił umyślnie – przyznał Gerry.

North pokiwał głową.

– Daleko mi do dobrego ojca, ale nigdy bym nikomu nie pozwolił jej skrzywdzić. A że tak się stało, należało coś z tym zrobić.

– A pistolet? – Gerry wskazał na trzymaną przez niego broń.

– Miał się zdarzyć wypadek na polowaniu, ale utonięcie notorycznego pijaka w bagnie da się wytłumaczyć podczas śledztwa znacznie łatwiej niż kulę w plecach. W razie potrzeby będziesz mógł przysiąc, że byłeś trzymany na muszce i nie mogłeś mu pomóc. W świetle prawa jesteś niewinną ofiarą.

– A hrabia? – Po ostatnim krzyku z bagna nie dobiegł już żaden odgłos.

– Dostał to, co mu się należało – oświadczył North i odłożył broń. – Czas pokaże, czy los da ci córkę, Wiscombe. Jeśli tak, sam się przekonasz, że nie ma rzeczy, której byś nie zrobił, by ją chronić.

– Nie możemy pozwolić, żeby tak po prostu się utopił – rzekł bez przekonania Gerry. Czyż dopiero co sam nie mówił żonie, że łatwo byłoby zaaranżować wypadek na polowaniu?

– Już podjąłeś wysiłek, żeby go ratować. – Uśmiech powrócił na twarz Northa. – Słyszałem z daleka, jak go ostrzegałeś, że ten teren jest niebezpieczny. A on i tak poszedł, bo za wszelką cenę chciał upolować tego jelenia.

Rzeczywiście było tak, jak mówił North.

– Szkoda, że nie mogę patrzeć, jak cierpi... – westchnął. – Ale jak zauważyła przy

śniadaniu moja córka, nie zawsze możemy mieć to, czego chcemy. Myślę, że upłynęło już wystarczająco dużo czasu. Chodźmy sprawdzić, co z niego zostało.

Gerry odłożył przygotowane rzeczy z powrotem do juku i ruszył przodem, prowadząc za uzdę niespokojnego Szatana. Wkrótce zauważyli na ziemi plamy krwi, tak jak przewidywał hrabia, ale raczej skąpe. Nic nie wskazywało na to, by jelen ślabł i miał się całkiem wykrwawić. Odciskom kopyt towarzyszyły ślady butów.

Przeszli około pół kilometra, nim znaleźli hrabiego. Wyraźny trop urywał się nagle, przechodząc w błotnistą kałużę wydeptaną kopytami, z rowkami wydrapanymi przez ludzkie palce szukające zaczepienia. Gerry postukał w grunt przed sobą i znalazł miejsce, gdzie zaczynało się trzęsawisko. Przykrywał je dywan mchu uginający się pod naciskiem.

Wyjął linę i przywiązał jeden jej koniec do siodła, a potem wolno opuścił się do niewidocznej z wierzchu wody. Po kilku minutach poszukiwań namacał rękaw kurtki i mógł owinąć ciało drugim końcem liny. Wydostał się z powrotem na ścieżkę i z pomocą konia wyciągnął hrabiego na powierzchnię.

– Jak już ci mówiłem, ludzie, których tu zapraszam, zasługują na to, co ich spotyka – powiedział North, spoglądając na topielca.

Hrabia Greywall patrzył w niebo; w niewidzących oczach miał wyraz zaskoczenia, a na czole krwawy ślad rozdwojonego kopyta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

To trwało zbyt długo.

Lily nigdy nie była zainteresowana polowaniami, które odbywały się w ich domu niemal codziennie. Niemniej orientowała się w ich typowym przebiegu, a nawet najdłuższe kończyły się przed zmierzchem. Uczestnicy mieli wówczas czas na kąpiel, a częściej na drinka przed kolacją.

Tego dnia jednak słońce prawie całkiem zniknęło już za horyzontem, nim usłyszała, że wracają. Czekala w salonie na wiadomość, jak im poszło, ale szybko wyszła do holu, słysząc dziwną prośbę, by lokaj natychmiast odszukał kamerdynera hrabiego.

– Zdarzył się wypadek.

Na te słowa przebiegły ją ciarki; na szczęście wypowiedział je Gerald, cały i zdrowy.

Tymczasem jej ojciec pośpieszył z wyjaśnieniem.

– Nie chciał słuchać głosu rozsądku. Tak się zawziął na tego przeklętego jelenia, że nie popuścił, nawet kiedy zwierzę pobiegło na bagna.

Od trzeciego uczestnika polowania niczego nie usłyszała. Jeśli doznał obrażeń, spodziewała się przekleństw i narzekań, a przynajmniej żądania czegoś mocniejszego do picia. Całkowita cisza wróżyła jak najgorzej.

Przepchnęła się przez grupę służących zebranych przy wejściu i zobaczyła ciało zawinięte w ceratę, przerzucone przez konia hrabiego.

Wypadek na polowaniu.

Ale przecież Gerry nie wiedział, zaczęła się zastanawiać Lily. Nie miał powodu występować przeciw hrabiemu. W tym momencie nie mogła o nic pytać, nawet gdyby chciała. Gerry rozmawiał cicho z pobladłym kamerdynerem, którego następnie zapakowano do powozu, żeby jechał do Greywall i sprowadził innych w celu zabrania hrabiego do jego domu. Do ich przyjazdu służba z Wiscombe Chase musiała znaleźć odpowiednio godne miejsce na przechowanie ciała.

Lily zwróciła się do pani Fitz z prośbą, by przygotowano zimną kolację dla rodziny i służby hrabiego. Zastanawiała się, czy odczuwany przez nią spokój jest odzwierciedleniem jej prawdziwego nastroju, czy raczej szoku związanego z sytuacją nagłej śmierci. Tak czy inaczej, prezentował się w tych okolicznościach bardziej stosownie niż radość.

Podeszła do ciała, żeby je lepiej obejrzeć.

– Lillian. – Ojciec przytrzymał ją za rękę i próbował zawrócić.

– Muszę wiedzieć – powiedziała szeptem.

– Nie żyje. Nie ma co do tego wątpliwości. Wróćmy do salonu. Dla niego nie można już nic zrobić.

Po wejściu do pomieszczenia jej spokój, jakby nagle wyparował. Zamknęła drzwi i zwróciła się do ojca:

– Nie to mnie martwi. Muszę wiedzieć, który z was do niego strzelał.

– Chyba chciałaś zapytać: „Co się stało?”.

– Powiedz mi. – Ścisnęła ojca za rękę. – Powiedz mi, że Gerald nie zrobił nic głupiego z mojego powodu. Bo tego bym nie zniosła.

– Hrabia tropił rannego byka i wszedł za nim na bagna. Nie było nas tam, nie widzieliśmy jego śmierci. Wygląda na to, że zwierzę go zaatakowało, albo zanim, albo po tym, kiedy wpadł do wody... – Pokręcił głową.

Zatem to naprawdę był wypadek. Zdjęta nagłą słabością opadła na sofę. Nie zemdląca jednak, nie rozboleła jej głowa, ani nie brakowało jej oddechu.

– A co z jeleniem?

– Z jeleniem?

– Z Reksem. Bo rozumiem, że to jego tropił. Co się z nim stało?

– Lekko ucierpiał. Dochodził do siebie po gorszych ranach. Greywall, rzecz jasna, był przekonany, że byk jest bliski śmierci. Okazało się, że nie miał racji.

Przyjęła jego słowa z wielką ulgą.

– A ty i Gerald?

– Jesteśmy mokrzy i zmęczeni, nic poza tym.

Była pewna, że nie usłyszała wszystkiego, ale uznała, że lepiej nie zadawać pytań. Przed jednym nie potrafiła się jednak powstrzymać.

– Kiedy się domyśliłeś, że to on?

– Kiedy mi wczoraj powiedziałaś. Mogło chodzić tylko o jednego człowieka. – Usiadł obok córki i wziął ją za rękę. – Nie wiedziałem. Gdybym wiedział, taki dzień jak dzisiaj zdarzyłby się przed narodzinami Stewarta.

– Tak jest lepiej.

– Mam nadzieję, że te lata milczenia między nami stanowiły wystarczającą pokutę. Hrabiego już nie było, ale wciąż pozostawało wiele do wybaczenia.

– Nie mogłam znieść tych twoich oszustw – przyznała. – A to, co się stało, było ich najgorszą konsekwencją.

– Wiem, moja droga. – Poklepał jej dłoń.

– Koniec z nimi?

– Przynajmniej dla ciebie – zapewnił. – Ronald i ja wyjedziemy po kolacji. Mamy do spieniężenia parę weksli, zanim się zleci reszta wierzycieli Greywalla.

– A potem dokąd się udacie?

Wzruszył ramionami.

– Nie mogę powiedzieć. Ale na pewno tu nie wrócimy. Przyślemy po nasze rzeczy, kiedy już się urządzimy... Wtedy się dowiesz, gdzie jesteśmy.

– Opuszczasz mnie? – Przez lata marzyła o tym, by się uwolnić od niego i brata oraz życia, jakie jej zgotowali, a teraz, kiedy to wreszcie miało nastąpić, nie czuła się gotowa.

– Jeśli będziesz mnie potrzebowała, z pewnością bez trudu mnie znajdziesz. – Uśmiechnął się. – Ale może lepiej zbyt gorliwie mnie nie szukaj.

– Czyli wcale nie zamierzasz się zmienić – stwierdziła ze smutkiem.

– Nie pod wszystkimi względami – odparł wymijająco. – Nadal wierzę, że większość ludzi otrzymuje od życia to, na co zasługuje. Ale ty nie zasłużyłaś na to, co cię spotkało, dlatego cię przepraszam. Odkąd twój mąż wrócił, nie muszę się martwić o twoje

szczęście i bezpieczeństwo. Przynajmniej dopóki będziemy się trzymać z daleka.

Nachyliła się i pocałowała go w policzek.

– Chyba będę za tobą tęsknić.

– Z tego akurat się cieszę. – On także serdecznie ją ucałował. – A teraz, moja droga, zajmijmy się usuwaniem ostatniego ciernia z twego boku. Hrabia odjeżdża do swojego domu i nigdy tu nie wróci.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Od powrotu Geralda nie minął jeszcze nawet tydzień, a Lily miała wrażenie, że upłynęła cała wieczność. Nie przypuszczała, że nadejdzie taki czas, gdy przychodzenie wieczorem do łóżka męża wyda się jej tak naturalne.

Nie od razu przyzwyczała się do tego, że ojciec i brat już z nią nie mieszkają, i oswoiła z myślą, że hrabia nigdy nie wróci po swoje trofeum. Wiedziała jednak, że dopóki ma przy sobie Gerry'ego, miłość do niego wynagrodzi jej wszystko i pozwoli zapomnieć o lękach z przeszłości.

– Przynajmniej mamy cały dom dla siebie. – Gerry uśmiechał się do niej szeroko; trochę nierówne zęby nadawały mu wygląd psotnego małego chłopca. Jednak mina, z jaką poklepał materac obok siebie, nie miała w sobie nic niewinnego.

Lily przypominała sobie, w jaki sposób opuścili ich ostatni goście, i przebiegł ją dreszcz.

– Nie jestem pewna, czy wypada się cieszyć w tych okolicznościach.

– Chyba nie żałujesz Greywalla po tym, co ci zrobił?

– Skąd wiesz...? – Tak bardzo się starała, żeby nie poznał prawdy!

– Twój ojciec wyjaśnił mi sytuację podczas ostatniego polowania. Może wolno mu przychodzi zrozumienie pewnych rzeczy, ale kiedy już pojmie istotę problemu, szybko go rozwiązuje.

– Podczas ostatniego polowania? – powtórzyła.

– Nie chciał, żeby mój heroiczny instynkt przeważał nad zdrowym rozsądkiem i kazał mi ratować Greywalla, zanim dokona się sprawiedliwość.

– Zatem to nie był wypadek... – westchnęła.

– Bardziej przypominało wypadek niż wiele innych sytuacji, jakie się ludziom przydarzały za sprawą Northów. Wątpię, żeby nawet twój złotousty ojciec zdołał namówić jelenia do ataku. Poza tym hrabia wpadł w bagno przez własną głupotę. A że nie śpieszyłem się z pomocą... – Wzruszył ramionami. – Twój ojciec wyciągnął pistolet i trzymał mnie na muszce.

– Utopił hrabiego – wyszeptała Lily ze zgrozą.

– Bynajmniej. Stworzył hrabiemu okazję. To nie jego wina, że hrabia był na tyle głupi, by ją wykorzystać.

– Mówisz tak, jakbyś był jednym z Northów – stwierdziła z mieszanymi uczuciami.

– Dlatego postanowiliśmy, że najlepiej będzie, jeśli twój ojciec i brat wyjadą jak najszybciej. Mogę się zgodzić na jeden taki wypadek na moim terenie, bo ten człowiek zasługiwał na to, co go spotkało. Ale kolejnych sobie nie życzę.

– Chciałeś spokoju i wreszcie go masz.

Gerry wzruszył ramionami.

– Na niektóre rzeczy nie można nic poradzić. Całkiem możliwe, że utonął, zanim zdołałbym do niego dotrzeć. Był pijany już od śniadania i nawet nie próbował zadbać o własne bezpieczeństwo. A Rex nie dożyłby tak sędziwej starości, gdyby nie wyjątkowy spryt. Jelenie wyglądają na łagodne zwierzęta, ale ranne potrafią być niebezpieczne.

– Chciałam, żeby ten byk przeżył – przyznała się Lily. Zdecydowanie wołała Rekxa od hrabiego.

– Tak czy inaczej, twój ojciec nie jest takim łotrem, jak twój brat – powiedział Gerry, po czym dodał: – Przykro mi, że go postrzeliłem.

– Wcale nie jest ci przykro.

Gerry parsknął śmiechem.

– Masz rację. Ale cieszę się, że nie musiałem też strzelać do twojego ojca. Ani do żadnego z pozostałych gości. Nawet do tego, który najbardziej na to zasługiwał.

– Nie mówmy o nim więcej – poprosiła Lily i nachyliła się, żeby pocałować męża.

– Nigdy. Po tym, kiedy wszyscy wyjechali, w naszym domu prawie wszystko wróciło do normy.

– Prawie – powtórzyła, nagle sobie przypominając, co jeszcze należałoby omówić.

– Oczywiście muszę znaleźć szkołę dla twojego syna. Ta, do której wysłał mnie ojciec, jest dość daleko. Choć panuje tam wystarczający rygor, żeby go dobrze przygotować do Cambridge. Jutro napiszę list, żeby sprawdzić, czy któryś z moich nauczycieli nadal tam pozostał i czy zgodzą się przyjąć ucznia do pierwszej klasy w połowie semestru.

– Jest trochę za mały, żeby zaczynać naukę z dala od domu, nie sądzisz? – odezwała się niepewnie Lily. – Nie skończył jeszcze siedmiu lat.

– Przystosuje się – powiedział Gerry, marszcząc czoło.

– A ja? – Westchnęła głęboko. – Nigdy dotąd się nie rozstawaliśmy. Kiedy zacnie szkołę, nie będę go widywać całymi miesiącami.

– Więcej niż miesiącami – doprecyzował, jakby w ogóle nie dostrzegał jej bólu. – Będzie tam spędzał również wakacje. Jeśli nie będzie mógł zostać w internacie, może w okolicy da się wynająć dla niego pokój na jakiejś farmie.

– Na farmie? – spytała nienaturalnie piskliwym głosem. – Może jeszcze każesz mu pracować na swoje utrzymanie jak zwykłemu parobkowi?

– Absolutnie nie – odparł zdziwiony jej zachowaniem. – Zostanie wychowany na dżentelmena. Będziesz mogła pisać do niego, kiedy tylko zechcesz, i na bieżąco śledzić jego postępy – dodał łagodniejszym tonem.

– W jego wieku nie jest się jeszcze w stanie wymieniać korespondencji – mruknęła rozgoryczona.

– To nauczyciel mu pomoże. Albo koledzy.

– Nie! – wypowiedziane głośno, prawie krzykiem słowo zaskoczyło ich oboje. Planowała ugłaskać męża i przekonać do zmiany postanowienia. Zamierzała nawet użyć do osiągnięcia celu swoich kobiecych wdzięków. Nie mogła jednak uwierzyć, że plany Gerry'ego wobec Stewarta nie uległy zmianie.

– Za rok byłoby mu łatwiej – powiedziała już spokojniejszym tonem.

– Być może. – Spojrzał na nią surowo. – Ale musimy się trzymać tego, co zostało postanowione.

Przysunęła się bliżej i położyła mu dłonie na piersi, żeby czuć bicie jego serca.

– Miałam nadzieję, że teraz, kiedy wiesz więcej o okolicznościach jego narodzin, może rozważysz zmianę swoich planów.

– Przecież nie są surowe – odparł i nakrył jej dłonie swoimi dłońmi, żeby ją uspokoić. – Są całkiem rozsądne. Jeśli mamy kiedykolwiek zapomnieć o tamtym incydencie, chłopiec nie może nam się cały czas płatać pod nogami.

– Incydencie? – wyrzuciła z siebie z niedowierzaniem. Zbyt długo zmuszała się do zachowywania spokoju i nic tym nie osiągnęła.

– Nie powinnaś o tym rozmyślać – rzekł z troską. – Widziałem, ile zdrowia cię to kosztuje.

– Nie rozmyślałam o tym – powiedziała twardo. – W istocie radziłam sobie całkiem dobrze, zważywszy na to, że widywałam swojego prześladowcę prawie codziennie podczas posiłków.

– Zdarzało ci się mieć ataki paniki – przypomniał jej. – I wieczorne migreny.

– Rzeczywiście czasami nie umiałam opanować lęku – przyznała zirytowana, że Gerry ma rację.

– Teraz będzie lepiej, skoro już nie ma Greywalla. A kiedy odeślemy chłopca...

– Stewarta – sprostowała. – Ma na imię Stewart.

Pragnienie, żeby sprawiedliwości stało się zadość, to jedno, a wiara w to, że można wymazać przeszłość, jeśli nie będzie się patrzeć na jej konsekwencje, to zupełnie co innego.

– Kiedy Stewart wyjedzie do szkoły – zaczął jeszcze raz – ...będzie znacznie łatwiej. – Objął ją, gotów zakończyć rozmowę pocałunkiem.

– Nie będzie – oznajmiła stanowczo. Następnie odsunęła się od męża i usiadła na łóżku.

Wyciągnął do niej rękę, zaskoczony zarówno jej słowami, jak i zachowaniem.

– Ataki paniki i migreny prawie całkiem ustały, odkąd tu jesteś. Świadomość, że rozumiesz i wybaczasz, i że mam twoje wsparcie, wystarczyła, żeby mnie uleczyć. – Musiał widzieć, że się zmieniła. Niezmieniona pozostała tylko jej miłość do Stewarta. – Dziś rano potrafiłam sama stawić czoło hrabiemu. Wyjechałby stąd, nawet gdybyście z ojcem nie zaaranżowali tego wypadku.

– Dobrze wiedzieć – stwierdził Gerry, nie kryjąc zaskoczenia. – Ale nawet gdyby wyjechał, tak naprawdę nie zniknąłby z naszego życia. Pozostałby jego syn.

– Stewart nie jest jego synem. Jest moim synem. Hrabia nawet go nie poznał ani nie uznał za swoje dziecko.

– Być może nie – przyznał Gerry. – Ale to nie zmienia tego, skąd się wziął w moim domu. – Sprytnie sformułowane zdanie miało jej przypomnieć, że dom jest Gerry'ego, choć o dziecku nigdy nie zamierza tak myśleć.

– Stewart nie ponosi żadnej winy. To niesprawiedliwe karać go za to, co zrobił jego ojciec.

– Ja go nie karzę – stwierdził Gerry.

– W takim razie karzesz mnie.

– Ciebie też nie. Próbuję oszczędzić ci bólu. – Jeśli naprawdę w to wierzył, to świadczyło o tym, jak słabo ją zna.

– Ale on nie przysparza mi żadnego bólu. Jest moim szczęściem. Kocham go... – Dotknęła ramienia męża, gotowa go przekonać za wszelką cenę.

– To nie ma sensu – mruknął Gerry.

– Nie rozumiesz, bo nie jesteś matką. Choć nienawidziłam jego ojca, Stewart jest częścią mnie. Jeśli go odeślesz, będę się czuła, jakbyś mi wyrwał serce z piersi.

– Masz rację – przyznał. – Nie rozumiem, bo to nie ma sensu. Gdyby tu został, swoją obecnością bezustannie by mi przypominał o tym, co się stało.

– Bezustannie by ci przypominał...! – powtórzyła z rosnącym gniewem. – Więc o to tak naprawdę chodzi. Twoje piękne słowa o oszczędzaniu mi bólu w istocie nic nie znaczą. Chodzi o to, że twoja duma została zraniona. Nie chcesz myśleć o tym, że nawet wbrew własnej woli byłam z innym mężczyzną.

– Nie obwiniam ciebie – zapewnił szybko. – Sam mam poczucie winy.

– Nie rozumiesz?! – Pokręciła głową. – Obwinianie kogokolwiek poza hrabią jest bezcelowe. Mój ojciec wcale tego nie zaplanował. Ja nie mogłam temu zapobiec, ty także. A Stewart jest ze wszystkich najbardziej niewinny.

– To możliwe – zgodził się z nią Gerry. – Ale prosisz o zbyt wiele, jeśli oczekujesz, że będę go traktował jak własnego syna.

– A ty wymagasz zbyt wiele ode mnie, jeśli chcesz, żebym się go wyrzekła. – Po tych słowach poczuła lęk, ale nie towarzyszyły mu zawroty głowy ani ból w skroniach. Prawda ją przerażała, ale też przynosiła ulgę. – Chcę ci dać szczęście jako lojalna żona, ale nie zrobię tego kosztem Stewarta.

– Przecież jesteś moją żoną... – Sądząc z brzmienia głosu, Gerry nie był zły, a raczej osłupiały.

– I obiecałam być ci we wszystkim posłuszna – przyznała. – Niestety odkryłam, że nie mogę dotrzymać tej obietnicy.

Teraz to on sprawiał wrażenie, jakby zabrakło mu powietrza w płucach. Minęło trochę czasu, nim był w stanie się odezwać.

– Więc co zrobimy?

Po raz pierwszy zapytał ją o zdanie. Może by ją to nawet ucieszyło, gdyby знаła odpowiedź dającą szczęście im obojgu.

– Nie widzę innego rozwiązania jak separacja. Wyjadę i zabiorę Stewarta ze sobą. Nie będzie ci przypominał o tym, co się stało. – Z trudem ukrywała gorycz.

– Nie dam ci pieniędzy na utrzymanie własnego domu, jeśli tak to widzisz. – Dostrzegła ślad złości, takiej samej, jaką okazał zaraz po powrocie.

– Nie będziesz musiał. Zaoszczędziłam wystarczająco dużo z uposażenia, które mi przyznałeś. Wystarczy nam na wygodne życie przez dłuższy czas. – Gdyby to rozwiązanie okazało się niewystarczające, zawsze mogła się zwrócić do ojca.

– Widzę, że zadbałeś o własną przyszłość – stwierdził z przekąsem. – To co ja teraz mam zrobić ze swoją, skoro żona nie chce ze mną mieszkać?

– Pewnie uda ci się załatwić unieważnienie małżeństwa, nawet po tak długim czasie – powiedziała Lily. – Jeśli zdołasz udowodnić oszustwo...

– Małżeństwo zostało zawarte zgodnie z prawem – odparł z urazą. – Wszystko odbyło się *lege artis*.

Lily westchnęła.

– Moja rodzina specjalizuje się w przekrętach, które zachowują wszelkie pozory

legalności. Nie sądzę, że trudno im będzie dokonać czegoś odwrotnego? W przypadku separacji nie będziesz się mógł ponownie ożenić.

– Ani ty wyjść za mąż – uzupełnił.

– Nie mam zamiaru szukać drugiego męża. – Na samą myśl, że jakiś inny mężczyzna miałby zastąpić Gerry’ego, zabolęło ją serce.

– Przeze mnie? – spytał z drwiącym uśmiechem.

– Można tak powiedzieć – przyznała. – Kocham cię. I pewnie zawsze będę cię kochać, nawet jeśli nie będziemy razem. A skoro nie mogę być z tobą, wolę żyć sama.

Powiedziała coś, czego widocznie nie umiał skwitować żartem, bo zamilkł. Wprawdzie było jej przykro, że na jej wyznanie miłości nie odpowiedział tym samym, ale wyznanie tych słów dało jej poczucie wolności, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Kochała go. I on o tym wiedział.

I musiała zwrócić mu wolność.

– Pozostaje tylko jedno inne wyjście, które mogę ci zaproponować.

– Jakie? – Sądząc po minie, spodziewał się, że zmieniła zdanie i zgodzi się na jego pierwotny plan.

– Gdybyśmy oboje ze Stewartem umarli, mógłbyś się ożenić i zacząć wszystko od nowa.

– Nie – padła szybka i zdecydowana odpowiedź.

– Nie dosłownie. Po prostu znacznie łatwiej zorganizować zniknięcie dwojga ludzi tak, żeby uznano ich za zmarłych, niż przeprowadzić sądowe unieważnienie małżeństwa.

– Kazałabyś mi żyć w kłamstwie po to, żeby zatrzymać to dziecko. – Gorycz w głosie Gerry’ego zapowiadała, że nie zgodzi się na żaden kompromis.

– Obdarzyłam cię miłością i nic tego nie zmieni. – Dotknęła policzka męża. – Ale Stewarta też kocham. Nawet gdybym zgodziła się go odesłać, jego istnienie zawsze będzie dzielącą nas barierą.

– Dobrze. – Przetoczył się na drugi koniec łóżka. – Im prędzej, tym lepiej. Wyjedziesz rano i zabierzesz chłopca ze sobą. Kiedy już znajdziesz jakieś mieszkanie, przyślę wasze rzeczy. Nie będzie żadnego udawania śmierci ani unieważniania czegokolwiek. Kiedy już zrozumiesz swój błąd i do mnie wrócisz, załatwimy wszystko tak, jak to zaplanowałem. – Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem zażądał: – Wyjdź z mojego pokoju, *madame*. Nie jesteś tu już mile widziana.

– Jak sobie życzysz, kapitanie. – Bezzwłocznie spełniła polecenie. Zdołała powstrzymać łzy do momentu, gdy za jej plecami klucz zazgrzytał w zamku.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Był ostatnim z Wiscombe'ów.

Gapił się w usiany gwiazdami spód baldachimu i próbował się pogodzić z tym, czemu próbował zapobiec. Zdobył żonę i fortunę. Przeżył Waterloo, żeby wrócić do domu i spłodzić potomka. Poświęcił jedną trzecią swojego życia, starając się powstrzymać upadek swojego rodu. I poniósł klęskę.

Lily miała zabrać syna i wyjechać. Powiedział, że wróci do niego, kiedy zrozumie swój błąd, ale w głębi duszy wiedział, że jeśli wyjedzie, nigdy więcej nie będą razem.

Gdyby chciał unieważnić ich małżeństwo, czekałaby go skomplikowana i niszcząca batalia prawna. Ujawnienie prawdziwego pochodzenia chłopca mogłoby mu pomóc w odzyskaniu wolności, ale bez wątplenia nie posłużyłoby Lily. W oczach wyższych sfer w istocie byłoby lepiej, gdyby naprawdę umarła, niż musiała znosić tak wielkie upokorzenie. Nie mogłaby liczyć na zrozumienie i akceptację, mimo że nie ponosiła żadnej winy za to, co się stało.

Oczywiście, starałby się jej pomagać, zapewniłby jej utrzymanie i odpowiedni komfort, ale żyłaby i umarła samotnie. Żaden mężczyzna nie chciałby kobiety odrzuconej przez męża, nawet na jej własną prośbę.

Do licha, wcale nie chciał, żeby jakiś inny mężczyzna jej pragnął. Należała do niego. Jej miejsce było u jego boku. Wyjeżdżał na wojnę jako nieopierzony, zakochany żółtodziób. Potem próbował żywić do niej nienawiść, ale nawet wtedy nawiedzała jego sny. Sypiając z innymi kobietami, zawsze myślał o niej. Zastanawiał się wtedy, czy jej pocałunki byłyby słodsze. Wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby w końcu wrócił do domu. Czekala na niego kobieta piękna, lojalna i kochająca. Wiedział, że żadna inna nie sprostą jego oczekiwaniom.

A teraz, tak jak się obawiał, opuszczała go z powodu kogoś innego. Jak na ironię, jego rywalem był mały chłopiec, który bał się koni, nie miał bogactwa ani władzy. Okoliczności jego narodzin nie miały dla niej znaczenia. Lily twierdziła, że kocha Gerry'ego całym sercem, ale za synem poszłaby w ogień, poświęciłaby się bez reszty bez chwili namysłu.

Nie mógł jej odrzucić, nie niszcząc przy tym. I nie mógł jej nikim zastąpić, nie niszcząc przy tym siebie. A to oznaczało, że nie ma wyboru, nie poczyni żadnych kroków zmierzających do unieważnienia małżeństwa i pogodzi się z tym, że jest ostatnim prawdziwym Wiscombe'em.

Lily stanęła przy jego łóżku, ściskając w dłoni klucz do drzwi łączących ich sypialnie. Ogarnęła go fala niemądrej nadziei, że przemyślała wszystko i postanowiła jednak zmienić zdanie. Wyciągnął do niej ramiona, ale zaraz je opuścił. Zobaczył, że Lily jest śmiertelnie blada i cała drży, mimo że ramiona okrywał jej gruby szal.

Poderwał się zaniepokojony.

– Co się stało?

– Stewart – wydusiła z siebie szeptem. – Nie ma go. Panna Fisher nigdzie nie może go znaleźć. Ani ja. Przeszukałyśmy cały dom. Zajrzałam we wszystkie jego ulubione

miejsca. – Rozpląkała się. Nie zdołała dłużej powstrzymać szlochu.

– Na pewno nic mu się nie stało. Wiecznie się gdzieś szwenda, sam widziałem – próbował ją uspokajać.

– Może za dnia, ale nigdy w nocy. – Pokręciła głową. – Wyszedł na zewnątrz, po ciemku. Wiesz, jak w lesie jest niebezpiecznie. Dzikie zwierzęta, urwiska, bagno...

– Nie doszedłby aż do bagna na piechotę.

Lily złożyła dłonie jak do modlitwy.

– Wiem, że go nienawidzisz...

– To nie tak... – zachnął się zaskoczony, że tak postrzega jego uczucia wobec małego chłopca.

Lily jakby nie słyszała jego zaprzeczenia i mówiła dalej:

– Proszę cię, kapitanie Wiscombe. Nie mam nikogo innego, do kogo mogłabym się zwrócić.

Szybko opuścił nogi z łóżka, wciągnął spodnie, a potem narzucił surdut na nocną koszulę.

– Dobrze zrobiłaś, przychodząc do mnie. – Ostatecznie był jej mężem, do kogo innego miałyby się zwrócić w potrzebie? Trochę go zabolalo, że znów stał się dla niej kapitanem Wiscombe'em, ale skoro w tej sytuacji potrzebowała bohatera spod Salamanki, nie zamierzał jej sprawić zawodu. – Obudź służbę i każ jeszcze raz dokładnie przeszukać dom. Ja sprawdzę na zewnątrz. Wkrótce sama się przekonasz, że nic się nie stało. – Miał nadzieję, że jego słowa okażą się prorocze. Dorastał w tym domu i wiedział, jak wiele niebezpieczeństw czyhało wokół na małe dziecko pozbawione opieki. Nie było jednak sensu dodatkowo niepokoić Lily, więc uśmiechnął się do niej pocieszająco. – Wrócę za jakąś godzinę i przyprowadzę za ucho tego niesfornego malca.

– Dziękuję ci. – Lily przywarła do niego całym ciałem. – Dziękuję...!

Odruchowo objął ją ramionami. Już raz ją zawiódł i przysięgł sobie, że to nigdy się nie powtórzy. Tymczasem tego wieczoru wyżej postawił swoją urażoną męską dumę.

Szczęśliwie miał okazję naprawić swój błąd.

Odsunął ją od siebie delikatnie.

– Wszystkim się zajmę. Czekaaj tu na mnie. To nie potrwa długo.

Usiadła na brzegu jego łóżka, ściskając w rękach poduszkę.

Gerry nie tracąc czasu, zbiegł po tylnych schodach do części domu, gdzie znajdowały się kwatery służących. Idąc korytarzem, pukał do kolejnych drzwi. Widząc wychylające się z nich zaspane głowy, wydał zwięzłe instrukcje Astonowi i lokajom, nakazując im przeszukanie domu. Następnie zapalił lampę i kuchennymi drzwiami wyszedł na podwórze, kierując się ku stajniom.

Wątpił, by chłopiec znacznie się oddalił, niemniej jednak uznał, że łatwiej mu będzie prowadzić poszukiwania konno. Poza tym, gdyby – Boże uchojaj – miał wracać z rannym dzieckiem, liczyłaby się każda minuta.

Zbliżając się do boksu swojego ogiera, usłyszał nerwowe parsknięcia. Towarzyszył im powtarzający się łomot kopyt uderzających o deski przegrody.

Przyspieszył, świecąc sobie uniesioną w górę lampą. Prawie natychmiast dostrzegł Stewarta; skulony w kącie boksu z głową osłoniętą ramionami czekał na to, co wydawało

się nieuchronne.

Gerry zawiesił lampę na gwoździu wystającym ze ściany, jedną ręką chwycił konia za wędzidło, drugą przerzucił mu przez szyję i naciskając z całej siły, posłał stek przekleństw prosto do szpiczastego czarnego ucha. Szatan odsunął się od chłopca i przestał wierzgać. Po chwili, uznając, że zwierzę jest wystarczająco spokojne, Gerry przywiązał je za uzdę do kółka wystającego ze ściany.

Dopiero wtedy przeniósł uwagę na chłopca.

– Co to, u licha, miało znaczyć? – zawołał do ściągniętej strachem bladej twarzyczki. Bezwiednie przybrał ton, który wprawiał w przerażenie jego całkiem dorosłych podwładnych. Tymczasem chłopiec zmierzył go pełnym złości spojrzeniem i odpowiedział twardo:

– Nie możesz do mnie mówić w taki sposób. Nie jesteś moim ojcem!

Gerry, głęboko zaskoczony, postawił chłopca na nogi i obejrzał pod światło. Stewart był brudny i cały się trząsał, ale nie odniósł żadnych obrażeń. W jego oczach Gerry dostrzegł wyraz, który widywał u swoich wrogów tuż przed ich śmiercią: gniew połączony z żalem i rozpaczą.

Nie powstrzymywało go to na placu boju, toteż nie podziałało i w tym momencie.

– Będę mówił, jak zechcę, zwłaszcza jeśli będziesz tak głupio straszył swoją matkę, uciekając z domu w środku nocy. Poza tym dlaczego, u licha, uważasz, że nie jestem twoim ojcem?

– Wujek Ronald mi powiedział, zanim wyjechał. Powiedział, że mój ojciec był pijakiem i nicponiem. Był złym człowiekiem i ja też będę taki. – Pociągnął nosem, ramiona mu zadrżały. Nie rozplakał się jednak. Popatrzył na Gerry'ego, jakby czekał na zaprzeczenie. – Wuj Ronald powiedział, że mama się wstydziła, że mnie urodziła i dlatego kłamała. I dlatego ty mnie nienawidzisz i chcesz mnie odesłać.

Nie wszystko było prawdą, ale też nie mógł wszystkiemu zaprzeczyć.

– Dlaczego przyszedłeś tutaj, a nie do mnie albo do matki?

– Skoro mama wcześniej mnie okłamywała, to teraz też by mi nie powiedziała prawdy. A ty mnie nie chcesz.

– Ale dlaczego tutaj? – powtórzył Gerry nieco łagodniej.

Chłopiec ściszył głos do szeptu.

– Wuj Ronald powiedział, że twój syn nie mógłby się bać koni. A ja się boję. Więc to znaczy... – Nastąpiła niebezpiecznie długa pauza. – Ale może, gdybym się nauczył ich nie bać...

– Więc postanowiłeś wyzbyć się strachu w środku nocy, przy koniu, który zabił prawie tyle samo ludzi co ja? – Gerry pokręcił głową z niedowierzaniem. – Wiesz, co mogło się stać, gdybym tu nie przyszedł?

– On... by mnie zabił. Bo wie, że ja tu nie pasuję...

– Zabiłby cię, bo został nauczony kopać i gryźć każdego, kto stanie mu na drodze – sprostował Gerry. – Szatan to nie jest zwykły koń. Wierzchowiec dragona musi być waleczny i zajadły. Nieustraszony, gotowy dosłownie wgnieść wroga w ziemię kopytami. Niewiele by z ciebie zostało, gdybym się nie pojawił na czas.

Dzięki Bogu zdążył, odetchnął w duchu. Gdyby postanowił szukać Stewarta na

piechotę, nigdy by go nie znalazł. Następnego ranka stajenni odkryliby zakrwawione dziecięce ciało pod nogami ogiera. Ta myśl wzbudziła w Gerrym strach, jakiego nie czuł od czasu Waterloo.

– Czyli nie chodzi mu o mnie?

– Nie, on tak został wyszkolony – potwierdził Gerry. – A poza tym miłość do koni nie bierze się znikąd. Ja nie zawsze je lubiłem. Kiedy byłem w twoim wieku, wolałem się ukrywać w oranżerii i udawać, że poluję na tygrysy. – Zamyślił się na chwilę. – Oczywiście polowań też nie lubię. – Wtedy jednak myślał, że być może kiedyś polubi, jeśli wystarczająco się postara.

– Ukrywałeś się w oranżerii? Ja też tak robię. Czy to znaczy, że jednak jestem twoim synem? – Stewart wpatrywał się w niego z tak rozpaczliwą nadzieją, że kłamstwo o mało samo nie wyszło mu z ust. W ostatniej chwili zdołał się opanować i pokręcił głową.

– Twój ojciec był złym człowiekiem. Twój wuj Ronald także, bo powiedział ci coś, przed czym twoja matka chciała cię chronić.

Pierwsze łzy spłynęły po brudnej twarzyczce.

– Kim on był? I dlaczego mi nie powiedziała? Jak mogę być synem kogoś innego, jeśli mama jest twoją żoną?

Nie wiedział, co powinien na to odpowiedzieć.

– Czasami tak się zdarza, kiedy mężczyzna jest bardzo zły, a kobieta bardzo piękna. A mnie tutaj nie było i nie mogłem temu zapobiec. Mama bardzo cierpiała i bała się komukolwiek o tym powiedzieć. Nawet tobie...

– Nie musiała się bać – zapewnił go Stewart. – Ochroniłbym ją.

– Dobrze się spisałeś – pochwalił go Gerry. – Ale odtąd to będzie moja rola.

– I dlatego wyślesz mnie do szkoły z internatem – dokończył za niego chłopiec. – Bo mama mnie już nie potrzebuje, skoro ty tu jesteś.

– Twoja mama nadal cię potrzebuje. Tak mi powiedziała. Ale myślę, że mnie też może potrzebować. Może lepiej, żebyśmy obaj zostali, żeby twoja mama była bezpieczna i szczęśliwa. – Po krótkim zastanowieniu uznał, że to jedyne słuszne rozwiązanie.

Po raz pierwszy Stewart się uśmiechnął, lecz uśmiech szybko zamarł mu na ustach.

– Ale nie jestem twoim synem – przypomniał Gerry'emu.

– Może w twoich żyłach nie płynie moja krew, ale mamy wiele wspólnego... Tamtego dnia, kiedy się poznaliśmy, powiedziałeś mi, że lubisz matematykę.

Chłopiec przytaknął ledwie widocznym skinieniem.

– Jeszcze się tego nie uczyłeś, ale w matematyce jest coś takiego jak dowód. Za pomocą serii faktów udowadnia się kolejny fakt. Skoro ty jesteś synem swojej matki, a ja jestem jej mężem, muszę więc być twoim ojcem. *Quod erat demonstrandum*. – Profesorowie Gerry'ego z Cambridge pewnie by się złapali za głowy, ale chłopiec sprawiał wrażenie zadowolonego, a sam Gerry od dawna nie czuł się tak dobrze. – A teraz, kiedy już wszystko wiesz, wierzę, że nie będziesz więcej się wymykać w pojedynkę do stajni. Przypuszczam, że nadal boisz się koni.

Nie musiał czekać na odpowiedź, ku jego zadowoleniu mina Stewarta mówiła sama za siebie.

– Przychodzenie bez opieki nie jest rozsądne, ale twoja matka uważała, że mój wyjazd do wojska też nie był rozsądny, bo mogłem zginąć – dokończył z uśmiechem.

– Ale zostałeś bohaterem – powiedział chłopiec, patrząc na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Po prostu dopisało mi szczęście, tak jak tobie dzisiaj.

– Wiscombe'owie mają szczęście.

– Na to wygląda – przyznał Gerry. – A teraz zrób mi miejsce. – Wyprowadził konia z boksu i wskoczył na jego nieosiodłany grzbiet. Następnie wyciągnął rękę do chłopca stojącego nieruchomo przy ścianie. – Chodź.

Stewart zbliżył się i z wahaniem podał dłoń Gerry'emu, który jednym lekkim ruchem podciągnął go w górę i posadził przed sobą.

– Ze mną jesteś całkowicie bezpieczny. A teraz wracajmy do domu, żeby uspokoić twoją matkę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Lily stała samotnie w holu z twarzą przy szybie. Nie mogła czekać w łóżku Geralda, kiedy jej syn błąkał się gdzieś samotnie. Cały dom został postawiony na nogi, zapalono wszystkie świece, ale tak jak się spodziewała, poszukiwania zakończyły się fiaskiem.

A na zewnątrz było ciemno i niebezpiecznie. Dziki, niedźwiedzie, stada dzikich psów. Wszystkie te stworzenia wędrujące nocami po lesie miały lepszy wzrok i biegały znacznie szybciej niż mały chłopiec.

Nagle dostrzegła światło latarni zbliżające się do domu; kołysało się dziwnie i zbyt wysoko, by mógł je nieść idący pieszo człowiek. Szybko otworzyła drzwi i zawołała w ciemność:

– Gerry! Znalazłeś go?

Podjechał galopem kilka ostatnich metrów i zatrzymał się bez trudu tuż przed nią.

– Mówiłem ci, żebyś się nie martwiła – powiedział z uśmiechem Gerry, po czym rozchylił poły surduta, odsłaniając chłopca, który siedział wtulony w niego, z nogami sterczącymi na boki. Kiedy podał jej syna, ulga tak ścisnęła ją w gardle, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Tulila Stewarta mocno, dopóki nie zaczął się wiercić w jej objęciach.

– Nigdy więcej tak nie rób. Przestraszyłeś nas wszystkich śmiertelnie...! – odezwała się w końcu.

– Już nie będę, mam, obiecuję. A papa mówi, że jutro kupi mi kucyka.

Papa? Kucyka? Rzeczywiście, Stewart wrócił na koniu w ramionach Gerry’ego. Spojrzała pytająco na męża, który odpowiedział jej uśmiechem i niewinnym wzruszeniem ramion. A chłopiec, stojąc między nimi, radośnie paplał o tym, „jakie kucyki są małe i bezpieczne i właściwie podobne do dużych psów, a kto by się bał psa?”

Gerry zwrócił się do guwernantki, która wraz z resztą domowników wyszła przed dom:

– Proszę umyć chłopca. Bawił się w stajni i pachnie jak koń, co mi akurat nie przeszkadza, ale jego matce raczej tak. A potem kubek ciepłego mleka i spać.

– Oczywiście, kapitanie.

– Przepraszam, że was pobudziliśmy. Wracajcie do łóżek. Jutro śniadanie zjemy później, bo wszyscy będziemy świętować odzyskanie spokoju w domu.

Rozległ się pomruk aprobaty, a po chwili na schodach została już tylko Lily ze swoim nadal uśmiechniętym mężem.

– Co się stało? – spytała.

– On wie – odparł Gerry z poważną miną. – Ronald mu powiedział, zanim wyjechał. Wy tłumaczyłem mu sytuację najlepiej, jak umiałem. Ale, ma się rozumieć, nadal będzie miał pytania.

– Muszę do niego iść. – Odwróciła się, żeby odejść, ale wziął ją w ramiona i przytrzymał.

– Nie teraz. Pewnie zaraz położy się spać. Poza tym sądzę, że lepiej będzie

stopniowo odkrywać przed nim prawdę, łagodząc szok różnymi rozrywkami.

– Rozrywkami? Na przykład jazdą na kucyku?

– Właśnie. Jutro będzie czas na takie rozmowy.

– Jutro? – wyraziła zdziwienie. Według wcześniejszych planów następnego dnia miała się pakować i wyjechać jeszcze przed wieczorem.

Gerry odchylił się, tak żeby widziała jego twarz.

– Ustaliliśmy pewne rzeczy między sobą. I doszliśmy do wniosku, że dla ciebie będzie najlepiej, jeśli zostaniemy wszyscy razem. Wtedy obaj będziemy mogli się tobą opiekować.

– Jesteś pewien...? – Doceniała jego starania, ale nie wiedziała, czy mogła wierzyć, że wszystko dobrze się ułoży.

– Zrzuciłaś mi, że nienawidzę Stewarta... a on dzisiaj powiedział mi to samo. – W szarych oczach Geralda pojawił się smutek. – Jak mógłbym nienawidzić dziecko, które niczemu nie jest winne? Owszem, nienawidzę jego ojca za to, kim był i co ci zrobił. Chłopiec nie zasłużył na takiego rodzica...

– Bardzo chciałam, żeby miał ojca, którego może podziwiać – przyznała. – Dlatego kłamałam.

– Nie każdy może mieć swojego bohatera – próbował żartować Gerry. – Mój ojciec był surowym człowiekiem. Nie mogę powiedzieć, żebym go lubił albo podzielał jego pasję. Ale też nie powiem, żeby bez niego było mi lepiej. Nie jestem idealny, jak sobie wyobrażałaś. Ale twój syn potrzebuje ojca. Chyba będę umiał wcielić się w tę rolę.

– Nigdy w to nie wątpiłam. Ale kiedyś będziesz chciał mieć własne dzieci.

– Dużo – potwierdził. – I to szybko.

– Jeśli uznasz Stewarta, stanie im na drodze do dziedziczenia.

– To nie ma znaczenia. Nie da się przewidzieć, ilu pociech się dochowamy. Mój majątek nie jest obwarowany żadnymi obostrzeniami. Wszyscy mogą dziedziczyć po równo.

Marzyła o takim rozwiązaniu, ale teraz w jej serce wkradł się niepokój.

– Niczego bardziej nie pragnę... ale dlaczego? Co się nagle zmieniło?

– Dopiero co wyciągnąłem twojego syna z boksu Szatana. Ryzykował życie, żeby udowodnić sobie i mnie, że jest coś wart. – Dzielnemu kapitanowi Wiscombe'owi niespodziewanie zadrżał głos. – Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. – Przyciągnął ją do siebie gwałtownie, jakby chciał ukryć słabość malującą się na swojej twarzy.

Lily przywarła do niego całym ciałem, szczęśliwa, że w końcu przestał widzieć w jej synu jedynie konsekwencję fatalnego zdarzenia z przeszłości.

– Nie będziesz tego żałował. Kiedy go bliżej poznasz, sam się przekonasz, jak bardzo jest do ciebie podobny.

– Podobny do mnie? – zaśmiał się.

– Do ciebie takiego, jakim byłeś w dniu oświadczyn. Już wtedy zapowiadałeś się na bohatera, kapitanie Wiscombe.

– Ja zapamiętałem to trochę inaczej: miałaś mnie za głupca, który zmierza ku niechybnej śmierci – powiedział z ustami w jej włosach.

– Udowodniłeś, że się myliłam.

– Tak jak ja się myliłem co do Stewarta. A tak między nami, to chłopiec jest bardziej podobny do ciebie: bystry, uparty, nieustraszony.

– I oddany tobie bez reszty – dodała.

– Najważniejsze, że Stewart jest częścią ciebie. A ponieważ kocham cię, jego też pokocham. I usynowię. – Po tych słowach nastąpił długi czuły pocałunek, który odegnał jej wszystkie lęki o przyszłość.

– A ja kocham ciebie, Geraldzie Wiscombe. Z każdym dniem coraz bardziej. Mój ojciec i brat twierdzili, że ożeniłeś się ze mną, bo cię oczarowałam. Nie chciałam im uwierzyć, bo przecież inaczej planowałeś swoją przyszłość...

– To prawda – przerwał jej. – Byłem tobą oczarowany i nadal jestem. – Uśmiechnął się szeroko. – A co do innych planów...

– Umieram z ciekawości – ponagliła go, kiedy zawiesił głos.

– Planuję przekonać twojego syna, że koni nie trzeba się bać. I przeżyć resztę życia spokojnie w Wiscombe Chase, otoczony kochającą rodziną. – Uniósł brew, a w jego oczach pojawił się figlarny błysk. – Ale mam też plany na bliższą przyszłość...

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, porwał ją na ręce i poniósł do sypialni.